LUZYADA
KAMOENSA

ŁUZYADA KAMOENSA

CZYLI

ODKRYCIE INDYY WSCHODNICH.

Poema w Pieśniach Dzieſięciu

PRZEKŁADANIA

Jacka Przybylskiego.

w Krakowie 1790.

w Drukarni Antoniego Grebla.

Czy, jak Senator, Rzeczpospolitę
W Radzie z Rycerstwem sprawiasz i z Panem;
Głoszą Cię Zdania Twe znakomite
Polskim Scewolą lub Korrunkanem.

Czy z Nauk bierze świetność i imię
Wiek STANISŁAWA AUGUSTA Złoty;
Ktoż jest Horacy w Słowiańskim Rzymie?
Kto Dwór Augusta zdobi? Oto Ty!

Czy Wielkich Przodków święcisz zasługi;
Z grobów Ich wskrzeszasz: nowy Orfeju!
Smieje się poczet Obrazów długi.
Cienie dziękując na Elizeju.

Czy koisz smutnych Przyjaciół żale;
Symonidesa z Ust Twoich słyszą.
Męztwo się rodzi po Twey pochwale,
Po Twych pociechach troski się ciszą.

Czy szumne brząkasz na Lutni Ody;
Naygładszym uszy rozpieszczasz tonem
Godzien w Grecyi chodzić w zawody
Z Pindarem albo z Anakreonem.

Czy o Sielanek idzie śpiewanie;
Jak Twoia fletnia słodko je kwili!
Mogąż niewinniey nucić Sielanie?
Tyś nasz Teokryt. Ty nasz Wirgili!

Czy Wenuzyńską niecisz Latarnię,
Lub proste tworzysz Zwierząt Gawory;
Występek nie jest puszczon bezkarnie,
Cnota z tryumfem zyska honory.

Czy z chaos dobydź i nayszczęśliwiy
Wyjaśnić trzeba Narodu Dzieje;
Tyś nam Xenofon, Tacyt i Liwi.
O ile nasion na Epopeje!

Takeś wysoko! Prożno dech tracę
Chcąc doyźdź do szczytu; nie doścignę Cię.
Lecz Sława Twoje Uczone Prace
Uwielbią w każdym Feba Powiecie.

Tu na nizinie, Nauczycielu!
Ofiarę składam, jak wdzięczny Uczeń,
Com czerpał światła z Twoich Pism wielu,
Ani się lękam Zazdrości mruczeń.

Tu Luzyadę Kamoensową
Oddaię (korzyść z wolnych chwil czasu)
Com ją oyczystą przekładał mową.
Rzuć Twojem Okiem z wierzchu Parnasu!

Jacek Przybylski
Bibliotekarz.

L
K

LUZYADA KAMOENSA

PIESN PIERWSZA.

O S N O W A

Bogowie na Olimpie radzą o losie Indyy Wſchodnich. Bachus ſprzeciwia ſię Portugalczykom; Wenera i Mars ſprzyjają. Waſkwez Gama przywija do Mozambiki, gdzie Portugalczykowie napaſtowani rozpraſzają Maurów i Miaſto ich pſują. Gama w dalſzey drodze ku Wſchodowi zdradzany od Sternika Maura, omija Kwiloę, a ſtawa w Monbaſie.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN PIERWSZA.

Opieję i potomnych zoſtawię pamięci
(Jeźli dowcip usilnych nie zawiedzie chęci)
Głośne tych Luzytańſkich Bohatyrów ſprawy,
Co odbiwſzy od lądów oyczyſtych swe nawy
Z brzegów Zachodu zręcznym ſtyrem kierowane
Umieli śmiało pomknąć aż za *Taprobanę*,
Gdzie po niezmiernych morzach *Fortuna* ich nioſła,
Jakich jeſzcze nie pruły żadney floty wioſła. (1)
Co tyſiąc niebezpieczeńſtw i woynę zdraźnili,
Nowe Państwo w odległych Krajach założyli;
A dając w trudach dowód nadludzkiego męztwa,
Zrobili je poważnem przez ſławne zwycięztwa.
Opieję owych Xiążąt chwałę nieśmiertelną,
Co kark srogich Deſpotów ręką ztarſzy dzielną
W *Afryce* i w *Azyi* trony ich zwalili,
A na ich gruzach tryumf Wiary zasadzili.

Już się nie *Ulissesa* Mądrego rozgłasza
Podroż, ni Pobożnego z *Troi Enejasza*,
Ni *Alexandra* aż za *Hidaspem* wygrana,
Ni pułki aż o *Gangies* oparte *Trajana*.
Spiewam Naród, co przez swe żeglarskie wyprawy
Podbił *Marsa* z *Neptunem* pod swoje ustawy.
Wszystkie od Starożytnych *Muz* śpiewane dzieje
Ustąpią czynom, które w mych wierszach opieję.
Wy! *Muzy Tagu!* których uczułem natchnienie,
Jeżlim kiedy wychwalał przez godne was pienie
Nurty wasze, dziś swemu życzliwe Poecie!
Głos niski do wyższego tonu podniesiecie.
Niech huczny okrzyk trąby wojenney zagłuszy
Brzmienia piszczałki wieyskiey, co głaskała uszy. (2)
Niech do chwały Narodu mym duchem ulecę,
Co mu *Mars* sprzyja; á Wy macie go w opiece.
Niech o nim z moich pieśni wiedzą wszystkie Kraje.
Niech go ztąd (jeźli można,) Swiat cały poznaje,
Ze go nieśmiertelności przekaże Kunszt Wierszy,
Co iest nadgrody Wielkich Ludzi rodzay pierszy.
O *Muzy!* oby mogło waszych wód płynienie
Pod wodzą *Apollina* zrównać *Hipokrenie!*
A Ty! Dziwie dni naszych! Oyczyzny Nadziejo! (3)
Przed którym *Muzułmany* słynącym truchleją,
Cny Krolu! ktorego Bóg chce użyć ramienia
Do Narodów ku sobie z błędu nawrocenia.

Mocarzu! co w granicach twych prowincyy, jaśnie
Widzieć możesz, gdzie słońce świta i gdzie gaśnie,
Przeznaczony zhołdować Wnuków *Izmaela!*
Srogiego *Ottomana*, który się ośmiela
Urągać Chrześciaństwu i Naszemu Panu.
Bisurmańca, co jeszcze przy wodach *Jordanu*
Dotąd kazi szanowne mieysca święntey Ziemi.
Cieśz się Twojey Wielkości wróżbami wcześnemi.
Rzuć na Poetę jedno weyźrzenie dobroci,
Co objawia, jak szczęśnie one rokują ci.
Osądź słysząc poddanych sławę w wierszu pianem,
Czy lepiey niemi rządzić, niż bydź Swiata Panem?
Słuchay, á nie usłyszysz w pieśni moich treści
Ani czczych bajek, ani dziwacznych powieści.
Uyźrzysz, jak nad zmyślanie wyższa wielkość szczera,
Przednieysze niż *Rollanda* sprawy lub *Rogiera*.
Zamiast owych Rycerzów chlubnych z niepodobu
Patrz silnego *Packeka*, *Almeidów* obu,
Co ich czci *Portugalczyk* ronem płaczu swego,
Strasznego *Albukierka*, *Kastra* odważnego.
I tylu innych zacnych Mężów pokolenie,
Których nie mogło w grobach zmorzyć zapomnienie,
Gdy opiewam tych Wielkich Ludzi, czuję w sobie
Słabość, ktora mnie milczeć przymusza o Tobie.
Bierz, Dostoyny Monarcho! styr rządu domowy,
I z twego panowania dostarcz mi osnowy

Na pieśń, o jakiey dotąd żaden wiek nie ſłycha.
W Tobie Duch Twoich Dziadów Szlachetnych oddycha.
Patrzą na Ciebie z Niebios wierzchołków troſkliwie,
A gdy jeſzcze na śluby naſze zbyt leniwie
Kroczyſz ku tey epoce nayſzczęśliwſzey, w ktoryy,
Na ich Stolicy ſiedzieſz, i wſtąpiſz w ich tory.
Racz wybaczyć śmiałości, ożyw wierſze moje,
Scigay okiem po falach *Argonauty* twoje.
Niech wiedzą, że Cię mają za Swiadka ich czyny
A przywykay odbierać wcześnie poświęciny.
Gdy już po *Oceanie* rozległym płynęły
Wnuki *Luza*, (4) przyjazne wiatry w żagle dęły,
Maytki pruły wiosłami pieniące ſię wody,
A po wierżchach igrały *Proteuſza* trzody,
Wnet tam, zkąd wypadają niecofne wyroki
O przeznaczeniach Ludzi, na *Olimp* wysoki
Grono Bogów do walney rady zebrało ſię,
Zeby o *Wſchodnich Indyy* wyroczyli loſie,
Wolę Władźcy Piorunu Syn *Maji* ogłoſił,
Wſzyſtkich Jego imieniem do krzeseł zaproſił,
Ci wraz przez drogę mleczną na zwołanie owe
Idą depcząc nogami Niebo kryſztałowe,
Opuſzczają ſiedm Niebios, gdzie dozor dzielili,
Jak go z ſpływu Potęgi Pierwſzey odzierżyli,
Potęgi, co zwrotami myśli opatrznemi
Wſzyſtkiem rządzi na niebie, na morzu, na ziemi,

Tam ſię Mocarze lodów połnocnych gromadzą,
I co są nad południem Przełożeni z władzą.
Opiekuny ſtron, w których *Jutrzenka* ſię rodzi,
I tych Krain, gdzie *Słońce* bieg kończąc zachodzi.
Tam z surową powagą na gwiazdziſtym tronie
Siadł Bóg Wielki, co zbroi piorunami dłonie.
Jego uſta dech zdolny uboſtwić ziewały,
Gdyby ſię nim śmiertelne jeſteſtwa owiały.
Promieniſto korona i berło świeciły;
A z drożſzey materyi niż dyament były.
Niżey, jak mieyſce dają godności udziały,
Z kolei w rzędach inne Bogi poſiadały
Na krzeſłach, ktore jarym lſzniły ſię migotem,
Sadzonych koſztownemi perłami i złotem.
Tak zaś, gdy ſię zciſzyli Nieśmiertelni owi.
Wielki *Jowiſz* głos wznoſząc po krolewſku mowi:
„ Wieczyści *Empireju* Mieſzkańcy! jeżeli
„ Będziecie dziwiące nas męztwo zważać chcieli
„ Luzytańſkich Rodaków; widzieć to muſicie,
„ Że onym Przeznaczenie dało znamienicie
„ Zaćmić wſzyſtkie Narody wojennemi dzieły,
„ Które w Starożytności zdobywſtwem ſłynęły.
„ Pomnicie, jak walecznie z *Maurami* ſię ztarli,
„ I z sił niewielą z rąk im potężnych wydarli
„ Tę piękną ziemię, w wſzelkie wygody obſitą,
„ Co ją złotego *Tagu* przerzyna koryto.

„ Im oczywiście z Nieba pomoc była dana,
„ Gdy ztrzaſkali dumnego jarżmo *Kaſtyllana*.
„ Wyznać trzeba, że dawno tron swóy *Luzytany*
„ Podźwignęły na mnogich łupieżach Wygranyy.
„ Nie powiem, jak zwyciężał przez swe towarzyſze,
„ *Wiryat* urągając niegdyś *Rzymu* pyſze,
„ Nie powiem, jak ſię Luzy wſławiły przez cnoty,
„ Gdy ſię pod chorągwiami złączyły ich roty,
„ A był na czele ſławny Wygnaniec *Sertory*,
„ Co zuchwałe z tyrańſtwem *Sylli* zwodził ſpory,
„ Dziś ſię oni na większe odważaią rzeczy,
„ Gdy nie maiąc ſtraſzliwych przypadków na pieczy,
„ W kruchem drewnie po morzu nieznanem żeglują,
„ I nowe przez *Ocean* drogi wynayduią.
„ Nie dość, że ſię im widzieć już dała *Afryka*,
„ I Kraje, ktore *Słońce* w swey drodze ſpotyka,
„ Chcą jeſzcze śledzić, gdzie ieſt tey Ziemi granica,
„ Co ją *Słońce* pierwſzemi ogniami oświca.
„ Wyroki Przeznaczenia nieomylne wiecznie
„ Oznaymują to w ſkutkach przyſzłych doſtatecznie,
„ Że długo będą tych mórz Panami zrobieni,
„ Co je *Słońce* zaranną oświatą rumieni,
„ Aż dotąd *Portugalcy* cierpliwi na bidy
„ Pieścili ſię wśrzód zimy po łonie *Tetydy*.
„ Już ieſt pora, żeby ich obeznać z drogami
„ Nayproſtſzemi do celu, jakich pragną sami.

„ Już dosyć niebezpieczeństw, dosyć prac podjęli,
„ Odmiany mieysc i wściekłość wiatrów wycierpieli,
„ Chcę by znalezli wsparcie na *Afryki* brzegach,
„ Niech im z naprawną flotą szczęści się w obiegach.„
Po tak dzielney Wielkiego *Jowisza* przemowie
Nie mogli w głosowaniu zgodzić się Bogowie.
Poroznili się w zdaniach, każdy swe otwierał,
Każdy swe przyczynami roźnemi popierał.
Zprzeciwił się zamiarom *Luzów* uroczyście
Bachus, co się o własne obawiał korzyście.
Czuł, że gdy oni w Wschodnie zawitają strony,
Jego tryumf ich męztwem będzie znieważniony,
A przeczytał był dawniey w księdze Przeznaczenia,
Że Narod z *Hiszpanii* bitnego plemienia
Przybywszy wielkiem morzem, ogarnie *Indyje*,
I ćmiąc imię ich pierwszych Zdobywców podbije.
Zadrżał widząc swych łupów świetność przygaszaną,
Ktorych jeszcze pamiątkę w *Nysie* zachowano.
Pomni, że nigdy Ucznie *Boga Permeskiego*
Nie uwielbiali w pieśniach dawnych wypraw jego.
A tey łaski *Fortuny* pozbawiony drogiy
O pole swoich zwycięztw słuszne karmił trwogi.
Żeby ich nie zatarła pamięć obelżywa,
Skoro już Portugalska flota tam napływa.
Lecz choć *Bachus* przeczenia miał pobudek siła,
Jemu się w brew *Wenera* Piękna oświadczyła.

I ſtronę *Portugalców* poparła z przyjaźni,
Bo mniemała w tych Mężach widzieć naywyraźniy.
Że w nich dawni waleczni *Rzymianie* odżyli,
Którzy Jey tak ſtatecznie ulubieni byli;
Wſpomina ich pomyślne ſprawy w *Tyngitanie*,
Co ją niegdyś orężem podbili *Rzymianie*.
Zda ſię jey, że i język nayduje w ich mowie,
Ktorym *Kapitolińſcy* mowili *Panowie*.
Mocnieyſzy jeſzcze powód nadobney Bogini
Czulſzemi oświadczenia za *Luzami* czyni.
Wie, że gdzie Portugalſki Narod Kray zabiera,
Gdzie panuje, z nim musi panować *Wenera*.
I że wſzędy, gdzie jego zwyciężą Rycerze,
Nie będzie jey zchodziło na czci i ofierze.
Tak *Bachus* i *Wenera* wzbudzeni oboje
Pierwſzy przez trwogi, druga przez nadzieje swoje,
Pierwſzy ſię lęka hańby, ktorą przewidywa,
Druga ſię nowych hołdów w *Indyach* ſpodziwa.
Oboje przy swych zdaniach upornie ſię kłocą,
Oboje wſparci Bogów Stronników pomocą.
Jak gdy ſię gdzie oburzy nagle w czarnym leſie
I przez gęſtwiny zadmem nawałnym przedrze ſię
Niepoſkromna groźnego wściekłość *Boreaſza*,
Wywraca drzewa i precz gałęzie rozpraſza,
Straſzliwe ſię poswiſty zewſząd ſłyſzeć dają,
Bliſkie knieje długim ſię szemrem odzywają.

A wraz drży i jękliwie ryczy gora cała,
Tak na *Olimpie* wrzawa Niezgody powſtała.
Mars, co wtedy *Wenery* utrzymywał zdanie,
Czy ztąd, że jeſzcze dawne nie ſtygło kochanie,
Ktore go z nią wiązało, czy też, że mu była
Luba *Portugalczyków* nieprzełomnych siła.
Mars ſię porywa z krzeſła i wśrzód Bogów ſtanie,
Miotają nim odwaga, duma, zagniewanie.
Rzuca za ſiebie tarczę ſtraſzliwą, á z głowy,
Uchyla ciężki szyszak swóy dyamentowy.
Bieży i ſiada bliſko przed *Jowiſza* tronem.
Gotow otworzyć właſne zdanie w zgiełku onem.
Uderza w sztrop *Olimpu* końcem włoczni śmiało,
A tak ſilnie, iż Niebo całe ſię zachwiało.
I ponikły jaſkrawe promienie na chwilę,
Co ſkronie *Apollina* otaczały mile.
Potem ſię do *Jowiſza* obraca samego,
I jak myślał, w tych ſłowach wyrzecze do niego:
„ Oycze Bogów i Ludzi! ktorego ſkinienia
„ Wſzyſtkiem władnego wſzyſtkie ſłuchają ſtworzenia.
„ Jeżli sam niechceſz, aby ten Narod tak ſławny,
„ Ktoren kochaſz i wſpieraſz przez czas bardzo dawny,
„ Ktory dziś nowych lądów ſzukać z flotą płynie,
„ Był pośmiewiſkiem obcych, ſprawże, niech zaſłynie.
„ Oprzey ſię ſtale zmiezłey zazdrości głosowi,
„ Co powſtaje uwłaczać temu Narodowi.

„ Sam *Bachus*, gdyby ſkrytą zawiścią nie pałał.
„ Pierwſzy na jego ſtronę gorliwieby działał,
„ I przy Potomkach *Luza* pierwſzyby obſtawał,
„ Bo go kochał, i wzajem przyjaźni doznawał.
„ Niech im jego zazdroſne przeczenie nie ſzkodzi.
„ Nie zważay na to Oycze! bo ſię też nie godzi,
„ By namiętności Cuocie tę nadgrodę miały
„ Wydzierać, co Wyroki ſamey przeznaczały.
„ Coś raz uznał, Potężny Boże! niech ſię ſtanie.
„ Maſz to podlegać zwłoce jakiey lub odmianie?
„ Rozkaż, á wraz *Merkury*, co wiatry przegania,
„ Zbiegnie *Portugalczykom* do poratowania,
„ Ukaże im Kray, gdzie ich poſłuch uwiadomi
„ O *Indyach*, co wiedzieć maią nieznajomi.
„ Gdzie i wypocząć będą mogli z flotą swoją,
„ I obficie potrzeby życia zaſpokoją. „

Ledwie *Mars* przeſtał mowić, wraz Krol *Olimpowy*
Wſzyſtko, co rzekł, uchwalił jednym ſkinem głowy,
A Bogi ſię natychmiaſt rozeſzły w swe ſtrony,
Gdzie ktory na mieſzkanie miał dom wyznaczony.

Gdy w świetnych gmachach Nieba trwały zwady owe,
Do brzegów Etyopſkich *Argonauty* nowe
I do *Madagaſkaru* flotę ſtyrowały
Szybko porząc modrawe *Oceanu* wały.
Wtedy *Słońce* do owych Bogów ſię zbliżyło,
Co niegdyś przeſtraſzeni *Tyfeuſza* siłą

Ogromnego Olbrzyma, w ryby się zmienili;
A powietrze pogodne było w owey chwili,
I horyzont się chmurą nie zasłaniał żadną.
Z ziewu łagodnych wiatrów wnosić było snadno,
Że im byli od Bogów samych zesłanemi,
Aby do zamierzoney prowadzić ich ziemi.
Ledwie nadmorski Cypel *Prasso* okrążyli,
Gdy nowe wyspy z wody wynikłe zoczyli.
A jako się pustemi zdala bydź zdawały,
Nieustraszony *Gama* 5) w zamiarach zuchwały
I kochanek *Fortuny* w drodze przedsięwziętyy,
Stanowił nie przywijać do tych wysp z okręty.
Już je miał mijać w dalsze wyboczaiąc strony,
Lecz nagle w swych nadziejach został zawiedziony.
Wnet uyźrzano z żaglami rozpiętemi łodzie
Od naywyższey z wysp owych śpieszące po wodzie.
Cieszą się Portugalscy Maytkowie, i okiem
Chciwie za tak nagodnym ścigaią widokiem.
„ Coż to za Ludzie? „ (rzekli do siebie na wzajem,)
„ Jakiem rządzą się prawem? jakim obyczajem? „
Kto iest ich Krol?-- Znać łodzie Wyspiarzów w bliskości,
Łodzie wązkie, długawe, á dziwney szybkości.
Zagle, co się nad niemi chwiały rozdymane,
Były z palmowych liści kunsztownie utkane,
Ludzi płynących cera tak czarno znaczona,
Jak Mieszkańców tych Krain, co od *Faetona*

Gorzały, gdy ztrącony od koni z rydwana
Z wysokich Niebios spadał w nurty *Erydana*,
Ich szaty z materyi bawełnianey białyy
Prążkami rozmaitych farb połyskiwały,
Jedni je aż do kolan samych opuszczali,
A drudzy je pod pachy zmięte podkasali.
Wszyscy aż po pas mieli piersi obnażane,
A głowy zawojami grubemi odziane.
Za oręż noż i bułat nosili przy pasie.
Tak w zmieszanym trąb hucznych i gwarów hałasie
Coraz ku *Portugalcom* biegli na wyścigi,
A kiwali rękoma wyrażając migi.
Niektorzy bławatnemi płatkami wstrząsali,
I żeby na nich czekać chciano, zapraszali.
Wnet się naw Portugalskich przody obracały
Ku tym Wyspom, jak gdyby przylądować miały.
Maytkowie tak ochoczo wiosłami robili,
Jak gdyby już swych trudów koniec zobaczyli.
Zwiną żagle, maszt wielki z góry nachylają
Wody pod rzutem kotwy pieniąc się tryskają.
Ledwie, co Portugalskie okręty stanęły,
Wkrotce szybkie Wyspiarzów łodzie podpłynęły;
Ci się na okręt *Gamy* po linach windują,
I wnet z wesołą twarzą na burty wstępują.
Amirał ich przyymuje z okazem ludzkości,
A każe hoyne stoły zastawiać dla gości.

Wnet *Portugalcy* ſzklanne podadzą puhary
Nasączywſzy w nie ſłodkie Bachusowe dary.
Naoſtatek niczego nie ſzczędzono zgoła,
Co Mieſzkańców gorącey *Strefy* bawić zdoła.
Wyſpiarze oswojeni już z *Portugalczykiem*
Przy uczcie, pytają ſię Arabſkim językiem:
„ Zkąd płyną? gdzie Oyczyzna ich? czego ſzukali?
„ Jakie w ciągłey żegludze ziemie rozpoznali?
Na to im jeden w proſtych wyrazach odpowie:
„ O goście! my ieſteśmy *Portugalczykowie.*
„ Z Zachodnich Krajów tędy z flotą przepływamy,
„ W tey zaś wyprawie Wſchodnich Narodów ſzukamy.
„ Już my przebyli znaczną część Państwa *Neptuna*,
„ Co ſię do Połnocnego rozciąga Bieguna.
„ Dotądeśmy przy bokach *Afryki* krążyli,
„ Noweśmy Niebo, nowe ziemie zobaczyli.
„ A taka ieſt miłości w sercach naſzych siła
„ Ku mocnemu Monarſze, który nas wysyła,
„ Żeśmy nie tylko morzu urągać gotowi,
„ Lecz na piekielnych rzekach i *Acherontowi.*
„ Z rozkazu tego Pana ſzukamy tey ziemi,
„ Co ją *Indus* wodami oblewa byſtremi.
„ A przez śmiałe okrętów naſzych kierowanie
„ Właścimy na odległych morzach panowanie,
„ Do ktorych nam przyſtępu przez rozliczne zgłoby
„ Broniło Przeznaczenie srogie do tey doby.

„ Teraz rzecz ſprawiedliwa, żebyście już sami,
„ (Jeśli prawda ma jaką wziętość między wami.)
„ Powiedzieli nam, zkąd wy jeſteście i jacy,
„ Jakiego osadnicy Kraju lub rodacy?
„ A jeźli o *Indyach* macie wiadomości,
„ Chcieycie udzielić, tego żądamy od gości. „
Odrzecze zaś z Wyſpiarzów jeden tak na wzajem:
„ My ſię sami obcemi w tym kraju wyznajem.
„ I inſze prawo mamy, niż wyſp Zagrodnicy,
„ Ktorzy są Ludzie jeſzcze grubi i zbyt dzicy.
„ Naſze prawo *Mahomet* wprowadził na ziemię,
„ Prorok, co z *Abrahama* wywodzi swe plemię.
„ Z Oyca Pogańca, z Matki Zydowki ſpłodzony
„ A dziś na całym świecie zamieſzkanym czczony.
„ Mała wyſpa, gdzie Zwierzchność naſza goſpodarzy,
„Bezpiecznem jeſt schronieniem dla wſzyſtkich żeglarzy,
„ Co tylko *Mahometa* wiarę wyznawamy,
„ A w *Kwiloi*, w *Monbaſie*, w *Sofali* bywamy.
„ Tu zwykliśmy budować także naſze domki
„ Mieſzając ſię pomiędzy rodowite ziomki.
„ Zowie zaś ſię ta wyſpa *Mozambika*, ale
„ Kiedyście już tak długo pruli morſkie fale,
„ Ziemi *Słońca* i brzegów *Hidaſpu* po świecie
„ Szukając, więc w tym porcie dobrze wypoczniecie,
„ Łatwo tu będzie naleśdź biegłego Sternika,
„ Co ku Wſchodowi drogi na morzu wytyka.

„ Zobaczycie Zwierzchnika Kraju, á wraz czego
„ Potrzebujecie, pomoc zyſzczecie od niego. „
Po ſkończoney rozmowie, *Maur*, i co z nim byli,
Niebawnie ſię do wyſpy w swych łodziach wrocili.
Kommendant *Portugalców Gama* owych gości
Pożegnał ucieſzony barzo z ich grzeczności.
Zmierżchło ſię, już *Feb* konie w morſkim łonie ſpławiał
A Swiat oświecać Sioſtrze *Cyntyi* zoſtawiał,
Poki ſię przez ſpoczynek znowu nie zasili,
Noc owę *Portugalcy* w nawach przepędzili.
Trudna do wyrażenia radość w nich powſtała,
Ktorey im nieſpokoyność żadna nię mieſzała.
Już o odległych Krajach *Indyy* jakieś mieli
Swiatła, ktorych tak dawno zaſięgnąć pragnęli.
Każdy rozważą *Maurów* w tych ſtronach Osady,
I Sekty *Mahometa* w tylu ziemiach ślady,
Promienie ſię *Cyntyi* z wód odłamywały,
A srebrzyſtą ſię barwę w nurtach mieć zdawały.
Niebiosa rzęsiſtemi osute gwiazdami
Podobne były łąkom upſtrzonym kwiatkami.
Wiatry ucichły, ani całe nie dychały,
A w głębokich jaſkiniach milcząc ſpoczywały.
Czuwały zaś nad flotą ſtraże przez noc całą,
Jak u *Portugalczyków* zwyczajem bywało.
Skoro *Jutrzenka* oświt na Niebie roztoczy
Z szafranowego włosa nadobnych warkoczy.

I otworzy zaporę *Hiperyonowi*,
Zaczynaią ſię krzątać wraz żeglarze owi.
Oyczyſtą chorągiewką zdobne pawilony
Na znak radości z każdey wywieſzaią ſtrony
Ku czci Gubernatora Wyſp, co z Urzędniki
Pośpieſzał zwiedzić flotę przywożąc chłodniki.
Maur o tych Cudzoziemcach myślał, że to kupy
Nieludzkich Napaſtników łaknących na łupy,
Ktore wypadłſzy z *Morza Kaſpiyſkiego* brzegu
Wyrokiem Przeznaczenia w gwałtownym rozbiegu
Szły przez Azyatyckich Krajów zrabowanie
Naſtępcom *Konſtantyna* wydrzeć panowanie.
Kommendant Portugalſki ſkoro goście wkroczą,
Maura i jego Ludzi przyymuje ochoczo.
Wnet bławaty bogate ofiaruie w darze,
Co je był z *Europy* wywiozł w tym zamiarze.
Szafuje z Zachodniego Kraju owoc drzewa,
I ow gorący trunek w puhary nalewa,
Nieznany na Południu i Wſchodzie, co mocy
I wesela dodaje *Mieſzkańcom Połnocy*.
Maur bierze dary, jadła, napoju zażywa,
Tak chętnie, jak je ręka trwoni ſzczodrobliwa.
Luzy dziwią Wyſpiarzów ſtroje i zwyczaje,
Ich język barbarzyńſkim i twardym ſię zdaje. (6)
Maur widząc cerę *Luza* Potomków na wzajem
Ich ſtróy ſzczególny, jakim żyją obyczajem,

I jak potężne z sobą prowadzą okręty,
Niemniey ieſt jak i *Luzy* podziwieniem zjęty.
Kommendanta o każdą nowość wybadywa,
Pyta, czy nie z *Turcyi* w te ſtrony przypływa?
Oświadcza ſię nareſzcie, iż żąda uſilnie
Książkom *Portugalczyków* przypatrzyć ſię pilnie,
Aby sądził, czy rowne w wierze mają zdanie,
Czy oni *Chrześcianie* czy *Mahometanie?*
Wſzyſtko ciekawie widzi, zważa w każdey ſtronie,
Prosi zwłaſzcza, żeby mu pokazano bronie,
Jakiemi *Portugalcy* ręce uzbrajają,
Gdy ſię z nieprzyiaciołmi na woynach ścierają.
Mężny *Gama*, co język *Arabów* poſiadał,
Na wſzyſtkie zapytania tak mu odpowiadał:
„ Panie! chcę odpowiedzieć na pytania twoje,
„ I zupełnie ciekawość waſzą zaſpokoję.
„ Powiem ci ſzczerze, kto ja sam jeſtem, i czyje
„ Prawo wyznaję, jakim orężem ſię biję,
„ Nie jeſtem ani z kraju, ani z obmierzłego
„ (Jak podobno mniemałeś) rodu Tureckiego;
„ Lecz z potężney i bitney *Europy* płynę,
„ A ſławną *Indyy* naleśdź zamierzam krainę.
„ Prawo, ktore wyznaję z ziomkami mojemi,
„ Sam ten, co wſzyſtko ſtworzył, objawił go Ziemi.
„ Od wſzelkiego ſtworzenia ſłuchany i czczony
„ Zoſtał od niewdzięcznego człowieka zelżony.

„ Zſtąpił z Nieba, by Ludziom Zbawczą podał rękę,
„ Poniosł nieſprawiedlwą i okrutną mękę.
„ Tych zaś ksiąg dyktowanych od Boga - Człowieka,
„ Co chceſz widzieć, nie wiozę z sobą z tak daleka.
„ Ani nie potrzebuję czytać na papierze,
„ Co w mem sercu wyryte tak czuję, jak wierzę.
„ Co ſię tycze mey broni, gdyś widzieć ciekawy,
„ Dogodzę ci, jak żądaſz dla twojey ubawy.
„ Uyźrzyſz ją, jak przyjaciel, á życzęć jey z serca,
„ Nie znać, jak nieprzyjaciel, jeżeliś Oſzczerca. „
Rzekł, i Officyerom dał rozkazy swoje.
Ci rozkładają mnogie oręże i zbroje:
Połyſkliwe pancerze, żelazne kaſtany,
Pęk blach ſzerokich głowien przednio hartowany.
Tarcze farb rozmaitych, czubate ſzyſzaki,
Krzywe łuki, ſtrzałami napchane saydaki,
Ruſznice z czyſtey ſtali, groty wyoſtrzone.
Kończyſte halabarty i dzidy ſtalone.
Wnet ſtraſzne bomby w oczach *Maurów* wyſtawiają,
Kule ogniſte z siarką, ktore śmierć zadają,
Lecz Kommendant Miniſtrom *Wulkana* zabrania
Tych przeraźliwych machin luntem podpalania.
Nigdy przed niedołężną ſłabością wſpaniali
Całey swojey potęgi nie pokazywali.
Ni lew ſierdziſty rykiem sił swych nie oznaczy.
Gdy płochą trzodę owiec lękliwych zobaczy.

Maur bacznem okiem patrzy na przekaz wſzyſtkiego,
A wſzyſtko, co tam widzi, rodzi w sercu jego
Razem zazdrość, nienawiść i niedowierzanie,
Lecz ſię ſtrzeże wynurzyć swe czucie i zdanie.
Udaje łagodnego, w przymusach ſię krzepi,
A czeka pory, kiedy da ſię poznać lepiy.
W tem *Gama* proſi *Maura*, żeby był łaſkawy
Przyſtawić mu biegłego Sternika do nawy,
Który mu ku *Indyom* flotę wykieruje,
Za co mu dać nadgrodę znaczną obiecuje.
Maur przyrzeka, a w sercu radby za Sternika
Smierć naysroźſzą naſtręczyć dla *Portugalczyka.*
Tak wſtręt od nas okrutni Wyſpiarze powzięli,
Tak nienawiſtni byli, gdy ſię dowiedzieli,
Że my cześć wyrządzamy *Dawida* Synowi,
I wyznajemy prawo, które On ſtanowi.
O wyroki odwieczne! które żadną drogą
Zgłębione bydź od ludzkich rozumów nie mogą!
Trzebaż, żeby prawego Boga Przyjaciele
I wſzędy nieprzyiaciół mieli i tak wiele?
Chytry *Maur* wybiera ſię z swemi do przeprawy,
Z uśmiechem błogoſławi Portugalſkie nawy.
Chce zwieźdź ſzczerey przyjaźni pozorem na twarzy,
Zmyśla grzeczność, a w sercu waśń i zdradę warzy.
Unosi go na powrot w łodziach dopływ ſkory
Przez krotkie dzielące go od Wyſpu przeſtwory.

Tam wychodzą przed niego na brzeg *Muzułmany*,
A on do swych podwojów idzie przywitany.
Bóg, co go Starzy w *Tebach* i w *Nyſsie* chwalili,
Wlepiał oczy z wysokich niebios w owey chwili
W *Luzytańczyków* flotę. W sercu *Maura* widzi,
Że ſię Cudzoziemcami temi srogo brzydzi,
I iak są prześladować gotowi niewierni,
Gdy zręcznie *Portugalców* przed niemi oczerni.
Myśli o naw *Wazkweza* zgubienia ſpoſobie,
Sarknie i tak przerzecze dumając sam w sobie:
„ Więc tak chce Przeznaczenie? więc Wſchodnie *Indyję*
„ Dumny ród *Portugalców* z tryumfem podbije.
„ I jaż to Syn *Jowiſza*! zcierpię, by z tych zgrają
„ On ſtawał, którzy chwałę moją zplamić mają?
„ Już dopuściły Bogi, iż ten Kray zhołdował
„ Syn *Filipa*, a z *Marsa* mocą tam panował.
„ Zcierpięż jeſzcze, żeby tam obſzerneiy władała
„ Garſtka *Europeyczyków* wędrownych tak mała?
„ I onymże to więkſza zdobycz ſię doſtanie?
„ Niż *Rycerz Macedońſki* zyſkał? niż *Rzymianie*?
„ Niż ja sam? czy ma więcey dokazać przez woje
„ Naród *Luzytanii*, niż my wſzyſtko troje?
„ Nie, nic tego nie będzie. *Wazkwez* w sidło wpadnie,
„ Krajów Wſchodnich nie uyźrzy, ani w nich zawładnie.
„ Zſtąpię na ziemię, serca *Maurów* natchnę ſzałem,
„ Wnet ci mych nieprzyiacioł zniſzczą z ſprzętem całem.„

Rzekł i ſtąpił gniew w sercu obudzaiąc dziki,
I natychmiaſt ſpuſzcza ſię na brzegi *Afryki*.
A człowieczey poſtaci zaſłoną okryty
Udaje ſię na gorne Cyplu *Praſso* ſzczyty.
Tam żeby lepiey jeſzcze ukrył swe zamiary,
Bierze twarz pomarſzczoną, niby ow *Maur* Stary
Od gminu w *Mozambice* z mądrości ſławiony,
Co był z Gubernatorem przyjaźnią zklejony.
Wnet on Gubernatora samego dopadnie,
A tak mu *Portugalców* maluje ſzkaradnie,
Jak łotrów morſkich, którzy chlubią ſię pokojem,
A przylądki *Afryki* puſtoſzą rozbojem.
„ Wiem, (przydał) jak ci krwawi *Chrześcianie* srogo
„ Poniſzczyli żelazem wſzyſtko i pożogą.
„ Oni wſzyſtkie te brzegi wielekroć złupili,
„ I w perzynę Osady naſze obrócili.
„ Prześladowcy dawno nam przez ſpiſki ſzkodliwi
„ Knują zdrady, niczego nie żądaiąc żywiy,
„ Jak wyrznąć lub w niewolę zabrać nas do Ziemi
„ Obcey z żonami razem i z dziećmi naſzemi.
„ Wodz ich ma zſtąpić na ląd z orężną gromadą,
„ Bo nieodſtępnie bojaźń zwykła idź za zdradą.
„ Uzbróy ſię, uzbróy twóy lud, iśdź go czekać w jakiy
„ Zasadzcé, musi poledz, gdy mu przetnieſz szlaki.
„ Niech będzie obſkoczony zdradą na mieliznie,
„ A można ręczyć, że ſię zgubie nie wyśliżnie.

„ Jeźli nie wszyscy lęgną, naydą się sposoby
„ I pozostałey reszcie pewne sprawić groby.
„ Day im Sternika, co ci usłuży nayśmieliy,
„ Nawodząc ich na haki, gdzieby poginęli.„

Ledwie, co mściwy *Bachus* dokończył tey mowy,
A *Maur*, co do szkodzenia zawsze był gotowy,
Chętnie się chwycił pory do użycią zdrady,
I pięknie podziękował za podanie rady.
Gotuje się do woyny i niewiernych zbroi,
Przelać krew *Portugalców* pragnie w duszy swoi.
Naymie Sternika, który odważny na trudy
Po morzach, a ćwiczony był w kunszcie obłudy.
Chcąc go dać za przewodźcę *Luzom* prosi o to,
Żeby na nieuchronną śmierć nawiodł ich z flotą.

Skoro się znowu jasny dzień odrodził Swiatu,
A promieńmi uzłacał wierzchy gór *Nabatu*,
Gama zbroyny śpieszy się na ląd do przeprawy,
By w zapas wody świeżey opatrzył swe nawy.
Portugalcy tak w łodzie ostrożnie wsiadali,
Jak gdyby zastawione sidło poznawali.
W rzeczy samey już rożne naprężoney zdrady
Przeczuciem potwierdzane dostrzegali ślady.

Ledwie, co *Gama* wysłał na ląd do Zwierzchnika
Z prożbą o potrzebnego, jak przyrzekł, Sternika,
Nagle się słyszeć daje szczękiem żołnierz zbroyny,
I grożące na brzegu wrzaski wściekłey woyny.

Bohatyr, który dobrze znał ufności ślepyy
Niebezpieczeństwa, słusznie zadrżał na zaczepy.
Lecz w tym razie; ile mógł, ostrożność zachował,
I żołnierzy w trzech łodziach prędko uszykował.
Maury na brzeżnych piaskach uzbrojone stały
To w tarcze, i sagaje, to w łuki i strzały:
A groty w jadowitey zmaczały truciznie;
Czekając aż się *Gama* zbliży ku mieliznie.
Większa liczba tych zdrayców w zasadzce się skryła,
Mnieysza gotowa przeczyć wysiadaniu była;
Lecz tych zaczepców odpor, podług hasła, aby
Napędzić *Portugalców* w sidło, miał bydź słaby.
Gama zbliżał; wraz *Maury* staną z nieprzyjaźnią,
I odgrażaniem z brzegu Bohatyrów drażnią.
A każdy w jedney ręce tarczą się zasłania;
W drugiey grot podniesiony mierzy do rzucania.
Samo niebezpieczeństwo jątrzy *Portugalców*,
Pragną ukrócić dumę zdradliwych zuchwalców.
W tak jednomyślnym na ląd wyskoczą zapale,
Iż niepodobna zgadnąć z upewnieniem cale,
Który z tych Bohatyrów na odsiecz zawziętą
Porywając się z łodzi dotknął piasków piętą.
Z łodzi gęsto miedziane piorunują działa
Do brzegu, a od huku drży Osada cała.
Grad ołowiany *Maurom* na głowy upada,
Grzmi powietrze, a *Echo* grzmotom odpowiada.

Strach ſię pokaże *Maurom* z niebezpieczną pracą,
Wſzyſcy otuchę plonu i odwagę tracą.
Wnet ich ucieczka płoſzy, już i ci pierżchali,
Co ukryci w zasadzkach na *Gamę* czuwali.
A ci, co *Portugalcom* odpor czynić śmieją,
Pod ciosami Zwyciężców walą ſię koleją.
Tak gdy naſze woyſkowe obchodzim igrzyſka,
Niezlękniony kochanek w krwawy bóy ſię ciſka.
Ośmiela go kochanki widok, on bez trwogi,
Niedbaiąc na dzikiego zwierza groźne rogi.
Zabiega, przyſkakuje z wyſilanym krzykiem,
Jątrzy i napaſtuje, aż ſię chwyci z bykiem.
Zwierz ſtraſzliwie rozżarty, buczy, rogi zniża,
Mruży oczy, a w wściekłym rozpędzie ſię zbliża.
Doſięga, ſilnie bodzie, aż pod nogi zmiata,
I kopiąc zuchwałego napaſtnika zgniata.
Odwaga w *Portugalcach* bynaymniey nie ſtygnie,
Zwyciężca nieprzyiacioł coraz daley ścignie.
Aż do samey Stolicy wiedzie swe ſzwadrony,
Naydzie Miaſto bez murów, bez twierdz, bez obrony.
Domy ogniem zapala, wkrotce z nich perzyna,
Mieſzkańców pozoſtałych mieczem w pień wycina.
Maur żałuje nierychło za ſzkodliwą winę,
I klnie woynę, do którey on sam dał przyczynę.
Ucieka, a w rozpaczy jeſzcze ſtrzały ciſka,
Wnet ſię wynosi z Wyſpy ſmutnego ſiedliſka,

I po odnodze morſkiey, ktòra ją oblewa,
Rozlegleyſzego lądu dopaśdź ſię ſpodziewa.
Tu widzieć w łodziach kupę zbiegów natłoczoną,
Jedni ſię w pław ratują, drudzy w nurtach toną.
Mnoſtwo ich kul miedzianych z łodzi *Luzów* bije,
Wnet ſię kruſzą i topią ſłabe almadyje.
Snadno ſtrzeliſte grady owe czołna gniotą
Grubą ciemnych Wyſpiarzów ſtrugane robotą.
Tak *Gama Portugalców* waleczny Jenerał
Pierwſze w drodze zwycięztwo nad *Maurem* odbierał.
Ieſt zupełnie za zdradę nikczemną pomſzczony,
Wraca do floty nioſąc z *Mozambiki* plony.
Już więcey nie znayduje ſtraſzna *Gamy* władza
Zadnych oporów, nic jey w drodze nie zawadza.
Lecz tym sroźſza nienawiść w sercach *Maurów* wzraſta
Widząc swych pognębienie i zwaliſka Miaſta.
Poymują, że ſię siłą pokonać nie uda,
Myślą, iak nieprzyjacioł ma zgubić obłuda,
Wnet Gubernator z żalem swą winę wyznaje,
I warunki pokoju żebrzący podaje;
A naſtręcza Sternika biegłego w żegludze
Zwycięźcom, jak żądali naleśdź ku poſłudze.
Ten znak upokorzenia, to ſzczere wyznanie
Znow tłumi w Cudzoziemcach wſzelkie nieufanie.
Gama widząc, że wiatry chcą bydź jego wodze,
I zdają ſię łagodnie zapraſzać ku drodze.

Spieſzy ſię ku *Indyyſkiey* ſtyrować krainie,
Co było celem jego zamiarów jedynie.
Przyymie Sternika, który tak mu był potrzebny!
Z miłą twarzą, i zachęt czyni mu podchlebny.
Każe dziękować temu, co mu go przyſtawia,
I znów żagle i maſzty na flocie przyprawia.
Ledwo, co flota *Gamy* z mieyſca ſię wyruſza,
Wraz porżąc wody morſkie Cory *Nereuſza*,
Portugalſkie okręty opasuią wkoło,
I orſzak tryumfalny ſkładają wesoło.
Gama okropney zdrady cale nie przenika;
Która ſię snuje w głowie przewrotney Sternika:
Nowe mu o *Indyach* zadaje pytania,
I jakie będą w drodze brzegi do mijania?
Maur, którego *Merkury* rączy Poseł Bogów,
Co równie *Portugalców* nie lubił, jak wrogów;
W kłamſtwie ćwiczył i w ſztuce, nayzręczniey ukrywał
Szkodliwe ułożenia, które zamyśliwał:
Odpowiadał z krwią zimną na *Gamy* pytanie;
I głaſkał w *Portugalcach* nowe zaufanie.
Synon niegdyś zręczności tyle nie używał;
Co tak chytrze pod *Troją Frygów* oſzukiwał.
„ Tu bliſko, (rzekł) ieſt wyſpa, gdzie mają mieſzkanie
„ Od niepamiętnych czasów sami *Chrześcianie*. „
Znow Bohatyr, którego cieſzy ta nowina,
Hoynie upominkować Sternika zaczyna.

A chce, żeby tam flota była ſtyrowana.
Była to ſławna Wyſpa *Kwiloa* nazwana:
Ludnieyſza więcey miała sił od *Mozambiki*,
Lecz i tam *Mahometa* mieſzkały Wierniki.
Maur Obłudnik poſłuſzeń tuſzył sobie cicho:
„Już tu naydzie zagładę *Portugalſkie* licho!„
Tam nawracaią flotę weseli Rycerze;
Lecz *Wenera* Bogini wielbiona w *Cyterze*
Widząc, że Naród, któren miała pod opieką,
Usuwał ſię od drogi nayproſtſzey daleko;
A na niebezpieczeńſtwa zbyt śmiało nabiegał,
Których przez zaufanie w *Maurze* nie poſtrzegał,
Niechce, żeby przywijał tam z okręty swemi,
I w tey nieprzyiacielſkiey marnie ginął Ziemi.
Rozkaże wiatrom, żeby przeciwnie zawiały;
A *Gamę* od *Kwiloi* ſzybko oddalały.
Chytry Sternik w nadziejach zemſty oſzukany
Trwał przecięż w swey obłudzie bez żadney odmiany.
„ Ponieważ przeciw naſzey woli (rzekł do *Gamy*)
„ Silnie nacierające wiatry z przodu mamy,
„ Znaydziem tu inną Wyſpę, gdzie mają mieſzkanie
„ Częścią *Mahometanie*, częścią *Chrześcianie*. „
Tak nowa od Sternika zdrada uknowana!
Ta druga Wyſpa była *Monbaſsa* nazwana,
Gdzie równie *Mahometa* Sektę wyznawano,
A żadnego z *Chryſtusa* Uczniów tam nie znano.

Gama śię nie domyśla, że Sternik knuł ſzkody,
Słucha i zwracać każe ku tey Wyſpie przody.
Lecz Bogini, co ſtale Narodu broniła,
Jeſzcze i tu wyſiadać *Luzom* przeſzkodziła.
Zamoczą na mieliznie. Wyſpę odgradzała
Od rozległego lądu cieśnina zbyt mała.
Z morza Miaſto nęciło przyjemnym widokiem:
Naykſztaltnieyſzych budowli rozſtawem ſzerokiem,
Gdzie rząd Król *Muzułmanin* ſtary utrzymywał.
Gama, co ſię *Chrześcian* zobaczyć ſpodziwał
Wierząc ſłowu Sternika ſkrytego w obłudzie,
Widzi z pociechą, że ſię przybliżają Ludzie
W kilku czołnach Rodacy tey Ziemi do niego
Z poſelſtwem od Władnika Kraju *Monbaſkiego*.
Ten zaś Władnik już wiedział, i przed czasem, co to
Za Cudzoziemcy byli, co ſpoczęli z flotą.
Bo *Merkury* przybrawſzy poſtać *Maura* na ſię
Pierwey mu przyſzedł o tem oznaymić w *Monbaſie*.
Zbliżają ſię Niewiercy, jako przyjaciele,
I oświadczają *Luzom* grzeczności zbyt wiele;
Lecz tają w zdrayczych sercach jady nienawiści,
Która ſię wnet wyjawi jaknayoczywiściy.
O pełny cierni życia Ludzkiego zakresie!
Niebezpieczeńſtwa zawſze odradzające ſię!
O obłudo nadziei, które zawodzicie!
Na takież haki Ludzie odważają życie?

Co? po morzu mąk tyle? tyle nieſzczęść kroczy?
Smierć uſtawnie zagląda ze wſzyſtkich ſtron w oczy!
Na lądzie, znowu rzezie! podſtępów tyſiące!
I uboſtwo tak przykre! tak przerażające!
O wątli Smiertelnicy! gdzież ſię ucieczecie?
Gdzież zchronić moment bytu tak nikły na świecie?
Tworze prochu! tak przeciw mdłey iſtocie twoi
Niebo wywiera gniewy i potęgę zbroi?

KONIEC PIERWSZEY PIESNI LUZYADY.



LUZYADA KAMOENSA

PIESN WTORA.

O S N O W A.

Spisek Króla Monbaſsy przeciw Amirałowi Portugalſkiemu. Wenera zſtępuje na morze i bierze jego flotę pod swoją opiekę, wraca na Olimp, i udaie ſię do Jowiſza, który jey objawia tajemnice Przeznaczeń. Merkury pokazuje ſię Gamie we śnie. Flota przywija do Melindy, a Król tego Kraju przyymuje Portugalczyków do swego portu łaſkawie.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN WTORA.

Już Gwiazda, co się ruchem pomierzonym tacza,
I swe różnice dziennym godzinom wyznacza,
Przed oczyma śmiertelnych kryła światło swoje,
Tetys na jey przyjęcie otwarła podwoje;
A ledwie *Portugalcy* kotwy wyrzucili,
Gdy Posłowie od Krola *Monbasfy* przybyli.
  Wódz Niewiernych: Minister, który postanowił
Wykonać Pana swego zdradę, tak przemowił:
„ Waleczny na równinach mokrych Amirale!
„ Który mórz przerozległych zwyciężyłeś fale.
„ Moy Pan, któremu twoje wiadome przybycie,
„ Niecierpliwy iest, poki w domu nie uyźrzy cię.
„ Dziwi w tobie sławnego z wielkich spraw Człowieka,
„ Toć ręczy, z jak przychylnem sercem ciebie czeka.
„ Gotów ci dać pomoce, jakich w twey żegludze,
„ Zapotrzebujesz ziemie odwiedzając cudze.

„ Z całą flotą do portu wnidź bez żadney trwogi,
„ Pozwol twym towarzyſzom zboczyć do nas z drogi,
„ W którey ich przykre prace i długie znużyły,
„ Niech ſpoczną po niewczasach, i ukrzepią ſiły.
„ Pewnie bogate z Wſchodu chceſz zgromadzać płody,
„ I te są twey wyprawy w te ſtrony powody?
„ Czy chceſz cynamon, goździk, korzenie gorące,
„ Drogie kamienie zbierać, czy rośle leczące?
„ Czy przeyźrzyſte rubiny nabywać przyydzie ci,
„ Czy naytwardſzy dyament, co nayjaśniey święci?
„ Tu ci nadadzą takich ſkarbów nayobficiy,
„ A na zawſze ſię niemi twa żądza nasyci. „
Amirał Niewiercowi mile odpowiada;
(A wraz dzięki Królowi za ofiary ſkłada)
Że dzień, co z horyzontu w uſtęp ſię oddala,
Zbliżać mu ſię do portu z flotą nie pozwala.
Że zawinie, gdy nowa pokaże mu zorza
Drogę, i których ma ſię chronić, haki morza,
Potem pilne Poſłowi zadaje pytanie:
Czy ſię naydują w owym Kraju *Chrześcianie*,
Jak był o tem wiadomość powziął od Sternika?
Chytry *Maur*, który haſło obłudy przenika,
A ſtara ſię nayzręczniey *Gamy* podeyźrzenie
Rozpędzić i uchylać wątpliwości cienie,
Odpowie: że Mieſzkańcy, (a barzo ich wiele.)
Są zapewne prawdziwi *Chryſtusa* Czciciele.

Na flocie *Portugalſkiey* kilku ludzi było,
Co ich wſkazanie sądu do naw obrociło
Za zbrodnie, pod warunkiem darowawſzy życie,
Zeby na niebezpieczne użyć ich odkrycie.
Z tych *Gama* naybiegleyſzych dwóch wysyła razem
Za *Maurem* do *Monbaſsy* z wyraźnym rozkazem,
Zeby jaknaytroſkliwiey Miaſto przeglądali,
I potęgę tey *Maurów* Osady zważali.
A szczególniey *Chrześcian* żeby odwiedzili,
Z któremi mu ſpółkować byłoby naymiliy.
Tymże samym dla Króla upominki daje,
Ani jeſzcze okropney zdrady nie poznaje
Ukrywaney pod wabem gościnney przyjaźni,
Którą mu zaręczyły *Maury* naywyraźniy.
Rozstają ſię Niewierni. Odpływają z niemi
Dway *Portugalcy*, a gdy ſtawią ſię na ziemi,
Wraz *Maury* z zmyślonemi przymizgami gości
Witają zwodząc znakiem obłudney radości,
Ci, gdy przed oblicz Króla przypuſzczeni byli,
Upominki mu Wodza imieniem złożyli.
Wnet po ulicach Miaſta krzętnym chodzą krokiem
Wſzyſtkie widoki bacznem przeglądając okiem.
Lecz *Maury*, w rozmawianiu z niemi przewodniczem,
Zbyt oſtrożne, niechciały dać im światła w niczem
Myśląc, że *Portugalców* serce tyle kryło
Złości, ile jey w duſzy ſamych *Maurów* było.

W tem Bóg zawiſtny *Luzom*, Syn ładney *Semeli*,
Któremu nieśmiertelna młodość twarz weseli,
Nie uſtaiąc w ſzkodzeniu w owey porze samyy
Nowe zaſtawiał sidło Towarzyſzom *Gamy*.
Biorąc na ſiebie rożne człowiecze poſtacie
Ukrył ſię w domu mieyſkim w Chrześciańſkiey ſzacie,
I wynioſlſzy tam Ołtarz nayświetniey ſtrojony
Przed nim czynił fałſzywe modły i ukłony.
Na Obrazie, któremu chytrze ofiarował,
Ducha Swiętego żywą farbą odmalował,
Co w poſtaci ſzanowney zſtąpił gołębicy.
Ta latała nad głową Przeczyſtey Dziewicy.
Było i Apoſtołów przy Niey Zgromadzenie.
Na ich twarzach znać było święte zachwycenie,
Jakie pewnie w *Chrystusa* było Zwolennikach,
Gdy Duch Niebieſki zſtąpił w ogniſtych językach (1)
Dway *Portugalcy*, gdy im Ołtarz pokazano,
Przed Stworzycielem Swiata wraz zgięli kolano.
Bachus, żeby ich mocniey złudził, ſtał na ſtronie
I topił w kadzidlnicy rozmaite wonie,
Jakie Kray *Arabii* ſzczęśliwey wydawał.
Tak wtedy Boga Prawdy bóg błędu wyznawał!
Tak przez fałſzywych wzorów Wiary przekazanie
Pieſzczeni i zwiedzieni oba *Chrześcianie*
Wrócą z *Maurem* do floty, gdy wypogodzona
Weyźrzała na horyzont Małżonka *Tytona*.

Opowiadają *Gamie*, jak im pokazana
Swiętość Ołtarza i ſtróy Boſkiego Kapłana.
Że nie widzieli w Królu i w poddanych jego
Tylko radość i oznak serca przychylnego.
I że to rzeczą nigdy niepodobną było,
Żeby tyle wierności oświadczeń łudziło.
Amirał donieſieniem takiem zapewniony
I słodyczą nadziei wielkich podchlebiony
Nęci do swoiey floty *Maurów* iak naymiliy,
Którzy ſię gromadami od brzegów kupili.
Któreżby ſię poczciwe serce nie uwiodło
Pozorem dobrey wiary udawaney podło!
Już był przeniewiernemi ludźmi napełniony
Okręt *Gamy*, bo z każdey dopływali ſtrony.
Chciwi na łup, okrutnem weselem przejęci
Patrzą myśląc, że im ſię z ręku nie wykręci.
A w porcie gotowano tym czasem naprawy,
Jak zdradziecko zaczepić *Portugalſkie* nawy,
Skoroby przywinąwſzy rzuciły kotwice.
Tak sobie *Maury* srogą czynią obietnicę,
Że przypłacą wylaniem krwi *Portugalczyki*
Popełnionych ſpuſtoſzeń w Kraju *Mozambiki*.
Luzy podnioſły kotwę krzykami ochotę
Głoſząc i ku brzegowi przodem zwrócą flotę.
Lecz piękna *Erycyna* nigdy nie ſpuſzczała
Czuynych oczu z Narodu, któren ukochała.

Gdy z umartwieniem widzi, że ſię ten namyka,
W ſtraſzne sidła, co zdrada zaſtawiła dzika,
Wraz leci po powietrzu żalem rozbolała
Tak ſzybko jak z cięciwy wypuſzczona ſtrzała,
I na rowniny Państwa *Neptuna* przybywa.
Tu Cory *Nereuſza* nadobne zwoływa,
I co Władz w *Amfitryty* mieſzkało dziedzinie,
Gotowe Corce *Morza* uſłużyć Boginie.
Wraz im przyczynę nagłey podroży wyjawią
I żeby ſię z nią łączyć raczyły, namawia,
A w port ſtraſzny nie dały wchodzić *Luzów* flocie,
Zkąd już nie mieli więcey myśleć o powrocie.

Na jey głos lekko płyną *Nimfy*, a *Trytony*
Pienią morſkie bałchany srebrnemi ogony.
Doto pcha piersią fale, a tak pomyka ſię
Chybko, jak jeſzcze w innym nie widziano czaſie.
Po wierżchach wód *Neryna* z *Nizą* robią ſkoki,
Morze *Nereykom* przechód otwiera ſzeroki.
W pośrzód nich dzielny *Tryton* pyſzniący ſię płynie
Na łuſkowatem grzbiecie dźwigaiąc Boginię;
Piękną *Dyonę*, ktorey oczy, chociaż były
Gniewem zarzone, z wdzięków nic nie utraciły.
Pod nią *Tryton* z naywiękſzą powolnością gnie ſię
Weseląc ſię, że ciężar tak ſzacowny nieſie,
Ciężar dla noſzącego nayżadańſzy w świecie,
A tak lekki, iż prawie nie czuł go na grzbiecie,

Na oſtatek Boginie w tem mieyſcu ſtawały,
Gdzie wiatry w Portugalſkie żagle zadmuchały.
Tu ſtaną niewidzialne. Wnet ſię rozbiegają
I lubego Narodu flotę otaczają.
Tu *Wenera* na nawy Amiralſkiey przodzie
Siadłſzy wraz z *Nereykami* jeſt jey na przeſzkodzie,
Zeby do zgubliwego portu nie wchodziła,
A z wiatrami, co z tyłu natarły, walczyła.
Boginie cisną pierſią twarde drewno z przodu
I do wrotnego flotę przymuſzają zwodu.
Inne w koło pracują dźwigając ku gorze,
I od brzegu na pełne popychają morze.
Jak gdy nieraz przemyślne mrówki gdzie widzimy,
Co przewidując wcześnie porę oſtrey Zimy
Wleką z uſiłowaniem w podziemne pieczary
Przyſpoſobionych z pola żywności ciężary,
Ni ſię w niewczasach, ni ſię w pracach oſzczędzają,
A ſłabość cierpliwością i chęcią zmacniają.
Tak ſię *Nimfy Wenerze* pomagać ſtarały,
Zeby *Portugalczyków* z zasadzki wyrwały.
Był przymuſzony okręt *Gamy* wracać w tyły,
A maytki wielką boleść krzykiem wyraziły.
Każdy ſię krząta w nawach, wſzyſtkich trudni praca,
Rudel w ſtyruiącego ręku ſię obraca.
Sternik, który na morzu przed sobą uważa,
Widzi ſkałę w bliſkości, co flocie odgraża.

Lecz prożno z wierżchu głośne budzi, wtorzy wrzaſki:
Że okręt na hak pędząc roztrąci ſię w trzaſki.
Maytki za wiatrem wioſły robiąc zkręcą nawy
I przez zmieſzane tylko odpowiedzą wrzawy.
Maury, gdy nieporządek taki zobaczyły,
Zdumiały ſię i wſzyſtkie nagle ſię ztrwożyły
Myśląc, że wyśledzono ich zdradę w zamiarze.
I że ich Cudzoziemiec przez zemſtę ukarze.
Jedni ſię rzucą w łodzie w ſkwapliwym odbiegu,
Ktoremi ſię do floty przeprawili z brzegu;
Drudzy ſię w pław puſzczają w wodę morza srebrną;
I nurkują co siły ku lądom gdzie webrną.
Woląc cierpieć oſtatnie w zatonieniu męki,
Niż tracić życie z mściwey Rożnowierców ręki.
Tak te Narody wodne, ktore przed wiekami
Były Ludźmi: *Licyyſkiey Ziemi* rolnikami,
Nim je zemſta *Latony* zrobiła żab tworem;
Jeźli losem przez chwilę ſpoczną nad jeziorem,
Wnet, niech tylko poſłyſzą, że chrzęſt jaki ſzmernie,
Tu i owdzie uſkoczą zlękane niezmiernie.
Brną w jezioro, co pod ich ſpadkiem ſzumnie pryſka;
Głowy im tylko ſtyrczą z mokrego ſiedliſka.
Tak uciekały *Maury* i Sternik ztruchlały,
Jeſzcze winnieyſzy od nich (bo on na te ſkały
Zdrayczym cherchelem nawiodł *Portugalſkie* nawy,
Żeby tam Cudzoziemcom zgon przyśpieſzył łzawy.)

Rzuca się także na los wałów i ucieka
Przed sprawiedliwą karą, która zdraycy czeka. (2)
Wtedy *Gama*, żeby się na hak nie narażał,
Co jego okrętowi w bliskości odgrażał,
Każe wyrzucić kotwy, a naw reszta nagle
Stawa w około niego pozwijawszy żagle.
Na widok tey ucieczki nigdy niespodzianyy
I *Maurów* i Sternika, *Gama* zadumiany
Poznał niebezpieczeństwo, na które go gnali,
I jaką barbarzyńcy zdradę uknowali.
Uyźrzał okręt spokoyny, ni wiatry dmuchały
Przeciwne, ni przeszkody drogę tamowały.
„ O rzecz dziwna! (zawoła Amirał) o cudo!
„ O niesłychana zdrado! o zmierzła obłudo!
„ Ludzie bez wiary! wrogi naychytrsze. o Boże!
„ Czy mądrość ludzka pojąć Twą Opatrzność może?
„ Jakże w czarney zbrodniarskich spisków widzieć nocy
„ Bez Twey boskiey światłości łaskawey pomocy?
„W tych wszystkich portach dla nas bezpieczeństwa nima.
„ Zdrada nas zewsząd sidłem otoczonych trzyma.
„ Jakże uniknąć możem nóg naszych wplątania,
„ Jeźli Ty o zbawienie nas nie masz starania!
„ Ludzie nas łudzą; Ty racz prowadzić pielgrzymy.
„ Z Twojey Woli, dla Twojey chwały tu pły nimy.
„ Ty sam odtąd bądź naszym Wodzem i Sternikiem,
„ Wskaż drogę, bo ufności już nie mamy w nikiem. „

Wenera, którey *Gama* z Ziomkami był luby,
Rozrzewniła się słysząc czyste jego śluby.
Z *Nimfami* się na jey żal czułemi rozstaje,
I w górnego powietrza podnosi się kraje.
Przebiega szybko owe niezmierne przestwory,
Gdzie gwiazdy wieczystemi toczają się tory.
Już pomija rozległość swojey trzeciey sfery,
Gdzie każdy zna mieszkanie nadobney *Wenery*.
Wstępuje w szóste Niebo i przed tronem stawa
Pana, który Naturze całey daje prawa.
Ow lot tak śpieszny, którym sześć Nieb obiegała,
Owe wzruszenie, które w duszy uczuwała,
Jeszcze jey żywszą krasą barwiły jagody
I nowy wdzięk do śliczney przydały urody.
Mieszkańcy wszystkich światów, każdey Niebios kuli,
Gdy ją uyźrzeli, miłość w swych sercach poczuli.
Ognie, które z jey czarnych oczu wynikały,
Na Połnocnym Biegunie lody roztapiały.
Zeby się *Jowiszowi* barziey podobała,
W tey się przed nim postawie w ów czas ukazała,
W którey niegdyś na górze *Ida*, gdzie jey wdzięki
Wzięły jabłko z Pasterza Troiańskiego ręki.
Gdyby nędzny Myśliwiec za to ukarany,
Ze w wodzie kąpiącey się śmiał doyźrzyć *Dyany*,
Ow *Akteon* postaci ludzkiey pozbawiony!
Uyźrzał był wtedy cały wdzięk piękney *Dyony*,

Nie byłby był tak zgonu srogiego odbierał,
Słodkóby był z miłości i z żądzy umierał.
Włos Bogini w kędziorach rozwiewanych z głowy
Rozpuſzczał ſię po gładkiey szyi albaſtrowyy.
Tak chybko po *Olimpie* kroczyła ſzerokiem!
A za każdym jey nogi wysmukłey pokrokiem
Widzieć było powabne pierſi pod oddechem
Z wielkim w gòrę i na dòł ſkaczące pośpiechem.
Kupidyn igrający, co Matce *Dyonie*
Towarzyſzył, a zbroyno zabiegał po ſtronie,
Pomagał ich ruſzeniom, iż mocniey drygały,
Zbliżając do nich swoje nieodporne ſtrzały.
Od tych wynikłe ognie w duſzach ſię niecił,
Do których ugaſzenia nic nie ma dość siły.
Żądze ſię jey ſłoniowych goleni czepiają,
I pocałowaniami zewſząd okrywają
A pas cudowny wdzięki naymilſze przyſłania,
Lecz przeyźrzyſty ścigać ich oku nie zabrania,
Co zaś oko pięknego w pòł doyźrzy w Bogini,
To gorąca domyſłu moc jeſzcze przyczyni.

W tym ſtanie w owey chwili nadobna *Dyona*
Wśrzòd Dworu Niebieſkiego była poſtawiona.
Mars czuje, że ſię znowu dawna miłość żywa
W sercu jego do Piękney *Wenery* odzywa.
A nieſzczęśliwy *Wulkan* czuje i kochanie,
I to, że bydź zazdroſnym nigdy nie przeſtanie;

Bogini podchlebſtwami umizgów miarkuje
Ten smutek, co ſię na jey jagodach maluje.
Podobna była czułey Kobiecie *Dyona*,
Co od pałającego kochanka naglona
Mieſza czaſem w swe ſkargi, pogróżki i łkania
Luby uśmiech, który mu wierzyć im zabrania.
Wenera, którey żadna inna nie zrównywa
W kunſzcie zwodzenia, więcey w twarzy nie ſkazywa
Tylko ſłodkie omdlenie, a tak *Jowiſzowi*
Panu wysokich Niebios z weſtchnieniem przemowi:
„ Oycze Wſzechmocny Boże! panujący z chwałą!
„ Wyznać muſzę, iż dotąd tak mi ſię zdawało,
„ Że *Wenera* jeſt Corą dosyć kochaną ci,
„ Ażebyś z powolnością oycowſkiey dobroci
„ Raczył zezwolić na jey życzenia wſpaniało,
„ Jakieby ſię jey kiedy mieć upodobało.
„ Mniemałam, że ſzacujeſz dziecię twoje wiele,
„ I zawſze je przekładaſz nad nieprzyjaciele,
„ Lecz gdy cię teraz widzę przeciw ſobie w gniewie,
„ Na ktoren Cora, przez co zaſłużyła? nie wie,
„ Nie wiem, czym kiedy winę popełniła jaką.
„ Ty żądaniom *Bachusa* dogadzaſz wſzelako.
„ Uznaję teraz, żem ſię bardzo oſzukała,
„ Gdym ſię na twoją dla mnie czułość zbyt ſpuſzczała,
„ Widzę, że już opieka moja nie jeſt miła.
„ I wiele przed twym tronem wagi utraciła.

„ A zamiaſt Narodowi, co mi nadſługiwa,
„ Bydź użyteczną, teraz ſtaję ſię ſzkodliwa.
„ Wyſtępkiem jeſt w twych oczach już niedarowanem
„ Bydź kiedy od twey Cory *Wenery* kochanem.
„ Moje łzy są bez ſkutku. Chętnie uſtępuję,
„ Gdy ſię *Luzom* przed tobą tak źle przyſługuję.
„ Muſzę pozwolić, żeby tak waleczni Męże
„ Przyſzli pod barbarzyńſkich Narodów oręże.
„ Pewnie ſię zaczonieſz z niemi obchodzić łaſkawiy,
„ Gdy ſię więcey *Wenera* za niemi nie wſtawi.
„ Gdy ja sama -- „ W tem mieyſcu żal jey głos urywa,
A wraz jey piękne lice rzewny płacz obliwa.
Zachowuje przez chwilę ponure milczenie,
Poniewolnie na dalſze sili ſię mowienie;
Lecz ją uprzedza *Jowiſz* łez jey litujący,
Ni ſię opiera władzy *Wenery* zwodzący.
Którąż z Bogiń nęt więcey miała od *Dyony*?
Rumieniec jey policzków łzami uroſzony
Podobien był do barwy rozwiniętey roży,
Ktorey piękność *Jutrzenka* kroplami łez mnoży.
Do niey ſię Ociec ſłodko uśmiecha i na nię
Rzuca nayłagodnieyſze owe poglądanie,
Ktore Niebu pogodę wraca, gdy je burzy
Nawałney wściekłość mrocznym obłokiem zachmurzy,
Ociera łzy swey Cory płaczącey Dziewoi,
I czule jey twarz śliczną przyciſka do swoi.

Bogini zaś, co Oyca chcę zmiękczyć tym pewniy,
Jeſzcze podwaja smutek i srożey ſię rzewni.
On ją podchlebnie głaſzcze; a ona łka przecię
Podobnie rozſzlochana jak pieſzczone dziecię,
Co je na ręku miękka Matka w płaczu tuli,
A one ſię rozkwila, sarka jeſzcze czuliy,
Iż go Matka przez zbytek troſkliwości swoi
Całowaniem, głaſkaniem i podchlebſtwem koi.
Jowiſz, żeby ſkuteczniey pocieſzył Dziewicę,
Objawia jey przyſzłości wſzyſtkie tajemnice.
Wnet Księgę Przeznaczenia w jey oczach rozkłada,
A w takich jey wyrażach mile opowiada:
„ Przeſtań, kochana Coro! poddawać ſię trwodze,
„ Ktora prożno udręcza duſzę twoją srodze.
„ Nie rozumiey, ażeby był kto z Bogòw w Niebie
„ Mający więcey u mnie powagi nad ciebie.
„ Twoje oczy panować zaraz zaczynają,
„ Skoro łzy drogie po tych licach oſiąkają.
„ Bądź ſpokoyna. Los *Luzów* dobry bez zawodu.
„ Wiedz, że wyprawa tego ſzczęśnego Narodu
„ W Wſchodnich Krajach daleko ſławnieyſzą ſię ſtanie,
„ Niż te, co je podjęli *Grecy* i *Rzymianie*.
„ Że ſię zręczny i mowny *Uliſses* wywinął
„ Z więzòw *Kalipsy* i swey *Itaki* dopłynął;
„ Że waleczny *Antenor* pomknął swoje nawy:
„ Do *Illiryi* i aż do zdrojòw *Tymawy*;

„ Ze pobożny *Enejasz* w cieśniny przepływie
„ Minął Otchłań *Charybdy* i *Scylli* szczęśliwie;
„ I co głoszą tych wielkich Bohatyrow Chwalcy,
„ Wszystko niknie przed dziełem, ktore *Portugalcy*
„ Przedsięwzięli, i więcey dokaże daleko
„ Narod, ktoren Ty twoją zaszczycasz opieką.
„ On da staremu Swiatu poznać Swiaty nowe.
„ On naywyżey na Wschodzie sam podniesie głowę.
„ Pod jego ręką w wszystkich wskazach szanowaną
„ Mocne twierdze i mury niezłomne powstaną.
„ *Turcy* waleczni, ktorych sił prace nie kruszą,
„ Jego usiłowaniom ustępować muszą.
„ Monarchowie *Indyyscy*, co dziś dumnie władną
„ W pokoju, wnet pod jarżmem *Portugalskim* padną,
„ Uyźrzysz mężnego *Gamę Tagu* Bohatyra,
„ Co dziś przez niebezpieczeństw tyle się przedzira,
„ Jak aż do brzegow *Indu* drogę wytoruje,
„ Jak obszerne *Neptuna* Państwa opanuje,
„ Jak ukorzy *Agarców* i ich dumę przytrze,
„ Jak się zemści na zdraycach, co go zwodzą chytrze.
„ O Ludzie nad Naturę wyżsi i nad Pany
„ Zywiołow samych! dziwie nigdy niesłychany!
„ Wnet uyźrzysz morze pod ich okrętami drżące
„ I cicho się za tchnieniem wiatrow ruszające.
„ Jak wylęknione fale z przestrachu podskoczą, (3)
„Gdy potężnych Zdobywcow na swych grzbietach zoczą!

„ Uyźrzyſz i ten Kray, co im dziś zabrania wody,
„ Portem ſtarczącym dla nich nayſłodſze swobody:
„ Spokoyną i bezpiecznie chroniącą Osadą,
„ Gdzie Zeglarze, co teraz od Zachodu jadą,
„ Zapomną prac i trudòw, a wſzyſcy weseli
„ Będą z czego naprawiać flotę swoją mieli.
„ Nakoniec, brzeg ten cały, gdzie dziś *Maur* ich zdradza,
„ I zgubę dla nich knuje, ich podbije władza.
„ Płacić będą Zwycięźcom dań tych Krain ziomki,
„ I za Zwierżchnikòw *Luza* uznają Potomki.
„ Uyźrzyſz *Czerwone Morze* zkrępowane w pęta,
„ Od nich pyſzna Osada *Ormuz* będzie wzięta,
„ Uyźrzyſz na murach *Dyju* twoje *Portugalce*.
„ Będą ich dwakroć bronić w nayzaciętſzey walce.
„ Odeprą napaść *Maura*, wtedy im śmiałości
„ I męztwa sam Bóg Woyny, sam *Mars* pozazdrości.
„ A *Maur* wściekły konając bluźnierſtwa wymowi
„ Przeciw swemu, ktòry go zawiodł, Prorokowi.
„ Uyźrzyſz *Goę* ną *Maurach* zdobytą, co w; całem
„ Wſchodzie ſtanie ſię *Luzom* ſtolicą i wałem.
„ Wſławi ſię przez tryumfy, w niey będzie wędzidło
„ Na zdradę bałwochwalczych Narodòw obrzydłą.
„ Uyźrzyſz, jak garſtka *Luzów* zbroni *Kananoru*.
„ W ich jarżmo pòydzie pyſzny *Kalikut* bez ſporu.
„ Uyźrzyſz, jak ſię w mąjętney Osadzie *Kochiny*
„ Zacny Bohatyr wſławi przez tak rzadkie czyny,

„ Iż nigdy chwalebnieyſzych śpiewać ſię nie zdarzy
„ Wieſzczkom do *Apollina* zbliżanym Ołtarzy.
„ Na żadney woynie tyle krwi *Mars* nie przeleje,
„ Ani kiedy wściekleyſze obudził turnieje,
„ Ani nawet, gdy krwawe pochodnie *Bellony*
„ Zapaliły pożarem *Leukaty* ſtrony
„ W ow dzień, gdy ſzczęśny *Oktaw*, Rywał *Antoniego*
„ Zwyciężył pod *Akcyum Rzymianina* tego,
„ Co zrobiwſzy ſię ſławnym z tryumſów przed Swiatem
„ I wziąwſzy łup nad *Nilem* i nad *Eufratem*
„ Oddał ſię niewolnikiem z bogatemi plony
„ Przeniewierney Kobiecie piękności zhańbionyy.
„ Uyźrzyſz, jak będą floty *Indów* zapalane
„ Przez ognie z *Portugalſkich* okrętów miotane.
„ A od płomieni ſtraſzney pożogi daleko
„ Oblaſkliwe ſię łuny po morzu rozwleką.
„ Uyźrzyſz, że i *Cherſonez Złoty* w krótkim czaſie
„ *Malaka* Portugalſkiey Koronie podda ſię.
„ Ztamtąd przeydą aż do *Chin* Bohatyry *Tagu*
„ Do oſtatnich *Wſchodniego* ſtron *Archipelagu*.
„ I na całym obſzernym Wſchodu *Oceanie*
„ Roſpoſtrzą *Portugalcy* bitni panowanie.
„ Tak, moja luba Coro! do takiey ſię chwały
„ Wyniosą przez tryumfy twoje *Portugały*,
„ Iż onym z jedney ſtrony od brzegów *Gangesa*
„ Do *Kalpy* i *Abili*: Słupów *Herkulesa*;

„ Z drugiey od *Połnocnego Morza* do Cieśniny
„ *Kadyxu* nikt wyrownać nie zdoła przez czyny.
„ Nikt im nie wydrze palmy zwycieżkiey i chwały.
„ Choćby Rycerze, co ich przeſzłe wieki miały,
„ Wszyſcy wyſzedłſzy z grobów tryumfy złączyli,
„ By ſię *Portugalii* ſławie przeciwili. „
Ledwie, co *Jowiſz* ſłowa takowe wymowi;
Spieſzno wyraźny rozkaz dał *Maji* Synowi,
Zeby zſtąpił na ziemię i znalazł niezwłocznie
Port taki, gdzie bezpiecznie flota *Luzów* ſpocznie,
Wraz zakazuje, żeby Wòdz ich w przyſzłe czasy
Nie ſpotykał zasadzek w Osadzie *Monbasy*.
Merkury miał w zleceniu i to, żeby wcześnie
Gamie, gdzie on miał z flotą przybydź, zjawił we śnie.
Poseł *Jowiſza* byſtrym lotem ſzybuje ſię
Ku ziemi, a wraz laſkę cudotworczą nieſie,
Którą dotknięta prędko zasypia powieka
Utrudzónego pracą ſłabego człowieka,
Ktora z *Erebu* czarne wywoływa Cienie,
I tyranom powietrza ſkazuje czynienie.
Wieść idzie za *Merkurym*: *Nimfa*, co naydaliy
Głoſząc po świecie Cnotę Jey Czcicielòw chwali,
A do kochania wſzyſtkich ſłyſzących zniewala
Imion i czynòw Osòb tych, ktore wychwala.
Mowi w *Melindzie* o onych Bohatyrów nawie,
A Mieſzkańcy ſłuchając jey głosu ciekawie

Widzieć tych nadzwyczaynych żądają Rycerzy,
O ktorych się tak dziwne doniesienie szerzy.
Wnet *Merkury* z *Melindy* bieży ku *Monbasie*,
Gdzie *Portugalska* flota zastanawiała się.
Przy niebezpiecznych brzegach jeszcze spoczywały
Bohatyry, co w męztwie swem tak zaufały,
Iż się zdały nie wiedzieć, że odwaga prawa
Obawiać się obłudy nigdy nie przestawa.
Już gwiaździsty Wòz *Nocy* właśnię w chwili owyy
Zbiegał do drugiey swego zawodu połowy,
Gama, co się czuwaniem i troską zmordował,
Znikomey snu słodyczy na moment kosztował.
Merkury mu się we śnie pokaże i rzecze:
„ Uciekay *Portugalcze!* zbyt śmiały Człowiecze!
„ Strzeż się sideł, ktore cię zewsząd otaczają,
„ Samo Niebo twey drodze i wiatry sprzyjają.
„ Powietrze jest pogodne, morze uśmierzone,
„ Snadno teraz zawinąć możesz w inną stronę,
„ Gdzie naydziesz Naród z większą szczerością dla gości
„ I Króla mającego więcey wspaniałości.
„ Tu gościnność dla ciebie sroga mimo waby
„ Gospodzie *Dyomeda* podobną byłaby,
„ Co nieszczęśnych przychodniów zdradziecko zachwycał
„ A ich mięsem domowe poczwary nasycał.
„ Lub jak niecny *Buzyrys* dla swych gości bywał,
„ Co ich krew na bezbożnych ołtarzach przeliwał.

„ Naydzieſz, żeglując daley podłuż brzegu, ziemię,
„ Gdzie życzliwſze i z lepſzą wiarą Ludzi plemię,
„ Barzo ci ſię ich Króla posiłki nagodzą,
„ Odbierzeſz je z łaſk jego hoynie, a pod wodzą
„ Sternika, którego on da ci na załogę,
„ Zdołaſz sobie otworzyć aż do *Indyy* drogę. „
Rzekł *Merkury*; a *Gama* mocno uderzony
Oſobliwem widziadłem wraz był obudzony.
Wſtaje, i promień boſkiey ogląda światłości,
Co mu zabłysnął wpośrzód naytwardſzych ciemności.
Wnet ſzanowny samego Nieba głos pobaczył,
Co o niebezpieczeńſtwie oſtrzegać go raczył.
Powolny bez odwłoki w drogę ſię gotuje,
Zwraca ſię do Sternika, i tak rozkazuje:
„ Styruy, ſtyruy co żywo! ruſzay z mieyſca nagle!
„ Wiatrom, co nas wzywają, wſzyſtkie opuść żagle!
„ Płyńmy, (Bóg chce) widziałem Poſła Niebieſkiego,
„ Będzie przodkować ſlocie naſzey światło jego. „
Ledwie wyrzekł te ſłowa, krzątać ſię zaczęto,
A w momencie, gdy chwytne kotwice podjęto,
Maury ukryte w cieniach, co zrobiły zmowę,
Już podpływały przeciąć liny okrętowe
Pragnąc zobaczyć ſlotę rozbitą o ſkały,
Co gęſto owe mieyſca brzegu najeżały;
Lecz nagłe *Portugalców* ruſzenie do drogi
Zawiodło ich nadzieje, i ów ſpisek srogi.

Wiatr przyjazny popycha flotę, a ta płynie
Orząc lekko i pewno po mokrey ròwninie.
Maytek o swoich przeszłych przygodach rozmawia,
Bo nam pamięć nayczęściey w spoczynku odnawia
Owe niebezpieczeństwa, przez któreśmy przeszli,
A z którycheśmy życie szczęśliwie unieśli.
Już *Słońce* po odwrocie *Waskweza* żeglugi
Zaczynało swóy zawòd obiegać raz drugi,
Gdy postrzeżono w tyle goniące okręty,
Na których chwiał się żagiel od wiatru wydęty,
Amirał nie wątpiący, że nowe podchody
Maury czynią, wraz ku nim zwracać każe przody,
Wnet z dwóch okrętów jeden w ucieczkę się zwija,
I prędko w ślepym pędzie o brzeg się rozbija;
A drugi w ręce *Luzom* ścigającym wpada
Źle zbroyny, gdzie i maytków niewiele zasiada.
Wszyscy się bez żadnego odporu poddają,
I łaskawości mocnych Zdobywców wzywają.
Gama mniemał, iżby się wśrzòd jeńcòw znaydował
Sternik jaki, którego bardzo potrzebował.
Lecz mu żaden z tych *Maurów* nie umie dać sprawy,
Pod jakim Niebem leżą *Indyyskie* dzierżawy.
Wszystko, o czem go jeńcy uwiadomić mogą,
Jest to, że powiadają, jaką płynie drogą,
Że się z flotą już blisko *Melindy* przymyka,
Gdzie łatwo naleśdź można dobrego Sternika,

Uwielbiają przymioty Króla Kraju tego,
Dobrą wiarę, szlachetność, szczerość, ludzkość jego.
Gama wierzy, że wtedy już go *Maur* nie zdradza,
Bo się powieść z przestrogą *Merkurego* zgadza.
Portugalcy żeglują, a już wtedy byli
W tey porze, kiedy płynąć po morzu naymilsy,
Kiedy Wòz *Feba* w owe zatacza się tropy,
Gdzie świeci *Byk*: gwiaździsty Uwodźca *Europy*,
I kiedy *Amaltefi* róg *Flora* przewraca,
A ziemię różnem kwieciem piękrzy i zbogaca.
Był to dzień, w którym słodkie mamy wspominania,
Jak spoczął Bóg Natury od pracy stwarzania.
Flota na znak radości, którą w ów dzień miała,
Rożnobarwe chorągwie zewsząd wywieszała.
Już jest flota na owym okresie wysokiem,
Zkąd *Melindę* z daleka dostrzegano okiem.
Chorągiewka szkarłatna w powietrzu się chwieje,
A dech przyjaznych wiatrów tęgo w żagiel wieje.
Brzmienie bębnów, piszczałek, wojennych narzędzi
Odgłasza się, a *Echo* daleko je pędzi,
Portugalcy z rycerską pompą zawijają,
A ich nawy tryumfu postać mieć się zdają.
Mnostwo ciekawych Ludzi na piaskach się liczy,
Twarze mają ludzkości więcey i słodyczy,
Niźli jey wszyscy inni *Afrykanie* mieli,
Co ich gdzie *Portugalcy* aż dotąd widzieli.

Wnet ci w ich obecności z nawami zamoczą,
A wyrzuciwszy chwytne kotwice ochoczo
Wraz do Monarchy *Maurów* z poselstwem wysadzą
Niewolników, co świeżo zabranych prowadzą.
Tu Król już uprzedzony wielkiemi pochwały
Wspaniałych *Portugalców*, sam także wspaniały
Zeby stanęli w porcie, przybili do brzega,
I na ląd sami wyszli, naygrzeczniey nalega;
A wszelkie im pomoce ofiarą podaje,
Jakie im tylko mogą starczyć jego Kraje.
Wkrótce szlachetne czyny Króla dowodziły,
Że wyrzeczone słowa bez obłudy były,
Każe znosić do floty, co naypięknieyszego
W owocach lub bydlętach było w Państwie jego.
Gama wdzięczen Królowi za hoyne ofiary
Posyła mu od siebie z swey Oyczyzny dary,
Nayprzednieyszy bławatu postaw, a bogaty,
Który powabia oko przez żywe szkarłaty.
Rozliczne z naygładszego koralu roboty,
Tey cudowney rośliny dziwiącey przez cnoty,
Co miękka pod wodami zgina się naybardziy,
A owiana powietrzem na wierzchu się twardzi.
Amirał niosącemu te dary Posłowi
Każe podać przymierze *Melindy* Królowi.
Prosząc o słowo, że mu za złe mieć nie będzie,
Jeźli natychmiast z floty na ląd nie wysiędzie.

Poſeł idzie; przed Króla obliczèm ſię ſtawia,
A tak, (jak dyktowała *Minerwa,*) przemawia:
„ Wielki Monarcho! który panujeſz w tey ziemi
„ Przez samą ſprawiedliwość nad Ludźmi zacnemi.
„ Ty! którego ſię władzy poddani lękają
„ A razem prawa twoje łagodne kochają.
„ Znamy twóy port bezpieczny i mocny na Wſchodzie.
„ Płyniem ufając w Tobie i w Twoim Narodzie.
„ Czekamy zaś tych wſzyſtkich poſiłków od Ciebie,
„ Jakie nam obiecuje Twa Dobroć w potrzebie.
„ Nie jeſteśmy rozboycy morſcy na łup chciwi,
„ Co używają podłych ſztuk nayniegodziwiy,
„ Aby Narody ſłabſze, co są bez obrony,
„ Gwałtem najeżdzać, i brać z ich majątków plony:
„ Co osady żelazem i ogniem puſtoſzą,
„ A z nieſzczęśnych mieſzkańców zdobycze unoſzą.
„ My z poważney *Europy* lądów przybywamy.
„ Od Wielkiego naſzego Króla rozkaz mamy,
„ Żebyśmy tędy flotę naſzą prowadzili,
„ A bogate Krainy *Indyy* wyśledzili.
„ I gdzież pomiędzy Ludźmi są tacy złoczyńcy!
„ Tak okrutni ziemianie! tacy barbarzyńcy!
„ Gdzie tak niegościnnego dziki ród plemienia!
„ Coby nam w swoich portach zabraniał schronienia?
„ Coby nam ſkąpił piaſków brzegowych niegodnie?
„ Czyliż popełniliśmy kiedy jaką zbrodnię?

„ Gdzież ſię u nas ſzkodliwe ſpiſki pokazały?
„ Czegoż ſię bać kto może od liczby tak małyy?
„ I dla czegożby knuto zasadzki i zdradę,
„ Zeby nas naprowadzić na srogą zagładę?
„ Spodziewamy ſię ſtale, o Królu łaſkawy!
„ Ze raczyſz przyjąć mile w port twóy naſze nawy,
„ Ze szlachetnie sam myśliſz i obywatele,
„ Ze przyjaciela w Tobie naydą przyjaciele.
„ Będziem przyjęci (tak nam wróży Twoja Duſza)
„ Jak był nędzny *Uliſses* od *Alcynouſza*.
„ Z wyraźnego rozkazu Niebieſkiego Poſła
„ Do tych brzegów zbliżamy, tu nas fala zniosła.
„ A gdy On sam tu ſkazał drogę naſzey flocie,
„ Jego wſkaz przeświadcza nas o twey czyſtey Cnocie.
„ Nie sądź o Wielki Królu! ni mniemay, jeżeli
„ Naſz Wódz jeſzcze ſię na brzeg wyſiadać nie śmieli,
„ Ktòry pragnie ſtawić ſię tu przed Tronem Twojem,
„ Zeby karmił nieufność jaką w sercu swojem,
„ Lub żeby śmiał pomyśleć, iż Ty chceſz go zwodzić,
„ Albo mu jaką zdradą w żeglòwce zaſzkodzić,
„ On do Monarchy swego rozkazòw ſię ſkłania,
„ Ktòry mu odſtępować okrętòw zabrania.
„ Znaſz Panie! poſłuſzeńſtwo, ktòre go wymowi.
„ Wieſz, co winien poddany swojemu Kròlowi,
„ A gdy cię poſadziło Niebo na tym Tronie,
„ Wieſz, co ſię Twojey własney należy Koronie.

„ Nie będzieſz chciał, ażeby było naruſzone
„ Uſzanowanie Władzy Zwierżchniczey ręczone.
„ W każdey zaś inney rzeczy, Nayjaśnieyſzy Panie!
„ Jemu i jego Ludziom wolneć rozkazanie.
„ A poki rzeki wſzyſtkie z wòd swoich daniną
„ Na łono *Oceana* niezmiernego płyną,
„ Wdzięczność Twoich dobrodzieyſtw i zawſze i wſzędzie
„ W czułych sercach Narodu naſzego trwać będzie. „
Tak wyrzekł Poseł *Luzów*; a wſzyſcy Panowie
Dworu Kròla *Melindy* dali dank wymowie.
Wſzyſcy ſtałą odwagę tych Mężòw dziwili,
Co przez tyle mòrz wielkich flotę przypławili.
A to uſzanowanie, z ktòrem bez obrazy
Umieli swego Pana wypełnić rozkazy,
I ta gorliwość, ktòrą do jego uſługi
Okazywali w przykrych niewczasach żeglugi.
Dały temu Ludowi wysokie mniemanie
O Mądrości ich Kròla i potęgi ſtanie.
Kròl *Melindy* z weyźrzeniem pełnem łaſkawości
Czcząc Poſła z jego Ludźmi tak przerzekł do gości:
„ Nie mieycie podeyźrzenia w Koronie gościnnyy,
„ Waſze czyny jednać wam ſzacunek powinny
„ U bezſtronnych Zaſługi Czcicielòw, i ſławę.
„ Dosyć Sprawiedliwości ſzanować uſtawę,
„ Ażeby uczuć, iż ſię pokrzywdzać nie godzi
„ Cudzoziemca, co do nas z pokojem przychodzi.

„ Przykro mi bez wątpienia, że do mojey ziemi,
„ Nie zſtąpił waſz Wòdz zacny z wſzyſtkiemi swojemi.
„ Aby ſię sam przekonał o naylepſzych chęciach,
„ Jakie ja z poddanemi mam dla was w przyjęciach.
„ Lecz nie mogę, jak tylko pochwalić powody,
„ Dla ktòrych nie wysiada z swych okrętòw wprzody;
„ Czyni swòy urząd; ani nie jeſt moja wola,
„ Zeby on dla mnie gwałcił rozkaz swego Krola.
„ Ja wraz rano po jasney *Jutrzenki* powrocie
„ Sam go w mych almadyjach odwiedzę na flocie,
„ Ktòrey ſię jeſtem barzo przypatrzyć ciekawy.
„ Jeżeli zaś w żegludze długiey waſze nawy
„ Od gwałtowności wichròw są nadwerężone,
„ Lub od wòd, tu wam śrzodki będą obmyślone,
„ Aby znow flota waſza była naprawiona.
„ Będą tu dla was Sternik, żywność i obrona. „

Tak wyrzekł Krol *Melindy*; a że była pora
Zapoźna, w ktòrey ſię dzień chylił do wieczora;
Poseł odſzedł z pomyślney ſprawy ucieſzony
I powrócił do floty zdala uſtawionyy.
A gdy donioſł o wielkiey Krola uprzeymości,
Wſzyſtkie ſię serca jawney otwarły radości.

Swięcą *Luzy* wśrzód nocy tak ſzczęśnie zdarzenia;
Wnet ſię ſztuczne w powietrzu pokażą płomienie
Strzelone od saletry zapaloney, ktore
Błyſzczą, jak gdy kometa drżącym ogniem gore,

Niebo, Ziemia i Wody jaśnią ſię migotem
Łun rozproſzonych, a grzmią hucznym bomb łoſkotem.
Zołnierze do woiennych narzędzi zabrzmienia
Łączą wesołe czynów bohatyrſkich pienia.
Odzywa ſię i z lądu grzmot i wyśpiew taki,
Też same wesołości widzieć tam oznaki.
Zdaje ſię bydź horyzont w ſzczerym żarze zgoła;
Taczają ſię ogniſte na powietrzu koła.
Z równą uroczyſtością obchodzą czas święty,
I brzegi *Melindanów* i *Luzów* okręty.
Gdy wezwało śmiertelnych do prac światło dzienne,
Matka *Memnona* ztrząſła z oczu maki senne.
A ciemności pierżchając zmienione ſię zdały
W pary wilgotne, co ſię na kwiatkach wieſzały;
Król *Melindy* wraz wſiada do almadyy zrana,
Żeby zbiegł przypatrzyć ſię flocie *Luzytana*.
A brzegi ſię zaczernią wielką Ludzi rzeszą,
Co na to widowiſko z ciekawości śpieſzą.
Pokazuje ſię Króla *Melindy* Dwór cały
Szkarłatem, jedwabiami i złotem zjaśniały.
Niosą wraz z sagajami i łuki krzywemi
Roſzczki palmy, by zwieńczyć ſkroń Zwycięźców niemi.
Długa barka bławatem różnego koloru
Okryta nieſie Króla z przednią Szlachtą Dworu.
Jego Zawóy jedwabny złotą nicią tkany,
A płaſzcz był z adamaſzku ſzkarłatnego dziany.

Z jego szyi na taśmie wiſiał kołczan złoty
Szacowny z materyi, lecz droższy z roboty,
Z noża za litym pasem błyszczą dyamenty,
Axamit na obuwiu w perły ieſt upięty.
Nad głową jego kształtna wznosi ſię zaſłona
Jedwabna, ná złociſtym drzewcu osadzona,
Pierwsze ją Dworu jego Satrapy dzwigały
Dzieląc od twarzy Pańſkiey słoneczne upały.
Rożne ná przodzie barki narzędzia Muzyki
Wydawały ton żywy, wesoły, lecz dziki.
Wraż *Gama* ná *Melindy* Króla powitanie
Wypływa w kilka łodzi i wpół drogi ſtanie.
W przybraney Towarzyſzów szlachetnych gromadzie
Nie uſtępuje w niczem Monarchy paradzie.
Na nim ubior Hiſzpańſki błyszczy ſię od złota,
Nad przepyſznym szyszakiem kita ſię migota.
Stroje celnieyszych *Luzów* tę rożność farb miały,
Iż światłey szarfie *Tęczy* Niebieſkiey rownały.
Powietrze odbrzmiewało hucznych trąb okrzykiem,
A Chorągwie pod lekkim chwiały ſię wietrzykiem,
Z radością, co ſię zewſząd w gwarach odzywała,
W ſtraſznych grzmotach Marsowe mieſzały ſię działa.
Krol *Melindy* wysiada z barki, wita zbliſka
Pierwszą łodź *Luzów* i w niey Amirała ściſka.
Portugalcy przyymują wszyſtkie te grzeczności
Z uſzanowaniem winnem Krolewſkiey godności.

Krol śię cieszy i dziwi, uprzeymość poznaje,
Gości z dalekich Krajow poważać śię zdaje,
Odnawia im wspaniałe ofiary wszystkiego,
Czego zapotrzebują z płodow Kraju jego.
Przydaje, że mu śię już z *Wieści* poznać dało
Narod *Luzów*, o ktorym świat mowi z pochwałą.
Że słyszał, jakie Męże ci podjęli woje,
I jak śię zaszczycili przez zwycięztwa swoje.
Że głośne są ich czyny po całey *Afryce*,
Jak z tryumfem zdobyli *Hesperyd* dzielnice.
Liczyć nawet ich wielkie wygrane zaczyna,
A z tego, o czem wiedział, nic nie przepomina.
„ Naywspanialszy Monarcho! (*Gama* mu odpowi)
„ Co raczysz bydź litościw temu Narodowi,
„ Ktory tu nieszczęściami znękany przychodzi,
„ Niech ci Bog Wszechmogący sowicie nadgrodzi
„ Dobrodzieystwa, ktoremi nas obdarzasz hoynie,
„ A ktorych nie umiemy zawdzięczyć dostoynie. (wie
„ Sam z wszystkich na tych brzegach Władnikow łaska-
„ Raczyłeś ofiarować wsparcie naszey nawie,
„ U ciebieśmy znaleźli przyjazne schronienie,
„ Opiekę i potrzebom naszym dogodzenie.
„ Poki Słońce oświecać będzie świat szeroki,
„ Wszędy, gdziekolwiek nasze posuniemy kroki,
„ Krolu! ogłaszać będę czule twe pochwały,
„ Będą mi w sercu cnoty twe i łaski tkwiały. „

Gdy on tak mowi; *Maury*, co w łodziach zbliżają,
W około *Portugalſką* flotę okrążają,
A przepatrują wſzyſtko nayciekawſzem okiem
Dumając nad tak rzadkim dla ſiebie widokiem.
Wnet pioruny miedziane, co flotę zbroiły,
Ná zbliżenie ſię Króla *Melindy* ſtrzeliły.
Lecz ten Pan przeraźliwym ſzeleſtem znudzony,
Do którego ſłuch jego nie był wzwyczajony,
Czując swą czułą duſzę ſtrachem przerażaną
Prosi, żeby tym grzmotom zaprzeſtać kazano. (4)
Każe chwycić łodź kotwą w chwili teyże samyy,
Zeby wygodnie mowił do zacnego *Gamy*.
Polubił go, i pyta, jak *Portugalia*
Na Uczniach *Mahometa* Kray mieczem podbija?
Jakieby Ziem *Heſperyd* Osadniki były?
Jakie Sąsiady? jakie ich na morzu siły?
„ Ná koniec (rzecze mu Król) Mężny Amirale!
„ Wytłumacz mi to jasno, a mów poufale,
„ Jakiem powietrzem Naród oddycha w tey ziemi,
„ Co za Kray Swiata, gdzieś ſię rodził z ziomki twemi?
„ Opowiedz mi pierwiaſtki Narodu twojego
„ I wzroſt tego Króleſtwa dziś tak potężnego!
„ I powodzenia wojen tych, których nie mało
„ I krwawych w swym początku pewnie mieć muſiało.
„ Uwiadom mnie o długich obiegach przez morze,
„ Któreś na niebezpiecznym odprawił przeſtworze.

„ A któreć doſtatecznie poznać dały Kraje
„ W *Afryce*, i jey Ludzi różne obyczaje.
„ Powiedz, á w niczem ſzczerey nie zazdrość mi ſprawy,
„ Bom o tem wſzyſtkiem ſłyſzeć z uſt twoich ciekawy,
„ *Jutrzenka* nam dzień nowy wiezie drogą ſwoją,
„ Wiatr zaſypia, á wody przyśmierzone ſtoją,
„ Jasne *Słońce*, co na nas rzuca swe weyźrzenia,
„ Sam widziſz, jak pogląda nie bez przymilenia,
„ A w nas też nie małz serca tak zaćmionych gminów,
„ Byś miał wierzyć, iż wielkich nie czujemy czynów,
„ Jeżeli z zadziwieniem te woyny pomnimy,
„ Co Mieſzkańcom *Olimpſkim* wydały Olbrzymy.
„ Jeżeli duſze naſze czcią jakąś poruſzą
„ I *Tezeuſzą* śmiałość i *Pirytouſza*,
„ Co naſzli Państwo *Nocy* ufni w sile swoi,
„ Niemniey waſzą odwagę dziwić nam przyſtoi.
„ Bo Króleſtwo *Neptuna* z swoją burzą wściekłą
„ Niemniey okropne bywa niż *Olimp* i *Piekło*.
„ Szewc *Eroſtrat* dosyć jeſt potomności znany
„ Ztąd, że zapalił Kościoł w *Efezie Dyany*:
„ Sławnego *Ktezyfona* dzieło płatne drogo;
„ Jeźli zaś głupie kaźnie długo ſłynąć mogą,
„ Nieśmiertelność powinna nayſłuſzniey zaiſtę
„ Nadgradzać wielkie czyny, wieńczyć cnoty czyſte. „

KONIEC WTOREY PIESNI LUZYADY.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN TRZECIA.

O S N O W A.

Gama zaczyna ſwoie opowiadanie przed Królem Melindy. Opiſanie Europy. Początek Królów Portugalii. Ich wzroſt i zdobycze na Maurach. Objawienie ſię Jezusa Chryſtuſa Królowi Alfonſowi. Los nieſzczęśliwey Inesy Kochanki Dona Pedra.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN TRZECIA.

TEraz, o *Kalliopo!* powtorzyſz mi samą
Poczet tych wielkich rzeczy, co je Mężny *Gama*
Amirał *Portugalców* w gościnney rozmowie
Uproſzony Królowi *Melindy* opowie,
Day uſtom śmiertelnika, co ci poświęcony,
Twego boſkiego głosu nieśmiertelne tony!
Niech Ociec Dnia i Pięknych Kunſztów Tobie całką
Chowa przyjaźń, nigdy Cię nie smucąc Rywałką.
Niech ci Piękna Bogini! nie ſzkodzi *Klitya,*
Leukotoa lub *Dafna* w sercu, co ci ſprzyja.
Pomagay mi życzliwie, o *Nimfo!* ná ſtronę
Luzytańſkich Rodaków piać wierſze uczone.
Pokaż Swiatu, że mogą, gdy oſtrzyſz dowcipy,
Z zdrojów *Tagu* sączyć ſię wody *Aganipy.*
Racz opuścić wierzchołek *Pindú* wynieſiony
A bawiać ſię nad świętą rzeką *Lizybony.*
Wſzak sam *Apollo* czasem zeydzie tu z wyſoka
I swe złociſte włosy w jey nurtach opłoka.

Wyſłuchay mnie, o *Muzo!* lub uwierzyć mogę,
Że maſz o kochanego *Orfeuſza* trwogę,
Żeby snadź pieśnie Syna niewinnych żądz Twoich
Nie były przewyżſzone gładkością od moich.
Wſzyſtkie *Maury* umilkły wyſłuchać ciekawe,
Gdy mężny *Gama* zacząć miał swoją rozprawę,
Zabrał głos; á ton śmiałość ożywiała sama,
„ Rozkazujeſz Potężny Królu! (rzecze *Gama*)
„ Opowiedzieć pierwiaſtki Ziomków poufale,
„ Chceſz, abym o Oyczyzny mojey mowił chwale,
„ Serce Obywatela tym wſkazem głaſzcze ſię.
„ Nie lękam ſię, bym mòwiąc w własnym intereſie
„ Posądzonym w twych oczach zoſtał o zmyślanie,
„ Pragnę ci zaś we wſzyſtkiem bydź powolnym, Panie!
„ Nie powiem nic, coby ſię opierać nie miało
„ Na niezgannych świadectwach, przeto powiem śmiało,
„ Szczęśliwym! jeźli Ciebie moje opiſania
„ Nie nudzą, a prawda ſię fałſzem nie rozrania.
„ Lecz wprzòd, nim ci ſię wojen naſzych dzieje wyzna,
„ Muſzę ſkazać część świata, gdzie moja Oyczyzna.„
„ Między tego *Zwrotnika* żarzyſtym płomieniem,
Który ſię Gwiazdy *Raka* oznacza imieniem,
A *Połnocnego Pasa* zimnemi lodami
Pod umiarkowanego powietrza ſpływami
Leży *Europa* pyſzna z nauki i mocy.
Z Zachodu ją otacza naprzòd i z Pułnocy

Nayburzliwszy *Ocean*, á z Południa zciska
Owe morze, co słupy *Alceyca* opryska.
Z tey zaś strony, gdzie Wschodu Osadnicy żyią,
Zkąd *Słońce* codzień wstaje, graniczy z *Azyą*,
Od ktòrey ją *Don* dzieli wirowata rzeką,
Co bystro potokami z *Gór Ryfeyskich* zcieka,
A w *Meockich Jeziorach* gubi swe koryto.
Ta była niegdyś morzem od *Greków* podbitą,
Gdzie maytek prożno szuka dziś w żeglowce swoi
Po brzegach zwalisk sławney nieszczęściami *Troi*.
Z owey znow, co się tyka aż *Bieguna*, strony
Łańcuch *Hiperboreyskich Gór* widzieć wzniesiony,
Gdzie Natura omdlewa mroźne cierpiąc pęta
Dręczącym rządem Synów *Eola* ciśnięta,
Tam ná *Zlodziałem Morzu* i ná pełnych śniegu
Wierżcholkach Dnia promienie konają w swym biegu,
Tam zimna *Laponia* leży bez uprawy,
Norwegia i bitna Wyspą *Skandynawy*
Dotąd chlubliwa z zwycięztw, które niegdyś siły
Jey dzieci na *Italskich Polach* odnosiły.
Poki zimy mrożącym nie zawioną chuchem,
I wód jeszcze lodowym nie zwiążą łańcuchem,
Tam się flota *Prusaka, Szweda* i *Duńczyka*
Po części *Sarmackiego Oceanu* myka.
W śrzodku zaś, gdzie to morze, i gdzie *Donu* wody,
Mieszkają mnogie, czerstwe á bitne Narody:

Jako to *Ruś*, *Moſkale*, *Inflanty*, *Polacy*,
(*Sarmaci* niegdyś zwani od Kraju *Sarmacyy*.)
Daley są *Markomanni*, gdzie w *Hercyńſkim Leſie*
Łowem zwierząt żyiący Naród buduje ſię,
A *Morawcy*, *Pannońcy*, *Sasi*, wſzyſcy owi,
Co *Giermańſkiemu* muſzą hołdować *Orłowi*,
W tych rozległych Krainach niwy dobywają,
Co je *Ren*, *Dunay*, *Elba*, i *Emza* ſkrapiają.
Pomiędzy rzeką *Dnieſtrem*, a *Helli* Cieśniną
Ziomki *Tracyi* z męztwa i odwągi ſłyną,
Gdzie naymilſze *Marſowi* Bogu Woyny Kraje,
Gdzie *Ottoman* Deſpota dumny ferman daje.
Przy *Rodopie* i *Hemie* Lud kark pod nim zgina,
On zaś Tron w *Bizancyum* depcze *Konſtantyna*.
W jego Sąsiedztwie naydzieſz i *Macedonią*,
Wkoło którey ſię chłodne nurty *Axu* wiją,
I Kray przeſławny: Kunſztów wſzech przybytek miły,
Gdzie ſię Dowcip, Wymowa i Wolność zrodziły:
Kray ſzanowney *Grecyi* wiecznie uwielbiony
I przez wzory Rozumu i przez Zwycięztw plony.
Daley idą *Dalmaty*; á na tey Odnodze,
Co ją *Antenor* z *Troi* zbiegły ſpotkał w drodze,
Wznosi ſię *Wenecya* z łona wód zuchwała,
Co z tak ſłabych początków tak mocną ſię ſtała!
Daley długi przylądek rznie ſię w morſkie wody,
Jeſt to *Kray Włoſki* pełen uciech i swobody,

Co wydał Bohatyrów tyle w dawne lata,
Co wykarmił Zwyciężców i Zdobywców Swiata.
Ztamtąd Państwo *Neptuna* daje mu zapory,
Ztąd przez śrzodek jeżą go *Apennińskie Gory*.
Niegdyś był on igrzyskiem wściekłości *Bellony*,
Dziś iest spokoynieyszemu berłu poruczony.
Tam dziś łagodny Biskup dzierży panowanie,
Którego *Oycem* zowią wszyscy *Chrześcianie*.
Włoch dotyka *Gallia* ta Osada stara,
Gdzie są jeszcze pamiątki tryumfów *Cezara*,
Gdzie *Sekwana* i *Rodan* piękną ziemię kropią,
A głębokie koryta *Ren* z *Garonną* kopią.
Blisko wznoszą się Góry, gdzie *Nimfie Pirenie*
Herkules z opłakaniem sprawił pogrzebienie,
Góry, co je zpłoniły okropne pożary,
A których (jeźli można dać cokolwiek wiary
Powieściom, co nam dawne zostawiły wieki)
Złote i srebrne niegdyś wytryskały rzeki.,,
„ Z tych gór widać szlachetney *Hiszpanii* Kraje,
Która się bydź Stolicą *Europy* zdaje.
Ogromność jey potęgi i wielkość jey chwały
Wstrząśnień i odmian w wiekach przeszłych doznawały,
Lecz jey nigdy *Fortuna* wywrócić nie zdoła,
Chyba że wykorzenić potrafi z serc zgoła
Tę śmiałość, tę waleczność, ktorą jey Rodaki
Oddychają; á wszyscy rodzą się Wojaki.

Hiſzpania ſię bokiem wypukłym pomyka
Tam, gdzie ſię *Tyngitańſka* rozciąga *Afryka.*
Zda ſię chcieć tę Cieśninę zamknąć przy *Gadeſie,*
Ktòra była oſtatnią z twych prac *Herkuleſie!*
Piaſtuje na swem łonie rozliczne Narody,
Ktòre mają w ſąſiedztwie *Oceana* wody:
Rywały szlachetnością i dzielną prawicą,
A wſzyſtkie ſię pierwſzeńſtwa tytułami ſzczycą.
Tu mieſzka *Tarragończyk* z żądzą wojowniczą
Wſławiony *Partenopy* niesforney zdobyczą.
Tu *Nawar* i *Aſturczyk* ná odpory śmieli,
Ktòrzy ſię odſiec *Maurów* przemocy umieli.
Tu chytry *Gallikanin, Kaſtyllan* ſzanowny
Odnowiciel i Mocarz *Hiſzpanii* głowny.
Tu zaległy Mieſzkańców *Betyki* Osady,
Tu powiaty *Leonu*, powiaty *Grenady.* „

„ Wreſzcie nakſzałt wierzchołka *Europy* wpada
W oko *Luzytańſkiego Krôleſtwa* posada,
Tam gdzie ſię morze zacznie, á lądu nie ſtanie,
I zkąd widać, jak *Słońce* tonie w *Oceanie.*
Bòg dał, iż Naròd *Maura* z swych lądòw wypędził,
Tyrana, co go długo ciemiężył i nędził;
A nadto zabiegł z zemſtą aż w kray jego dziki,
Aż ná gorące piaſki brzegatey *Afryki.*
Ta jeſt moja Oyczyzna ſzczęśliwa i luba,
Jey ſłużyć życiem jeſt mi nayżądańſza chluba.

Tam pragnę dni dokonać, wròcić ná jey łono,
(Jeżli Wyrokiem Nięba będzie pozwolono,
Iż ją zobaczę wielkie wypełniwſzy dzieło,
Ktòre ſię w tey żegludze dla niey przedſięwzięło)
Ten miły Kray od *Luza* zwie ſię, czy *Lizusa*:
Syna czy Towarzyſza Starego *Bachusa*,
Ktòry był jeden z pierwſzych Zagrodźcòw tey Ziemi,
Tam ſię rodził òw pomny uczynkami swemi
Paſterz: Wielki *Wiryat*, co ſtwierdził swe imię
Potęgą i odwagą na zwalczonym *Rzymie*,
Ktòrego ſława będzie trwać w tak długie lata,
Jak trwać będzie pamiątka tey Stolicy Swiata.
Teraz powiedzieć muſzę, jak czas i wygrana
Zmocniły i wſławiły Państwo *Luzytana*. „

„ Jeden z Kròlòw Hiſzpańſkich *Alfons Oſmy* zwany:
Ten Nieprzyiaciel *Maurów* tak od nich lękany!
Wſławił ſię przez tryumfy, co odnioſł nad temi
Bisurmanami zawſze wiarę łamiącemi.
Jego zwycięzka ręka mnòſtwo ich pożęła,
I wielki Kraju powiat mocy ich odjęła.
Rozciągała ſię ſława tego Gromcy *Maura*
Od ſkaliſtych gòr *Kalpy* aż do ſzczytòw *Taura*.
Młode Wojaki, co ſię barziey zapalały
Żarliwością o zakon, niż miłością chwały,
A pragnęły zaſzczycić swoje mężne ramię,
Gdzie w boje prowadziło Bohatyra znamię,

Opuściwſzy Oyczyznę i Rodzicòw domy
Zbiegały pod chorągwie Potęgi znajomy,
Tu rycerſko z *Maurami* walczą przy *Alfonſie*
I ſzczęśliwie w wojennem rzemiośle ćwiczą ſię.
Dzieląc z Wodzem ſtatecznie cześć każdey wyprawy;
A Monarcha wſpaniały, wdzięczny i łaſkawy
Umie dawać nadgrody godne ich zaſługi,
Jaką z prawą wiernością czas łożyły długi.
Był zaś niejaki *Henryk* wśrzòd Rycerſtwa tego
Syn młodſzy (jak *Wieść* nieſie) *Krola Węgierſkiego*. (1)
Alfons go *Portugalſkim Hrabią* poſtanowił,
I pierwszy raz dla niego tę doſtoyność wznowił.
Jeſzcze *Portugalia* nie miała oświaty
W *Europie*, jak sobie zjednała ją z laty.
Krol Hiſzpańſki w zwiękſzeniu daru był łaſkawſzy
Krolewnę mu *Teresę* Corę swoją dawſzy.
Hrabia *Henryk* od Teścia uzyſkał oprawę
Z piękną Zoną i nowe włości wziął w dzierżawę.
A pomnożył je wkrotce przez wygranych wiela,
Ktore nad Potomkami odnioſł *Iżmaela*.
Bog Jego czyny zwieńczył ſzczęśliwiąc go Synem
Zdatnym wyrównać Oycu i męztwem i czynem.
Henryk wracał od brzegow *Jordanu* z wyprawy,
W ktorey ſzukał dla ſiebie bohatyrſkiey ſławy,
Gdzie z Zacnego *Godfryda* złączony rotami
Pod *Jerozolimſkiemi* wojował murami;

Gdy zaſkoczywſzy w drodze Smierć nieubłagana
Zżęła niezwrotną kosą drogie życie Pana.„
„ Syn *Henryka* Sierota jeſzcze był dziecięciem,
A łakoma Macocha, którey przedſięwzięciem
Było wyzuć go z Hrabſtwa, celem jego zguby
Sroga! weſzła w powtórne niegodziwe ſluby (2) !
Właſzcząc zwierzchność Ziem, które swym poſagiem
I niewinną sierotę wydziedziczyć śmiała. (zwała,
Tym czaſem młody *Alfons*, co tylko poſiada
Dane mu na Chrzcie imię Szlachetnego Dziada,
Złupiony od swey Matki i prześladowany
Knuł w sercu zemſtę, chcąc ją wywrzeć na Tyrany.
Przyſzedł czas wykonania, gdy woyny domowyy
Na *Gimareńſkich Polach* powſtał tejatr nowy,
Woyny bezbożney, w której Matka bez ludzkości
Z dziedzicznych właſne dziecię odrzeć chciała włości.
Prożno Bóg, Sprawiedliwość i Miłość Matczyna,
Budzą w jey duſzy wſtręty i mówią za Syna.
Nieſzczęśna! w ambicyi ślepo ſię zaciecze,
Brudna żądza ją zbłąka i w przepaść powlecze.
Okrutna *Progno!* Zono niewierna *Jazona!*
Coś zkaziła twą pamięć hańbą twego łona
Brocząc dłoń w krwi twych dziatek! Ty *Scyllo* zdziczała!
Coś twą właſnego Oyca łono rozſzarpała.
Wy macie barbarzyńſtwa Rywałkę w *Tereſie*,
Waſzych Naśladowczyną zbrodni ſkazuje ſię!„

„ Lecz Niewinność na koniec tryumfuje przecię,
Wraca oſierocone do dziedziſtwa Dziecię:
Hrabia *Alfons* wnet w walkach Zwycięźcą zoſtaje;
Poddają mu ſię chętnie *Portugalſkie Kraje.*
Nieſtety! *Alfons* mściwym gniewem zaślepiany
Matkę swoją *Teresę* kuć każe w kaydany,
Boſkie przywłaſzcza prawo przez jey ukaranie.
Lecz sam Bóg nieomieſzkał wkrótce mścić ſię za nię.
Tyle On ma opieki, iż ocala prawa,
Co Rodzicom nad Dziećmi Natura nadawa,
Cożkolwiek czynią, muſzą mieć zwierzchność nad temi;
Ktòrzy im bydź powinni za życie wdzięcznemi. „
„ Król *Kaſtylii* wczesney nie zaniedbał pory
Do bronienia orężem Królewny swey Cory.
Luzytańczyk, choć ſłabſzy, tryumfuje z rzeſzy,
Kaſtyllan zwyciężony ſtrat wetować śpieſzy,
Zbiega zbroynych *Hiſzpanów* liczne zgromadzenie
I oblega *Alfonsa* Hrabię w *Gimarenie.*
Na mało ſię zda śmiałość przeciw wyżſzey sile!
Już zgubiony był Hrabia w owę groźną chwilę,
Gdyby ſię był nie nalazł poddany, którego
Wierność oswobodziła Pana ściśniętego. „
„ *Egaz Moniz* w tym ſmutnym razie przeświadczony,
Że Pan zoſtał bez wſzelkich ſpoſobów obrony,
Idzie do *Kaſtyllanów* Monarchy, i śmiało
Przyrzeka mu, że (jeżli będzie mu ſię zdało

Bez zwłoki oblężenie uchylić w tym czafie)
Hrabia *Alfons* za jego Wafsała uzna fię.
Kaftyllan umknął woyfko wraz na jego fłowo.
I *Hrabia Portugalfki* wolny jeft na nowo.
Lecz pod jakim warunkiem? gdy fię dowie potem,
Jego duma bynaymniey wiedzieć niechce o tem.
Nadfzedł dzień umowiony, gdy fię złożyć miała
Przed Królem *Kaftylii* przyfięga Wafsała;
Egaz fię dręczy wftydem i zgryzotą znowu,
Ze zwiodł Monarchę, który wierzył jego fłowu.
Nie może zcierpieć plamy, a tak wraz ftanowi
Za zawód własne życie dać *Kaftyllanowi.* „
„ Idzie *Egaz* z cną żoną i z dziećmi lubemi,
Żeby fię fkazał zemfty ofiarą wraz z niemi.
I w żałobie mieniącey gniew w politowanie
Boso krocząc przed Królem *Kaftylii* ftanie.
„ „ Zemściy fię Królu! (rzecze) ukarz mnie za moją
„ „ Zuchwałość, która wiarę ofzukała twoją.
„ „ Przynofzę moją głowę; ale dom móy cały
„ „ Zona i dzieci o mey winie nie wiedziały.
„ „ Wfzakżeś mocen podciągnąć ich życie pod kary.
„ „ Jeźli jeft rzecz podobna, aby te ofiary
„ „ Krwią rodzeńfką płaciły hołdu uchybienie,
„ „ Które ci zaręczyło Oyca przyrzeczenie.
„ „ I jeźli smutna scena, gdzie niewinni giną,
„ „ Może bydź miłą sercu wielkiemu daniną. „ „

„ Tak wyrzekł; a jak zbrodzień Stanu, co po zdradzie
Skazany na śmierć, głowę już na pniaku kładzie,
Zda się mieć postać na pół martwego człowieka
A od sprawiedliwości miecza ciosu czeka,
Rychło się ka zamierzy i głowę mu utnie,
I skończy śmierć, która go już męczy okrutnie:
Tak on czeka gotowy poddać się losowi
Rychło Król przeciw niemu wyrok ustanowi.
Lecz to cnotliwe męztwo, ta szlachetność miła
Monarchę *Kastyllanów* tak dzielnie zmiękczyła,
Iż zapomina swojey urazy pomszczenia,
A gniew się w Dobrym Królu w łaskawość zamienia.
Przykład prawdziwie rzadki *Egaza* wierności!
Godzien rownać się z cudem Oney Starożytności;
Z szlachetną gorliwością *Zopira* przy Panie,
O którym dał *Daryusz* przed Ludem to zdanie;
Że więcey jeden taki poddany Koronie
Szacowny, niż dwudziestu innych w *Babilonie*. „
„ Tym czasem Xiążę *Alfons* od troski spokoyny
Zaczął z temi *Maurami* srogie toczyć woyny;
Co siadły z tamtey strony *Tagowego* brzegu,
Wnet rozwinie chorągwie na błoniach *Oregu*.
Tam kładzie oboz wązki i zbyt rzadki w siły,
Lecz same Bohatyry pod namiotmi były.
Jego ufność jest w Bogu, przy którego sprawie
Wojował, a który go prowadził łaskawie.

Ani niebezpieczeńſtwa tayne mu nie były;
Widzi, jak w porównaniu mniey liczne ma siły,
Wie dobrze, że gdy przyydzie do zaciętych harców,
Gdzie jeden *Chrześcianin*; ſtu będzie *Agarców*.
Przyſtępują z wyżſzością sił nieprzyjaciele,
A pięciu mocnych Królow idzie na ich czele,
Ismar był naymocnieyſzy, wſzyſcy równo śmieli,
I wſzyſcy równe wojen doświadczenie mieli.
Wiodą i *Amazonki* waleczne Dziewice
Smiałe, jak *Termodońſkie* niegdyś Wojownice,
Owey *Pentezyleji* Rywalki w szeregach,
Co walczyła z *Grekami* na *Skamandru* brzegach. „ (3)
„ W tem nagle przed jasnotą promienie dnia zbladły,
Alfonsowi widzenia święte w oczy wpadły.
Na krzyżu, co chorągwie *Portugalſkie* znaczył,
Nagle *Syna Maryi* w światłości zobaczył.
Uczuł ſię boſkim ogniem z Nieba zapalonem,
Uczcił Boga-Człowieka głębokim ukłonem,
I rzekł: „ „ Pokaż ſię Panie! pokaż jawnie z Nieba,
„ „ Tym Niewiercom, tym błędnym objawić ſię trzeba
„ „ A nie mnie, bo ją wierzę z całey duſzy moi,
„ „ Ile możeſz, i jaka cześć Tobie przyſtoi. „ „
„ Na widok tego cudu *Portugalſkie* ſzyki,
Zagrzane gorliwością, radosnemi krzyki
Ogłoſiły *Alfonsa* Królem, a dziwioną
I kochaną w nim Cnotę zwieńczyły koroną,

Dały się słyszeć *Maurom* ogłosów tysiące
Powtarzane od *Echów* aż w Niebo idące:
„ „ Niech żyje *Wielki Alfons* w pomyślności wszelkiy!
„ „ *Alfons Król Portugalski!* niech żyie Król Wielki! „„
„ Jak rączy chart myśliwczym obudzony krzykiem
Gdy na górach za wołem ugania się dzikiem,
Zwierz zuchwały strasznemi rogami się składa,
A chart naciera, nagli i kłami dopada.
To się do ucha przypnie, to do boku zwierza
Nie tak siłą, jak żartkim doskokiem uderza.
Aż się zwierz pokąsany kark łamiąc wywraca,
I z płynącą posoką wnet życie utraca.
Tak nowy *Luzytanów* Król pełen miłości
Ku swemu Narodowi, a w Bogu ufności
Napadł na barbarzyńców z garstką nayzuchwaliy.
A owi na zaczepkę nie długo czekali. „ (szanemi,
„ Powietrze brzmi wrzaskami z dwoch stron zmie-
Daje się znak potyczki między walczącemi,
Maury są w poruszeniu, szykują się skoro,
Porywczo się do łuków i pocisków biorą.
Odgłos trąb, na narzędziach woyny grane sztuki,
Naśladują piorunu przeraźliwe huki.
Jak gdy iskrzaty ogień nagle się pojawi,
Suche strzechy lepianek wieyskich z trzaskiem trawi,
Dmuchaniem *Boreasza* rozniesiony potem
Na las stary, z większym go pożera łoskotem,

W tem wieyſka familia, która ſpoczywała
W swey chacie, i ſłodkiego snu mary widziała,
Ocknie ſię i pożarem zlękniona ucieka,
A do wsi bliſkiey ſprzęty uboſtwa powleka.
Tąk był *Maur* nieſpodzianym zdumiany zaczepem,
Suwa ſię do utarczki w zacieczeniu ślepem,
Wraz *Portugalſkie* dzidy na jazdę napadną
I pokłote szeregi przełamują snadno.
Jedni na pół umarli zwalają ſię z koni,
Drudzy swego Proroka wzywają bez broni.
Konie loźne na wſzyſtkie rozbiegną ſię ſtrony,
Zadaje ſtraſzne ciosy żołnierz rozjuſzony,
Sciſka ſię tłuſzcza na wrzaſk bolu truchlejąca,
W pośrzod okropów rzezi zbieg zbiega potrąca,
Luzytańcy z potężnem ramięniem Rycerze
Rozłupują ſzyſzaki, płatają pancerze.
Kruſzą ſzaty z żelaznych pierścieni dziergnione,
Głowy od swych kadłubów martwych oddzielone
Okrywają równinę. Nogi we krwi brodzą,
Po odciętych a jeſzcze drżących członkach chodzą,
Smierć blada i obmierzła pod kſztałty rożnemi
Rozmnaża ſię na ſianey gęſtym trupem ziemi.
Wnet rozſypane hordy Niewierców pierżchają,
A wſzędy ſię na ſtrugach krwi ciepłey ślizgają.„

„ *Portugalczyk* niezmiernem bogaſtwem nadany
Wznosi na polu bitwy łupieże wygranyy.

Alfons tam trzy dni bawił, a chcąc, żeby chwała
Jego tryumfu w wieczney pamięci potrwała,
Kazał dłotem na srebrney wyfztychować blafze
Chlubny herb: pierwfze Jego szlachectwo i nafze:
Pięć lazurowych tarczy, z których wfpomnieć miło,
Ze pięciu Królow razem zwyciężonych było.„
„ Wkrótce owoc *Alfonsa* zwycięztw buyniey wzrafta,
Bierze pod panowanie naypięknieyfze Miafta:
Liryą i *Arronchez*. *Santaren* zdobywa,
Co go *Tagowa Woda* wesoło opływa.
Łączy *Mafrę*, i twierdzę rofkofzną zachwyca
Syntrę, co fię roziega po górach *Xiężyca*,
I co widzi *Najady* w swych źrzódeł świeżości
Szukające lekarftwa na upał miłości.„
„ Ty także *Lizybono!* śliczne Swiata sieło!
Mownego *Ulisesa* nieśmiertelne dzieło! (4)
Którey morze pofłufzne. Ty sama naynowiy
Zniżafz *Portugalfkiemu* mury orężowi.
Na wfparcie *Alfonsowi* Cudzoziemców siła
Przybywa przeciw tobie, Sam Bóg ją posyła.
Z *Boreafzowych Kraïn* mocna zbiega flota, (5)
Wojować *Sażacenów* wiedzie ją ochota.
Męże, co w *Bretanii* i co w *Albionie*
O sławney *Portugalfkiey* flyfzeli *Koronie*,
Spiefzą do uścia *Tagu* Wojowniki śmiałe,
I *Wielkiego Alfonsa* pomnażają chwałę.

Łączą ſię z nim, uſługi wierne zaręczają.
I Wielkie *Ulisesa* Miaſto oblegają.
Swiatna obręcz Xiężyca była odnowiona
Pięćkroć, odkąd zamknęła bramy *Lizybona*,
Z nieuſtraſzonem męztwem natarcz odpierała
Pyſznych Zdobywców, lecz wnet na siłach uſtała,
Upada wzięta ſzturmem nagle przypuſzczonem
I ſtaje ſię Zwycięzców niezabronnym plonem.
Upada Miaſto, które nie znało przemocy
Ani od barbarzyńców napływu z Północy,
Od których ſię tych Krajów mieſzkańcy nazwali,
Co je rzeka *Betysu* oblewa: *Wandali*.
Upadła *Lizybona*, i któreżby wały
Oprzeć ſię już *Alfonsa* waleczności śmiały? „
„ Wkrótce *Eſtremadura* Prowincya cała
Portugalſkiego Króla prawom ſię poddała.
Wraz Król hołdy poddańſtwa w innych miaſtach bierze;
W *Obidos*, w *Torres*, w *Wedras*, w ſławnym *Alęnkierze*,
Co tak powabia oczy przez budowle swoje
I przez wieczyſte świeżych wód ſzemrzące zdroje,
Które z ścian rozpadliſtych opok wytryſkają,
A w krzemieniſtem łożu prądy potaczają. „
„ Wy także płodne role. które *Tag* obliwa,
Bogactw *Alfonsa* plenne rozmnożycie żniwa.
Miaſta, co na was ſtoją, już pootwierały
Bramy Bohatyrowi i klucze oddały.

Nie będzie ci się więcey o *Maurze!* godziło
Ogołacać ze skarbów tę Krainę miłą,
Elwez, Serpa, Alkazer i *Mowra* się ściele,
Oddają hołd Zwycięzcy ich Obywatele.
Waleczny *Girald* dobył dla Króla *Ewory*
Starożytney, gdzie niegdyś zchraniał się *Sertory*,
I gdzie widzieć trwające do dnia dzisieyszego
Naywspanialsze pomniki przemysłu *Rzymskiego*.
Tam to srebrzystę wody w rurmusy sączone
Pod stem arkad w powietrze wysoko wzniesione
Przez marmur i porfiry chłodne nurty toczą,
A spragnionym mieszkańcom język słodko moczą. „
„Niespracowany *Alfons*, w przedsięwzięciach stały,
Nieprzyjaciel spoczynku, a Miłośnik chwały,
Która byt nasz za życia granice posuwa,
Jakby się zemścił straty swey *Frankozy?* czuwa,
Mści się wreszcie, i szturmem miasto *Beję* bierze,
Łupią ją rozjątrzeni Zwycięzcy żołnierze. „
„ Widzieć pod Jego mocą w ciosach niepochybną
Padającą *Palmellę* i *Cyzymbrę* rybną.
Pod *Cyzymbrę Fortuna*, co nas swemi dary
Wspierała, zwodzi husce Potomków *Agary*,
Które myśląc, że òw Grod wesprą swemi siły,
Bezskutecznych zabiegów drogo przypłaciły.
Potężny Król z *Bajadox* kroczył na ich czele
A miał Rycerzów w złoto przystrojonych wiele,

Pełen ufności rzeſze pod góry ſprowadza,
Choć go od niebezpieczeńſtw przeſtwor nie odgradza;
Lecz wnet, jak byk zazdrosny, gdy mu ſłyſzeć zda ſię,
Że ktoś chodzi po łące, na ktorey ſię paſie,
Wraz ſię na wędrownika niebacznego zrywa,
Co ſię w drodze napaści nagłey nie ſpodziwa;
Tak nagle Wielki *Alfons Maurom* pokaże ſię,
I na gmin nieprzyiacioł z siłą ſię unieſie.
Zamieſzanie i poſtrach w ich hufce pomyka,
Uderza i zabija wſzyſtko, co ſpotyka.
Król *Maurów* pierżcha gwałtem napaści ztrętwiały,
Szczęśny! jeżli okupi życie koſztem chwały;
A jego woyſko rzezią i Wodza przykładem
Zlękłe ślepo ucieka pokazanym śladem.
Szwadron od ſześciudzieſiąt Ludżi (ktoż uwierzy?)
Otrzymuje zwycięztwo z tyſiącznych żołnierzy „
„ *Alfons* niechce uronić owocu wygranyy,
Prowadzi pod *Bajadox* mężne *Luzytany*,
Co przez tyle powodzeń już ſię ośmieliły
I niezwyciężonemi pod nim ſię zrobiły,
Oblężeniem waleczność i ſztuka kieruje,
Wnet ſię to Miaſto w liczbie zdobytych rachuje. „
„ Dobroć Wſzechmogącego mądrze światem włada,
Nieraz ſkaranie winy do czasu odkłada,
Czy żeby winowayca przez upamiętanie
Poprawił ſię, i krzywdę nagrodzić był w ſtanie.

Czy to z innych tajemnych zamiarów pochodzi,
Których ſię Człowiekowi zbadywać nie godzi.
Bóg ſławnego *Alfonsa* aż pod ow czas bronił
W mnogich niebezpieczeńſtwach, za któremi gonił;
Lecz wreſzcie jęki Matki zawſze utroſkanyy,
Którą z rozkazu Syna więziły kaydany.
Doſzły aż przed Tron Boga, a jey złorzeczenie
Przeciw Synowi miało mieć pewne ziſzczenie,
Oblężony w *Bajadox*, gdzie Naród *Leonu*
Z prawem do zdobytego odezwał ſię plonu,
Gdy w myśli ſpotkania ſię wyjeżdzał na wały
A wierżgliwego konia miotły pod nim ſzały,
Nagle z śliſkiego siodła ſtoczył ſię na ſtronę,
Gdzie bramy żelazami były uzbrojone,
Uderzył ſię i ſtrzaſkał w złey przygodzie nogę;
Jednak nie ſtygł w ochocie, i kończył swą drogę,
Lecz mu już Niebo dłużey pomocy nie daje,
Wkrótce nieprzyjaciołom w ręce ſię doſtaje.
O *Pompejuſzu!* jeżli tak nielitościwa
Nemezys ow na tobie wyrok wykonywa,
Iż musiſz bydź od twego Teścia pokonany
W zbyt nieſławney dla twego imienia przegranyy,
Jeżli laury, coś zbierał tak ſzczęśliwie zrazu
Na piaſzczyznach *Syeny* i na brzegach *Fazu*,
Jeżli twoje zwycięzkie orły w każdey ſtronie
Słynące; w *Arabii* tak obfitey w wonie!

I w bajeczney *Kolchidzie*, gdzie wełna tak droga!
I w *Judei*, gdzie Naròd czci jednego Boga,
I w *Cylikach*, gdzie srodzy Mieſzkańcy bujają,
I w polach, co je *Tygrys* i *Eufrat* ſkrapiają.
Jeżeli innych twoich głośnych zwycięztw tyle,
Co *Wieść* uczyły o twem imieniu i sile,
Z których cię wychwalała od góry *Atlasu*
Aż do dawney *Scytyi* ciągłych gór opasu,
Nie potrafiły zwrócić od ciebie naydaliy
Przeciwności, które cię czekały w *Farsalii*;
Nie wſtydź ſię twey przegranyy, gdy cię zwyciężyły
Twego własnego Teścia potężnieyſze siły.
Alfons niezwyciężony aż do swego wzięcia
Znalazł ſię pokonanym od właſnego Zięcia.
Patrz na jego nieſzczęście i umyſł w więzieniu,
A sam wybaczyć musiſz los twòy Przeznaczeniu.",,
,, Lecz jako Sprawiedliwość Boſka w swym zamiarze
Karząc Ludzi, granice kłaśdź zwykła i karze;
Król, który winy jawnem nieſzczęściem przypłacał,
Wkrótce do swego Pańſtwa uwolniony wracał.
Oparł gwałtowną napaść *Maurów* w *Santarenie*,
A Zacnemu Synowi wczesne dał zlecenie,
Młodemu *Sanchezowi*, żeby przez bòy krwawy
Scigając ich aż za *Tag* wtargnął w ich dzierżawy.,,
,, Królewicz pełen męztwa, z odwagą niezmierną,
Sciga *Maurów* i krew ich przelewa niewierną.

Aż się nią w rzece owe wody zfarbowały,
Którémi się *Sewilli* mury płokiwały.
Sanchez goni w nowego zwycięztwa nadziei,
Wnet *Maury* ziemię gryzą pod wałami *Beji*. „
„ Rozjątrzeni Niewiercy mnogich Ludzi ſtratą,
Gromadzą siły, żeby pomścili się za to.
Miramolin (6) pod swoje chorągwie przyzywa
Naród, co pod *Atlasem* górą przemieſzkiwa,
Na którey się ſklepienie Niebieſkie opiera.
Tłuſzcze Winiarzów z Cyplu *Ampełuzy* zbiera,
Wkrótce i tych, co domy grodzą przy *Tangierze*:
Mieſzkaniu *Anteuſza* niegdyś, razem zbierze.
Poſłyſzeli głos trąby Gorale *Abili*,
I ſkały, aby *Maura* weſprzeć, opuścili.
Maur swym krzykiem, żeby go ratować od zguby,
Budzi Lud w całem Państwie Starożytnem *Juby*.
Tak liczne się Narody przy nim powiązały!
Miał on trzynaſtu Królów, a wſzyſtkie Waſsały.
Miramolin wnet wtargnął w Kray *Portugalczyka*;
A wſzędy śmierć i rzeźie okrutne pomyka,
Gdziekolwiek nie nayduje odporu zniſzczenie.
Wnet młodego *Sancheza* oblegl w *Santarenie*. „
„ Tu są zasadzki, ſzturmy, groźby powtarzane,
Wſzyſtkie wybiegi woyny razem wyczerpane,
Zemſta wſzyſtkich *Bellony* dział na ſzkodę ruſzy,
Już się pękają mury od ſtraſzliwey kuſzy.

Gwałtem tłukący taran twierdze podkopuje,
Podsada min siarczanych upadek gotuje;
Nieustraszony *Sanchez* wszystko wytrzymywa.
A jego Ociec, który z potrzeby spoczywa,
Bo go już do spoczynku wiek z pracą przykował,
Wtedy się w pięknem Mieście *Koimbrze* znaydował,
Co ją pasmo zielonych łąk wkoło otacza,
A *Mondego* roskoszenie jey domostwa macza,
Skoro mu doniesiona od *Wieści* nowina,
Jakiem niebezpieczeństwem opasano Syna,
Na sam posłuch ów Starzec nagle się odświeży,
I jak młodzian na wsparcie Królewicza bieży. „
„ Waleczność *Portugalców* pod takiemi dwiema
Wodzami, już odporu więcey nigdzie nie ma,
Maury są rozproszone, lub ległe przez boje,
Szeroko się po polu sypią ich zawoje,
Konie i Oręż: mocy Niewierców zwaliska
Fortuna Portugalcom na łupież rozciska. „
„ Pierzchli Nieprzyjaciele z *Luzytańskiey Ziemi*,
Lecz *Miramolin* nie mogł nadążyć za niemi.
Smierć go w drodze zapadła, a wyroki chciały,
Żeby jego popioły u nas się zostały.
Portugalczyk ku Niebu ręce z sercem wznosi,
I pieśniami wdzięczności radość swoją głosi.
Bo też tryumfy z tylą odniesione chwały,
Samemu się Zastępów Bogu należały. „

„ Nakoniec wielka ſtarość i tego ſkruſzyła,
Co zwycięztwa wyrywać umiał razy siła.
Blada choroba ręką tknie zlodowaciałą,
Wnet *Alfonsa* osłabnie i zmartwieje ciało.
Uległ pod lat ciężarem i poniosł włos biały
Do grobu Ten, co wiek swoy przeżył pełen chwały.
Po gòrach ſię bolesne jęki rozkwiliły,
Wſzyſtkie ſię Cyple czarną żałobą okryły,
Łzy poddanych nad ſtratą tak Dobrego Krola
Przebrały zdroje, ktòre użyzniają pola.
To smutne *Echo*: „ „ umarł *Alfons* Kròl kochany! „ „
O wſzyſtkie ſię Oyczyzny obijało ściany. „
„ *Sanchez*, co ſię za śladem Oyca iśdź ośmiela,
A już nie raz pogromił Wnukòw *Izmaela*.
I nad brzegiem *Betysu* i pod *Beji* wałem,
Nie mniey po jego śmierci był w utarczkach śmiałem;
Mocniey zaś był przykładem Oyca ożywiony,
Skoro ſię uyźrzał jego Dziedzicem Korony.
Wnet poſzedł obledz *Sylwez* z nayżywſzą ochotą
Wſparty w ow czas nadbiegłą wòyſk *Giermańſkich* flotą.
Ktòra mu tak przygodną była, iż ſię zdało,
Że ją Niebo na jego ratunek zeſłało. „
„ Pod wodzą *Fryderyka* silne roty były,
A na pomoc Swiętemu Miaſtu poyśdź życzyły,
Mſzcząc ſię za *Luzyniana* Rycerza nędznego,
Co ſię zdał opuſzczonym od Nieba samego,

Gdy przymuſzony srogie ugasić pragnienie
Oddał ſię w *Saladyna* ręce na więzienie.
Fryderyk od przeciwnych wiatrów zapędzony
Schronił ſię wtedy z flotą w *Luzytańſkie* ſtrony,
I temi *Sanchezowi* ſiłami uſłużył,
Których był przeciw *Turkom* przeznaczonych użył.
Nie długo trwała murów *Sylwezu* ochrona,
Wzięty był ſzturmem równie jak i *Lizybona.*
Tak *Luzy* wſparte losem przez *Giermańſkie* siły
Dwakroć swych nieprzyiacioł z tryumfem zgromiły.„
„ Gdy *Sanchez*, jedną ręką dumne karki gniecie
Sarracenom, co mają wiarę w *Mahomecie*;
Drugą walczy natrętne Narody *Leonu*,
Co zawſze zazdrościły wzroſtu jego Tronu,
Już ſię pod jarżmo pyſzna twierdza *Tuy* zchylała,
W tem Króla wśrzód zdobyczy wczesna śmierć zabrała.„
„ Po nim Syn jego wſtąpił na Tron *Alfons Wtory*,
Co i w Dziada i w Oyca godnie wſtąpił tory.
I *Alkarez* przyłączył do swojey Korony
Od *Sarracenów* nieco dawniey zagarniony. „
„ Potem naſtąpił *Sanchez Wtory* zniewieściały,
Faworyty ſłabością jego zarządzały,
Gnuśny, nie wart panować, z tronu był wyzuty,
Nie żeby był obmierzłą rozpuſtą zepſuty,
Albo żeby w nim była żądza poſtrzeżona
Naśladowania dziwactw nieludzkich *Nerona*,

Albo *Sardanapala* nierządy wierutne,
Albo mąk *Falarysa* wynalazki smutne;
Lecz że Korona widzieć już przyzwyczajana
Bohatyra na Tronie i znać go za Pana
Nie chciała bydź posłuszną jak tylko Monarsze,
Ktòryby naśladował inne Kròle Starsze.
Naròd na jego mieysce Bohatyra zwabia.
Ogłoszony był Kròlem *Bulonii Hrabia*,
Gdy *Sanchez* swoim losem udręczony skrycie
Zakończył prożnowaniu poświęcone życie. „
„ Kròl nowy pod imieniem *Alfonsa Trzeciego*
Tylko o powiększeniu myślił Państwa swego,
Cierpi jego odwaga na tejatrze sławy,
Iż ma zbyt wązkie w swojey Koronie dzierżawy,
Wypędza *Maurów* z żyzney *Algarwii* łona,
Z Kraju, co mu go wniosła wyposażna żona.
Pod nim *Luzytania* wiecznych zrugowała
Wrogòw, a niepodległą i wolną się stała.
Niewiernik w jey granicach już nie mieszkał cale,
I nie miał cząstki w *Luzòw* dziedzictwa obdziale. „
„ Po nim cny Wnuk *Alfonsa*: *Dyoniz* panował,
Co szczodrość *Alexandra* godnie naśladował.
Pokojem się cieszyły *Luzytańskie Kraje*,
Zaczęły kwitnąć prawa, kunszta, obyczaje.
Koimbra jest Swiątynią *Minerwy* za Niego,
Helikonki na ziołach swych widzi *Mondego*.

Luz zaczął zdobić skronie wieńcami *Greckiemi*,
Apollo krzewi wawrzyn z szlachtawą w tey Ziemi,
Pod opieką Monarchy stwarza się rząd nowy,
Podnoszą się ze wszech stron wspaniałe budowy.
I granice Królestwa są ubezpieczone,
Przez mocne twierdze świeżo od ścian założone. „
„ Następca jego *Alfons Czwarty* zawsze umie
Urągać mocnieyszego *Kastyllana* dumie,
A jednak ma wspaniałość bydź mu Poplecznikiem,
Gdy musi z *Afrykańskim* walczyć Niewiernikiem.
Nigdy *Semiramida* nie liczyła tyle
Wojowników, gdy w pełney wojowała sile,
Nigdy *Attyla* zwany *Boskiey Ziemsty Biczem*
Nie szedł na pustoszenia z mrowiem rozboyniczem
Tak mnogiem, iak Niewiernik liczne zebrał szyki
Sarracenów z *Grenady* i z brzegów *Afryki*,
Kiedy swoje obozy rozbił przy *Tartezie*
A uzbraiał żołnierzy na łupy i rzezie.
Gdy tylu nieprzyiaciół razem zobaczono;
Którzy zalali nędzney *Hiszpanii* łono;
Słusznie się obawiano, żeby ta Korona
Drugi raz w jarzmo *Maurów* nie była wprzężona.
Żebrze Król *Kastylii* Teścia *Luzytana*.
Z proźbą o pomoc śliczna *Marya* przysłana
Gdy do Pałacu Dziadów swoich wstępowała,
Wszystkich oczy wdziękami na siebie zwracała,

Lecz z smutkiem malowanym w bladey twarzy kroczy,
Spuſzcza na ziemię łzami napełnione oczy,
Jey kraſne włosy z piękney ſpływające głowy
Rozczochrane chwieją ſię po barce ſłoniowyy.
A gdy przed Oyca swego ſtawiła ſię tronem,
Rzekła do niego w ſłowach tych żebrzącym tonem: „ „
„ „ Wyſiadł na brzegi naſze *Ceſarz Marokańſki*
„ „ Prowadząc tyſiącami zbroyny Lud Pogańſki,
„ „ Co go żywi *Azya* na obſzernem łonie,
„ „ Przychodzi ſzkodzić nędzney *Hiſzpańſkiey Koronie*,
„ „ Grozi jarżmem Niewiernik: barbarzyniec srogi.
„ „ Jeſzcze z żadnym Zdobywcą nie ſzedł lud tak mnogi,
„ „ Każda ſię Prowincya tem mrowiem przeſtraſza.
„ „ Już cierpi puſtoſzenia ſmutne ziemia naſza.
„ „ O rozpacz przyprawiają prześladowcze hordy
„ „ Szerzące zewſząd gwałty, łupieztwa i mordy,
„ „ Nie tylko żywi lęgną ofiarą wściekłości,
„ „ Lecz umarli nie mają w grobach ſpokoyności.
„ „ Oycze! Ten, którego mi dać chciałeś za Męża,
„ „ Wyſtawiony na przemoc Niewiernych oręża.
„ „ Z garſtką żołnierzy, których na prędce uzbierał,
„ „ Niepodobna, żeby ſię długo im opierał.
„ „ Jeżli mu, Oycze! twoją uchyliſz obronę,
„ „ Musi wkrótce utracić życie i koronę.
„ „ A mnie nieſzczęśney Wdowie życie trawić przyyydzie
„ „ Bez Męża i bez Tronu w oſtątniey ochydzie.

„ „ Ty sam, o Wielki Królu! co twey ręki machem
„ „ Zniżaſz Naród *Mulucki* i przerażaſz ſtrachem,
„ „ Ty Oycze! przez szlachetne poſiłków dodanie.
„ „ Jeſteś ocalić biednych *Kaſtylczyków* w ſtanie.
„ „ Jeżli litość, jak w oczach twych czytam, (bo ktożby
„ „ Nie wzbudził jey w twem sercu?)czyni mi te wrożby,
„ „ Ze maſz czucie Oycowſkie dla twego Dziecięcia
„ „ Póydź prędko, i nie odwłócz twego przeſięwzięcia.
„ „ Jeżli wraz twoja pomoc *Maurów* nie uſtraſzy,
„ „ Przyydzie zbyt poźno, aby zabiedz zgubie naſzyy.„„
„ To lękliwa *Marya* mówiąc dygotała,
Tak niegdyś ſmutna *Wenus Jowiſza* błagała
Na ſtronę *Enejaſza* Syna kochanego,
Kiedy cierpiał na wałach *Morza Tyrreńſkiego*,
A tak były żebrzącey Matki dzielne tony,
Iż zoſtał Ociec Bogów i Ludzi zmiękczony.
Wypadł mu z mocney dłoni piorun przeraźliwy
I wyſłuchał modlitwę Cory frasobliwyy. „
„ Wnet ſię błonie *Ewory* szwadronami cieni,
Błyſzczą miecze i dzidy do Słońca promieni,
Konie rżą, a chrapliwe haſło trąby głoſzą,
Wierne *Echa* wtorzą je i odal roznoſzą,
Wtorzą w wydętych ſkałach, wtorzą razy siła
Groźne wrzaſki, jakiemi zła Woyna zawyła.
Biorą w śrzodek Królewſką chorągiew szwadrony,
Mężny *Alfons* nad wſzyſtkich głową jeſt wznieſiony

Ufność jego jaśnieje w oczach i na czole
Chęcąc trwożliwe serca na *Marsowe Pole.*
W tym blaſku z lubą Corą w *Kray Hiſzpańſki* wchodzi,
I poſiłki Zięciowi swojemu przywodzi. „
„ *Alfonsy* ſię na polach *Taryfu* jednoczą,
Wnet z odſieczą *Afryki* Narodom zaſkoczą,
Zdały ſię nie wyſtarczać góry i doliny,
Aby udźwignąć mogły tak rzęſiſte gminy.
Barbarzyńcy wzglądają z uśmiechem pogardy
Na ów związek *Chrześcian* tak ſłaby a hardy!
Dzielą, w czas łup, i każdy swóy dział w myśli trzyma.
Taka była zuchwałość ſtraſznego Olbrzyma,
Co gdy na *Terebintu* dolinie rozłożył
Niegdyś ogromne człony, zbyt *Saula* zatrwożył,
Pyſzny z wzroſtu i siły, wzgardził młodziuchnego
Paſterza, co ſię z wolna przybliżał do niego;
A cale nie zrownywał Stwolinowi mocą
Zbroyny tylko swą własną odwagą i procą.
Olbrzym go zaś zelżywym śmiał wyzywać głosem,
Choć pod trafnym Paſterza już upadał ciosem.
Podobnie ślepe było *Maura* zaufanie,
Gardził, że w małey liczbie byli *Chrześcianie,*
Nie myśląc, że Wſzechmocną Siłą byli wſparci,
Których ſię poddać muſzą nawet w Piekle czarci. „
„ Taką pomocą zbroyne woyſko *Kaſtyllaną*
Napaſtuje odważnie *Maroku* Tyrana,

Gdy razem *Portugalſkich* Wojaków gromady
Idą ſię ſtawić przeciw Królówi *Grenady*.
Już ſię ścinają oba woyſka, krwawią, gonią,
Zbroje ſpryſkane cioſem dzid i mieczów dzwonią,
Tu są głosy niewiercze z wiernemi zmieſzane.
Swięte i świętokaźne imię wraz wzywane.
Ci żebrzą z *Nazaretu Chryſtuſa* opieki,
Owi wſparcia Proroka *Mahometa z Meki*.
Wrzaſk bijących, wrzaſk rannych, konających jęki
Tworzą ſtyſkliwe ſzemry nieuſtanney męki,
W krwi ſię ſtrumieniach brodzi, i w krwi ſię umiera,
Nakoniec *Luzytańczyk* przewagę odbiera.
Nie mogą mu wytrzymać pancerze ze ſtali,
Wſzyſtko ſię pod cioſami z jego ręki wali,
Widzi, jak pierżcha kupą *Grenadców* złamana,
Wraz leci poſiłkować w pracy *Kaſtyllana*.
Co zaczął krwawą walkę od drugiego boku,
I jeſzcze ſię pasował z Deſpotą *Maroku*. „
„ *Słońce* już do *Tetydy* domu zſtępowało,
I ów pamiętney bitwy dzień zakończyć miało,
Gdy wprzód jeſzcze niźli ſię powietrze zamierżchnie,
Cała Niewierców tłuſzczą przeſtraſzona pierżchnie,
Wtedy nagle dwóch Królów znikła groźna siła,
Co tyle w *Hiſzpanii* okropów rzuciła!
Nigdy nie była w żadnem z zwycięztw znakomitych
Tak wielka, liczba oſiar od *Marsa* pobitych.

Niedoſtało ſię widzieć tyle krwi *Bellonie*
Na raz przelaney, ani *Maryuſza* dłonie
Takiego barbarzyńców mnóſtwa nie zgładziły,
Który, gdy jego woyſka pić ſpragnione były,
Pokazał nieprzyjacioł krwią wody czerwone,
Zeby pułki pragnienie miały ugaſzone.
Annibal Kartagińczyk ów, którego imie
I moc wyroczne były Kawalerom w *Rzymie*,
Nie położył tak wielu żołnierzy trupami,
Gdy im śmiertelną zadał klęſkę pod *Kannami*,
A poſłał *Kartaginie* dar pierścieni złotych,
Co je zdarł z *Kapitołu* Obrońców pokłotych.
Ty tylko, o *Tytuſie*! wyprawić duſz tyle
Do *Króleſtwa Umarłych* mogłeś w owe chwile,
Gdy twe ramię wodzone Wſzechmocnego Siłą
Swiętą *Jerozolimę* z Narodem zdobyło;
Stolicę Ludu wſzędy dziś rozproſzonego,
Który jey prożno bronił, a losu swojego
Nie znał, i poniewolnie dopełnił wyroki,
Które przepowiedziały tak dawno Proroki. „
„ Skoro ſzczęśliwy *Alfons* wrócił do Korony,
Nie myśleć już o wojach był poſtanowiony,
Chciał koſztować ſłodyczy pokoju zjednanyy!
Tak miłey, gdy ją zdobią pamiątki Wygranyy!
Lecz miał widzieć ſpokoyność ſwoją zamieſzaną,
Godną łez, a wieczyście pamiętną odmianą.

Owe nieſzczęście było twem dziełem jedynie.
Nieſpokoyna Miłości! srogi *Kupidynie!*
Ty, który równie z twoim naywiękſzym Czcicielem
Tak ſię srogo obchodziſz, jak z nieprzyjacielem!
O Tyranie! potok łez, co z przyczyny twoi
Wylewa ſię, jeſzcze ci za poświęt nie ſtoi?
Ty chceſz koniecznie, żeby na twoje uczczenie
Ołtarze ci oblały krwi Ludzkiey ſtrumienie!„
Zna twoje okrucieńſtwo Swiat na *Donie Pedrze,*
Odkąd obraz *Inesy* w duſzę mu ſię wedrze. „

„ Piękna *Ines* owocòw lubych, co je miała
Z lat młodziennych, w pokoju ſłodkim zażywała.
Przepędzając dni swoje w niewinney pieſzczocie,
Jakiey doznaje duſzą miłośną przy cnocie.
W ślepey pewności czuła ſzczęścia podchlebiania,
(Czem ſię nam długo cieſzyć *Fortuna* zabrania.!)
W Wsi zdrowey i wesołey ſtała przy *Mondegu,*
Cò lubił w czyſtych wodach odbić twarz jey z brzegu,
Tam ſię w częſtem górzyſtych *Echów* odgłoſzeniu
O *Dona Pedra* mogła dowiedzieć imieniu.
O tem imieniu, co go *Kupidyna* ſtrzała
Głęboko na jey sercu rannem zrysowała.
Roſkoſzne wſpomninania, jakie napełniały
Serce Xiążęcia, czuciom Kochanki rownały,
Jey obraz oczom jego zawſze był ſtawiony.
Jeźli był od *Inesy* oczu oddalony,

Znaydował ją obecną swey dufzy i w nocy
Przy łudney snów życzeniom przyjaźnych pomocy,
Nie czuwał tylko dla niey, za nią przez dzień cały
Jego gorące żądze uftawnie latały,
Wfzyftko, co fię przed oczy jego nawijało,
Wfzyftko, co jego ufzy brzmieniem uderzało,
Czego fię tknie, gdzie ftąpi, jemu nie snuje fię
Tylko obraz Kochanki i myśl o *Inefie*.
Wfzyftkie powinowactwa ofiary uchyla,
Zadna fię jego sercu Piękność nie przymila,
Miłości! ci, których ty zaymiefz twą nadobą,
Gardzą wfzyftkiem, cokolwiek nie ieft iście tobą. „
„ Ociec widząc namiętność, gorzko fię użala,
Ze fię Xiążę od więzów *Himena* oddala.
Upor Syna, a głośne Narodu fzemranie
Pomnaża i rozjątrza jego zagniewanie.
Stanowi rozwod na złe użyta potęga,
Wyrok niezwrotny zgubić *Inesę* przyfięga.
Rozumiał Król, że miłość w jey krwi zgasnąć miała,
Którą w serce *Donowi Pedrowi* zadała.
Jakże Niebo dopuścić w tedy mogło, aby
Przeciw Kochance czułey, niewinney i flabyy
Ta sama wielka Ręka w miecz fię uzbroiła,
Która niedawno tryumf z *Maurów* odnofiła? „
„ Król, gdy już Kaci przed tron *Inesę* prowadzą,
Czuje serce litości poruszone władzą.

Lecz go do surowości sroga polityka
I ſzemranie Narodu nieſłuſzne pomyka,
Smutną *Ines* krzyk bolu i ſtrachu wydała,
Nie żeby ſię o ſiebie samę lękać miała,
Lecz ſię o Królewicza lubego obawia,
O zakłady miłości, które mu zoſtawia.
Wznosi ku Niebu oczy napełnione łzami,
Oczy! nieſtety! władnąć nie może rękami,
Bo ręce tey niewinney przesądu ofiary
Przyciſkały żelaznych łańcuchów ciężary.
Znow nad Dziećmi w ſieroctwie oczy zaſtanowi,
A tak niezbłaganemu rzecze ich Dziadowi: „
„ „ Jeźli widziano kiedy w rozboje wprawione
„ „ Dzikie beſtyje, ptąki drapieztwem karmione,
„ „ Ze ſię dały poruſzyć czuciem użalenia
„ „ Widząc daleko ſłabſze, a nędzne ſtworzenia,
„ „ Ze im mleko ſsać dały, i że ich broniły,
„ „ Jak mówią o bliźniętach, co *Rzym* założyły.
„ „ O Ty! który maſz poſtać i wnątrze Człowieka,
„ „ (Jeźli cię jednak imię to doſtoyne czeka,
„ „ Gdy rozkazuieſz umrzeć gwałtownie kobiecie,
„ „ Co nie ma żadney prócz łez obrony na świecie,
„ „ I żadney zbrodni, tylko to mi maſz za zbrodnię,
„ „ Zem poruſzyła Serce z Jego czuciem zgodnie.)
„ „ Okaż tym nieſzczęśliwym dzieciom litość twoją,
„ „ Bądź czułym na ich boleść, nieczuły na moją!

„ „ O Ty! co z barbarzyńców tak tryumfowałeś!
„ „ Co twym nieprzyjaciołom śmierć zadać umiałeś,
„ „ Co maſz wielkiego serca mniemanie w zaſzczycie,
„ „ Umieyże też darować Niewinności życie.
„ „ Nie zaſłużyłam na śmierć, lecz jeżeli Panie!
„ „ Nieodzownie wyrzekłeś moje ukaranie,
„ „ Odeśley mnie w puſtynie *Scytyi* zlodziałe,
„ „ Lub na piaſki *Afryki* od Słońca zgorzałe
„ „ Między lwów i tygrysów. Dla mnie ſię obudzi
„ „ W poczwarach litość, którey nie widzę u Ludzi,
„ „ Tam mi ſię w płaczach trawić mdłe życie doſtanie,
„ „ Wśród nędzy będzie moje jedyne ſtaranie
„ „ I pociecha, mieć pieczę nad nieſzczęśliwemi,
„ „ Czuwać, karmić, hodować naymiley będzie mi
„ „ Z sercem uſzanowania pełnem dla Lubego,
„ „ Dla którego tak wiele teraz cierpię złego!
„ „ Niech mam przynaymniey w bolach to poſolgowanie:
„ „ Widok mych Dzieci i ich Oyca wſpominanie. „
„ Na ſkargi tak rzewniące, już ſię do litości
Skłaniać dawał Monarcha w swey smutney ſtarości,
Lecz gmin i Przeznaczenie niezbłagane rownie
Wyciągały znaczoney ofiary gwałtownie.
Poradnicy *Alfonsa*, mordercy nieczuli,
Co na *Ineſę* wyrok tak srogi uknuli,
Mimo zmiękczenie Króla nie wſtydzą ſię przecię
Dobywać oſtrych mieczów swych przeciw kobiecię.

Okrutni! chlubicie ſię bydź Kawalerami?
Jeſteście niemi, gdy ſię ſtajecie katami?
Nie tak czują prawdziwie szlachetni Rycerze!
Żaden ſię na Płeć Piękną do rzezi nie bierze. „
„ Ci ślepi Prześladowcy wścieczeni bez miary,
Bez zgryzot nikczemności, bez bojaźni kary
Żelazo w albaſtrowey ſzyi zatapiają,
Sliczne łono ſkropione łzami rozdzierają,
Natury i Miłości dzieło tak pieſzczone!
Od nieſzczęśnego *Dona Pedra* tak uczczone!
Tak niegdyś srogi *Pirus* wpadłſzy w zapalenie
Ugodził mieczem w piersi Piękney *Polixenie*,
Ona była pociechą sama Matce ſtaryy,
Ale cień *Achillesa* chciał z jey krwi ofiary.
Ku Matce konające oczy obracała
A w okropach morderſtwa z boleści zemdlała,
Jak lękliwa owieczka na ofiarę rznięta
Padła w krwi własney razem śmiertelnym zacięta.
Słońce! co patrzyć na kaźń nie śmiejąc poſpołu
Z wſtrętem od bezbożnego zwróciłoś ſię ſtołu,
Gdzie ſię *Tyeſt* swych właſnych dzieci krwią napawał,
Co mu ją barbarzyniec *Atreuſz* podawał.
O *Słońce!* jakże możeſz dziś oświecać żywo
Scenę niemniey bezbożną i niemniey ſtraſzliwą?
Bóy niewinney *Inesy* ſkaził twą oświatę,
Wy zaś mieyſca żałobne! wglądające na te

Mordy, coście ſłyſzały w oſtatniem jęczeniu
Z jey uſt o *Dona Pedra* wiernego imieniu,
Powtarzaycie czas długi, powtarzaycie ſtale
To imię i *Inesy* konającey żale. „
„ *Ines* kona, a jak kwiat, co przed czasem zżęty
Schnie, wątleje i wſzyſtkie utraca ponęty
Pod ſzczykającą ręką, która go zerwała,
Tak nieſzczęśney Kochanki wdzięki śmierć zcierała;
Gasną na twarzy farby życia i piękności
A róże uſtępują bladey śmiertelności.
Nimfy, co na *Mondegu* nurtach zamieſzkały,
Długo piękney *Inesy* rzewliwie płakały,
A w źrzodło ſię zmieniły łzy od nich wylane
I dziś jeſzcze *Kochania Zrzòdłem* nazywane,
Smutny znak, co go uyźrzą oſtatni potomni,
Ktoś przecię o *Ineſię* z jey Kochankiem wſpomni. „
„ Lecz ci nikczemni Zbóycy niewinney Ofiary
Nie uniknęli z czaſem ſprawiedliwey kary.
Bo zemſta *Dona Pedra*, ſkoro był na Tronie,
Scigała zdrayców w obcych Krajach i w Koronie.
Prożno ſię mieć ſchronienie ſpodziewali oni.
Ni ich opieka *Piotra Kaſtylſkiego* zbroni.
Dway Królowie, co równo zbrodniom groźni byli,
Na zgładzenie morderców snadno ſię zgodzili. „ (7)
„ Niezbłagana surowość cechą *Pedra* była.
Ztąd go *Wieść Okrutnego* przewiſkiem znaczyła.

Lecz ta Sędziowſka srogość dla złych niebezpieczna
Była *Portugalii* arcy użyteczna.
Jak *Herkules* i *Tezey*, nieodporną siłą
Oczyścił Państwo z łotrów, których pełne było,
Kradzieże, cudzołoztwa i morderſtwa czarne
W *Portugalii* pod nim nie były bezkarne. „
„ Król, co tak ſprawiedliwym, tak surowym bywał,
Miał Syna i Dziedzica: (ktoby ſię ſpodziwał!)
Ferdynanda, co w swoiey ſłabości o mało
Gnuśnik! nie zgubił Państwa z oſtatnią zakałą.
Pod jego panowaniem żołnierz *Kaſtylii*
Bezkarnie płodził nierząd po *Luzytanii*,
Gwałcił wſzyſtko, puſtoſzył wsie, miaſta rabował,
A odporu w powiecie żadnym nie znaydował.
Tak Król ſłaby bez męztwa w zmiękczeniu nieſławnem
Rozwalnia swych poddanych duſze w harcie dawnem!„
„ Zapewne Niebo chciało uchłoſtać w tę porę.
Kray za Króla, co porwać śmiał *Eleonorę*
Wykradłſzy ją haniebnie własnemu Mężowi,
Jak radzili nikczemni podchlebcy domowi. (8)
Albo raczey wyſtępki rozpuſty plugawyy
Skaziły *Ferdynanda* serce bez poprawy.
Miłość zbrodniarſka, która Człowieka znieſławia,
Szpeci duſzę a serce odwagi pozbawia.
I która na swawolę wychełznawſzy chucie
Tłumi ſzlachetne cnoty i porządku czucie.

Na zapalczywy Nieba gniew zasługująca
Znikczemnionych w naywiększe nieszczęścia roztrąca,
Marnie padł *Sextus*, który zgwałcił *Lukrecyą*,
Marnie *Appiusz*, co chciał zhańbić *Wirginią*.
Przytłukło *Faraona* ciężkie biczów brzemię,
W pień wycięci zostali rozpustni w *Sychemie*,
Srogo była karana i *Dawida* wina,
Zniszczało nieszczęśliwe plemię *Benjamina*.
Otoż przykładne klęski, a liczba nie mała
Skutków, które namiętność tak szkodliwa działa!
Pamięć Syna *Alkmeny*, pamięć *Tryumwira*:
Kochanka *Kleopatry* wiecznie się przycira
Plamami tey pochoci, która zawsze podła
Kazi i wielkie serca, gdy je raz przysiodła.
O Zwycięzco Kanneński! jak wspomnieć nie miło!
Gdy się twe męztwo razem z *Fortuną* zmieniło,
Odkąd cię w *Apulii* Niewolnicy młodyy
Miłość poddała, same ponosiłeś szkody! „
„ Lecz niestety! ktoż sideł miłości unika?
Któregoż stać, by się jey oparł, Smiertelnika?
Gdy ona za broń bierze świetney cery roże
I złoto krasnych włosów, ktoż się zbronić może?
Na sam widok Piękności, dusze Ludzkie błądzą,
Nasze wnątrze jest tylko miłością i żądzą.
Przestaje zbroić Rozum, choć świeci nayświatliy,
Gdy się iskra jey ognia w czułem sercu zatli.

Rzut słodkiego weyźrzenia z uśmiechu wabami
I wdzięki wysmukłego wzrostu, który mami,
Oto potężne Bogi, co sercami władną,
Każą, a nie można ich nie znać miarą żadną.
Ferdynand tylko temu winowaycą zda się,
(Jeźli jest kto) co w żadnym nie kochał się czasie.

KONIEC TRZECIEY PIESNI LUZYADY.



LUZYADA
KAMOENSA

PIESN CZWARTA.

O S N O W A

Ciąg Opowiadania Gamy. Eleonora przyzywa Kastylczyków do Portugalii. Zwycięztwo Portugalczyków. Panowanie Jana Wtórego. Zamyśl tego Króla o znalezieniu drogi do Indyy przez morza Afrykańskie. Sen Prorocki oznaymuje panowanie w Indyach Emmanuelowi Jego Następcy. Narzekania Starca na zuchwałe przedsięwzięcie floty Portugalskiey.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN CZWARTA.

Jak za okropną Nocy burżliwey żałobą
Uśmiechliwa *Jutrzenka* pokoy wiedzie z sobą.
Cmy i poſtrach rozpędza, miły świt objawia,
A ſkołatane flagą nawy w porcie ſtawią,
Tak i *Portugalia* nierządem omdlała
Po śmierci *Ferdynanda* życiem oddychała „
„ Potrzeba było Króla osadzić na Tronie,
Coby ſię pomścił obelg czynionych Koronie,
Które bez zagrożenia i kary zoſtały,
Poki władał Monarcha ſłaby i niedbały.
Dało Niebo Mściciela tego na oſtatek,
Zacny *Don Jan* miłości nayczulſzey zadatek
Z Piękney *Dulaurens Dona Pedra* Syn kochany
Za prawego Dziedzica Tronu był uznany. „ (1)
„ Dziw przyſzłą Jego Wielkość światu oznaymował,
Jeſzcze ſię niemowlęciem w *Eworze* hodował,
Narzędzia głosu jeſzcze zbyt miał młodociane,
Żeby mogły bydź jego czucia wyſłowiane,

Lecz raz to Dziecię nagle z kolebki porwie się,
Klęknie, niewinne ręce ku Niebu podniesie,
I krzyknie: (jak odezwa od wieku słyszana)
„ „ *Portugalia* uzna Królem *Dona Jana!* „ „
„ Naród długo gnębiony od *Eleonory*
Wtedy do srogiey zemsty uchwycił się pory,
Rozhukanego gminu zajadłe gromady
Wszędy dzikiey wściekłości zostawiały ślady,
Wycinając przyjaciol i krewnych Królowy,
I radne *Fernandeza* winionego głowy.
Sam *Fernandez* swe gardło położył za zbrodnie,
Co cudzołożcze zażegł z Królową pochodnie. (2)
Na łonie tego Hrabi ona się pieściła,
A Cień zmarłego Męża bezwstydnie hańbiła.
W oczach *Eleonory* zarżniętym zostaje.
Rzeź tysiąc ofiar jego cieniowi przydaje.
I Minister Ołtarzów był z wieży wysokiy
Ztrącon, jak *Astyanax* niegdyś przez wyroki,
Bez względu na dostoyność w ulicach włoczony,
I na sztuki szarpany od tłuszczy szalonyy. (3)
Smutna *Luzytanio!* niechże ja nie patrzę,
Jak krwawe miałaś Sceny na twoim tejatrze.
Wymaż z Kronik ten obraz wieku okropnego
Srogiego *Maryusza* i *Sylli* krwawego! „
„ *Eleonora* płacze na krzywdy wylewa,
I z rozpaczą nad Hrabi śmiercią ubolewa.

Krzyczy, że Lud dziedzictwo jey Cory wydziera,
A świadectwami praw jey posagu popiera.
Tey *Bejatryxy*, Cory *Ferdynanda*, co ją
Więzy *Himena* z Królem *Kastylii* poją. „
„ Ten Monarcha łakomy z zamieszkach na plony
Pośpiesza utrzymywać prawa swojey Zony.
Zewsząd zgromadza siły. Na jego wskazanie
Wraz dwadzieścia Narodów pod chorągwie stanie.
Mieszkańcy Krain, co je z jarźma uwolniły
Niepożyte od *Maurów Ruydyasa* siły. (4)
Leońcy równie zdatni rolę krajać radłem,
Jak nieprzyjacioł mieczem siec w boju zajadłem.
Co jedną ręką głowy Niewiercom ścinali,
A drugą swe rodzayne pola uprawiali.
Andaluzy: Wandalów owych sławnych plemię,
Co *Betysem* oblaną zhołdowali ziemię.
Z *Kadyxu:* dawnych *Tyrów* włości, bitne kupy,
Co na Chorągwiach noszą *Herkulesa Słupy*.
Toled sypie z swych wałów kupy niemniey bitne,
Toled: Miasto szlachetne, wielkie, starożytne,
Co widzi, jak się lekko z Gór *Kuensy* toczy
Czysty *Tag* i w około mury jego moczy.
Chce się bić *Gallikanin* z nędzy niemal nagi,
Co nieraz *Portugalców* doświadczał odwagi.
I grubego *Biskayca* budzi wrzask *Bellony*,
Co nie cierpi obcego jarźma niezwalczony.

Mieszkańcy *Asturyi* tym się uzbrajają
Zelazem, co go w wnątrzu własney ziemi mają.
Tych Narodów przez wici zwołanych orszaki
Stawiły się pod *Króla Kastylskiego* Znaki. „
„ Król *Jan*, którego siła od Narodu czczona
Mieszkała w mężkiem sercu, jak siła *Samsona*
W gęstych mieszkała włosach, na woyny pogłoski,
Na tyle przygotowań żadney nie miał troski.
Gotów nieprzyjaciela spotkać z liczbą małą
Zołnierzy, którym szczęście bronić Kraju dało.
Lecz potrzebował poznać Koronne Wassały,
Czy dość odwagi i dość gorliwości miały?
Zwoływa ich, aby mogł usłyszeć ich zdanie
I odebrać wierności zwykłe przysięganie.
Lecz bojaźń mrozi męztwo, i myśli ich mieni,
Daleko od Szlachetnych Przodków odrodzeni
Gotowi są opuścić i Króla swojego
I kochaną Oyczyznę i Boga samego. „
„ Wtedy nieustraszony Rycerz *Alwar Nuno*
Wstanie wsrzód potrwożonych, gdy się pierzchać suną,
Trwoga Szlachty, co własnych jego Braci ruszy,
Bynaymniey nie zaymuje Wielkiey Jego Duszy.
Sam gotów do ofiary: chce spytać, czy jużby
Bez przyjacioł Oyczyzna była i bez służby?
Kładzie rękę na szpadzie, z którą jest ochoczy
Zayźrzyć wszystkim na świecie Bohatyrom w oczy,

Nie może dłużey zcierpieć urazy poczutyy,
Wnet te piorujące da słyszeć zarzuty. „ „
„ „ Co? Szlachta *Portugalska* nie naydzie ramienia?
„ „ Nie naydzie? do Oyczyzny lubey obronienia?
„ „ To Plemię, dziś tak drżące, dawno sławne przecię?
„ „ Uważane, jak jedno z naybitnieyszych w świecie?
„ „ Możeż niewdzięcznych karmić w opłakanym stanie
„ „ Ta Ziemia Synów, którzy niechcą walczyć za nię?
„ „ Izaliż na podbicie Oyczyzny pozwolą?
„ „ Oswoją się z ostatnią hańbą i z niewolą?
„ „ Gdzieżeście owych Zacnych Wojowników Wnuki!
„ „ Co ich Rycerskiey *Wielki Henryk* uczył Sztuki?
„ „ Narodowey wolności Obrońcy nayszczersi,
„ „ Co za Oyczyznę mężnie nadstawiali piersi?
„ „ Co groźnych *Kastyllanów* zwyciężali z chwałą,
„ „ Rozpłaszali, i łupów zbierali nie mało?
„ „ Wydzierali chorągwie, pancerze, kaftany?
„ „ Prowadzali ich Wodzów pokutych w kaydany?
„ „ Czyjeż ręce słynęły Bohatyrskim czynem
„ „ Pod szczodrym *Dyonisem* i pod jego Synem?
„ „ Czy nie byłyż to ręce waszych mężnych Dziadów?
„ „ Oni to (wszak pamiętnych nie braknie nam śladów)
„ „ Tych samych nieprzyjacioł wielekroć zgromili,
„ „ Którzy was dziś bojaźnią płochą przerazili.
„ „ Ah! jeźli pod gnuśnego *Ferdynanda* Tronem
„ „ Męztwo serc waszych było do czasu uśpionem,

„ „ Czas *Portugalcy!* żeby męztwo ſię wzbudziło
„ „ Pod Królem *Janem* ſławnym odwagą i siłą.
„ „ Jeźli prawda, że przykład, gdy od Króla dany,
„ „ Działa w sercach poddanych nieçhybne odmiany.
„ „ Patrzcież na Bohatyra, i znaycie w twey chwili,
„ „ Któregoście na Tronie Waſzym poſadzili.
„ „ Naśladuycie Waleczność Króla tak Wielkiego,
„ „ Nic nie będzie dla waſzey niepokonanego.
„ „ Lecz jeżli trwoga waſze krępuje ramiona,
„ „ I Oyczyzna już tak jeſt od Was opuſzczona,
„ „ Iż jey nieprzyjaciela odeprzeć niechcecie,
„ „ Ja sam poydę przed niego; bez Was, poydę przecie.
„ „ Poydę, a za mną moje Waſsały pojadą,
„ „ Zabiędz nieprzyjaciołom poydę sam z tą ſzpadą.
„ „ (Gdy to mówił, zabłyſła ſzpada w ręce jego)
„ „ Poydę od Cudzoziemca bronić gwałtownego
„ „ Tey ziemi, która jarżma cierpieć nie powinna,
„ „ Uſam, że moja ręka potrafi bydź czynna,
„ „ Skoro ją za kochaną Oyczyznę uzbroję,
„ „ Której ſię wy zrzekacie przez tchorzoſtwo swoje,
„ „ I nieprzyjacioł, których grożą jey oręże,
„ „ I poddanych, którzy ją zdradzają, zwyciężę.„ „
„ Ani mowa Młodego niegdyś *Scypiona*
Nie była tak ſtraſzliwa, mocna i dziwiona,
Gdy po *Kannenſkiey Klęzce* do młodzi zlękanyy,
Co ſię *Kartagińczykom* dać chciała w kaydany,

Wyrzekł stojąc z żelazem, a pułki rozbite
Przysięgły ma umierać za Rzeczpospolitę.
Z tą śmiałością Bohatyr *Portugalski* wskrzesza
Męztwo, z ktorem ztrwożona obumarła rzesza.
Strach pierzcha, rozpacz jego ustępuje słowu,
A odwaga z miłością sławy wraca znowu.
Owi Ludzie, co drżeli dopiero przed chwilą,
Na obraz niebezpieczeństw nagle się zasilą,
Poznają samych siebie, zmierzą władze swoje,
I gardząc życiem pragną tylko iśdź na boje,
Wsiędą na koń i biorą w niezachwiane dłonie
Ostre dzidy wesoło krzycząc w każdey stronie: „
„ „ Niech żyje Panujący w wszelkiey pomyślności!
„ „ Niech żyje Król *Jan*: naszey Pomściciel Wolności!
„ „ Niech gdzie wzywa Oyczyzna, wiedzie nas Król wielki
„ „ Słodko nam do ostatniey krew wylać kropelki „ „
„ Cały Naród zdaje się pałać chęcią sławy,
Jedni się do swych zbroi udają naprawy,
Które zbyt długi pokóy rdzą był pookrywał,
Nie jeden pierzył szyszak, pancerza przywdziwał.
Inny wiąże, przypina do szaty i zbroi
Cyfry, napisy, godła od kochanki swoi. „ (dzie.
„ Na czele tych wóysk sam Król *Jan* waleczny ję-
Z cnego Miasta *Abrantes* w wspaniałey czeredzie,
Dla ktorego mieszkańców roskoszne napoje
Dostarczają za murem zimne *Tagu* zdroje.

Rufza ftraż pierwfza, Wódz jey Wielki kroczy przodem
Bohatyr godzien, żeby pod jego przywodem.
Były milionowe *Xerxefowe* siły,
Ktore niegdyś *Hellefpont* cały zaftoniły.
Ten Wódz był *Alwar Nuno*: Poftrach *Kaftylii*,
Jak *Gallii Attyla Hun* i *Italii*.
Roftropny *Wafkoncellos* wodził fkrzydło prawe,
Godzien mieć w *Portugalfkich* fzeregach buławę.
Drugie *Wafkwez Almoda* wodził z lewey ftrony,
Co potem *Abrateńfkim Hrabią* był zrobiony.
Połyfkują fię w tylney ftraży rozwiefzone
Znaki, co *Portugalfką* szlachetnią Koronę,
Zafzczyty Bohatyrów: owe świetne herby,
Z ktòrych *Luz* zna swą cnotę, a *Maur* swych sił szczerby.
A tey sam Król jeft Wodzem, *Jan* jey rozkazywa,
Jan, co Bogu *Marsowi* w odwadze zrównywa.
Widzieć na wałach Miafta Matki, Sioftry, Zony,
Kochanki i tłum Kobiet ftrachem ogarniony,
Lecz wfzyftkie owym ftrachem łagodnym trętwieją,
Co razem wzbudza w dufzach pociechę z nadzieją.
Zegnają fię i ręce ku Niebu podnofzą,
A Boga o pomyślność dla kochanków profzą. „
„ Wnet do nieprzyjaciela woyfka fię zbliżają,
Obie ftrony na hafło potyczki czekają.
Na odgłos trąb i bębnów miefzają fię fzyki,
Coraz ftrafzliwfze od dwóch ftron powftają krzyki.

Wiew chorągwi pod blaſkiem ſłonecznych promieni
Tęcze farb rozmaitych w oczach ludu mieni.
Nigdy *Słońce*: ta gwiazda na Niebie wſpaniała
Pięknieyſzego dnia, niż ów był, nie objaśniała,
Wtedy była w gwiaździſtey *Aſtrei* obłoce
A przyjemnie barwiła *Bachusa* owoce.
Na wſkaz ſtraſzny, co razem *Bellona* wydała
Obiema ſtronom, Góra *Artabra* zadrżała,
Zlękniona *Gwardyana* umknie ſię do zdroju,
A *Duero* trzęſie ſię na okropy boju.
Tag swe przeyźrzyſte wody, co ſię przeſtraſzyły,
Wraz ku *Oceanowi* tacza, co mą sily,
Morza zlodziałe ſtrachem, gdy woynę poſłyſzą,
Dzieci swoje do piersi przytulając ciſzą. „
„ W tey to niebezpieczeńſtwa chwili pierwſzey bywa,
Że smutna bladość czoła Wojaków okrywa.
Krew ſię ku sercu coſa, ograżka przeraża,
Bojaźń niebezpieczeńſtwo przez domyſł pomnaża,
Lecz wnet chęć zwyciężania, i zawziętość bicia
Przeważają i tłumią w Ludziach miłość życia,
Zewſząd ſię obie ſtrony zwierać zaczynają,
Już jedni drugich czepią, łamią, roztrącają.
Zmieſzany żołnierz ranił, odcinał ſię co sił,
Ten ſię walił od ciosu, ów drugiego kosił.
Jedni są zapaleni żądzą zdobywania.
Drudzy czują potrzebę Kraju ratowania. „

„ *Alwar* pierwſzy dowiedzie bohatyrſkiey cnoty,
Pierwſzy umie *Hiſzpanów* gęſte mieſzać roty.
Wſzyſtko ſię gdzie uderzy, musi przed nim zwijać,
Kaſtyllan gryzie ziemię, ktorą chciał podbijać.
Strzały ſię rzną powietrzem smutne grając świſty,
Zacimia je kurzawy tuman bałwaniſty.
Ziemia ſię trzęſie końſką udeptana nogą,
Bliſkie doliny ryczą, jak pioruny, srogo.
Dzidy o dzidy, zbroje kruſzą ſię o zbroje,
Scigają ſię razami wojowników roje.„ (żny
„ Prawe ſkrzydło, przed ktorem walczył *Nuno* mę-
Widzi, że nań naciera liczny gmin orężny,
Bez uſtanku ſię rzeſza Wojaków odradza
Pod ręką, co zrżynaiąc ich żniwo przerzadza.
Tam to zobaczy *Nuno*, o zbrodnię zuchwalczą!
Ze jego właśni Bracia przeciw niemu walczą.
Nieprzyjaciele Króla i Oyczyzny śmieli
Wſtrętu od krwi braterſkiey przelania nie mieli,
Przy nich Zbiegi od *Luzów*: czarni Zdraycy owi,
Zbroyni przeciw swym krewnym i swemu Królowi.
Biedne *Koryolany!* niecne *Katyliny!*
Wſzyſtkie przeciw Oyczyznie uzbrojone Syny!
Jeżeli doświadczącie w Króleſtwie *Plutona*,
Jaka tam jeſt dla zdrady męka przeznaczona,
Powiedźcie Panu Cieniów, Sędzi Winowayców,
Ze i *Portugalia* miała także Zdrayców.„

„ Nakoniec naſze pierwſze ſzeregi muſiały
Uſtępować ściśnięte przez mnoſtwa nawały.
Nuno, który je wodzi, mocno ſię opiera
Podobien lwu ſtraſznemu, co siły wywiera,
Gdy na pagórkach *Ceuty* bywa oblegany,
Od Myśliwców, co łowią w polach *Tetuany*,
Opaſuje go wałem dzid łowcza gromada,
A zwierz nieuſtraſzony wściekle na nie wpada.
Takim widzą *Alwara Hiſzpanie* ſpiknieni,
On walczy, krwią ich *Pole Marsowe* rumieni;
Lecz Ziomki obok giną, ani ich odwaga
Nie ochrania, bo liczba nad męztwem przemaga. „
„ *Jan*, co okiem ożywia wſzyſtko, i obiega,
W niebezpieczeńſtwie cnego Rycerza poſtrzega.
Podobien śmiałey lwicy, co jey wziął ſzczenięta
Maſsyl, gdy była żeru ſzukaniem zajęta,
Rzuca ſię wściekła, ryczy, sierdząc ſię bez miary,
A na jey ryk trzęſie ſię razem ſiedm gór *Dary*.
Jan leci *Alwarowi* na pomoc z odporem,
Otoczony walecznych poddanych wyborem.
„ „ Nuże (zawoła) zacni żołnierze! do broni,
„ „ Oyczyzny i Wolności los jeſt w waſzey dłoni.
„ „ Oto w niebezpieczeńſtwo waſz Król pierwſzy bieży,
„ „ Poydźcie, gdzie *Portugalcom* walczyć przynależy.„ „
„ Rzekł, i z oſzczepem w ręku wsrzód *Hiſzpanów* (zabiega)
A nie jeden Wojownik z rąk jego polega.

Dobijają się młodzi Rycerze o chwałę
Walczenia przy Tym, co ma serce tak wspaniałe.
Niebezpieczeństwo znika. Za nim nie została
Bojaźń, tylko się zemsta zostaje i chwała.
Za *Portugalcem*, gdzie się pomknie, chodzi zguba,
Padł pod ciosem *Wielki Mistrz Świętego Jakuba*.
Wielki Mistrz Kalatrawy wkrótce po nim kona,
(Drogo przedały życie ich dzielne ramiona!)
Po tych *Pereirasy* zdraycy umierają,
A klnąc swe przeznaczenie, Nieba się zrzekają.
Co za mnóstwo Wojaków *Portugalską* siłą
Dnia owego zepchniętych w te przepaście było,
Gdzie szczeka straszny *Cerber* pomiędzy Cieniami,
A otwartemi trzema strasy je paszczami! „
„ *Portugalskiey Kastylska* Chorągiew zniżana
Padła; co za obelga dla dumy *Hiszpana!*
Wtedy się znow okropy rzezi podwajają,
Rowniny się trupami słane zacieśniają,
A swą zieloną barwę każdy uwrot mieni
Zalany od szkarłatnych ciepłey krwi strumieni. „
„ Ucieka *Hiszpan*, a w krwi uciekając brodzi.
Dumny Król *Kastylii* z pola bitwy zchodzi,
A z nim poddanych liczba nadto umnieyszona:
Ta reszta, co ją jeszcze szczędziła *Bellona*.
Strach im przyprawia skrzydła, chybko ulatują
Widząc się zwyciężonych, a wstyd w sercu czują

I żal tylu przyjacioł, tylu krewnych zguby,
Co ich wśrzód trupòw zalał pamrok nocy gruby,
I ſtraty tylu łupòw, co w polu zoſtały,
A w ręce *Portugalców* Zwyciężców póydź miały.
Niektórzy klną pierwſzego w świecie Przemyślnika,
Z którego głowy wyſzła wojenna Taktyka.
Inni przeciw łakomſtwu wywierają ſkargi,
Co w srogie, a nieſłuſzne wikle nas zatargi.
Co celem korzyſtania z ſłabſzych przez bezprawia,
Na nędzę i śmierć całe Narody wyſtawia.
I Małżonki na wdowſtwa smutnego zgryzoty
I Dzieci na tułactwo, robiąc z nich sieroty, „
„ *Jan* zoſtał przez zwyczayne trzydnie w owem polu,
Gdzie ſię pomścił swey krzywdy na *Hiſzpańſkim* Krolu.
I ofiarując Bogu daniny wdzięczności
Poświęcał swe Zwycięztwo przez uroczyſtości;
Lecz *Alwar* jeſzcze bojem niezaſpokojony,
Rozpuścił aż za *Tagiem* orężne zagony.
Poſiał ſtrach i łupieztwo w *Andaluzkiey Ziemi*,
A wrócił do obozu z bogactwy wielkiemi. „
„ Jeſzcze *Hiſzpanie* czując zwątlone swe siły
Stękali, gdy nadobne dwie Sioſtry przybyły (5)
Niosąc oliwę w ręku z Wyſpy *Albionu*,
I godząc nieprzyjaźnie obojego Tronu.
Pokoju i *Himena* ſłodycze zchwaliły
Krolom, a ich Narodom ſpoczynek wróciły. „

„ Lecz serca chciwe ſławy mają za ſtracone
Wſzyſtkie chwile, które jey nie są poświęcone.
Krol *Jan*, nie ma na lądzie już nieprzyjaciela.
Chce zwyciężać, *Ocean* czepić ſię ośmiela.
On pierwſzy z Krolow naſzych morzem wiodąc floty
Nauczył w *Mahometa* wierzące Deſpoty,
Jak wielka jeſt moc *Uczniów Chryſtuſowych* Wiary,
I do jakiey ich wiedzie gorliwość ofiary.
Jego nawy, gdy łono *Tetydy* orały,
Naprzod ku *Herkulesa Słupom* ſtyrowały,
Wnet zwycięzkie chorągwie jego zobaczyli
Afrykanie pierwſzy raz na wierzchach *Abili.* „
„ Na tych to ſkałach twierdze *Ceuty* są wſpierane
A podwaliny mają głęboko kopane,
Jan Wielki wygnał *Maurów* z tego Miaſta, i to
Jeſt dla *Portugalii* twierdzą niezdobytą,
Broniącą od klęſk, w ktore była niegdyś wdana
Hiſzpania przez zdradę *Hrabi Juliana.* „ (6)
„ Smierć nam oſierociła zbyt prędko Koronę.
Bohatyr, w ktorym miała nayſtalſzą Obronę,
Poſzedł do Nieba usiąźdź pomiędzy Przodkami,
Ktorzy tego Kroleſtwa są Opiekunami;
A pozoſtały z Jego Zwłok śmiertelnych popioł
Ieſt w czci, jak Krola, ktory wielkich rzeczy dopiął,
Zoſtawił On Potomki dość liczne po ſobie,
I Naſtępcę godnego Oyca, co legł w grobie. „

„ Lecz ten Naſtępca *Edward*: rowien Oycu z cnoty,
Nie był mu rowien z ſzczęścia. Pomyślność ma zwroty.
Jak każdy dar *Fortuny* troſką ztruty bywa!
Ktòregoż z Ludzi dola zawſze jeſt ſzczęśliwa?
Ten Monarcha miał boleść widzieć Brata swegò
Ferdynanda przez wyrok srogi zwiedzionego
W przedſięwzięciach, co jego wartały ramienia,
Dał ſię więźniem dla Kraju od *Maurów* schronienia.
Chęć nayſzczerſza ſłużenia Oyczyznie kochanyy
Wymogła, że on za nię śmiał dźwigać kaydany.
Wolał ſkończyć w niewoli życie, niż okupem
Za ſiebie widzieć *Ceutę* powracaną z łupem.
Przenioſł interes Kraju nad swòy osobiſty:
Życie i wolność własną poświęcił oyczyſtyy.
Kodrus Grek i *Decyuſz Rzymianin* wſpaniały
Zrobiliż więcey dla swey i Oyczyzny chwały? „

„ Dziedzic Korony *Alfons*: już *Piąty* z imienia
Zawſze dla *Portugalców* dobrego znaczenia.
Osłabił i poniżył barbarzyńſkie siły
Maurów, co jego Kraju sąsiedztwo dzierżyły.
Szczęśny! gdyby go żądza zdobyczy nie była
Do włości *Iberyi* nigdy prowadziła.
Lecz, jeźli ſię *Afryki* brzegôw ſpytać godzi,
Za *Niezwyciężongo* wiecznie tam uchodzi.
Jemu to los był dany żerwać Jabłka Złote;
Co je niegdyś *Herkules* zdobył przez swą cnotę.

Alkazer, *Alzyr*, *Tangier* jeſzcze nie złożyły
Jarżma, ktorem je ręce jego okarczyły.
Ich mury, jak dyament twardy, nieſtłuczone
Na jego wſkaz i widok były rozwalone.
W tych ſię to bohatyrſkich wyprawach wſławiła
Szczególniey *Portugalców* odwaga i siła
Przez tyle dziwnych zdarzeń, iż godne są, aby
Apollo je na lutni brzmiał, nie głos moy ſłaby. „
„ Lecz *Alfons* chciał fałſzywą chwałą unieſiony,
By mu dał Tron *Kaſtylſki Fernand* z *Arragony*.
Fernand zgromadza z wſzyſtkich Prowincyy wóyſk dużo,
Ktore mu od *Kadyxu* aż do *Piren* ſłużą.
Jan, młody Syn *Alfonsa* byłby ſię był wſtydał
Prożnować w woynie, ktorą Ociec jego wydał,
Bieży z nim w pole bitwy i na ſkrzydle prawem,
Ktore wodził, zwycięża w ſpotkaniu ſię żwawem;
Gdy tym czaſem, ktorą wiodł Ociec *Alfons*, ſtrona
Zoſtaje od *Fernanda* do ſzczętu znieſiona.
Tak ſię też na *Filipſkich Polach* niegdyś ſtało,
Gdy Morderców *Cezara* ſkarać należało,
Tu ich mężnie gromiła *Antoniego* ſprawa,
Kiedy owdzie w rozproszce widziano *Oktawa*.. „
„ *Jan Wtóry* zwany u nas *Doſkonałym Panem*,
Naſtąpił po *Alfonſie Afrykańſkim* zwanem.
I on jeſt Król trzynaſty liczony w Koronie,
Który na *Portugalſkim* był osadzon Tronie.

On, żeby nieśmiertelność z swym Narodem dzielił,
Zrobił, na co się żaden z śmiertelnych nie śmielił.
Przedsięwziął odkryć drogę do Krain, gdzie wstaje
Jutrzenka, i do których ja się dziś udaję. „
„ Kazał sześciu poddanym, w podroż się puścili,
Hiszpanią, *Gallią* i *Włochy* zwiedzili,
Wsiedli w porcie, gdzie *Nimfy* pogrzebney mogiła
Partenopy nazwiskiem *Neapol* zdarzyła.
Gród, co go Przeznaczenie przez rożne odmiany
Wstrząsło, żeby był dumnym *Hiszpanom* poddany,
Krążą *Sykulskiem Morzem* naszego Narodu
Zeglarze po piaszczyste wisze Wyspy *Rodu*,
Wyydą na brzeg, gdzie ledwie zasep piasku goły
Wielkiego *Pompejusza* znalazły popioły,
Udadzą się do *Memfis* i zwiedzą te niwy,
Co je *Nil* siedmiousty skrapia przez wyliwy.
Znow się wyżey posuną w *Etyopów* stronę,
Gdzie *Jezusa Chrystusa* Imię iest uczczone,
I *Erythreyskie Wody*, co się otwierały
Niegdyś pod *Izraelem*, będą ich widziały;
A *Góry Nabateyskie* za niemi zostaną,
Co je od *Izmaela* Potomka nazwano,
I nadmorskie obsitey w wonie *Saby* Kraje,
Co Matce *Adonisa* swe kadzidła daje,
Weszli w Odnogę *Perską*, gdzie jeszcze u wielu
Głośna *Wieża Niezgody* pysznego *Babelu*.

Tam *Eufrates* i *Tygrys* chlubne z Zdroju swego
Mieszają się, jak wody koryta jednego,
Wreszcie ci Wędrownicy śmieli *Oceana*
Tam tłoczyć, gdzie go śmiałość nie tknęła *Trajana*,
Już mieli brzegów *Indu* poszukać wsławionych,
O którym tyle słyszym bajek natworzonych,
Lecz ich śmierć niezbłaganą w drodze zaskoczyła,
Ni im żądanych brzegów dociec pozwoliła.
Widzieli w swych podróżach Narody spotkane
Rozmaite i dotąd *Europie* nieznane,
Karamanów, *Giedrozów* i innych nie mało,
To zaś umierających naysrożey bolało,
Ze się z słodką Oyczyzną już widzieć nie mieli,
A do niey samey wszystkie swe żale ściągnęli. „
„ Niebo znaczy Zacnemu *Emmanuelowi*
Los, że z chwałą to wielkie przedsięwzięcie wznowi,
Ktore unieśmiertelnić może imię Pana,
Dziedzic Tronu i wielkich zdań *Wtórego Jana*.
Ledwie, co on do ręku wziął styr panowania,
Wraz przedsiębierze układ mòrz pohołdowania;
A w zamysłach wielkości utopiony cały,
Co w duszy jego pamięć Przodków obudzały,
Którzy zawsze szlachetną zazdrość mieć się zdali,
I rozszerzać granice Państwa siłowali,
Bez ustanku zamiary wielkie toczył w głowie,
Co go trudniły, nawet gdy spał, w mar osnowie. „

„ Jedney nocy, gdy mu zbyt powieki ciężały
Pod makiem *Morfeuſza*, ledwo był zdrzymały,
Aż mu Niebo objawia przez senne widzenia
Przyſzłey jego wielkości Prorockie wieſzczenia.
Głowa jego tak mu ſię wzniesiona zdawała,
Iż ſię ciemieniem kręgów Niebieſkich tykała,
Uyźrzał ſię w wysokości dziwiącey, a na tyy
Stawiony ſpuſzczał oczy na nieznane światy.
Poglądając daleko widział, jak ze ſkały
Dwa przeyźrzoczyſte zdroje i pełne tryſkały,
Lasy gęſte, co płonne góry owe kryły,
Zwierz nieznany i dzikie ptaki, co tam były,
Przeświadczały, że nigdy, jak Człowiek ſtworzony,
Wierżch ich zbronny śmiertelną nogą nie był tkniony.
Wnet uyźrzy *Emmanuel* wyſzłych z wód potoku
Dwoch Starców, co w leniwym doń zbliżali kroku.
Poſtawa ich wrażała coś uſzanowania,
Choć ſię zdali przez dzikie ſtraſzyć poglądania,
A woda, co z ich siwych włosów ociąkała,
Kropliſto im to po całem ciele oblegała.
Twarze barwą podobne do hebanu były,
Brody długie a gęſte po pas ich okryły.
Czoła zwieńczone oba roślinami mieli,
Jakichęśmy w *Europie* nigdy nie widzieli.
Jeden z nich zdał ſię więcey niż drugi znużony,
Tak, jak, gdyby przychodził z odlegleyſzey ſtrony.

Nie z mieyſca, gdzie był ów zdróy, co go opuſzczali,
Z którego się tak oba wynikać zdawali,
Jak *Alfeuſz*, gdy śpieſzno bieży z *Arkadyi*,
By ſię zwieſił u lubey *Aretuzy* szyi.
A ten z dwóch, co ſię bardziey zdawał ſpracowany,
Był także w ſzanownieyſzą poſtawę przybrany,
I ten Królowi zaſzedł, ſtojąc nie zdaleka,
Tak zaś głoſem poważnym a silnym przerzeka. „ „
„ „ O Ty! pod którego ſię bohatyrſkie prawa
„ „ Rozległey części ziemi wyznacza dzierżawa,
„ „ Przychodzim ci oznaymić pewne przybliżenie
„ „ Tych czasów, co twey chwale dało Przeznaczenie;
„ „ Już twe wſkazy na naſze wody dań kłaźdź mogą,
„ „ Co nie były podbite jeſzcze od nikogo.
„ „ Ja jeſtem Zacny *Gangies* tak na świecie ſławny!
„ „ Ktory ſię chlubić mogę, że moy ród jeſt dawny.
„ „ Jeſzcze w Niebieſkim Raju miałem urodziny,
„ „ Gdzie mieſzkał pierwſzy Człowiek, poki był bez winy.
„ „ Ten Starzec, mòy towarzyſz, jeſt *Indus*, którego
„ „ Kolebka rozlega ſię w wnątrzu Kraju tego.
„ „ Jego zdròy z pasma tych gòr wysokich ocieka,
„ „ Ktorych ci łatwo doyźrzeć, choć nieco zdaleka.
„ „ Naſz hołd ma prace przykre i długie koſztować,
„ „ Trzeba będzie okrutne woyny podeymować,
„ „ Lecz nie trać serca, pewny, bom ci ieſt Prorokiem,
„ „ Że podbiieſz Kray, co go tu zaſięgaſz okiem. „ „

„ Starzec nie wyrzekł więcey, a oba zpierżchnęli,
I w świętych zdrojach, z ktorych wyſzli, znow zginęli,
Krol ſię natychmiaſt budzi i otwiera oczy,
A ów sen tajemniczy na umyśle toczy. „
„ Kiedy od powſtającey *Jutrzenki* oświaty
Niebo ſię zaczynało ubarwiać w ſzkarłaty,
Emmanuel zebranym Panom do Ławicy,
Powiada o snie Boſkim: Starca obietnicy.
Wſzyſtkie sercą nadzieją i dziwem dychają
I wſzyſcy jednomyślnym głosem wraz uznają,
Ze flotę bez odwłoki uzbroić należy,
Użyć mężnego Wodza, i czynney młodzieży.
Coby ſzukali, wały morſkie porząc śmiało,
Nowych Krain, ktore im Niebo obiecało.„
„ Choć mnie dawno pędziła gorąca chęć ſławy
Na takie niebezpieczne a świetne wyprawy,
Wyznam, żem ſię nie ſpodział, by mnie ſpotkać miała
Cześć, ktorą odebrałem, Urząd Amirała,
Ani wiem, czym mogł na to położyć zaſługę;
Krol mi raczył powierzyć tak wielką żeglugę,
Czy mu ſię wyczytywać zdało z mego czoła
Szczęśliwe powodzenia wróżby, nie wiem zgoła,
Lecz mi rzekł z owym wdziękiem Krolewſkiey Dobroci,
Co poddanych uymuje i do dzieł ochoci. „ „
„ „ *Gamo!* trzeba wycierpieć prac wielkich nie mało,
„ „ Zeby ſię wielkich rzeczy dokazać udało,

„ „ Pogarda życia pierwſzym ieſt krokiem do Sławy,
„ „ Kto ſię w niebezpieczeńſtwa wdaje bez obawy,
„ „ Walczy z przeciwnościami, a swem życiem gardzi,
„ „ Im bardziey jego chwile ukraca, tym bardziy
„ „ Rozſzerza na potomne wieki swoją ſławę,
„ „ Jam Cię wybrał że wſzyſtkich na wielką wyprawę,
„ „ Daję ci Amiralſtwo, urząd godny Ciebie.
„ „ Wiem,że ſię dobrze ſprawiſz w tak ważney potrzebie
„ „ Przedſięwzięcie jeſt trudne, lecz świetne, a wierzę,
„ „ Iż Cię nic nie zaſtraſzy, bo mi ſłużyſz ſzczerze. „ „
„Jam rzekł:„„O wielki Królu! Nayłaſkawſzy Panie!
„ „ Jedno tylko uczynić mam obżałowanie,
„ „ Ze nie mam tylko jeden żywot i ten krotki
„ „ Poświęcić Twey Uſłudze zawſze dla mnie ſłodkiy,
„ „ Lecz i tak, jeźli trzeba niewczasów, prac, potów,
„ „ Na Twóy rozkaz,Monarcho! wſzyſtkom podjąć gotów,
„ „ Każ mi trudy, jak były *Herkulesa* prace,
„ „ Będę je umiał znoſić i serca nie ztracę.
„ „ Rzuć mnie w niebezpieczeńſtwa(jeźli to bydź może)
„ „ Jeſzcze w większe niż jego, ja ſię im odgrożę. „ „
„ Monarcha tę gorliwość pochwałami głaſzcze,
Budzi męztwo łaſkami, i rękoma klaſzcze.
Trwoni względy, co tworzą cnoty, które ſłyną,
A wielkie czyny małą działają ſprężyną. „
„ Moy Brat *Paweł do Gama*, ledwie o tem ſłyſzy,
Wraz mi ſię ofiaruje, że mi towarzyſzy.

Jego braterſka czułość, jego miłość chwały,
Nie cierpią, żeby losy rozdzielać nas miały,
Cny *Koello*, którego nic w świecie nie ſtraſzy,
Mąz nayśmielſzy do floty przyłącza ſię naſzyy.
Oba w rzemiośle woyny dobrze wyćwiczeni.
Oba do niebezpieczeńſtw zdawna wzwyczajeni.
Wnet ſię zbiegają do mnie gromady cney młodzi,
Każdy z towarzyſzenia ofiarą przychodzi,
Pała w nich wſławienia ſię żądza niewyſłowna,
Wielkość męztwa wielkości przedſięwzięcia rowna.
Ja ſię cieſzę widząc młódź ochoczą i czerſtwą,
Zbieram i zręczne maytki i bitne żołnierſtwo.
Emmanuel ożywia jeſzcze przez pochwały,
Przez hoyne dobrodzieyſtwa ſzlachetne zapały.
Tak niegdyś Bohatyry Pogromcy *Neptuna*,
Kiedy szli na *Złotego* zdobywanie *Runa*,
Ochoczo ſię na okręt wyroczny ſkupili,
Co pierwſzy na *Kolchickie Morze* wysadzili. „
„ Już w porcie *Lizybony* mam gotową flotę,
Gdzie *Tag* z piaſkiem *Neptuna* mieſza wody złote,
Wſzyſcy ſię i ufnością chlubią między nami
I powſzechney radości weselą znakami,
A żaden w mnogiem do mnie biegnącym orſzaku
Naymnieyſzego bojaźni nie dawał poznaku,
Żołnierze już na piaſkach widzą nawy moje,
A farb rozmaitością jaśnieją ich ſtroje.

Wſzyſcy gotowi płynąć aż na koniec świata.
Pawilony z herbami cichy wiatr pomiata,
Rzekłbyś, że ſię na morſkie wydzierając wały
Okręty ſobie naſze już obiecywały,
Jak *Argo*, że też kiedyś zoſtaną i one
Na *Olimpie* pomiędzy gwiazdy umieſzczone. „
„ Opatrzeni we wſzyſtko, czego tylko trzeba
Do tak długiey podroży, żebrzem Łaſki Nieba,
Naypierwſze i oſtatnie u nas jeſt ſtaranie,
Oswoić ſię ze śmiercią przez przygotowanie,
Maytki powinny zawſze mieć śmierć przed oczyma,
A ufać w Panu, który losy ludzkie trzyma.
Modlimy ſię, ſkładamy śluby *Wſzechmocnemu*,
Nakoniec wychodzimy z Kościoła *Belemu*, (7)
I wkrótce ſię zbliżamy do tego momentu,
W którym dałem wſkaz wsiadać na burty okrętu. „
„ Wielki Królu! gdy ſobie wſpomnę owe chwile,
Prożno ſię na łez moich powściągnienie silę.
Szliśmy brzegiem Swiętemi Xiężmi otoczeni
Wśród ſzeptanych pacierzy i nuconych pieni.
Hurmem ſię tam cisnęli krewni, przyjaciele,
Na ów widok, i liczni Wſpółobywatele,
Trwogę na twarzach mieli, a tak ſię zdawali,
Jak gdyby za ſtraconych już nas poczytali.
Miękkie Kobiety krzyki boleści wydały,
Męſzczyzny chociaż twardſze, tam łzy wylewały.

Tam Matki Zony, Siostry, w których, prócz bojaźni,
Miłość ku swym Kochankom czucie w sercu drażni.
Zdawały się poglądać i wzdychać z rozpaczą,
Ze celów swey czułości więcey nie zobaczą. „

„ Tam mowiła do Syna Matka: „ „ o okrutny!
„ „ Co mi miałeś pociechą bydź w starości smutnyy.
„ „ Dla czegoż mnie opuszczasz? o Synu! dla czego?
„ „ Chcesz, bym w zgryzotach żyła resztę wieku mego?
„ „ Dokądże? luba Dziecię! dokąd? gdzie ci płyną?
„ „ Jedziesz, byś się stał poczwar morskich szarpaniną?„ „

„ Małżonka z zrozczochranym włosem upłakana
Mowiła: „ „ „ O móy Mężu! podporo kochana!
„ „ Dokądże? miłość sama wzbrania żyć bez ciebie,
„ „ Dla czegoż się tak srogiey poddajesz potrzebie?
„ „ Puszczasz życie na Morza zgniewanego wały,
„ „ Te dnie drogie, co mi się ślubem należały?
„ „ Jakże tak niebezpieczne przekładać podroże
„ „ Mąż nad słodycz Swiętego Zjednoczenia może?
„ „ Opuszczasz mnie, wiatry cię uniosą daleko,
„ „ Precz odemnie pociechy i miłość ucieką. „ „

„ Rownie bojaźń niewinne Dzieci wyrażały,
Jak Starcy, co im śmiałość wiek odjął zgrzybiały.
My czuli na ich płacze, łkania, jęki, żale
Nie śmieliśmy ni oczu na nich podnieść cale.
By widoki ich bolu serc w nas nie zmiękczyły,
I naszych przedsięwzięciów śmiałych nie rozbiły.

Ja ſię ſtarałem zręcznie naglić do wſiadania
I przerwałem nakoniec owe pożegnania;
Co zawſze więcey smucą, niźli pocieſzają
I tych, co w podróż jadą, i tych, co zoſtają. „

„ Lecz ſię Starzec posępny na sam brzeg przywłoczy,
I obracając na nas w tym momencie oczy,
Gdyśmy ląd opuſzczali; trzykroć ztrząsnął głową,
Podnosi głos poważny z przeſtrogą surową;
Którąśmy mogli ſłyſzeć, i w te grożne tony
Rzecze długiego życia nauką ćwiczony: „ „

„ „ O chlubo panowania prożna i ſzkodliwa!
„ „ Żądzo tey czczości, która ſławą ſię nazywa!
„ „ Oſzukujące rozum i serce żądanie,
„ „ Co ſłabego poſpólſtwa wznieca podchlebianie!
„ „ Z jak tyrańſką potęgą nad sercami władaſz!
„ „ Jak ślepiſz, wiążeſz duſze, gdy je raz poſiadaſz!
„ „ W jakie niebezpieczeńſtwa nędznych ludzi wprawiaſz
„ „ I na ile rodzajów śmierci ich wyſtawiaſz!
„ „ Nieſpokoyności dziwna serca człowieczego!
„ „ Zrzódło tylu obłąkań i wyſtępków jego!
„ „ Jeſteś od Ludzi chwały uczczona imieniem, (niem.
„ „ Warta, by względać na cię z wzgardą i z wzdrygnie-
„ „ Ty omamiaſz obłudą niewiadome gminy, (ny.
„ „ W tobie samey są wſzyſtkich ich nieſzczęść przyczy-
„ „ Na jakież haki pędziſz zgubić ten Lud mężki?
„ „ Na jakie to Króleſtwo naprowadzaſz klęſki?

„ „ Jak znikomem widziadłem oczy naſze łudziſz?
„ „ Jakim wabem łakomſtwo w sercach naſzych budziſz?
„ „ Coż to są te rojone ſkarby, te dziwaczne
„ „ Palmy, co niemi nęciſz umyſły niebaczne?
„ „ Dziedziczycie zarazę, Smiertelnicy ſłabi! (bi,
„ „ Przez tyſiąc niebezpieczeńſtw was ludny zyſk wa-
„ „ Nieſtety! pierwſzy Człowiek tak był oſzukany!
„ „ Nieſzczęśliwy! był z *Raju Roſkoſzy* wygnany,
„ „ Ztąd ta ſtrata dla całey jego potomności,
„ „ Iż nie ma pierwiaſtkowey ſzczęścia niewinności.
„ „ Nierozumny Narodzie! gdy za prożną chwałą
„ „ Chciwie ci ſię ubiegać tak upodobało,
„ „ Gdy zmyślaſz tak upornie, że pogardzaſz życiem,
„ „ Za coż ſię męczyć Krain odległych podbiciem?
„ „ Nie maſzże w twem ſąſiedztwie Potomków *Agary*
„ „ Twych wiecznych nieprzyjacioł? czyń bliżey ofiary.
„ „ Jeźli walczyſz za Wiarę *Chryſtusa*, to oni
„ „ Przy fałſzywym Proroku biorą ſię do broni.
„ „ Jeźli dla łupu bogactw chceſz wſzczynać bóy krwawy,
„ „ Oni tu poſiadają niezmierne dzierżawy.
„ „ Jeźli z trudnych tryumfów pragnieſz zbierać laury,
„ „ Walczyć po bohatyrſku umieją tu *Maury*.
„ „ Czemuż dopuſzczaſz, aby twoi przeciwnicy
„ „ Wzraſtali, ktòrzy niemal są u bram Stolicy?
„ „ A w tak dalekie morzem puſzczaſz ſię podroże
„ „ Robić nieprzyjaciela, co ſzkodzić nie może?

„ „ I tu wam wieńce ſławy pięknie ſkroń okraſzą,
„ „ Tylko ſię ſzczerze biycie za Oyczyznę waſzą.
„ „ O Narodzie ambitny! czegoż ty chceſz przecie?
„ „ Tego? żeby *Wieść* wſzędy gadała po świecie
„ „ O twey wielkiey wyprawie, jak była zuchwała?
„ „ I żeby ci tytuły prożne nadawała:
„ „ Panów, Zdobywców *Indyy*, Pogromców *Persyi*,
„ „ Władźców Mórz *Arabii* i *Etyopii*?
„ „ Ah! niech będzie przeklęta pamiątka pierwſzego
„ „ Wynalazcy ſzkodliwey łodzi łakomego!
„ „ Co przyprawiſzy żagiel do kruchego drewna,
„ „ Puścił, gdzie zadma wiatrów pędziła niepewna!
„ „ Bogday on w przepaściſtey piekielney pieczarze
„ „ Cierpiąc wſzyſtkie katuſze wieczney podpadł karze!
„ „ Bogday nigdy od Mędrców nie odbierał chwały,
„ „ I nigdy go Poetów uſta nie śpiewały!
„ „ Niech jego wynalazek nie gra ſię na lutni!
„ „ Niech jego imię umrze wraz z nim nayokrutniy!
„ „ Syn *Japeta* zaſzkodził nam w ognia iſkierce,
„ „ Ukradł w Niebie, i w ludzkie zapuścił ją serce.
„ „ Ten ogień zatlił wſzyſtkie na świecie pożogi,
„ „ Rozſzerzył pożar woyny i niezgody srogiy!
„ „ O *Prometeju!* bogday nigdy ſię nie była
„ „ Twa fatalna ſtatua ogniem ożywiła!
„ „ Nigdyby w nieroſtropnym była *Faetonie*
„ „ Nie wſtała chęć rozbujać złotogrzywe konie,

„„ Nie byłby był kierował wozu ogniſtego,
„„ Ni rażony piorunem nie ſpadłby był z niego.
„„ Niby *Dedal* Architekt Labiryntu w *Krecie*
„„ Doświadczał był podroży na powietrznym świecie,
„„ Nigdyby był swych ſłabych ſkrzydeł nie rozwinął,
„„ Przy nim nieſzczęśny *Ikar* nie byłby był zginął,
„„ Naśladowca śmiałości Oyca swego! który
„„ Imię tylko dał morzu przez upadek z góry.
„„ Jeſzcze żadna rzecz dotąd tak trudna nie była,
„„ O którąby ſię śmiałość Ludzi nie kusiła,
„„ Ogień, żelazo, woda, nic nie trwoży cale,
„„ Los ich jeſt, żeby nieſzczęść swych byli kowale.„

KONIEC CZWARTEY PIESNI LUZYADY.



K

LUZYADA
KAMOENSA

PIESN PIĄTA.

O S N O W A

Dalſze Opowiadanie Gamy. Przeprawa pod Równikiem. Jawiſka. Portugalczykowie przywijają do różnych mieyſc brzegów Afryki. Pokazanie ſię Olbrzyma Adamaſtora przy Cyplu Dobrey Nadziei. Szkorbut zaraża Maytków na flocie Portugalſkiey. Koniec Opowiadania Gamy.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN PIĄTA.

„ Gdy ſię Starzec tak srogo na żeglugę żali,
Wiatr powſtał, my pod żaglem z portu odwijali,
Z wielkim krzykiem wzywając ślubnie Łaſki Bożyy,
Zeby nam ſię w tak śmiałey ſzczęściło podroży. „

„ Wtedy Gwiazda, co dzieli ruch na roczne pory,
Swe światło do *Nemeyſkiey* zbliżała *Potwory*,
A od ſzoſtego wieku zſtarzałego świata.
Już liczono piętnaście razy po ſto lata,
Jako ta Gwiazda swoim dobroczynnym tokiem
Zaczynała czas Ludziom nowym znaczyć rokiem. (1)
Wtedyśmy ſię na morze z okręty puścili,
Mykamy ſię, wnet z oczu lądyśmy ſtracili.
Nie widzim tey, gdzieśmy ſię porodzili, Ziemi.
Skrył ſię i *Tag* przed nami z brzegami lubemi.
Oko ſię od Oyczyzny naſzey oddalało,
Lecz jeſzcze serce naſze zawſze w niey mieſzkało.

Szczyty Gór *Syntry* coraz daley uciekały,
Wkrótce do ſzczętu z oczu naſzych poznikały,
Na oſtatek na wſzyſtkie wkoło nas obwody
Patrzymy, i nie widzim prócz niebios i wody „
„ Kołysamy ſię na tych nowych morzach daliy,
Jużeśmy i Grono Wyſp okiem doſtrzegali
Odkrytych za rozkazem *Henryka* Xiążęcia,
Co wſpierał dobrodzieyſtwy takie przedſięwzięcia. (2)
Po lewey *Maurytańſkie Góry* zoſtawiamy.
Z domyſłu ſtarych Maytków to podanie mamy,
Ze ſię nayduią Ziemie jakieś z lewey ſtrony.
Lecz ich byt nie jeſt ieſzcze dotąd potwierdzony. „ (3)
„ Okrążamy przy Wyſpie rozległey *Maderze*,
Co imię od mnóſtwa drzew na niey zroſłych bierze. (4)
Pierwſza z Wyſp zaludnionych od *Luzów* była ta:
A choć jeſt położona na kończynie świata,
Nie uſtępuje Wyſpom roſkoſznym *Wenery*,
Czy myślisz Wyſpę *Cypru*, czy Wyſpę *Cytery*. „
„ Mijamy owe brzegi, gdzie *Maſsyl* nad wody
Zenie na popas chudych owiec rzadkie trzody,
Ziemie puſte, co żadnych owoców nie niosą,
Mieſzkańcy żyją chwaſtem niezwilżonem rosą.
Tam mieſzka Struś żarłoczny żelazo trawiący,
Ten ptak ſtraſzliwy tak ma żołądek gorący.
Puſzcze te, z jedney ſtrony *Barbaryą* mają
Z drugiey Kraju *Murzynów* granic dotykają. „

„ Zwracamy do *Kanaryy* Wyſp pamięci ſłodkiy,
Co je też *Szczęśliwemi* zwały naſze Przodki,
Tey od Natury *Słońcu* wſkazaney granicy,
Gdy wóz toczy ku Siedmiu Gwiazdom *Niedźwiedzicy*. „
„ Ztamtąd płyniem ku Corom Sławnego *Heſpera*,
Tych Grono z Oyca imię *Heſperyd* odbiera,
Już floty *Portugalſkie*, co dawniey pływały,
Nowe dziwiſką na tych Wyſpach odkrywały,
Co ſię naprzeciw *Cyplu Arsyny* wznieſionem
Garbem wſkażą, my *Cyplem* zwiemy go *Zielonem*.
Ludzie dzikiego rodu tam pozaſiadali,
Barbarzyńcy, co piją wodę z *Senegali*.
Wkrótce pierwſzy raz ſpoczniem z flotą zamaczaną
Przy Wyſpie, co jey imię *Apoſtoła* dano:
Hiſzpańſkiego Narodu Wielkiego Patrona,
Któremu swe Zwycięztwa winna ta Korona.
Bo przy Jego pomocy waleczni *Hiſzpanie*
Ztarli *Maurów* przez częſte z nich tryumfowanie, „
„ Gdyśmy ſię tu, ſpocząwſzy z pracy, pokrzepili,
Znowuśmy żagle wiatrom przyjaznym puścili,
Okrążamy *Afryki* tę część, gdzie mieſzkają
Jalofy, gdzie *Mandyngi* Kraje zalegają,
Którey Mieſzkańcy złoto kopią w łonie ziemi,
A którą w byſtrym pędzie nurtami krętemi
Oblewa rzeka *Gambra*, co swe wody nieſie
Atlantyckiemu Morzu, gdzie z hołdem kryje ſię. „

„ Pomija się *Dorkada* (5) gospoda dawnieysza
Trzech pięknych Corek *Forka*, z których naypięknieysza,
Gdy miłością *Neptuna* serce rozpaliła,
Przez zazdrość od *Pallady* zamienioną była
W brzydką potworę, i te rozpłodziła żmije,
Co się ich na *Afryki* piaskach tyle wije?„

„ Zwracamy przodek floty w Południowe strony
W tyle ryczące Góry *Syerry Leony*
Tudzież *Palmowy Cypel* za nami zostaną,
Została się i Wyspa ta, ktorą nazwano
Imieniem *Apostoła*, co z niewiary znany,
Poki nie dotknął palcem sam *Chrystusa* rany. „

„ Odkrywamy Królestwo wielkie *Kongo* zwane
Od koryta *Zairy* rzeki przerzynane,
Rzeki nieznaney Starym. My Boga naszego
Prawo zaprowadzili do Królestwa tego. „

„ Gdyśmy owę *Gorącą Strefę* wyminęli,
Co między *Biegunami* świat szeroki dzieli,
Gdzie z bieguna na biegun latać nie przestaie
Słońce, a dwakroć w roku lato, zimę daje.
W kolei burż i ciszy *Neptuna* pływamy,
Wkrótce Gwiazdę *Kallisty* z oczu utracamy,
Co świetnie i spokoynie w morskich wodach tonie
Na złość prześladującey przez zawiść *Junonie*,
A wtedyśmy gromadę nową Gwiazd odkryli,
Co się ku Biegunowi *Antarktyka* chyli. (6)

Zobaczyliśmy Niebo nowe mniey gwiazdami
Posiane, niż część sztropu, co wisi nad nami.
Kraje, ktore oświeca, nie są Ludziom znane,
Nie wiemy, czy w tey części Pólkręże zalane
Całe się pod tróyzębem płaszczy *Neptunowi*,
Czy nowe lądy jego uwłoczą rządowi. „
„ Nie liczę niebezpieczeństw, ktoreśmy minęli,
Pokiśmy przez rozległe łono Morza brnęli,
Bicze, ktorych przyczyny nie widzim w Naturze,
Te nagłe a trwożące ostrych wichrów burze
Zarzyste ognie, co się w powietrzu wieszają,
Chmury gęste, szumiące, co płomień buchają,
Cmy nocne, z ktorych długie błyskawice płyną,
Pioruny, co wstrząsając świat, grożą ruiną.
Jednem słowem, wszystko to, cokolwiek tak długiy,
Na jaką się nikt dotąd nie ważył, żeglugi
Może bydź niebezpieczeństw i dziwów, widziałem,
Wszystkiego tego, Wielki Krolu! doświadczałem.
Widziałem te jawiska, co zwykli za cuda
Mieć lekkowierni, ktorych uwodzi obłuda.
Przez ślepe doświadczania, gdy nam je inaczyy
Nauka, co wyśledza Naturę, tłumaczy.
Widziałem Swiatło, które wynika na Niebie,
(Maytek go *Swiętym* zowie w gwałtowney potrzebie)
Widać go, gdy nawałność naybarziey się sroży
A bliskie uśmierzenie swym oświtem wroży.

Widziałem i *Sikawkę* grożnego przekazu,
Ta ſkupiona od wiatrów, lekka para zrazu,
Wnet ſię w słup wyſokości niezmierney rozwodzi,
A grubością naywiększe maſzty naw przechodzi.
Zda ſię, że jey podpora na wodach oſiada,
Gdy jey wierżch niebieſkiego ſklepienia dopada.
Widziałem, jak ſię wzniosła i znow ſię ſpuſzczała,
A w miarę poruſzenia fali ſię ruſzała.
W górze zaś nad nią chmura tak ſię w grubſz ſzerzyłą
W miarę, jak jey Sikawka morſkich wód ſtarczyła,
Jak widzimy Pijawkę chciwą w krwi ciągnięciu,
Gdy ſię przypnie do wargi jakiemu Zwierzęciu,
Poki pragnienie gasi swych zdrojów kroplami,
Nabrzmiewa coraz znaczniey i rośnie ſtopniami,
Wreſzcie, gdy ſię nasyci krwi, ktorą wyſsała,
Odrywa ſię wypchana i pełna od ciała.
Tak ſię zgrubiła chmura, gdy wody sączyła,
Aż gdy ów ſłup, z ktorego żywiołu dobyła,
Swey zanurzoney w Morzu umknął jey podpory,
Rozlała w deſzcz rzęsiſty pełne wòd nabiory,
Wraca je *Amfitrycie*, które były ſłone
Przedtem, poki nie były od chmury czerpnione,
A w ktorych wſzelka ſłoność wtedy ſię zatraca,
Gdy chmura przetrzymane w ſobie znow powraca.
Niech Uczeni, którzy ſię Natury pytają,
W niey samey takich jawiſk przyczyny ſzukają.

O gdyby Starzy Mędrcy, co tyle zwiedzili
Krajów, żeby Natury ſkrytości odkryli.
Mogli byli zobaczyć tak rozliczne dziwy,
Jakie nam naſtręczyły długie wód opływy!
Jakąby do poſtrzeżeń drogę mieli byli!
Jleby wynalazków ſzczęśliwych trafili!
Jle prawd użytecznych daliby za błędy
Blaſkotne, ktore w pismach ich czytamy wſzędy! „
„ Naybliżſzy Sąsiad Ziemi przez ciąg naſzey drogi
Już znowił i wypełnił trzykroć świetne rogi,
Gdy z wierżchu nagle Maytka krzyczącego ſłyſzę,
Co miał wźrok byſtry: „„ Ziemia. Ziemia, Towarzyſze!„„.
Każdy ſkącze na rufę chybko, widzieć żąda,
Ciekawie na horyzont ku Wschodowi wzgląda.
Zdala ſię pokazywać zaczynają tatry
Podobne do chmur mgliſtych, lekko dyſzą wiatry.
Każę kierować nawy pod te okolice
I mieć do wyrzucania gotowe kotwice,
Wnet dobiegamy z flotą do samego brzegu
A żagle ku tey ſtronie ściągamy w dobiegu. „
„ Ja naprzód naytroſkliwey rozpoznaję, co to
Za Kray daleki, gdzie nikt przedtem nie był z flotą,
A gdy moy lud po brzegu rozległym wędruje,
Ja rozmierzyć wyſokość Słońca usiłuję
Dziwnem narzędziem, co go był u nas dawniy już
Wynalazł Cny Przyjaciel Ludzkości Gieniuſz, (7)

Poſtrzeżenia mnie uczą, gdzie nas flota zwiozła,
Ześmy ſię posunęli aż za *Zwrotnik Kozła*,
Ześmy między *Zwrotnikiem* i *Polem Auſtralnym*:
Tym to Biegunem Ziemi naymniey dotąd znalnym. „
„ Aż zobaczę przed sobą po małym pochwilku
Powracających do mnie towarzyſzów kilku.
Wiodą *Murzyna*, co go zchwytali w tey porze
Gwałtem, gdy plaſtry miodu zbierał gdzieś na gorze.
Murzyn zdał ſię zmieſzany, a jego dumania,
Gdy ſię w pośrzód nas uyźrzał, były bez zrownania,
Nie mogliśmy zrozumieć gadaniny Dzika
On także nie poymował naſzego języka,
Trwożyła jego brzydka poſtać nieprzyjemem,
Można go było równać z srogim *Polifemem*.
Myślę, czy ſię ów drżący ſkrzywiony cudaczek
Nie da zgłaſkać przekazem łakoci lub czaczek?
Pokazałem mu złoto, pieniądze, korzenie;
Wſzyſtko ſię niczem zdało na jego zkuſzenie.
Kazałem mu pokazać Europeyſkie fraſzki,
Co powabiają oko przez farby lub blaſzki,
Pokazują mu ziarna kryſztału gładzone,
Dzwonki i kapeluſze naymiękſze czerwone,
Tłumaczył ſię przez migi, i wnieśliśmy z znaku,
Ze mu wſzyſtkie te rzeczy przypadły do smaku.
Ja dawſzy mu to wſzyſtko wolno go puściłem
On do swey chaty wrócił z podarunkiem miłem, „

„ Nazajutrz inni Dzicy, ktorzy równie byli,
Jak on, czarni i nadzy, z gór ſię zgromadzili,
Widząc, że darowizny zyſkać była pora,
Jakie im wſkazał rodak, co je doſtał wczora,
Oswoili ſię z nami wkrótce bardzo lekko,
A nawet poufali byli tak daleko,
Iż *Wellos* Kray ich głębiey rozpoznać ciekawy
Puścił ſię z niemi między góry bez obawy,
Mniemał, że mu nie mogli w niczem ſzkodzić oni
A ufał w śmiałość i w moc tak ręki, jak broni. „
„ Już *Wellosa* od kilku chwil przed nami nima,
Gdy niecierpliwie rzucę ku drodze oczyma,
Ktorąmem go był widział od nas idącego,
Aż go nagle poſtrzegę znowu zjawionego.
Spuſzcza ſię chybko z góry i bieży ku morzu.
Szybſzy z wrotem, niż odſzedł, po owym podgorzu,
Każę, niech łodź pod niego bezzwłocznie zachodzi,
Lecz on zdaleka nie mogł doſkoczyć ku łodzi.
Owi dzicy, ktorzy go gonili, *Murzyni*
Dopadną go, i chwycą wprzód, niźli był przy niy,
My chcąc zratować, silnie robimy wioſłami,
Murzyni obsypują nas swych ſtrzał gradami.
I nie prożno ich ſtrzały były wymiatane,
Ja sam doſtałem wtedy w prawą goleń ranę.
My wyſtrzałem z muſzkietów tę napaść odparli,
I przecięśmy im z ręku *Wellosa* wydarli. „

„ Wróciliśmy do floty urażeni srodze
Zdradą tych barbarzyńców, wnet śpiefzem ku drodze,
Bez zemftyśmy te płonne piafki opuścili,
Aniśmy fię niczego tam nie nauczyli.
Nie wiemy nawet, gdzie Kray, cośmy go fzukali,
Tylko to, żeśmy byli od niego naydaliy. „
„ *Wellosa*, co dopiero wfławił fię przypadkiem,
Nie jeden z towarzyfzów fzczypał żartem gładkiem,
„ „ Tey góry, (rzekł mu któryś) dziwne jeft fkładanie!
„ „ Łatwiey jeft z niey uciekać niż wftępować na nię. „ „
„ „ Tak jeft, (odrzekł Wędrownik śmiały) wiem ja o tem
„ „ Wyznaję, żem fię trofzkę pośpiefzył z powrotem,
„ „ Lecz przypomniawfzy fobie, że sami przy flocie
„ „ Zoftaliście bezemnie, pilnym był w powrocie. „ „
„ Potem nam opowiadał: jak mu zabraniali
Murzyni, w drodze, żeby nie poftąpił daliy
Za ów pagórek, ktory zakrył go przed nami,
Jak mu chcącemu głębiey, zabiegli z ftrzałami
Grożąc, że go zabiją, jeźli fię nie wroci,
Jak on fię im opiera, jak nacierają' ci.
Jak był wracać tą samą drogą przymufzony,
Jak wielu dzikich za nim pufzczą fię w pogony,
A jak fię na zasadzkach kryje innych wielu,
Jak mieli, żeby na nas uderzyć, na celu.
Gdybyśmy ratując go wpadli między kupy,
I jakby byli potem wzięli na nas łupy. „

„ Już się oświata *Słońca* pięćkroć odnowiła,
Jak flota naſza od ſtron *Murzyńſkich* odbiła,
Okręty, ktorym wiatry przyjazne zawiały,
Jak Panujące Władze po Morzu deptały. „
Gdy się nagle wśrzód Nocy chmura uwiesiła
Nad głowami i wielkim ſtrachem nas przeſzyła,
Czarne wody okropnym warczeniem mruczały,
Jak gdyby się daleko gdzie tłukły o ſkały.
Przerażony ćmą grubą i nagłym ſzeleſtem
Czuję, że w nayſmutnieyſzem położeniu jeſtem.
„ Naywyżſza Władzo! (krzyknę) czemże groziſz Panie!
„ „ Jakież nowe widziadło w oczach naſzych ſtanie! „ „
„ Ledwiem ſkończył wymawiać, gdyśmy z łona fal
Wznoſzące się ogromne ſtraſzydło uznali.
Jego wzroſt był olbrzymi, tak był wydźwigniony!
Tak się ſzeroko jego rozlegały człony!
Iż równał *Rodyyſkiemu Koloſsowi* prawie,
Co jeſt z wielkości swojey, jak cud świata, w ſławie
Czoło groźliwe, włosy na brodzie zemſzone,
Oczy iſkrzące ogniem, w dołach oſadzone.
Wźrok nury, włos na głowie gęſty a plugawy.
Lice farby gliniaſtey i cery bladawyy.
Wargi zczernione, zęby sine, a głos jego
Zdał się wychodzić z lochu nayprzepaściſtſzego.
Wſzyſtkim nam z wylęknienia członki dygotały,
Włosy na głowach naſzych jeżyſto powſtały. „

„ Aż ſtraſzydło w te słowa odezwie ſię przecię:
„ „ O nayzuchwalſzy z wſzyſtkich Narodów na świecie!
„ „ Kiedy śmiałeś przechodzić za te Swiata węgły,
„ „ Ktorych dotąd śmiertelnych siły nie doſięgły.
„ „ Smielz pruć te morza, ktorych ja ſtrzegę tak dawno!
„ „ Co nie cierpią na sobie mieć flotę wyprawną!
„ „ Kiedyś ſię ważył przekuć drzwi do tey Swiątnicy,
„ „ Gdzie ſię Natura w swojey ſkryła tajemnicy!
„ „ Kiedy twa śmiałość głębie przepaści przenika,
„ „ Gdzie nie zayźrzało nigdy oko Smiertelnika!
„ „ Dowiedzże ſię odemnie, jakie przeciwności
„ „ Czekają cię w nadgrodę takiey zuchwałości.
„ „ Wſzyſtkie okręty, co ſię twoim śladem zbierą
„ „ Płynąć drogą, ktorąś ty otworzył dopiero,
„ „ Okropna w tym tu ſzlaku dręczyć będzie flaga,
„ „ We mnie mieć będą wroga, nic mnie nie przebłaga.
„ „ Bo ja przeciw nim wichry naysrożſze ſprowadzę,
„ „ I wściekłych nawałności pouzbrajam władze.
„ „ Z pierwſzey floty, co bliſko tey ſkały popłynie,
„ „ Przykład ſtraſzny a wiecznie pamiętny uczynię. (8)
„ „ Dam nawet poczuć temu zemſty mojey nawał,
„ „ Co mnie pierwſzy w tey siedzy naſzedł i wydawał. (9)
„ „ Jeźli w Księgach Przeznaczeń wźrok moy dobrze czyta
„ „ Co rok będziecie mieli w tem mieyſcu rozbita.
„ „ Każdy rok znaczy dla was tu ofiarę życia,
„ „ Każdy nowe nieſzczęścia i nowe rozbicia.

„ „ Tak jeſt rzecz przez naywyżſzy wyrok uchwalona!
„ „ Że Bohatyr, ktorego waleczne ramiona
„ „ Podbić mają *Indyje*, ktory poznać da ſię
„ „ Przez łupy i w *Kwiloi* i w ludney *Monbaſie*,
„ „ *Turkow* i *Egyptcyan* Poſtrach, tu swe plony
„ „ Zwiezie, tu zginie i tu będzie pogrzebiony. (10)
„ „ Tu inny Rycerz czuły na miłość i ſławę
„ „ Z Pięknością, ktorey serce ślubił, ztraci nawę. (11)
„ „ Czeka oboyga na mych brzegach los ſtraſzliwy.
„ „ Okrop rozbicia będzie im naymniey dotkliwy.
„ „ Ich biedne dzieci w oczach moich pomrą z głodu,
„ „ Matka w rozpaczy, Dama przezacnego rodu:
„ „ Od łakomych a srogich *Kafrow* obnażona
„ „ Na ſłoty; na niewczasy wſzyſtkie wyſtawiona,
„ „ Błędna tułać ſię musi przez głazy i głogi.
„ „ Zgrążną w gorących piaſkach jey pieſzczone nogi
„ „ Kryjąc ſię między gęſtwą oſtrych chroſtów w leſie,
„ „ Za nią Mąż w opłakanym ſtanie powlecze ſię,
„ „ Tu umrą w pożegnaniach rzewniących Mąż z Zoną,
„ „ Duſze tych nieſzczęśliwych razem ſię wyzioną.
„ „ A *Wieść* ſtraſzna, gdy ile cierpieli, opowie
„ „ Mieſzkańcom brzegów *Tagu* włos zjeży na głowie!„ „
„ Straſzydło dłużey groźby rozpościerać chciało,
W tem ja wſtałem, i tak ſię zapytałem śmiało: „ „
„ „ Ktoż ty jeſteś? „„ Potwora na to bez odwłoki
Odpowiada wydając z piersi sark głęboki.

L.

Zdawało się, że go to srogo rozgniewało,
Iż mu przerwałem mowę, a pytał tak śmiało.„
„ „ Jestem Gieniusz tych mórz, gdzie cię flota zwozi.
„ „ Wielki *Cypel Nawałnic*, co zuchwalcom grozi.
„ „ *Ptolomeusz*, *Pliniusz*, *Strabo* niesłyszeli
„ „ Nigdy o mnie, nie byłem znajomy i *Meli*,
„ „ Ja to jestem, co kończę *Afrykańską Ziemię*,
„ „ Cypel, co go nie znało nigdy ludzkie plemię.
„ „ Co się śmiałemu odkrył *Portugalczykowi*,
„ „ Ten Cypel rozciąga się ku *Antarktykowi*.
„ „ Ja jestem wiele braci mający Syn *Ziemi*.
„ „ *Encelad* i storęki *Egiejon* są memi.
„ „ Zowię się *Adamastor*, a gdy przez *Tytany*
„ „ Władźca piorunu w Niebie był napastowany,
„ „ Jam był w spisku. Gdy tamci w swych szturmach zajadli
„ „ Pnąc się na *Olimp* skały na skały pokładli,
„ „ Jam wtedy myślał zdobycz wziąć na *Oceanie*.
„ „ I *Neptunowi* chciałem wydrzeć panowanie.
„ „ Miłość Piękności była mych zamysłów dusza,
„ „ Pokochałem *Tetydę* Zonę *Peleusza*,
„ „ Uyźrzałem ją raz nagą z fali wynurzoną
„ „ Od pięknych *Nereusza* Corek otoczoną,
„ „ Ona się uśmiechała, a te z nią igrały,
„ „ Zostałem jey wdziękami zachwycony cały,
„ „ Wzgardziłem dla niey wszystkie Niebieskie Dziewoje
„ „ Moja miłość jest wieczna, jak nieszczęścia moje

„ „ Móy wzroſt nie ſpodobał ſię Bogini *Tetydzie*,
„ „ Wzroſt tak ſtraſzny i ſzpetny był u niey w obrzydzie.
„ „ Chciałem ją gwałtem porwać (milczeć było ściśliy!)
„ „ *Nimfie Dorydzie* mojey zwierzyłem ſię myśli,
„ „ Ta Boginię oſtrzegła wydając myśl hardą,
„ „ *Tetys* była dla mojey miłości z pogardą,
„ „ Zmyśliła umizg zemſtę ukrywſzy obrzydłą,
„ „ Zeby mnie w zaſtawione napędziła sidło,
„ „ Nieſtety! łatwe było tego dokazanie,
„ „ Kochałem nadto; rozum odjęło kochanie!
„ „ Takie z ślepą miłością igrzyſka ſię dzieją,
„ „ Co ſię da powodować żądzą i nadzieją!
„ „ Jedney nocy, co mi ją *Dorys* wyznaczyła,
„ „ Zdrayczyna! o ſzczęściu mi wtedy zaręczyła!
„ „ W odległości tę śliczną widzieć mi ſię zdało,
„ „ Tę Osobę, do którey me serce wzdychało,
„ „ Lecę, bym ją uściſkał, imam, coż to znaczy?
„ „ O naywściekleyſza jędzo! o jędzo rozpaczy!
„ „ Twarda i chropowata ſkała jeſt ściśniona,
„ „ Z zadumienia ſtanąłem tak wryty, jak ona,
„ „ Bogini! naypięknieyſza Coro *Oceana!*
„ „ Naybardziey w okrucieńſtwie twem nieubłagana!
„ „ Kiedyś ſię w nieczułości dla mnie trwać uwzięła
„ „ Czemużeś mi aż ſłodycz obłudy odjęła?
„ „ Przenikniony boleścią i wſtydem uſkoczę,
„ „ I znow do moich braci wojujących kroczę.

„ „ Ci przegrali, już widzę ich potęgę wątłą,
„ „ Uderzenie piorunu zgniotło ich i fprzątło,
„ „ I fto rąk przeciw Bogom zdały fię na mało,
„ „ Wielu ich przytłuczonych górami leżało,
„ „ Ja sam w fpółce będący z przezwyciężonemi
„ „ Przymufzony zoftałem karę dzielić z niemi,
„ „ Bogowie z członków moich zamienionych w fkały
„ „ Ten wielki Cypel, co tu wisi, udziałały.
„ „ A co pełni twą mękę *Tetydy* Kochanku!
„ „ Jey fale w koło krążąc lżą cię bez przeftanku. „ „
„ Rzekł i zniknął z żałosnem głufzącem fzemraniem,
Rozsypała fię chmura, co groziła za niem.
Morze daleko długie rozwiodło ryczenie
Wtórząc *Adamaftora* ciężkie ufkarżenie.
Jam wzniofł ręce ku Niebu z modlitwą gorącą,
Co wiodło do gofpody potworę ftrafzącą.
I długo zaklinałem przez czułe błagania,
By od nas oddaliło srogie odgrażania. „
Jefzcze w nas serca drżały, aż przecię nierychło
Niebo fię rozjaśniło, a morze ucichło. „
„ Gdy znowu Konie *Słońca Pirois* z *Flegonem*
Taczały Wóz w powietrzu z ogniem rozżarzonem,
Płyniem, i wnetmy Cypel okropny uyźrzeli,
O ktorym my z wyznania Olbrzyma łyfzeli;
A okrążywfzy ów wifz groźny bezprzygodnie
Zaczęliśmy fzczęśliwie tłoczyć *Morza Wfchodnie*.

Wſzyſcy dziękując Bogu za łaſkę wyzwolin
Od nieſzczęścia, ktorem nam groził gniewny Stwolin. „
„ Gdyśmy przez czas niejaki w dłuż brzegu płynęli
Wreſzcieśmy już raz trzeci na lądzie zpoczęli,
Mieſzkańcy tych ſtron bydź ſię ludzczeyſzemi zdali,
Niż owi, do ktorychmy przedtem przywijali,
Przyſzli do nas na piaſki z pieśnią i pląsami,
Oznakami radości uprzedzali sami,
Przypędzili bydlęta pod okręty naſze
Tłuſte, które ſię zdały mieć wyborne paſze,
Ich żony, co od ſłońca twarz przypiekłą miały,
Powsadzane na woły z mężami zjachały,
Woły: bydlęta równie ſilne, jak cierpliwe
W tym Kraju zalecenie mają ſprawiedliwe.
Lud do pieśni piſzczałek wieyſkich łączył granie,
Ztwierdzili nam swą ludzkość przez uczęſtowanie,
Bierzem, ile dać mogą, żywności żądane,
A dajem upominki w poſiłków zamianę,
Lecz gdyśmy śladu Krajów ſzukanych nie mieli,
Zdjąwſzy kotwy, pod żaglem ztądmy odwinęli. „
„ Długo nas widzi obok krążących *Afryka*,
Jużmy do *Gorącego* zmierzyli *Równika*,
Przyſzło nam go drugi raz przebydź w owe chwile,
A *Biegun Antarktyczny* pozoſtawić w tyle. „
„ Mijamy małą Wyſpę, (13) gdzie była przywiła
Inna flota, ktora nas dawniey poprzedziła,

Lecz zobaczywſzy *Cypel Nawałnic*, w też tropy,
Jak od kresu żeglugi, coſła do *Europy*;
My zaś zawſze niepewne nadzieje karmiemy,
Nowe ſobie na falach drogi torujemy,
To nas raz nawałnica gwałtownie rozrzuci,
To znow do cichey wody ſtojemy przykuci,
Walczemy z tym żywiołem nieſtatecznym długo,
Zadmy poſtępu bronią kłocąc ſię z żeglugą,
Ni im wiatr południowy w gwałcie wyrownywał,
Co nam swoim popędem tak przyjaznym bywał,
W reſzcie ſtraſzliwy *Auſter* srogo rozgniewany,
Że był częſto potężnym odporem łamany,
Dmuchnął z głębi swych jaſkiń wściekle z tyłą siły,
Iż mu wſzelkie zawady nagle uſtąpiły. „
„Był Dzień, w ktorym przed Bogiem Nowonarodzonem
Trzey Krolowie od Wſchodu ſtanęli z pokłonem,
Wtedy weſzliśmy w Wielką Rzekę. Tęśmy sami
Od tey Uroczyſtości nazwali *Krolami*,
Naleźliśmy na brzegach gościnne Narody
Tak ludzkie, jak niedawno ſpotkaliśmy wprzody,
Opatrzyli nas w żywność hoynie, jak należy,
Myśmy też naczerpali z rzeki wody świeżyy;
Lecz było dla nas rzeczą niepodobną i tu
Z mieſzkańców dopytać ſię *Indyy Wſchodnich* bytu,
Do ktorych tak nużącą dążyliśmy drogą.
Ci rozumieć języka naſzego nie mogą,

Osądźże Wielki Królu! jaka bydź musiała
W nas niecierpliwość, jaka rozpacz prawie brała,
Gdyśmy już tyle brzegów z obu stron zwiedzili,
A wszędy tylko grubych Ludzi zachodzili,
Ktorzy nam żadną pomodz nie mogli usługą
W szukaniu Kraju, co nas zatrudniał tak długo,
Wyobraź sobie, jakie były nasze trwogi,
I czyli wycierpiawszy w ciągu takiey drogi
Głodu, pragnienia, trudów i niewczasów tyle,
Pod obcem dla nas Niebem tak rażące chwile,
Tyle potów pod *Strefą Gorącą* wylanych,
I tyle niebezpieczeństw na morzach nieznanych!
Nie mieliśmy się znudzić? srogo nas martwiły
Długie oczekiwania i próżne usiły. „
„ Wkrótce nam się żywności na nawach zepsuły;
Maytki już w sobie siły zemdlone poczuły,
Już ich ani nadzieja sama nie krzepiła,
Lecz miłość powinności krzepić w stanie była,
I posłuszeństwo, ktore przysięgli Królowi,
Samo mogło osładzać podroż żeglarzowi:
Ale prócz *Portugalczów*, któryż Narod inny
Miałby był tyle męztwa w wierności powinnyy?
Nie byliżby się byli insi zbuntowali
Przeciw Amirałowi w rozpaczy zuchwali?
Nie byliżby go byli przymusili, żeby
Porzucił przedsięwziętą podroż bez potrzeby,

Co ſię do wykonania niepodobną zdała?
Nie byłażby znudzonych była rzeſza cała
Udała ſię na srogie po brzegach rozboje,
Zeby naleśdź lekarſtwo na nieſzczęścia swoje?
Cóż ieſt, czegobym ſobie nie tuſzył po cnocie
Tych rzadkich Ludzi, ktorych prowadzę na flocie?
Kiedy przy poſłuſzeńſtwie ich odwaga ſtała
Tyle przykrych doświadczeń wytrzymać umiała. „

„ Wyſzedłſzy z *Rzeki Królów* ſtyrujem okręty
Tak, żeby od nich zoſtał brzeg znacznie umknięty,
Bośmy ſię zarwanemi bydź od zadmów bali,
Co nagle wſtały z *Golfu* bogatey *Sofali*.
Jużeśmy ſię na pełne morze zapuścili,
A czasami ku owym lądom ſię bliżyli,
Gdzie ſzczęśliwſzych odkryciów zdał ſię pozor jaki,
Nayoſtrożniey grożące omijając haki.
Gdy nam ſię raz pod żaglem flota pokazała
Na jedney rzece, co ſię w morze wylewała.
Ten widok nas pocieſzył, bośmy o uſtudze
Tuſzyli od Narodu biegłego w żegludze,
I że ci Ludzie zechcą udzielić dla gości
Takich, jakich nam trzeba było, wiadomości. „

„ Tu mieſzkają *Murzyni*, ktorzy z Narodami
Handlują światleyſzemi, niż są oni sami,
Ich język przy wmieſzanym ſłów Arabſkich tłumie
Fernand Martynez Tłumacz naſz dobrze rozumie,

Wyznali nam, że do nich częſto przypływają
Okręty, a tak wielkie, jak naſze, bywają.
Lecz te przybywać zwykły od *Wſchodu*, gdzie tacy
Jak i oni, mieſzkają ſpaleni rodacy,
Ta radosna nowina była wróżby takiy,
Iżmy nadali Rzece imię: *Dobre Znaki.*
I krzyż, ktoryśmy z sobą mieli, poſtawili
Na brzegu, czemmy naſze odkrycia znaczyli. „
„ Tu uſzkodzoną w drogach naprawiamy flotę,
Mieſzkańcy chętnie naſzą wſpierają robotę.
Lecz to ſzczęście, ktore ſię pierwſze u nas liczy,
Ledwieśmy zkoſztowali, nie jeſt bez goryczy.
Zaraźliwa choroba, i ſtraſzna, nad ktorą
Nie widziałem ſtraſznieyſzey ! (jeſzcze mory biorą,
Gdy wſpomnę) uderzyła wielu między memi,
Kości ich pogrzebione były w obcey Ziemi.
Ta śmiertelna zarazą siłą naſzą wſtrząſła,
Znać było jey początek przez opuchłe dziąſła,
Te ſię pſuły i coraz barziey zajątrzały,
A nieznośnie smrodliwą parę wyziewały.
Nam na wſzyſtkich pomocach kunſztu brakowało,
Nie wiedząc, jakich lekarſtw użyć należało,
Zrzynaliśmy żelazem mięso zarażone,
Lecz wſzelkie oſtrożności i troſki czynione.
Nie oddalały śmierci, co gdy raz zajęła
Nieſzczęśliwe ofiary, wkrótce je porznęła.

Mieliśmy boleść, widzieć, jak życie kończyli,
Co z nami długiey drogi niewczasy dzielili,
Co równe z nami na los czynili zachody
A ſpodziewać ſię mieli tey samey nadgrody.
Nieſtety! jak to nędznych śmiertelnych popioły
Snadno znaydą na wieczne pomieſzkanie doły!
Odmęt fal, wzgòrek płonny przyymą bez rożności
I proſtego żołnierza i Rycerza kości!,,
,, Płyniem, znow ſię na morzu naſze żagle chwieją,
A płyniem od tych brzegów z smutkiem i z nadzieją.
Nigdyśmy boków lądu z oka nie ſpuſzczali,
A jeſzcześmy i świateł pewnieyſzych ſzukali.
I gdzieby pomocnieyſze znaleźdź okolice,
Wreſzcie na ląd zwrócimy, ſtaniem w *Mozambice.*
Znane ci Wielki Królu! tego Ludu zdrady,
Wieſz, jak nam chciały ſzkodzić *Monbaſkie Oſady*,
Lecz Bóg łaſkawy, gdy nas na twóy brzeg przywodzi,
Nadgradza nam nieſzczęścia i gorycze ſłodzi. ,,
,, Powiedziałem, Panowie! o czem wiedzieć chcecie,
,, Osądź Królu! czyli są gdzie Ludzie na świecie,
,, Coby podobną podroż podjęli, jak naſza?
,, Podroże Pobożnego z *Troi Eneaſza.*
,, Sławnego *Uliſsesa* wſzędy ogłaſzane:
,, Czy mogą bydź z żeglugą naſzą porownane?
,, Ktoremuż kiedy z Ludzi widzieć ſię doſtało
,, Tyle mórz, ile ja ich przemierzyłem śmiało?

„Niech Człowiek Boſki, co miał *Muz* samych natchnienie,
„ Którego tak Oyczyznę wſławia narodzenie,
„ Iż ſię siedm Miaſt w *Grecyi* dobija tey chwały
„Twierdząc, że go dziecięciem w swych murach widziały,
„ Niech ſłodki Spiewak, co gdy na piſzczałce grywał,
„ *Nimfom Mineyſkim* pieśnią sen luby zjednywał.
„ I co pyſznego *Tybru* brzegi do ządrżenia
„ Przymusił przez swey trąby bohatyrſkiey brzmienia,
„ Niech te dwa Gieniuſze nieśmiertelnie znane
„ Zpołbożą Bohatyry od ſiebie śpiewane,
„ Niech ich zbroją na czary i morzące treny,
„ Ktoremi gubią Maytków *Cyrcy*, i *Syreny*.
„ Niech im dają zwyciężać srogie *Polifemy*:
„ *Cyklopy*, ktore dziećmi zmyślania bydź wiemy.
„ Niech ich wiodą w bajeczne Kraje, gdzie roślina
„ *Lotos* czyni, iż Człowiek dziejów zapomina.
„ Niech na nich wypuſzczają i z miechów *Eola*
„ Wściekłe wiatry więzione od groźnego Krola.
„ Niech ich ścigają zemſty *Kalipsy* lub czyje,
„ Niech prześladują głodem żarłocznym *Harpije*,
„ Wſzyſtkie te Starożytney Bayki piękne dziwy
„ Uczynią Proſtey Prawdzie uſtęp ſprawiedliwy. „
Tu *Gama* ſkończył powieść, a wſzyſtkie jey świadki
Chciwe baczenie miały na dziwne przypadki.
Tu jedni przed drugiemi mile powtarzali
Mieyſca, co naypięknieyſze w powieści uznali,

Ani w tak nadzwyczaynych oczy wlepiać Ludzi,
Co wielkich dokazali rzeczy, kogo nudzi.
Sam Kròl Amirałowi wielką dał pochwałę,
Chwalił pięknie i jego towarzyſtwo całe,
A jako Bóg Dnia już wóz w wodach morſkich maczał,
Wóz, co go był nieſzczęśny *Faeton* źle taczał,
Król też od *Portugalſkiey* oddalił ſię floty
I do swego Pałacu przedſięwziął powroty.
Jak pochwała jeſt ſłodka! o jak to rzecz miła!
Opowiadać przed Ludźmi swoje wielkie dzieła,
Kiedy ſię na nie zazdrość bez przewodów miata,
I kiedy je wyznaje głos całego Swiata!
Żądza pochwał, szlachetney zawiści ogniſko:
Tak przez jawne chwalebnych czynów widowiſko
Zapala wielkie serce, wſkroś duſzę przebiega,
I Człowieka o Cnocie dziedziczney oſtrzega.
W *Alexandrze* ſię ognie zazdrości wzniecily
Nie tak ztąd, że *Achilles* walczył i miał siły,
Jak że mu wielki dały blaſk *Homera* wierſze
I ſławie jego pole otwarły nayſzerſze,
Tego ſzczęścia zazdrościł on *Achilleſowi!*
I coż sen przerywało *Temiſtoklesowi?*
Tryumf *Milcyadesa*, co go Lud wyſławiał,
Ztąd on częſto do Ziomków *Ateńczyków* mawiał:
Ze uſzu naſzych żaden głos ſłodzey nie pieści,
Jak chwalebne o naſzych uczynkach powieści,

Gama móy Zacny Ziomek nie wyciąga tego,
Zeby go z Bohatyrem równać *Wirgilego*,
Lecz on kochał, ſzacował pewnie tego Pana,
Ktorego hoyność w darach i łaſkach doznana
Dała *Mantuańſkiemu* zachętę *Poecie*,
Iż ſzczęśliwie pracował ku *Rzymu* zalecie.
Luzytanio! Kraju Rycerſtwem wſławiony!
Maſz twoich *Alexandrów*, twoje *Scypiony*.
Cezarów i *Auguſtów* dajeſz z twego łona,
Niemniey są tych, jak dawnych, potężne ramiona,
Lecz *Auguſt Rzymſki* niegdyś sam wierſze układał,
Cezar jednako piorem i oſzczepem władał,
Scypion Czciciel *Marsa* ſzanował *Muz* pienie
I dawał na Tejatrze przyklaſk *Melpomenie*.
Alexander na pamięć uczył ſię tych wierſzy,
Co je *Iliyſki Spiewak* opiał, Spiewak pierſzy.
Sam *Portugalczyk*, (wſtyd mnie, iż to wyznać muſzę,)
Ma nieczułą na korzyść oświecenia duſzę.
Chwały z oręża pragnąc, o światło dba mało,
Gardzi Nauk i Kunſztów doſtoynieyſzą chwałą.
Na *Lutnię Helikońſką* głuche jego uſzy,
Poezya nie mowi nic do jego duſzy.
Odrzuca ten Kunſzt Boſki, bo na nim nie zna ſię,
Nie wie, że będzie za to zapomnianym w czaſie.
Ztąd żaden *Portugalſki* Bohatyr Poety
Nie znalazł, coby jego opiewał zalety.

Nie mowię, że Natura Kray naſz tak oſuſza,
Iżby nie mogła kiedy ſpłodzić Gieniuſza,
Lecz Naród jeſt tak dziki, tak ciemny, tak twardy,
Iżby go sam odepchnął z wyrządem pogardy.
Niech *Gama* podziękuje miłości Oyczyzny,
Która nieſzczęśliwemu wśrzód takiey dziczyzny
Sama raczyła lutnię podać mi do ręki,
Bym głosił Jego prace przez muzyczne dźwięki.
To samo, że mi moich Ziomków chwalić miło,
Głos móy w pierſiach jakkolwiek ſłabych ożywiło.
Nieczułe na zaſługę Wnuki Cnego *Gamy*
I niewdzięczna Oyczyzna, jakiey doświadczamy,
Niewartałyby, żeby nadobne Boginie
Cory *Tagu* swe święte rzucały jaſkinie,
Gdzie zatrudniają ręce przez śliczną robotę
A na wyścigi hafty wyrabiają złote,
I do rąk bohatyrſką trąbę podawały,
Gdy nie ſłucha Lud prawey nieznający chwały.

KONIEC PIĄTEY PIESNI LUZYADY.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN SZOSTA.

O S N O W A

Gama odwija od Melindy. Bachus zbiega do Pałacu Neptuna. Rada Bogów Morſkich. Uboczna Powieść o Walce dwunaſtu Portugalczyków z dwunaſtą Anglikami. Nawałność. Wenera z Nimfami przybywa na pomoc flocie Portugalſkiey, ktora przywija do Kalikutu.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN SZOSTA.

KRól *Melindzki* szlachetnie zazdrofzczący, co już
Poczuł, że *Portugalcy* warci mieć z nim sojufz,
Myśli, jak wiele na tem zdarzeniu zawifło,
I upragnie przyjaźnią zafzczycać fię ścifłą
Z Królem *Portugalii*, Królem tak potężnym!
I z Narodem tak śmiałym! Narodem tak mężnym!
Gamę z Towarzyfzami podchlebnie przyymuje,
I wfzelkie im pomoce, jak chcą, ofiaruje.
Często wfpominał, że mu to żałośno było,
Iż odal od *Europy* Niebo go ftawiło.
Radby bydź jey Sąsiadem przy flawney Cieśninie,
Gdzie, odkąd ją *Herkules* rozwarł, Morze płynie.
Melinda wyftawiała uciech widowifka,
Codzień święta radości, uczty i igrzyfka.
Na ftołach mnogie ptaki, ryby, urodzaje,
Jakie płodzą nieznane *Europie* te Kraje.

Czasem ryby z pobrzeża poławiano wędką,
Gdzie się popisywano, kto uchwyci prędko.]
Tak też *Marek Antoni* nad brzegami *Nilu*
Zażywał niegdyś swobód i rozrywek tylu,
Żeby się był nacieszyć mogł z *Egiptcyanką*
Swoją nayulubieńszą a łudną kochanką.
Lecz Amirał zważając, iż te krotofile
Dłużey bawnemu drogie zabrałyby chwile,
Ceni przyjaźń Monarchy i Ludu *Melindy*,
Lecz żywiey jeszcze pragnie poznać *Wschodnie Indy*.
Myśli tylko korzystać z przyjazney pogody
Wiatrów zapraszających z nawami na wody,
Mocno postanowiony nie bawić się dłużyy
I kończyć swoją drogę, poki pora służy.
Dobrał zręcznych Sterników, żywność ma w zapasie,
Wnet z Zacnym *Afrykańskim Monarchą* żegna się. „
Król *Melindy* oświadcza, iż nayżywiey żądał,
By *Luzów* flotę w portach swych z wrotem oglądał,
Że życzył sobie, aby często w jego strony
Tak walecznych Rycerzów przyjazd był darzony.
Przysiągł bydź Przyjacielem do tchu ostatniego
Króla *Portugalii* i poddanych jego.
Na takie oświadczenia odbiera przez *Gamę*
Dzięki z wdzięcznością, jakiey warte były same.
Gama odszedł, puszcza się w Krainy *Jutrzenki*,
Wiedzie go wierny Sternik, sprawney w styrze ręki.

Flota pod żaglem ruſza ufnie i swobodnie,
Posuwa ſię z pewnością porząc *Morza Wſchodnię.*
Już oko odkrywaio Goſpodę Febową,
Zkąd *Feb* codzień wychodzi z promieniſtą głową,
Luzy śmieją wyglądać wnetkiego dopięcia
Dawnych życzeń i celów swego przedſięwzięcia.
Lecz niezbłagany *Bachus* i w zemście zawzięty
Chce *Portugalſkie* ſzczęścia pozbawić okręty,
I chwyta ſię oſtatnich śrzodków, żeby z chwały
Wyzuć *Luzów*, którą bydź uwieńczone miały.
Wywiera wściekłe groźby w niedoſtatku siły,
Widzi, że Przeznaczenia tak poſtanowiły,
Żeby Rywalką *Rzymu* była *Lizybona,*
A że nie jeſt moc w jego woli położona.
Tak wywracać Wyroki, iżby ſię nie ſtało,
Co ſię naywyżſzey Władzy zchwalić podobało.
Gdy ſię już na *Olimpie* wſparcia nie ſpodziewa,
Prożno ſię smuci, rzuca, odgraża i gniewa,
„Czy już Zuchwalców (krzyknie) nigdy nie ukorzem?
„Dopłynąż *Luzy* zdrowo *Wſchodnich Indyy* morzem?„
Rzekł i miota ſię srogo w sercu rozjątrzony,
Chyżym ſię ſpuſzcza ſzybem na mokre korony,
I wnet w pyſznym Pałacu tego Boga ſtawa,
Co mu los poddał morza, by im dawał prawa.

W pośrzód nayglębſzych jaſkiń w wnątrzu *Oceana,*
Gdzie leży Kolebka Wód nigdy niedoyźrzana.

Zkąd bałwaniſte fale pryſkają ryczałtem,
Gdy je Dzięci Eola dmuch porywa gwałtem,
Ieſt mieſzkanie *Neptuna* i Cor *Nereuſza*
I wſzyſtkich bóſtw, co ich ſię w jego Państwie ruſza.
Tam ſię wody dla Pana rozwarły ſzeroko,
Gdzie mieſzka, nigdy Ludzkie nie widziało oko.
Na gruncie, co go srebrne piaſki zasuwają,
Górne Pałacu wieże kryſztałowe wſtają,
Ktore ſię, jak dyament, błyſzczą. Drzwi są złote
Dziwne przez materyą, dziwne przez robotę,
Tam są sadzone perły i świeciſte ſkrzele,
A na gładziznach widzieć rzeźb kunſztownych wiele,
Starego ſię *Chaoſa* rysy wyrażają,
I te cztery żywioły, ktore go ſkładają.
A jasno i oddzielnie w rzeźbie wyrażone
Każdy zabiera mieyſce, jak mu naznaczone,
W górze wznosi ſię *Ogień* lekki, przenikliwy,
A niecierpiący żadney nieczyſtey pożywy,
Co odkąd go *Prometey* chytry ukradł w Niebie,
Wſzyſtkim żyjącym rzeczom pokarm daje z ſiebie.
Pod nim *Powietrze* krąży nieprzezwyciężone
W sile swojey, a wſzyſtko niem jeſt napełnione.
Niżey zaś idzie *Ziemia* górami wieńczona
Matka zawſze rodząca a niewyczerpniona,
Chodzi, ſkacze, czołga ſię zwierzów liczba wielka
Po jey wierzchach, a ona jeſt ich karmicielka.

Woda na jey płynąca łonie równie żywi
Tyle ryb rozmaitych, iż ich mnoſtwo dziwi,
A płynami, co wſzędy rozwozi, żyznemi
Pomaga do płodzenia i wnętrznościom Ziemi.
W inney znow ſtronie widzieć żywemi farbami
Wydaną ſtraſzną woynę Bogów z *Tytanami*,
Widzieć i *Tyfeuſza Etną* ściśniętego,
A bałchany płomieni wybuchającego.
Znow w innem mieyſcu widzieć, jak ſpor wiodą Bogi
O wybor w płodach ziemſkich. Tu koń żartkonogi,
Gdy *Neptun* Ziemię tłucze troyzębem, wychodzi,
A ſpokoyney *Minerwie* oliwa ſię rodzi.
Bachus nie myśli tylko o zemście, ſkwapliwy,
Nie bawiąc ſię patrzaniem na wyrznięte dziwy,
Biegł proſto do podwojów *Neptuna* zdyſzony,
A *Bóg Morza* o jego przyyściu oſtrzeżony
Wyſzedł przed niego, i ſtał czekając przed drzwiami,
Przyjął go otoczony ślicznemi *Nimfami*.
„Królu Morz! (rzekł mu *Bachus*) niech ci ſię nie zdaje
„ Rzeczą dziwną, że wkraczam w twoje mokre Kraje.
„ Już bydź i same Bogi bezpieczne nie mogą
„ Od Przeznaczenia, ktore pokrzywdza ich srogo.
„ Zbyt ſprawiedliwym gniewem pała moje wnątrzę,
„ Wiem, że ciebie samego, gdy wyſłuchaſz zjątrzę.
„ Lecz wprzód, nim ja ci więcey o tem powiem, Panie!
„ Nakaż prędkie bóſtw morſkich do Rady zwołanie.

„ Niech wſzyſtkie równie, jak Ty, wiedzą i poznają,
„ Jak Cię grożne obelgi o Królu! czekają. „
Natychmiaſt *Trytonowi Neptun* rozkazuje,
Co wſzyſtkich bogów z jego Króleſtwą zwołuje,
Tryton, ten Syn *Neptuna* młodſzy, ulubiony,
Co mu był z *Solacyi Nimfy* urodzony,
Bożek czarny i brzydki ma urząd Woźnego,
Co wytrębuje zwierzchnie wſkazy Oyca swego,
Jego wzroſt jeſt Olbrzymi, a ma kału wiele
W głowie i w brodzie, w ręku nosi mnogie ſkrzele,
Czoło, jak hełmem, muſzlą Anguſtą zaſtania,
Nagi, żeby był przeto lżeyſzym do pływania,
Tylko powiązek raków zawieſza na pasie,
Daleko jego kręta ſkrzela odgłaſza ſię,
Trąbi, wraz jego krzyki wſzyſtko przeraziły,
Aż na kończynach morſkich poſłyſzane były.
Cała rzeſza bóſtw krain wilgotnych zebrana
Spieſzy bez zwłoki bieżąc do Zwierzchniego Pana.
Tam Sędziwy *Ocean* kroczył pogarbiony
Swojem licznem potomſtwem wkoło otoczony
I *Nereuſz Dorydę* wiodąc lubą Żonę,
Od których są *Nimfami* morza zaludnione.
I *Proteuſz* ſię kwapi z drugiemi w zachody
Zoſtawując na chwilę samopas swe trzody,
Choć Przeznaczenie dało mu o wſzyſtkiem wiedzieć,
I w czas przeyźrzał, co *Bachus* miał Bogom powiedzieć,

Tetys Krolowa nurtów wſpaniale kroczyła,
Jey poſtać była razem poważna i miła,
Jey Piękność jeſt tak świetna, uymująca wcale,
Iż gdy idzie, ſtawają zadumione fale,
Gaza przeyźrzyſta, którą swe wdzięki przyſłania,
Tylko ich oku Bogów widzieć nie zabrania,
Idzie ozdobić Radę śliczna *Amfitryta*,
Jey twarz piękniey niż kwiaty wzorzyſte zakwita,
A jak promienie Słońca błyſzczą jey weyźrzenia,
Towarzyſzy jey *Delfin* bliſko u ramienia,
Co jey niegdyś doradzał nie bydź długo ſprzeczną,
Kiedy jey *Neptun* miłość oświadczał serdeczną,
Tetys i ta Bogini, Para Znakomita
Zawſze z sobą chodząca za ręce ſię chwyta.
I wtedy razem idą równemi krokami
Obie jednego Boga chlubiąc ſię Zonami,
Ino poźna Bogini w Bóſtw Morſkich czeredzie
Lubego *Melicerta* Syna swego wiedzie,
Co go przed *Atamasa* ukryła zawzięciem,
Matka i *Panopeja* pieſzczą ſię z Dziecięciem,
Ino wtedy wesoło na swych ſkrzelach grała,
I znać było, że dawnych nieſzczęść zapomniała.
Przeciwnie *Glaukus* zda ſię, że swoich żałuje,
Płacze, i choć wśrzód Bogów celnie urzęduje,
Pocieſzyć ſię nie może, barzo zaſmucony
Stratą *Scylli*, i że był od *Cyrcy* zdradzony.

Całe Grono Bóſtw Morſkich *Neptuna* otacza,
Zniża ſię i uſtaje w reſzcie ton Trębacza.
W tem zebranem do wielkiey Sali Bogów Gronie
Neptun poſadził obok *Bachusa* na Tronie,
Na bogatych wezgłowiach Boginie ſiedziały,
Bogi oſiadły w krzeſła wykute kryſztały,
Wnet kadzidło i droga guma jeſt topiona,
Ambrą, co ją wyrzuca morze z swego łona,
Jey Arabſkie zapachy dotąd nie zrównały,
Napełniony jeſt wonnym dymem Pałac cały.
Gdy milczenie naſtało, *Bachus* głos zabiera,
A już gniew jego czoło poſępne wywiera,
Pragnąc uzbroić przeciw *Luzów* Narodowi
Bogi Morſkie, tak w jedno zebranym przemowi:
„ Mocny *Neptunie!* który wſkazem berła twego
„ Od jednego bieguna aże do drugiego
„ Panujeſz wſzyſtkim wodom, a znaczyſz obwody,
„ Za które nie powinny przechodzić Narody,
„ Szanowny *Oceanie!* ty, którego wały
„ Rozległy świat tak mocno w koło opasały,
„ Wy Bóſtwa Króleſtw mokrych! które nie cierpicie,
„ Zeby was kto nachodził w mieyſcach, gdzie ſiedzicie,
„ A zawſze taką śmiałość przykładnie karzecie,
„ Dla czegoż obojętni dziś mi ſię zdajecie?
„ Próżnuycie, lecz po wſzyſtkich odporów wyczerpie,
„ Ja, poki mogę ſzkodzić, żeglarzom nie zcierpię,

„ Cóż przynagla, żebyście tak się przymilali
„ Ludziom: co was nachodzą teraz nayzuchwaliy?
„ Wszakżeście już widzieli, powtarzać nie trzeba,
„ Jak oni świętokradzko pięli się do Nieba!
„ Już urągali morzu z żaglami i z wiosły,
„ Jeźliby ich zapędy jeszcze daley niosły,
„ Wkrótceby nastąpiła siedlisk naszych strata,
„ Bo się ci za nas zrobić chcą Panami Swiata.
„ Dziś Narod, co się pyszni zbyt z pierwiastków swoich,
„ Ze go zaszczepił jeden z towarzyszów moich,
„ *Luz* zwany, od którego i imię wyciąga,
„ Ten Naród mnie znieważa. On i wam urąga,
„ Pomyka się na morzu z flotą jeszcze daliy
„ Niż kresy, gdzie *Rzymianie* dawni panowali.
„ Plondruje w waszem Państwie, wy znosicie straty?
„ Coż to? jeźli *Boreasz* i *Notus* przed laty
„ I ich bracia z tylą się oparli wściekłości
, *Argonautów* po *Runo* płynących śmiałości,
, Którzy się pierwsi morze tłoczyć odważyli,
„ Będziecież dziś dotkliwszą obelgę znosili?
, Jakże nieczuli! płazem puszczać krzywd tak wiela?
„ Wyznam, że w moim gniewie naydziecie Mściciela,
„ W śmiertelnych *Luzach* Każców tey sławy widzicie,
„ Którey nabyłem niegdyś przez *Indyy* podbicie.
„ Uznasz Stryjn! Synowca krzywdę, gdy się dowisz,
„ Ile i gdzie pozwala *Luzom* Ociec *Jowisz*,

„ On im w Państwach Bóstw Morskich chce dać tyle siły,
„ Na ileby się wasze zdania nie zgodziły.
„ Ja na wielkich korzyści dla tych Maytków wydział
„Zadrżałem,gdym go w księgach Przeznaczenia widział.
„ Poznayciesz, jak szkodliwa *Jowisza* ustawa,
„ I jak się przez nią wasze nadwerężą prawa.
„ Bronić tych praw i moich mocno ułożyłem,
„ I dla tego z *Olimpu* tu do was zstąpiłem,
„ Chcę wiedzieć, czy nie znaydę w tak wielkiey potrzebie
„ U was tey wiary, którą utraciłem w Niebie. „

Tu *Bachus* przerwał mowę zalawszy się łzami,
I Bogowie się Morscy rozrzewnili sami.
Jego uraza, która czuć mu się dawała,
Wszystkich Bogòw Słuchaczòw serca przenikała.
Uchwalają zbroić się wraz bez odwłoczenia
Ani sobie nie dają czasu do myślenia.
Neptun prędko *Eola* obesłał rozkazem,
Zeby wysypał z miechòw wszystkie wiatry razem.
Zeby wszystkim okrętom były na przeszkodzie,
Zeby żaden bezpiecznie nie pływał po wodzie.
Proteusz chciał się temu sprzeciwić gwałtowi,
Lecz go wraz ofuknęli wszyscy Radni owi,
Musiał zmilknąć, a *Tetys* rzekła mu z urazy,
Ze nic nie może wstrzymać *Neptuna* roskazy.

Już *Eola* potężney laski uderzenie
Zdziurawiło, gdzie wiatry zamknięto, więzienie,

Te hurmem lecą świſzcząc, on w nich wściekłość budzi
Przykazując im mściwie karać śmiałych Ludzi.
Niebo ſię zakirzyło, gdy wiatry leciały,
A nowych sił za każdym krokiem nabierały,
W zadatek zaś ſpuſtoſzeń obalały wſzędzie
Dachy domów i ſzczyty wież gòrnych w rozpędzie.
Gdy ſię tak w głębi morſkiey naradzały Bogi,
Jeſzcze ſię *Portugalſka* flota w ciągu drogi
Po uśmierzonych wodach swobodnie snywała,
Jednego tylko Wiatra Przyjaciela miała,
Rownie ſpokoyney nocy ciſze iey ſprzyjały,
Już Maytki drugiey ſtraży pierwſzych wyręczały.
Ledwie ſię przebudzili, a snu żałowali,
Po ſkrzydłach nawy członki zemdlone rzucali.
„ Coż lepſzego (rzekł jeden z nich) robić będziemy,
„ Przez co ſobie ſkrócimy czas i sen przerwiemy?
„ Niech nam kto z Towarzyſzòw, jeźli ktòry co wie,
„ Lub mu ſię co bawnego przytrafiło, powie. „
W tem *Leonard*, ktòremu zawſze w sercu tkwiła
Kochanka, co od niego opuſzczoną była,
Chce, żeby powiadano zdarzenia miłosne,
„ Nie, (rzekł *Wellos*) zbyt naſze losy są załosne,
„ Zbyt częſto wiſzą ſmutne pogrzeby nad nami,
„ Zeby ſię lubieżnemi zaprzątać myślami.
„ Poświęconych na morſkie prace i trudności
„ Nie zdobi o uciechach mowić i miłości.

„ Lepiey powiedzieć z Dziejów ſprawy godne chwały,
„ Któreby i odwagę naſzą pokrzepiały.
„ Bo czuję, jeźli moim przeczuciom uwierzę,
„ Że jeſzcze końca naſza niedola nie bierze. „
Wſzyſcy zezwolą na to, i proſzą go sami,
Żeby bawił, jakiemi sam chce, powieściami.
„ Nie powiem bajek, (rzecze) bez smaku, bez celów.
„ Powiem wam chwałę waſzych Wſpółobywatelów,
„ I imię tych walecznych Bohatyrów, powiem,
„ Co *Dwunaſtu Angielſkich Kawalerów* zowiem. „
„ Gdy *Jan* Syn *Dona Pedra* na tron wynieſiony
„ Pokazał ſię przez mądry rząd godnym korony;
„ A nieprzyjacioł z Państwa swojego pozbywſzy
„ Uśmierzył troſki, i był z Królów nayſzczęśliwſzy,
„ Wtedy w *Anglii* Wyſpie od wieków wſławioney
„ Pod cieniſtem *Połnocy* niebem położoney,
„ Owa kłótnia pamiętna a rzadką powſtała,
„ Co *Portugalców* ſławie nowy blaſk dać miała,
„ Byli Kawalerowie *Angielſcy* Dworący
„ Liczni, a między temi naleźli ſię tacy,
„ Co żelżywie mówili o Nadwornych Damach,
„ I ſpisani przeciw im ułożyli zamach,
„ Przydając, iż ktoby ſię przeciw ich ſpiſkowi
„ Ośmielił Damy bronić, wraz byli gotowi (kiem
„ Walczyć w ſzrankach lub w polu nayotwartſzem z tą-
„ Na dzidy czy na kordy zuchwałym Junakiem.

„ Płeć słaba i bezbronna, czuła na zniewagę
„ Tym barziey, że nie miała sił mając odwagę,
„ Aby się zemścić mogła wielkiey krzywdy swoi
„ Zewsząd Obrońców wzywa, nakłania i zbroi,
„ Lecz Szydercy w Królestwie mieli sił tak wiela,
„ Iż nie było krewnego, ani przyjaciela.
„ Ani nawet Kochanka, któryby się śmiało
„ Stawił przy obrażonych Damach, jak przystało.
„ Damy na krzywdę usztą bez kary płakały,
„ A łzy, które im jeszcze wdzięków przyczyniały,
„ Zdawały się tak miękczyć, iż powinne były
„ Wszystkie Bogów i Ludzi mieć za sobą siły.
„ Wreszcie się do Xiążęcia *Lankastru* udały,
„ Co przeciw *Kastylii* walczył z tylą chwały
„ W Związku z *Portugalcami*, i który był świadkiem
„ Ich niezmienney odwagi nie jednym przypadkiem,
„ A wiedział też z przykładu na swey własney Corze,
„ Ile była na naszym wielowładna Dworze
„ Nad sercem Króla Męża mając panowanie,
„ I jak bardzo nasz Naród czuły na kochanie.
„ Xiążę niechciał sam na się przyjąć Dam obrony,
„ Bo był widokiem skutków strasznych przerażony.
„ Domowych niezgód w Kraju, coby ztąd po wstały,
„ A pewnieby się łatwo ukoić nie dały.
„ Lecz doradza im użyć w tem posługi czyjiy,
„ Żeby kto jachał Posłem do *Luzytanii*

„ Wioząc ſkargi i liſtów rozſpiſanych wiele,
„ Ręcząc, że ſię tam znaydą ich krzywdy Mściciele,
„ Liczy na *Portugalſkim* Kawalerów Dworze
„ Dwunaſtu naymężnieyſzych w bohatyrſkim ſporze.
„ I tak zapala chcące odeprzeć napaście,
„ Iż wſzyſtkie Damy, których liczono dwanaście,
„ Losują ſię, á każda jedno imię zbiera,
„ By jednego z dwunaſtu miała Kawalera.
„ Poseł jedzie, a Xiążę obowięzuje go
„ Od ſiebie liſt do Króla wziąć *Portugalſkiego*,
„ Zjeżdża do *Lizybony*, a wraz *Wieść* rozniosła,
„ W jakiey ſprawie z *Anglii* przywitano Poſła,
„ Cały Dwór ſię poruſza, i sam Król łaſkawy
„ Radby pierwſzym Obrońcą bydź tak piękney ſprawy,
„ A barzo ſię tem martwi, że Majeſtat Tronu
„ Powściąga jego ramię od tego ugonu.
„ Wſzyſcy Dworzanie mają tę ſprawę na względzie,
„ Wſzyſcy pragną liczyć ſię w Waleczników rzędzie,
„ Barzo była ſzczęśliwość owym zazdroſzczona,
„ Których dwunaſtu Damom los podał imiona.
„ Dwunaſtu Dam Obrońcy okręt uzbrajają,
„ I wkrótce w porcie Miaſta Wiernego (1) wſiadają,
„ Od którego (jeżeli początki rzetelne)
„ Wzięła *Portugalia* imię nieśmiertelne.
„ Wſzyſcy Kawalerowie świetne mieli ſtroje
„ Dobrali i oręże hartowne i zbroje.

„ I Konie doświadczone a niezmierney siły,
„ Naypięknicy ich napisy i cyfry zdobiły.
„ Wszyscy byli w utarczkach Waleczniczy głowni,
„ Wszyscy co do odwagi i zręczności rowni,
„ Lecz jeden z nich *Magryko* w odwicia momencie
„ Powiada Towarzyszom swoje przedsięwzięcie,
„ Że jako było jego żądanie już dawne
„ Zwiedzić Kraje *Europy* celnieysze i sławne,
„ Chciał w tey porze odprawić swą podroż po ziemi,
„ A w Kraju *Albiońskim* razem stanąć z niemi.
„ „ Chyba (rzekł) iż Bòg w Władzy nieograniczony
„ „ Nie pozwoli mi stanąć na czas umowiony.
„ „ Pewen jestem, że i tak zwalczycie bezemnie.
„ „ Żalonoby się, że brak jednego, daremnie.
„ „ W tak piękney sprawie i bez kompletu wygramy,
„ „ Z nas dość jeden pomścić się za zkrzywdzone Damy.
„ „ Lecz wierzcie, że choćby się Niebo zprzeciwiało,
„ „ Nie przeszkodzi mi z wami podzielić się chwałą. „ „
„ Wymowiszy te słowa, gdy już każdy wsiądzie
„ Na okręt, on się żegna i jeździ po lądzie.
„ *Leon* i *Kastylią* Krolestwa przebiega,
„ Gdzie ślady *Portugalskich* tryumfów postrzega,
„ Zbiega *Nawarrę*, łańcuch Gór *Pirren* przesadza,
„ Co wiecznie od *Francuzów* *Hiszpana* przegradza.
„ Dziwi się rzadkim rzeczom w Królestwie *Francyi*.
„ Ztamtąd się do *Frandryyskiey* puszcza Prowincyi.

„ Która jeſt podległością *Francuzkiey Korony*,
„ I tu jeſt przez dni kilka bawić przymuſzony.
„ Tym czasem Jedynaſtu Walecznikow w nawie
„ Po Połnocnego Morza falach orzą żwawie,
„ Wysiadają w *Anglii*, gdzie *Lankaſtru* Xiążę
„ Przyymie ich wraz z Damami, i grzeczno ścią wiąże.
„ Wyznacza ſię dzień bitwy, a razem od Krola
„ Dana jeſt Walecznikom dwoch ſtron pewność pola.
„ Biorą na ſiebie, pancerz, a rycerſkie czoła
„ Straſznym ſzyſzakiem kryją, Mąż na Męża woła.
„ Damy widzą Mścicielów uzbrojonych za nie,
„ Cieſzą ſię, że ich ſławy ożywia żądanie,
„ Wſzyſtkie ſię w swe kleynoty drogie poſtroiły,
„ Na ich ſzatach jedwabie i złoto świeciły.
„ Lecz *Magryka* nie widać jeſzcze w owey dobie]
„ Dama, co Kawalerem obrała go sobie,
„ Przytomnego nie widząc z rozpaczy omdlewa
„ I na znak smutku ſzatę żałobną zawdziewa,
„ Chociaż jey Jedynaſtu zaręczyli prawie,
„ Ze koniecznie zwyciężyć muſzą w Damſkiey ſprawie,
„ I że im cuda męztwa działać dla nich miło,
„ Choćby ich jeſzcze dwiema lub trzema mniey było.
„ *Krol Angielſki* z swym całym Dworem na wysokiem
„ Zasiadł Amfitejatrze z mnogim Ludu tłokiem.
„ Walecznicy u samych już ſtawają ſzranek,
„ Wchodzą w koło i mały czynią tu przeſtanek.

„ Jeſzcze ſię Wojowniki takie niezjawiły
„ Nieuſtraſzone! z tylą odwagi i siły!
„ Jak dwunaſtu *Anglików*, co wtedy ſzli sami
„ Spotkać ſię z jedynaſtą *Luzytańczykami*.
„ Konie pieniąc ſię złoty munſztuk pogryzały,
„ A pychą wielkich Jeźdźców na sobie wſkazały,
„ Stal Rycerzów do Słońca promieni błyſzczała,
„ A jary dyamentu blaſk mieć ſię zdawała.
„ Już pomimo nierówność liczby obie ſtrony
„ Miały na ſiebie natrzeć i zacząć ugony,
„ Gdy nagle przed znakami zaczepów powſtawa
„ W tłumie patrzących głośna nieſpodziana wrzawa.
„ Wſzyſtkie oczy ſię zwrócą ku ſzranek uſtroniu,
„ Wraz uyźrzą Kawalera na przepyſznym koniu,
„ Wjeżdza w koło, wita ſię z Królem i z Damami,
„ I wnet ſię z jedynaſtą łączy Rycerzami.
„ To był *Magryko*. On swych towarzyſzów ściſka,
„ A Dama, co w żałobie czekała igrzyſka,
„ Uśmiecha ſię, i czarną krepę rzuca na to,
„ Wnet ſię odziewa złotą i ſzkarłatną ſzatą.
„ Dano znak, okrzyk trąby do bitew wyzywa,
„ Zapala ſię odwaga w sercach Mężów żywa.
„ Wraz z dwóch ſtron Walecznicy poſuną ſię w kroki,
„ Puſzczając cugiel koniom, a bodąc im boki,
„ Lecą, każdy z oſzczepem w tył zawitym w dłoni,
„ A ziemia drżąca tętni pod nogami koni,

„ Wzdrygnął się, zniemiał baczny tłum patrzących cały,
„ Serca w oczekiwauiu wypadków skakały,
„ Zaczyna się utarczka. Wnet jedni, co byli
„ Zwaleni z konia, krzyki załosne wzbudzili,
„ Drudzy widzą szyszaki po ziemi taczane,
„ Zbroje krwią ubroczone, ciosami strzaskane,
„ Nie jeden z Waleczników konający pada,
„ A natychmiast mu oczy zamyka śmierć blada.
„ Właśnie duma Angielska tak na wszystko śmiała!
„ Na dniu owym fatalnym ztłumiona bydź miała,
„ Kilku z ich Pomocników występuje z koła,
„ Gwałcą haniebnie szranki, uciekają zgoła.
„ Wygrana *Portugalcom* wreszcie zostawiona
„ I sprawa obrażonych Dam była zemszczona.
„ Xiążę *Lankastru* zprosił z chwalebnego placu
„ Zwyciężców, i do swego wprowadził Pałacu;
„ A Damy im codzienne rozrywki sprawiały,
„ Naypodchlebnieysze dla nich trwoniły pochwały,
„ I poty im naydroższe słały darowizny,
„ Poki nie powròcili do swojey Oyczyzny.
„ Mowią, że się *Magryko* jeszcze od Kollegów
„ Odłączył dla lądowych w *Flandryi* pobiegów.
„ Gdzie miał porę usłużyć tego Kraju Pani,
„ I gdzie zabił *Francuza* w pojedynku dla niy.
„ Inny z tych Waleczników (2) wybiegł zwiedzić Niemcy,
„ Gdzie się zdziwili jego męztwu Cudzoziemcy.

„ Gdy się szczęśliwie spotkał z przewrotnym *Giermanem*,
„ Co go chciał mieć podstępem zdrayczym pokonanem. „
Wellos chciał mowić jeszcze, w tem słyszą Sternika,
Że oznaymując trwogę co gardła wykrzyka,
Głos jego wszystkich budząc na pomoc sprowadza,
Wiatr dotąd ciepły coraz barziey się ochładza,
Sternik każe opuszczać prędko mnieysze żagle,
„ Patrzcie (rzekł) chmurę czarną! co powstała nagle,
„ Oto się spotykamy z straszną nawałnością. „
W rzeczysamey wiatr świsnął znaywiększą wściekłością.
On krzyczy „spuśćcie żagiel wielki!„ Wśrzod hałasu
Nie masz do wykonania rozkazu dość czasu.
Że się już zpłatał w sztuki, wraz się słyszeć dało
Z tak zgrzytnym grzmotem, jakby Niebo upadało.
Rozpacz Maytków wrzaskami głuszy żałosnemi,
Powstają zamieszanie i strach między niemi
W momencie, skoro żagiel został potargany,
Czują okręt na jednę stronę przechylany,
I bokiem mnogo wody już w siebie nabiorze, (rze,
„ Rzućcie, (zakrzyczy Sternik) rzućcie wszystko w mo-
„ Bieżcie co tchu pompować nie ustając poty,
„ Poki nie uczujemy cieszącey lekkoty. „
Zołnierze wraz wykonać rozkaz zabiegają. „
Lecz się w zabiegu samym walą, potaczają.
Tak gwałtowne okrętòw były utrząśnienia
Od rozigranych wałów morskich poruszenia!

Trzech naymocnieyſzych Maytków siły nie ſtarczały,
Żeby rudel w uſtawie pewney utrzymały,
Wiążą go grubą liną, lecz to praca prożna,
Ni siłą, ni zręcznością zaradzić nie można.
Wielki okręt, co przodem Amirała nieſie,
Już w okropnych miotaniach bydź pokazuje ſię,
Podſkakiwał nad wierżchy wałów tak wysoko,
Iż go, jak małe czołno, doſtrzegało oko!
Okręt *Pawła de Gama* rownie pomiatany
Widzi na sobie śrzodkiem maſzt wielki ztrzaſkany.
A lud, co ſię ocalić życia nie ſpodziewał,
Modły, oſtatnią pomoc ſłabości, wylewał.
Nawa *Koelli* niemniey była ſkołatana,
Chociaż na niey przezorna czuyność Kapitana
Wcześniey wielkie i małe żagle pozwodziła,
Nim jeſzcze tak gwałtowna burza ſię zmocniła.
Zdała ſię nieuchronna całey floty ſtrata,
Tak ſię ſpiknęły wiatry z czterech części świata!
Chmura okropna morze i Niebo zakryła,
Czaſem ſię tylko nikła oświata jawiła
Od błyſkawicy prędko wſzczętey i kończonyy,
Od którey cały Biegun zdał ſię zaogniony.
Słyſzeć ſię Zimorodka smutne ſkwirki dały
Na wierżchołkach odległey gdzieś od floty ſkały,
Przypomniał sobie owe nieſzczęścia i ſzkody,
Których go nabawiły niegdyś wściekłe wody,

Delfiny się miłosne tulą w swe jaſkinie,
A za niemi potęga morſkich nurtów płynie.
Czarni Kuźnicy *Etny* nigdy *Jowiſzowi*
Nie dodawali przeciw *Tytanów* ſpiſkowi
Okropnieyſzych piorunów, nad te, co ryczały
Wtedy wſtrząsając morſkie popiętrzone wały,
Ani grzmot częściey łajał w jego ſtraſzney ręce,
Gdy powodzią zatapiał rodzaje zwierzęce,
Ile wtedy drzew ſtarych wyrwało się z ziemi,
Co wraz z światem z korzeńmi wzroſły głębokiemi!
Z ſzczytów gór na doliny toczyły się ſkały,
A wrzące piaſki ze dna na wierźch wód ſtrzykały.
Gamą uyźrzał się wtedy w ginienia momencie,
Już mniemał, że tam ſkończy trudne przedſięwzięcie,
Wſzyſtkie pomoce ludzkie i kunſztu ſposoby
Zdały się bydź bez ſkutku, za nic owey doby.
Poſęp ćmy, ſzumy wałów morſkich, wiatrów świſty
Stawiały w oczach obraz śmierci oczywiſty.
Dopiero się z modlitwą udaje do Tego,
Ktorego mocy nie maſz nic niepodobnego:
„ O Ty! (rzecze) co niegdyś *Izraela* Synów
„ Wiodłeś sucho wśrzód morza przepaściſtych płynów,
„ Ty! coś *Noemu* puſty świat ludnić przeznaczył,
„ I z wſzechnego potopù wybawić go raczył,
„ Dla czegoż nas opuſzczaſz, wſzak cześć Twojey chwały
„ Wſzyſtkie kroki i prace naſze za cel miały?

„ Ty na nas miłosierne Oczy Twoje obroć,
„ Nic nas nie wyrwie z toni tylko Twoja Dobroć.
„ Stracimyż owoc tylu zabiegów w tym czasie,
„ Gdy już dla nas doyźrzałość jego zbliżała się?
„ Jak szczęśliwsi są od nas owi Bracia mili,
„ Co na piaskach *Afryki* już życie zkończyli!
„ I ci, co od żelaza Niewiernych zginęli!
„ Przynaymniey za Oyczyznę umrzeć szczęście mieli,
„ Drogo przedali życie, a krew swą wylali
„ Za Wiarę Oycòw swoich, w ktorey się zchowali,
„ Ich imię wielkie Ziomek swoim Wnukom poda,
„ A w nieśmiertelnych Domach jest dla nich nadgroda!„
Tak mowił; a wściekłość się wiatrów podwajała,
W tem Poprzedniczka wszystkich dni Gwiązda wspaniała
Gwiazda *Wenery*, ktorey *Oryon* unika,
Powoli się na Niebios sklepienie pomyka,
Bogini, co tey świetney Gwiaździe imię dała,
Wtedy z wysoka w morze oczy swe wlepiała,
Widzi niebezpieczeństwo tey floty zdaleka,
Nad którą jey stateczna czuwała opieka.
„ Widzę (rzecze) że *Bachus* srogo mści się; ale
„ Potrafię ja uprzedzić, i wszystko oddalę. „
Rzekła i każe *Nimfom*, żeby się zbliżyły,
Wraz wszystkie girlandami róż głowy zwieńczyły.
Otoczona od ślicznych Dziewic służby swoi
Podchlebia sobie że wnet i Wiatry rozzbroi.

Ledwie była od Dzieci *Eola* zoczona,
Na widok tylu wdzięków wraz ich wściekłość kona.
Zarówno się Bogini i jey *Nimf* wstydziły,
A poczuwały w sobie ustające siły.
Piękna *Nimfa Oryta*, ktora nawałnego
Kochała *Boreasza*, czule połaje go:
„ Nie tusz sobie, (rzecze mu) abym uwierzyła,
„ Ze w tobie kiedy dla mnie szczera miłość była,
„ Ty zbyt trwożysz, byś wzbudził we mnie co czułości,
„ Miłość się nie objawia gwałtami wściekłości. „
Galateja równego języka użyła,
Aby strasznego *Austra* w swawoli zgromiła,
Wie dobrze, iż on dawno lubi patrzyć na nię,
I że się w niey spodziewa wzbudzić odkochanie.
On chociaż jeszcze wątpi, czyli jest kochanym,
Nie może bydź w radości swey pohamowanym,
Słysząc, że mu ta Piękność raczy rozkazować,
Którą przysiągł wieczyście kochać i szanować.
O rozkazach Monarchy swego zapomina,
I wraz się uspokajać w swych burżach zaczyna.
Podobnie inne *Nimfy* Kochanków głaskały,
A Wiatry się pokornie u ich stóp składały.
Wenera im przyrzekła swą przyjaźń wieczyście,
Wiatry także przysięgę czynią uroczyście,
Ze niechcą napastować szczęśliwych Zeglarzy,
Których ona opieką i łaskami darzy.

Uſtała burża, wody ucichły ſzemrzące,
Już oświecało góry *Słońce* powſtające,
Te pożądane Góry, co pod swemi ſpody
Widzą gładko płynące *Gangiesowe Wody*,
Gdy Maytkowie poſtrzegą zwierżchu swey ſtrażnicy.
Że ſię przed niemi wznoſzą pobrzeża ziemicy,
Tym widokiem *Melindzki* Sternik uciеſzony
Krzyknie: „ Oto *Kalikut!* oto są te ſtrony,
„ Ten Kray, co go tak dawno wynaleźdź pragniecie,
„ (Jeźli za cel prac waſzych *Indyje* kładziecie)
„ Cieſzcie ſię, oto waſze trudy są ſkończone. „
Gama uczuje w sobie serce przeniknione
Swiętą radością, klęka, i z wznieſieniem ręki
Czyni Niebu za łaſki uroczyſte dzięki.
Niedawno był okropem śmierci otoczony,
Teraz wolny, ſzczęśliwy, do portu zbliżony,
Widział, że go pobrzeża *Indyy* już witały,
A czuł, jak ſię zamiary jego dopełniały,
Podobien do owego z rozeſpanych Ludzi,
Co ſię nagle z ſtraſznego snu zrywa i budzi.

W pośrzod kolei takich nadziei i trwogi,
Przez poczet niebezpieczeńſtw tak groźnych! tak mnogi!
Przez takie prac naytwardſzych i tylu znoſzenia
Może człowiek swe imię wyrwać z zapomnienia,
Jeźli kto z Ludzi wzdycha do nieśmiertelności,
Jeźli pragnie bydź wielkim w oczach Potomności,

Nie trzeba ufać, że się herbów liczy pełno,
Ni ſpać w złociſtych łożach pod Moſkiewſką wełną.
Nie trzeba zmyſłów łechtać przez łakotne ſtrawy,
Ni przechodzić od ſtołu pieſzczoney zabawy
Do miękich wdzięków gaju, gdzie rozkoſz zachwyca,
Która wycieńcza serce, lecz go nie nasyca.
Trzeba przez piękne czyny nabydź tey wielkości.
Z którey się można chlubić, jak z swojey własności,
Trzeba przypasać pałaſz i dźwigać przyłbicę,
Wdać się w niebezpieczeńſtwa, drażnić nawałnice,
Trzeba znoſić niewczasy pod surowem Niebem,
Trzeba się karmić pracy i boleści chlebem.
A na groźby, *Fortuny*, śmierć, krew, rzeź i rany
Bydź pogodnego czoła i przygotowany.
Tak Człowiek serce twardym pancerzem uzbraja,
W tey Szkole się pogardzać snadno przyzwyczaja,
Znikome ſkarby i czcze doſtojeńw blaſkoty,
Co są darami, losu, nie nadgrodą Cnoty,
Poczciwy i doświadczeń umocniony hartem,
Dość Cny, że jeſt ſzacunku wſzyſtkich Ludzi wartem;
Wtedy on wynieſiony ſtawa tak wysoko!
Wtedy on pod nogami widzi tak głęboko!
Igrające nikczemney podłości ſprężyny
I wiry ambicyi, w których więzną gminy.
A szlachetne nadgrody. wreſzcie się ſtwarzają,
I same czyli prędzey, czy poźniey ſzukają

Zaſługi, ktòra chciwie im nie zabiegała,
I ſkromności, ktòra ich zawſze unikała,

KONIEC SZOSTEY PIESNI LUZYADY.

LUZYADA
KAMOENSA

PIESN SIODMA.

O S N O W A

Maur Muzaid zchodzi do floty Portugalſkiey i daje Gamie wiadomości o Indyach. Widzenie ſię Amirała z Samorynem, który po przyjacielſku przyymuje Gamę. Katuał czyli pierwſzy Miniſter Kalikutſki odwiedza Portugalczyków na flocie.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN SIODMA.

Wreſzcie zbliżano do tey Krainy *Indyi*,
Co była dawno celem tyla ambicyi!
Tylu prac! wzdychań! tey żądaney Ziemi,
Co ją *Gangies* wodami oblewa czyſtemi,
Gangies, ktòrego święty zdròy ztámtąd wycieka,
Gdzie był niebieſki posad pierwſzego Człowieka.
Otoż już waſze śluby ſpełnione zoſtały,
Ktòrych ręce umieją zbierać palmy chwały,
Męże Nieuſtraſzeni! oto ją widzicie
Przed sobą, Ziemię bogactw dającą obficie:
Wieniec waſzey odwagi nieoſzacowany.
Rycerze Wnuki *Luza!* Narodzie wybrany!
Sławny między wſzyſtkiemi w świecie Narodami,
A obdarzony z Nieba hoynemi łaſkami.
Wy! co ſię niebezpieczeńſtw żadnych nie boicie,
Gdzie trzeba dla kochaney Oyczyzny kłaźdź życie.

Czy to należy do miłości ojczyzny: rabować cudze, i wolność innym ludom odbierać?!

Gdzie trzeba panowanie Niewierców obalić;
A tryumf Swiętey Wiary *Chryſtuſa* uſtalić.
O wy niezwyciężone niczem *Portugały!*
Których męztwo dopełniać zwykło liczby mały.
Skąpo sił poſiadacie, lecz życiem gardzicie;
A za ſprawę Wieczności łożyć je umicie.
Już Niebo czyny waſze w Księgach zapisało,
A Bóg wynoſząc na tak górny ſtopień z chwałą
Waſzą Oyczyznę z tylu przypadków dziwacznych!
Jeden z Narodów naymniey w *Europie* znacznych,
Daje Narodom wielką naukę z przykłady,
Co nie umieją w waſze naſtępować ślady!
Przypatrzcie ſię *Giermanom*, czemże ſłyną ſprawy
Tych, którzy tak rozległe poſiedli dzierżawy?
Oto ſię przeciw *Piotra* Naſtępcy buntują,
I pod chorągwią ciemnych Sektarzów wojują. (1)
Jak ślepi, iż ſię w ſprawie świętokradzkiey zbroją,
I porzucają Wiarę ſtarożytną swoją!
Targną te ręce na zgwałt swoich własnych Panów,
Któreby mogły ſkruſzyć jarzmo *Ottomanów*
Uważaycie *Anglika*, co ſię tak ogułem
Uraczył *Króla Miaſta Swiętego* tytułem!
Jak on źle utrzymuje blaſk właſzczoney mocy!
Oto ſię tylko trudni wśrzód lodów Połnocy
Ukuciem do swey woli Zakonu nowego
Na gruzach ſtarodawney Wiary wznieſionego. (2)

Zamiast iśdź poprzeć praw swych nad brzegi *Jordanu*,
Pognębia tych, co służą *Chrystusowi* Panu.
Boday w *Jerozolimie* Ziemskiey nie krolował
Odstępca, co Niebieskiey praw nie uszanował!
Lecz coż rzekę o tobie *Francuzie!* coś tego
Tak żądał, byś miał imię *Naychrześciańskiego*.
A teraz w przek twey żądzy postępujesz zgoła
Walcząc ustawnie z Głową Swiętego Kościoła?
Gdy się na tem powinna wspierać twoja sława,
Byś, jak Syn pierworodny, bronił Jego prawa.
Jeźli niedość dla ciebie tyle ziem posiadać,
W tylu wielkich a żyznych Prowincyach władać.
Dla czegoż *Chrześciańskich Xiążąt* szarpać włości?
Idź zbroyno na brzeg *Nilu* szukać twey wielkości,
Tam powinny zabłysnąć twoje straszne szpady,
Wiem, coć *Karol* i *Ludwik* zostawiły Dziady.
Dziedziczysz po nich chwałę i potęgę, ale
Słuszney i prawey woyny nie dziedziczysz cale. (3)
Coż powiem o Narodach, ktorych męztwo dawne
Odrodziło się teraz w prożniactwo niesławne.
Przez pieszczoty szczęśliwey ziemi zniewieściałe
Kazią nikczemną mdłością bitnych Przodkow chwałę,
Ktorych ledwie z trętwości kłotnia wyprowadza
Haniebna, co ją wewnątrz tyraństwo rozpładza,
Do Ciebie ja to mowię, przyśpiewuję tobie,
O Narodzie samemu nieprzyjaźny sobie!

Italio! cna długo! niegdyś sceno woyny!
A dziś wszystkich występków przybytku spokoyny!
Nieszczęśni *Chrześcianie!* wy jesteście dziatki
Wszyscy, jak się chlubicie, wszyscy jedney Matki,
A wy się jedni drugich srogo zarzynacie,
Czyliż wy z tych szkodliwych nasion plemię macie,
Co je miał niegdyś *Kadmus* rozprószyć po ziemi?
Czyście do niezgòd, waśni, morderstw zrodzonemi?
Nie widzicież to, że Gròb *Chrystusa* tak dawno
Hanbiony od Pogańcòw z pogardą niesławną?
Ze dotąd Barbarzyńcòw krwawych depczą pięty
Po szanowney Kolebce Religii Swiętyy?
Wielkość ich czynòw dla was zakałą się stawa,
Ich potęga was draźni i wam naigrawa,
Ich miecz wzniesiony grozi, że was kiedyś potnie,
Wy nie czujecie w zmierzłe uplątani kłotnie!
Mrużycie oczy na los smutny, co się ziści,
Nie znacie niebezpieczeństw waszych, ni korzyści.
Jeźli was ambicya udręcza i pali,
Jeźliście skarbòw, bogactw, zdobyczy zgłodniali,
Nie wiecież, gdzie się *Paktol*, gdzie się *Hermus* tacza,
I że się w ich korytach złoty piasek macza?
Lid i *Syr* ciągną złoto rękoma sprawnemi,
Złoto się kryje w żyłach *Afrykańskiey* Ziemi,
Idźcież to złoto zdobydź. Te grzmoty miedziane
Niech będą na *Byzantskie* Mury obracane.

Co je na waſze własne obracacie głowy,
Cud niſzczącego Kunſztu okropny a nowy.
Czemu na *Ottomanów* dumnych nie zmieciecie
Tych piorunòw, co je tak zapalać umiecie?
Przymuście te Narody, co ſzerzą rozboje,
Zeby ſię powròciły w dawne ſiadła swoje.
Zeby w dzikich *Kaſpiyſkich Gór* lochach zoſtały,
Ani jaſkiń *Scytyi* nieodſtępowały.
Zebrzą waſzey pomocy *Grecy*, *Tracyanie*,
Mieſzkańcy *Armenii* i *Gieorgianie*
Skarżą ſię, że ich dzieci od Niewiercy brane
Gwałtem są w jego wierze bezbożney chowane.
Karmione bezecnego jadem *Alkoranu*
Stają ſię nieprzyjazne *Chryſtusowi* Panu:
Otoż to są obelgi srogie; niezròwnane,
Warte, by barbarzyńſką krwią były ſpłokane.
Idźcież tę świętokażcze ukarać Tyrany.
Będzie ſłynął waſz oręż przeciw im zwracany.
Gdy go zwracacie przeciw Narodom, co prawo
Rowne wyznają z wami, hańbicie ſię krwawo.
Lecz kiedy wy rozlewu brackiey krwi pragniecie
I nią w srogich domowych woynach ſzafujecie.
Rod ſłaby i nieludny dobija ſię ſławy
Przez swe prawdziwie godne *Chrześcian* wyprawy.
Plemię *Luza* panuje na brzegach w *Afryce*,
Rozprzeſtrzenia w *Azyi* Kròleſtwa granice.

O

I gdyby nowych świato̊w zdobycz ſię ſtręczyła,
Pewnieby go odwaga i tam prowadziła.
Gama zbliża do brzegu, ſpotyka rybaki,
Co mu do *Kalikutu* ſkazują przez znaki.
Wraz w czułey Amirała duſzy radość wzraſta,
Każe przody obracać w ſtronę tego Miaſta,
Miaſta nayprzednieyſzego w całym *Malabarze*,
Gdzie tamtych Krajo̊w pierwsi mieſzkają Mocarze.
Tu ſię między *Gangiesem* a *Indem* nayduje
Kray rozległy, co ſławą nad inne celuje.
Na południe go wały morſkie oblewają, *
Z Połnocy *Emodyyſkie Góry* otaczają,
Ten kray jeſt między kilku Kro̊lo̊w podzielony,
Jego mieſzkańcy ro̊żne wyznają Zakony.
Jedni tam urojenia czczą Mahometowe,
Drudzy bałwany lub też Zwierzęta Krajowe.
W tym długim go̊r łańcuchu, co *Azyą* ściſka,
A jeſt jey oznaczany przez rożne nazwiſka,
Zdroje ſię przerozległych dwo̊ch Rzek ukrywają,
Z *Indyy* przez rozdwo̊y koryt Połwyſep działają.
A płocząc ten roſkoſzny Kray przez okrążanie
Gubią ſię na oſtatek w wielkim *Oceanie*.
Ow znakomity przeſtwo̊r *Indyańſkiey Ziemi*,
Co jeſt zamknięty dwiema Rzekami gło̊wnemi.
Na przeciw *Ceilanu* Wyſpy naſztałt klina
Wyſtępem ſię niejako w morſkie wody wrzyna.

A jeźli *Wieści* wierzem, Mieſzkańcy Powiatów
Bliſkich zdroju *Gangiesu* żyią treścią kwiatów.
Mieſzkańcom tey Krainy rożne ſię nadaje
Nazwiſko, jak też rożne maią obyczaje.
Dellisy i *Patany* naywięcey tu ziemi
Dzierżą i oni sami są naylicznieyſzemi.
Dekańcy, *Oryasy* nayſzczęśliwsi żyją,
Gdy ſię w nurtach *Gangiesu* nabożnie umyją.
Nayrodzaynieyſza bywa *Bengalców* Ziemica,
Orzą ją, a *Słońce* ją w swym biegu oświca.
Państwo *Kambasów* dotąd przechwala ſię z tego,
Że niegdyś ſłuchało Praw *Porusa* Wielkiego.
Państwo *Narsyngów* ſłynie, lecz przez żyły złote
I kamień drogi więcey, niż przez Ziemian cnotę.
Z wysokich gòr swey włości bronią *Malabary*
Przeciw częſtym najazdom Narodów *Kanary*,
A na nizinie tych gòr *Guta* nazywanyy
Ciągnie ſię język Ziemi od morza oblany,
I tu leży *Kalikut* naywyżſza Stolica,
Co ſię nad wſzyſtkie Miaſta pierſzeńſtwem zaſzczyca,
Bogactwem i potęgą ſłynąca dziedzina,
Król zaś tuteyſzy nosi tytuł *Samoryna*.

Skoro tu *Luzytańcy* kotwy wyrzucili,
Natychmiaſt Poſła z swojey floty wyprawili.
Co Mocarzowi Kraju cześć odda i powie,
Że do brzegu przywili *Portugalczykowie*.

Ten wraz wsiadlszy na czołno po Rzece pośpiesza,
Co z wodami morskiemi wody swoje miesza.
Osobliwości stroju, cudzoziemska cera,
Barwa twarzy i nowość, w którą się przybiera.
Niewidziany w *Indyach* dotąd nigdy Poseł,
Co zbliża ku lądowi za pomocą wioseł,
Mnogie ku niemu na brzeg wabią Ludu gminy,
Ciekawego oglądać zdarzone nowiny.
Co to za Naród, co się aż do nich z *Europy*
Z flotą przeprawił przez mórz niezmiernych zatopy?
Między temi, co zbiegli na to widowisko,
Przypadkiem *Maur* z *Afryki* znaydował się blisko,
Rodak Kraju zwanego od nas *Barbaryą*,
Co go był los zapędził w odległą *Indyą*,
Znał on *Portugalczyków*, czy jako sąsiady
Kupiec handlowe z niemi prowadząc zakłady,
Czy że mu się dostało jakowym przypadkiem
Bydź ich czynów w *Afryce* oczywistym świadkiem,
Skoro zobaczył Posła, z uśmiechem go wita,
Zbliża i po Hiszpańsku tak się go zapyta:
„ Coż cię *Luzie*! na *Indów* sprowadza mielizny?
„ Aż tu z *Portugalii* zjeżdzasz twey Oyczyzny? „
Luz się zaś w odpowiedzi tak przed nim pochwali:
„ Drogęśmy sobie morzem tu wytorowali.
„ W żadnym przed nami Ludziom nie znaną obiegu.
„ Aż wreszcie dopływamy *Indyy Wschod nich* brzegu.

„ W te strony zaś koniecznie płynąć było trzeba,
„ Bo tak wiodły rozkazy i interes Nieba. „
Muzaid (tak się wyznał ow *Maur* po imieniu),
Stanął nad taką drogą w wielkiem zadumieniu,
Zwłaszcza, gdy ile trudòw i pracy w przeprawie
Użyli *Portugalcy*, wysłuchał ciekawie,
Lecz widząc, że Posłaniec ma rozkaz Kròlowi
Donieść o ich przybyciu, przeto mu opowi,
Że ten Pan nie był wtedy w Mieście, ani mu tu
Można donieść, bo odal był od *Kalikutu*.
A poki go nie doydzie Gości oznaymienie
Tak nadzwyczaynych, co go wprawi w zadziwienie,
Maur prosi Posła, żeby spoczął w domu jego
Ubogim i popasu zażył oszczędnego. (flocie
„Gdy wytchniesz,(rzekł *Maur*)poydziem wraz ku waszey
„ Bo nie może nic zrownać tey słodkiey pieszczocie,
„ Ktòrey doświadcza serce czułe w owym czasie,
„ Gdy z dalekich stron Sąsiad wędrowny pozna się. „
Poseł zna, że się przyjaźń w obcym Kraju przyda.
Przyymuje z miłą chęcią grzeczność *Muzaida*.
„ Wdzięczen ci jestem (rzecze), żeś tak cny Gospodarz,
„ Naywiększa uczta, gdy mi twoją przyjaźń podasz. „
Rzekł, i nieodwłocznie oba do gospody idą.
Poseł szczerą wzajemność dzieli z *Muzaidą*.
Poufale przy stole siada do popasu,
Jak gdyby się już znali od dawnego czasu.

Wnet po smacznym i mową słodzonym popasie,
I Poseł i *Muzaid* do floty uda się.
Maurowi nie sprawują całe zadziwienia
Postać, wielkość okrętów, i ich opatrzenia,
Wchodzi śmiało a grzecznie w okręt Amirała,
Przyymuje go wesoło rzesza Maytków cała.
Gama go ściska, i w nim Cudzoziemca baczy,
Wesoł, iż się *Hiszpańskim* językiem tłumaczy.
Usadza go przy sobie, kwapi się z rożnemi
Pytaniami o płodach i ludziach tey Ziemi.
Wraz żołnierze i maytki w jedno się zbiegają,
I w koło go, ażeby słyszeć, obsiadają.
Tak niegdyś na wierzchołkach *Ródopy* drzewiny
Wszystkie nayzgodniey swoje zchylały czupryny
Do Męża *Eurydyki* dla uciechy czystey,
Gdy zaczął tykać struny swey lutni złocistey.
Muzaid głos zabiera: „ Narodzie wspaniały!
„ Wy! (rzekł) ktòrym Niebiosa urodzić się dały
„ Szczęśliwemi Oyczyzny moiey Sąsiadami,
„ Jakiemiżeście mogli dokazać śrzodkami?
„ Jak nawet odważyć się na podroż takową?
„ Bez wątpienia nie jest to na śmiertelnych słowo,
„ Lecz Niebo samo rozkaz wyraźny wam dało,
„ Ażebyście od brzegòw *Tagu* płynąc śmiało
„ Tych Krolestw przez niezmierne morza poszukali,
„ Ktòre Natura od Was stawiła naydaliy.

„ To bydź musi, że was tu sam Bòg przyprowadził,
„ On zapewne wielkiego coś o was uradził.
„ Gdyż Jego tylko mogła ocalić Opieka
„ W pośrzód wiątrów, na morzu, maytków ztak daleka.
„ Jesteście już w *Indyach*, gdzie żyją Narody
„ Szczęśliwe, obdarzone w bogactwa, w wygody.
„ Tu wy naydziecie złota świetnego dostatkiem
„ Będziecie mogli nabydź małym w zamian datkiem
„ Połyskliwych a u was szacownych kamieni,
„ Roślin zdrowych i wonnych do potraw korzeni.
„ Kray, gdzieście przywinęli, *Malabar* się zowie,
„ Barzo tu różny Zakon i różni Bogowie.
„ Rodacy naypowszechniey czcić zwykli bałwany.
„ Ten starodawny Zakon wszędy tu rozlany.
„ *Malabar* się rozbiera na różne wydziały
„ Pod Królmi. Do jednego niegdyś należały.
„ Jeźli starym podaniom mam wierzyć w tey Ziemi,
„ Tedy tu między Królmi samodzierżawczemi
„ Rachuje się *Samosa Perymel* ostatni,
„ Co tym Kraiem w całości zarządzał nayzdatniy.
„ Za jego czasu z Golfu *Arabii* świętyy
„ Cudzoziemcy z mocnemi przywili okręty,
„ Od nich tu *Mahometa* Zakon był wszczepiony,
„ Ktòrego ja Wyznawcą jestem urodzony.
„ *Perymal* ich nauką do przyjęcia Wiary
„ Nawròcony do takiey ukochał ją miary,

„ Iż złożywszy Koronę wkrotce zstąpił z Tronu
„ A przy grobie Proroka modlił się do zgonu.
„ Wyładował skarbami okręty za sobą
„ Naydroższemi, chcąc je mieć Meczetu ozdobą,
„ A nie mając prawego Dziedzica Korony
„ Kray między faworytów rozdał podzielony.
„ Ci niedawno poddani i Panowie mali
„ Nagle Królmi z szczodroty *Samosy* zostali.
„ Dał jednemu Kray *Kochin*, *Kananor* drugiemu,
„ Temu się *Chaul* dostał, a *Kulan* innemu.
„ To Czterey naycelnieysi. Ci, co mnieysi byli,
„ *Kranganor* i *Pimantę* Wyspę rozdzielili.
„ Młodzian jakiś Kochanek Wielki *Perymela*,
„ Gdy między faworytów Król Państwo rozdziela,
„ Przyszedł, i do łaski się naypoźniey podawał,
„ Wtedy do dania tylko *Kalikut* zostawał.
„ *Kalikut* już był w owym czasie znakomity
„ Z Handlu, i w wszelkie życia wygody obfity.
„ *Perymel* i tym Miastem Kochanka obdarza,
„ Daje mu pełną władzę z tytułem *Cesarza*
„ Z powagą nad innemi Kraju Władnikami,
„ Którzy odtąd bydź mieli jego Wassałami.
„ Po tym dziale *Perymel* w świętey osobności
„ Przeżył resztę dni swoich do poźney starości.
„ Od niego pozostało imię *Samoryna*
„ Temu, który Cesarskiey godności dopina,

„ Religia Narodu zdaniem wkorzeniona
„ Ieſt dziwaczna i z samych baśni ułożona,
„ Jey Wyznawcy chodzą tu z obnażonem ciałem
„ Pas tylko okrywając bławatu kawałem.
„ Na dwa zaś pokolenia bywają zdzielani,
„ Pierwſze ſkładają Szlachta *Nairami* zwani,
„ Do drugiego należy gmin ludu ſpodlony,
„ A ci drudzy wzgardzeni zwą ſię *Poleony*;
„ Ci muſzą przy warſztacie robić rzemieślniczem
„ Takim, jak ich Oycowie, nie różniąc ſię niczem.
„ Nie mogą bydź Niewiaſty obce ich żonami,
„ Muſzą bydź z pokolenia, z którego są sami.
„ *Nairy* dla nich tyle wzgardy wyrażają,
„ Iż sobie za obelgę i nieſzczęście mają
„ Bydź tkniętemi na ciele ręką *Poleona*,
„ I kiedy bydź nie może rzecz ta uniknioua,
„ Czyſzczą ſię przez kąpiele, obmywają dłonie
„ Podobni ſtarożytnym Zydom w zabobonie,
„ Którzy takowy przesąd względem obcych mieli,
„ Iż ſię *Samarytana* dotykać nie śmieli.
„ Doyźrzyſz w tym Kraju inne, gdy daſz oko baczne,
„ Zwyczaje niemniey rzadkie i niemniey dziwaczne.
„ Nikt tu oprócz *Naira* wojować nie może,
„ Są to Osoby Króla urodzeni Stroże,
„ Ztąd każdy z nich puklerzem lewe ramię ſłoni,
„ A miecz zawſze dobyty w prawey dzierży dłoni,

„ Bogacze osiadają w gajach nayszczęśliwsi,
„ Tu żyją łącząc w domach uciechy miast i wsi.
„ Xięża zwą się *Braminy*. To imię im dane
„ Iest dawne, a na całym Wschodzie szanowane.
„ Według ustaw Sławnego *Pitagory* żyją,
„ Co pierwszy umiejętność zwał *Filozofią* (4)
„ Nic z tego, cokolwiek ma czucie, nie jadają,
„ Na zaboy się i mięso zwierząt otrząsają,
„ Lecz ich nie czyni ostrość Nauk tak martwemi,
„ By na słodycz miłości nie byli czułemi,
„ Kobietom tu małżeńską wolno gwałcić wiarę,
„ Byle w Klasie Małżonków wybierały parę.
„ Szczęśliwy Naród! co go zazdrość nie poruszy,
„ Co nie doświadcza srogich tey jędzy katuszy!
„ Otoż takim Narodem są *Malabarzyki*,
„ Takie są ich mniemania i takie praktyki,
„ Ziemia jest arcypłodna w wszelkie urodzaje,
„ Do bogactw ziemskich wiele tu handel przydaje,
„ Zwozi obce towary i nayrzadsze płody,
„ Co ich mają od *Nilu* aż do *Chin* Narody. „
Gdy *Maur* jeszcze rozmawiał tak z *Portugalcami*,
Wieść już między mieyskiemi głosiła murami,
Że na brzegu z dalekich Krajów miano Gości,
Samoryn wrócił, gdy go doszły wiadomości,
Wysłał celnieyszych Dworzan, którzyby zjachali
Na brzeg, i z Kommendantem floty się poznali.

Jadą, z niemi się łączy innych barzo wiele,
Rożnego wieku i płci współobywatele.
Ledwie co porozumiał *Gama* w chwili owyy,
Że mu pozwalał wysiąśdź z nawy Pan Krajowy,
Natychmiast naybogatsze szaty wdziać pośpiesza,
Płynie, a przy nim Szlachty *Portugalskiey* rzesza.
Szalupa go w przepyszným stroju na brzeg niosła,
Równy ruch i wspaniały wodom dają wiosła.
Minister *Samoryna* za pierwszego miany
Katuałem w języku *Indyyskim* nazwany
Na brzegu otoczony swemi *Nairami*
Czeka *Gamy* z wielkiemi radości znakami,
Przyymuje go rękoma mile otwartemi
W momencie; gdy szalupa dotknęła się ziemi.
Zasadził go w palankin stroyny naywspanialiy,
A wraz go niewolnicy na barkach dźwigali.
Katuał usiadł w drugiey podobney lektyce.
Niosą obu do Domu Krola przez ulice.
Portugalcy kroczący za paradą ową
Stroyni mieli postawę świetną a marsową,
Uderzającym w oczy Dwór *Gamy* czynili,
A zadumienie w całem Narodzie sprawili.
Każdy chce *Portugalców* pytać, mowić z *Gamą*
Lecz jest różność języków ciekawości tamą.
Katuał po Indyysku do *Gamy* przemowi,
Gama zaś po Hiszpańsku rzekł *Katuałowi*,

A *Muzaid*, co oba języki posiada,
Służy im za Tłumacza i słowa wykłada.
Tak się niosą przez Miasto, wnet staną przed drzwiami
Pagody znakomitey budowy rzeźbami.
Wraz im drzwi otworzono, wchodzą wewnątrz oba,
Pokazuje się cała Swiątyni ozdoba.
Widzą Posągi Bogów, jakie w Kraju czczone,
Na drewnie i na głazach dłotem wyrażone.
Dzieła ducha ciemnoty i rojenia próżne:
Tak rozmaite twarze! postawy tak różne!
Obmierzłe rzeźby dziko i pstro wystrugane
A śmiesznicy od bajeczney *Chimery* udane,
Larwy ranią *Chrześcian* wzrok przyzwyczajony
Obraz Boga w postawie widzieć przyrodzonyy,
Tam jeden bałwan rogi miał kręte, jak gdyby
Ow *Jowisz Ammon*, co go z piasków zdięły *Liby*.
Drugi miał do *Janusa* podobieństwa wiele,
Co w *Lacyum* dwie nosił twarze w jednem ciele.
Inny w mnostwie rąk oręż rozmaity trzyma
Nakształt *Bryareusza* starego Olbrzyma.
Inny znów, jak *Anubis*, psią głowę wysadził,
Ow, co mu niegdyś *Egipt* zabobonny kadził.
Tu *Minister Indyyski* hołd swym bogom złoży,
I do dalszey się z *Gamą* zabiera podroży.
Pomnażają się ciżby przy każdym ich kroku,
Każdy chce Cudzoziemców widzieć w owem tłoku.

Wſzyſtkie bruki i okna tłumem ſię okryły,
Starcy, Kobiety, Dzieci razem ſię kupiły.
Ci na koniec w Pałacu *Samoryna* ſtaną,
Co go w pośrzód ogrodów pyſznych zbudowano.
Skład jego jeſt koſztowny, choć bez górnych wieży,
Jakiemi ſię w *Europie* Zamek Pańſki jeży,
Przedni Panowie tego ſzczęśliwego Kraju
Zwykli budować domy gdzie w roſkoſznym gaju,
A Króle *Kalikutscy* w swym domu złączyli
Wſzyſtko, czem miaſto i wieś bawiają naymiliy.
Drzwi Pałacu rzeźb zdobnych mnoſtwo uwſpaniała,
Zdają ſię bydź roboty nowego *Dedała*.
Slady Starożytności *Indyyſkich* tak wiernie
Wyrażone, iż bawią ciekawych niezmiernie.
Tam widzieć liczne woyſko ſtawione rzędami,
I tryumf nad *Hidaſpu* wiodące brzegami.
Poſtać Wodza oznacza śmiałość *Marsa* ſzczerze,
A bluſzczem mają ſkronie zwieńczone żołnierze.
Ieſt to Bóg, co zbudował mury ſławney *Niſsy*,
Tak utrafione w twarzy pokazował rysy,
Iż ſię zdawał oddychać w kruſzcu, tu *Semela*
Poznając, że to jey Syn, wołać ſię ośmiela.
Daley są *Aſsyryyſkich* Wojaków zachody,
Co osuſzają rzekę czerpając z niey wody,
Na ich czele jeſt poſtać Xiężny Heroiny
Równie ſławney przez piękność, jak przez wielkie czyny.

Obok niey Ogier byſtry a gorący kroczy,
Ona w niego wlepiała rozpalone oczy,
A pełno w nich tych ogniow kazirodzkich miała,
Któremi dla właſnego Syna zagorzała.
Znow było w odległości poſtrzegać niejakiy
Wojenne tey *Grecyi Starożytney* znaki,
Co ſtworzyła Mocarſtwo trzecie przez swe dzieła,
A do brzegów *Gangiesu* zdobycze pomknęła.
Grecy za Bohatyrem młodym pokraczali,
Czoło jego zdało ſię grozić nayzuchwaliy,
A jaśniało rycerſkim zwieńczone wawrzynem,
Znać było, że Bohatyr był *Jowiſza* Synem.
Portugalca ten obraz ważny zaſtanawia,
W tem *Katuat* do *Gamy* te ſłowa przemawia:
„ Już niedługo naſtąpić owe czasy mają,
„ Gdy te wſzyſtkie zwycięztwa, co ſię tu ſtawiają,
„ A w które ty ciekawie oczy maſz wlepione,
„ Innemi tryumfami bydź muſzą przyćmione.
„ Ma Naród Cudzoziemſki przybydź w te Krainy,
„ Który przez nieſłychane jeſzcze dotąd czyny
„ Wſzyſtkie wielkie zdarzenia tu wyrżnięte zatrze,
„ Co ſię działy na wielkim *Indyi* tejatrze.
„ Tak nam niemylnie wróżą wſzyſtkie naſze Magi,
„ Którym obraz przyſzłości ſtaje w oczach nagi.
„ Oni to w Przeznaczenia księgach przeczytali,
„ Że nas nic od tey mocy groźney nie ocali.

„ Ze musi Cudzoziemcom kiedyś *Indyanin*
„ Ulegać przymuszony do płacenia danin.
„ Bo niech Ludzka potęga wysila się cała,
„ Nigdy przeciw Wyrokom nic nie dokazała.
„ Twierdzą, że Cudzoziemcy ci równo dostoynie
„ Potrafią się w pokoju sprawić, jak na woynie,
„ Ze zdobędą *Indyje*, a mają świat cały
„ Napełniać ich odwagi i męztwa pochwały.„

Kiedy tak o wyrokach *Indyy* rozmawiali,
W tem krocząc zbliżyli się, i weszli do Sali,
Gdzie *Malabarski* Cesarz siedzący zdaleka
Na przystąpienie *Gamy* Amirała czeka.
Mieysce, gdzie siedział było spoczynkowe łoże,
Którego kosztowności nic zrównać nie może.
W ułożeniu spokoynem wydawał zarowno
Postawę wesołości pełną i szanowną.
Był okryty bławatu kawałem na pasie,
A głowa od kamieni drogich świeciła się.
Rownym świtem błyszczała z Cesarskiego berła,
Co na wezgłowiu było, nieocenna perła.
Przy nim poważny Starzec suwał się na klęku,
I podawał mu liście betelu do ręku.
Bo taki *Indyanie* zwyczay zachowują,
Iż tę wonną roślinę ustawicznie żują.

Wnet *Bramin* wolnym krokiem zbliżył się ku *Gamie*,
I stawia przed Monarchą wiodąc go za ramię.

Ten mu każe przy sobie siąśdź znak dając z lekka,
A inni *Portugalcy* ſtanęli zdaleka.
Tu *Samoryn* ciekawie wlepiał oczy swoje
W osobliwe przybyłych Cudzoziemców ſtroje.
Nic mu ſię podobnego widzieć nie zdarzyło.
W tem Amirał z powagą i ſkromnością miłą,
Co baczność i ſzacunek jednały, zaczyna
Roſtropnie mòwić, tak zaś rzekł do *Samoryna*:
,, Wielki Kròl na Zachodzie ſłyſząc Sławę wſzędzie,
,, Która Cię na doſtoynym ogłaſza urzędzie
,, Panującym wśrzòd *Indyy*, pragnie tego ſzczerze,
,, Aby z Tobą, Cesarzu! zawrzeć mogł przymierze.
,, Z Jego rozkazu zbiegłem z towarzyſzów wielą
,, Morza, co Jego Państwo od Twych Koron dzielą.
,, Przychodzę Ci oznaymić od Niego, że w Kraju,
,, Gdzie panuje, są płody rożnego rodzaju,
,, Które ſię na okrętach snadno morſką wodą
,, Od brzegów *Tagu* aż do brzegów *Nilu* wiodą.
,, I od zimney Połnocy aż w Kraje gorące
,, Pod *Strefę*, gdzie dnie nocom są zrownywające.
,, Jeźli, chceſz przez soiuſze z dwòch ſtron przyſięgane
,, Zezwolić na Twych bogactw za naſze wymianę,
,, Oba potęgę Waſzą i ſkarb pomnożycie,
,, A zjednaćie poddanym wſpólne dóbr zażycie,
,, Które Natura w rożne rozdzieliła Kraje.
,, Handel tam zwozi płody, gdzie ich nie doſtaje.

„ A w zamian bierze inne, których tam jeſt zbytek,
„ Przeznaczone na ſzczęście Ludzi i pożytek.
„ Gdy między wami przyjaźń ſkojarzona będzie,
„ On Cię mieć jako Brata powinien na względzie.
„ Jeźli nieprzyjaciele woynę Ci wydadzą,
„ On przyrzeka bronić Cię z całą swoją władzą.
„ Naw, żołnierzy, oręża, wſzyſtkiego użyje,
„ Aby ocalić Twojey własności *Indyje*.
„ Mam zaś powinność mego uwiadomić Pana,
„ Jaka od Ciebie na to odpowiedź mi dana. „
Rzekł *Gama*; a *Samoryn* odrzekł, iż dla niego
Było rzeczą podchlebną od tak dalekiego
Narodu przyjacielſką widzieć Ambaſsadę,
Lecz że wprzod żądał o tem oſtrzedz ſwoją Radę
I zaſięgnąć wiadomość dobrze wyjaśnioną,
Co to za Król i Naród, o których mowiono.
Że *Gama* mogł po drodze ſpocząć, a wnet dana
Odpowiedź miała jego zaſpokoić Pana.
Noc przyſzła z darami Snu pocieſzającemi,
I wkrótce je zaczęła rozſiewać po ziemi,
Gama i Towarzyſzów jego rzeſza cała
Wſpaniałą ucztę mieli w domu *Katuała*,
Któremu grzeczność dla nich była nakazana.
Ztąd on bacznie wypełniał rozkaz swego Pana.
Lecz jako był Miniſtrem pierwſzym, miał ſtaranie
Dowiadywać ſię o tych Cudzoziemców ſtanie.

Chciał wiedzieć, jakie do nich należały Kraje?
Jakie były ich prawa? wiara? obyczaje?
Skoro pierwsze promienie dnia dyźrzał na Niebie,
Rozkazał *Muzaida* przywołać do siebie.
Niecierpliwy wiedzenia pyta poufale,
'Czy on zna *Portugalski* Narod doskonale?
I czy jest przeświadczony, że Kray Ludu tego
Iest zapewne w sąsiedztwie Kraju *Barbarskiego*.
Prosi go, żeby wszystko, co w tey mierze wiedział,
Z ścisłem zokoliczniéniem jemu opowiedział,
„ Iużże mi *Muzaido!* (rzecze) szczerze powiedz,
„ Czy to Poseł z Zachodu, czy jaki Wędrowiec?
„ Przymioty *Portugalców*, potęgę, obyczay,
„ I sprawy, ile wiedzieć sam możesz, wyliczay.
„ Przysłużysz się Monarsze, ja ciebie pochwalę
„ A *Samoryn* zaufa twey powieści wcale. „
Jemu *Muzaid* taką wraz odpowiedź daje:
„ Wyrzekę, co wiem, a nic zgoła nie utaję.
„ Są w części *Hiszpanii* tych Mężów Osady
„ I oni są nayblisze *Afryki* Sąsiady,
„ Ich Kray, jak móy, jest morzem oblany w tey stronie,
„ Gdzie *Słońce* kończąc drogę dzienną pławi konie.
„ Mają wiarę Proroka z Panny rodzonego,
„ Któremu Bóg powierzył rząd świata całego.
„ I często mi się słyszeć w Oyczyznie zdarzyło
„ Starców naszych zdziwionych tego Ludu siłą.

„ Oddali ſprawiedliwość ich wielkiey odwadze,
„ Którey nadto doznały same *Maurów* Władze.
„ Od nich jeſt *Afrykańſka* Osada wygnana
„ Z płodnych pól, które kropią *Tag* i *Gwadyana*,
„ Jeſzcze na tych chwalebnych nie przeſtali zyſkach,
„ Aż nas w *Afryce* w naſzych ścigali ſiedliſkach.
„ Przeprawili ſię morzem, co ich od nas dzieli,
„ Zwalili naſze mury, Zamków wiele wzięli.
„ Niemniey ſię popisali i na woynach, które
„ Mieli przeciw *Hiſzpanom*, gdy ci wzięli górę.
„ (Są to bitne Narody z tamtey *Pirren* ſtrony.)
„ Z nieuſtraſzonem męztwem bronili Korony.
„ Nareſzcie nie ſłyſzano, żeby *Portugały*
„ Kiedy od nieprzyjacioł zwalczone bydź miały.
„ Można powiedzieć, że ich śmieli *Annibale*
„ Nigdzie swych *Scypionów* nie nalezli cale.
„ Zacni z swoich przymiotów, potężni przy ſtrzelbie,
„ Warci są wſzyſtkich względów, nieprożno ich wielbię
„ Jeźli to, com powiedział, twojey ciekawości
„ Nie zaſpokaja, możeſz sam pytać ſię Gości.
„ To są nieprzyjaciele kłamſtwa, ſzczerzy Ludzie,
„ Nigdy nieſzlakowani w zdradzie lub w obłudzie.
„ Idź, zwiedź ich ſłotę, zobacz poſtać ich oręża,
„ Uſłyſz ten ſztuczny piorun, co wſzyſtko zwycięża.
„ Ich przyjęcie zupełnie myśl twoją ubawi,
„ Ich towarzyſtwo godnym ſzacunku ſię ſtawi.„

Minifter *Indyanin* zprawdzić upragniony
To wfzyftko, co uflyfzał z *Muzaida* ftrony.
Każe opatrzyć czołna w należyte fprzęty,
By zjachał *Portugalfkie* odwiedzić okręty.
Wnet płynie z *Muzaidą* i *Nairów* Gronem,
Wnet jeft u *Portugalfkiey* floty poftawionem.
Na Amiralfki okręt nasamprzód wftępuje,
Tam go *Paweł de Gama* z grzecznością przyymuje.
Okręt był fzkarłatnemi kobiercami kryty,
A płocienne chorągwie chwiały fię nad fzczyty.
Na nich wydała bitwy kfztałtnych farb obłuda
Pamiętne *Portugalfkiey* waleczności cuda.
Indyanin ciekawie zwraca oczy na nie,
I prosi o obrazów owych wykładanie.
Lecz go *Gama* zasadza przed wfzyftkiem do ftołu,
By zgotowaney uczty chciał zażyć pofpołu.
Rożność fię *Europeyfkich* potraw w oczach mieni.
Dają mu wino, które w naczyniach fię pieni.
Lecz *Katuał* niechce bydź cale zasilonem
Ucztą, którey mu fię tknąć nie godzi Zakonem.
W tem zagrają krzykliwe trąby, bębny, kotły.
Wyfrzały fię z narzędzi wojennych rozmiotły.
Huk miedzianych piorunów ftrafznie się rozlega
Po wielkiem morzu. *Echo* powtarza od brzega.
Wielki *Katuał* wfzyftko uważał ciekawie,
Lecz obraca w tę ftronę oczy zawfze prawie,

Gdzie czyny bohatyrſkie przez pędzla magią
Na płotnie w mały przeſtwor osadzone żyją.
Wſtaje, powſtał i *Gama*, wraz z nim przechadza ſię.
Koello i *Muzaid* wſtają w tymże czaſie.
I naprzod widzą Starca z poſtawą *Marsową*,
Coś Boſkiego wyrażał całą swoją głową,
Uſtrojony po Grecku podawał Uſtawy,
A zamiaſt berła trzymał gałęź w ręce prawyy.
Lecz coż czynię? niebaczny! z tonu tak gornego?
Muzy Tagowe! czyſte *Nimfy* Góry *Dego!*
Smiałem ſię puścić w długie a trudne zawody
I waſzego imienia nie wezwawſzy wprzody!
Przybądźcież mi na pomoc, życzliwe Boginie!
Niech wiatr mey kruchey łodki w topieli nie chynie.
Nieſtety! odkąd śpiewam *Tag* i *Luzytany*,
Zawſzem jeſt od *Fortuny* zbyt prześladowany. (lu,
Brnę z nieſzczęścia w nieſzczęście, błądzę w troſkach wie-
To grążnę w nurtach gniewom *Neptuna* na celu,
To znów w niebezpieczeńſtwach wojennych turnieji,
Podobien już mającey umrzeć *Kanaceji*,
W jedney ręce miecz wznoſzę, w drugiey trzymam pioro.
Dziś wygnaniec tułam ſię z haniebną pokorą,
Jęczę w nędzy, co z sobą w sieroctwo pociąga,
Oſtatni mną pogardza albo ſię urąga.
Jutro znow przez nadzieje złudzony zwodnicze
Tyſiące nowych nieſzczęść i udręczeń liczę,

Wpadam w przepaść ubostwa, a okrutne Prządki
Grożą zciąć nożycami wietkie mych dni wątki.
Nie dość mi bydź ściśniętym tylą ustyrkami,
O *Muzy!* trzebaż było, ażeby ci sami,
Którychem w pieśniach moich uwielbiał naymiliy.
Ci sami nieszczęść moich Przyczyńcami byli?
Toż to jest wdzięczność? toż to meyl płacy wydziałem?
Zamiast spoczynku, któren mieć się spodziewałem.
Zamiast wieńców, którychem czekał do zbierania,
Doświadczam okrutnego dziś prześladowania.
Okrutnieyszą jest jeszcze hańba i nikczemną.
Tak Bohatyry *Tagu* obchodzą się zemną!
Tak ci darzą Poetę, który nayrzetelniy
Przez swe wiersze imiona ich umieśmiertelni!
Jaki przykład Pisarzom, co się po nas zjawią!
Jakie dla Gieniuszów waby się zostawią.
Którzyby do potomnych przesłać byli w chęci
Czyny Rodaków piękne i godne pamięci!
Wśród tylu zmartwień, tyle doznający troski
Potrzebnym Waszych natchnień, *Muzy* Rodzie Boski!
Przysiągłem, że podchlebstwem ust mych nie ukalę,
Ani Panów niegodnych tytułu pochwalę.
Ani tych zausznikòw nikczemnych i chytrych,
Którym do słabey duszy zbrodnia daje wytrych.
Przysiągłem i sam wcześnie na wzgardę się sądzę,
Jeżli gwałcąc przysięgę tak grubo pobłądzę.

Nie, nie wierzcie, żebym ja wielbił w jakim czaſie
Ambicyą, co końcem powſtania czołga ſię.
Lnb potęgę Tyrana,' co Lud ciśnie gwałtem,
Lub Dworaka zmiennego *Proteuſza* kſztałtem,
Lub tego nikczemnego Hipokryta, ktory
Przyſtraja czarne zdrady w świętości pozory.
A pod twarzą poważną: płaſzczem Nabożnika
Kryje serce Złoczyńcy i hart Rozboynika,
Lub tych, co z barbarzyńſką, w duſzy nieczułością
Wymuſzając, co twierdzą Krolewſką właſnością,
Szarpią i przywłaſzczają sobie te korzyście,
Co są Swiętą Własnością Ludu oczywiście,
Nigdy ja Nieprzyjacioł Ludzi nie uboſtwię,
Co zasadzili ſławę swoją na łotroſtwie.
Lecz przed temi, co ſłyną przez przymioty piękne
I przez ſzlachetne czyny z wierną czcią uklęknę.
Tych tylko Wielkich Mężow w mym wierſzu opieję
Godnych znaczyć imionmi Narodowe Dzieje:
Prawych Obywatelow, ktorzy życie ſtale
Poświęcili ku Boga i Oyczyzny chwale.
Co na cześć Ludzi przez czas zaſłużyli długi,
A sami zacni, ziomków cenili zaſługi.
Wy jeſteście ich zaſług Czcicielkami *Muzy!*
Wy znacie, ktore kiedy godnie żyły *Luzy*.
Tych Wy imiona przez moy głos opiewać chcecie,
Dla nich mnie chętnie dłużey napuſzać będziecie.

Pewien łaſk Waſzych, lutnię odłożę na chwilę,
Wnet na niey brząknę śmieley i przy większey sile.

KONIEC SIODMEY PIESNI LUZYADY.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN OSMA.

OSNOWA.

Wykładanie Obrazów na Chorągwiach Floty Portugalskiey. Krótki Zbiór celnieyszych zdarzeń Historyi tego Narodu. Katuał przekupiony od Maurów staje się nieprzyjacielem Portugalczyków, i zatrzymuje Gamę w więzieniu przez czas niejaki, wreszcie pozwala mu wrócić do floty.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN OSMA.

K*Atuat* wpatrzywſzy ſię w chorągiew, na ktoryy
Wyobrażały Starca nayżywſze kolory,
Ktòrego twarz naymocniey zajęła go sama.
Obraca ſię z pytaniem do *Pawła de Gama*:
„ Cóż to jeſt za Osoba? i dla czego miewa
„ Za właſność przydawaną w ręce gałęź drzewa?„
Portugalczyk w te ſłowa jemu odpowiada:
(Ktòre wraz po Indyyſku *Muzaid* przekłada)
„ Oglądaſz na tem płotnie, Miniſtrze ciekawy!
„ Starych *Portugalii* Bohatyròw ſprawy.
„ Ich popioły już dawno przykrywa mogiła,
„ Lecz wielkość ich uczynkòw pamięć ich zwiecznila.
„ Ten Starzec, coś go poſtrzegł jeſzcze z almadyi,
„ Ieſt *Luz*, co imię ſwoje dał *Luzytanii*.

„ On był Synem *Bachusa*, (ile z wieści słyszem)
„ Albo przynaymniey tego Boga Towarzyszem.
„ Podzieliwszy się z Bogiem łupami wspolnemi
„ Chciał spoczynku, i przybył do *Hiszpańskiey Ziemi*,
„ Piękny Kray nad *Duerą* i nad *Gwadyaną*
„ Za jego czasu *Polem Elizeyskiem* zwano.
„ On znalazłszy tak płodne i rodzayne strony
„ Tam założył mieszkanie dziwnie ucieszony,
„ Dał swe imię Rodakom, chcąc żeby mogiła
„ Między niemi zmarłego popioły przykryła.
„ Tu on zgromadża Naròd i daje na Seymie
„ Pierwsze Prawa, a Lud je odbiera uprzeymie.
„ Gałęź, ktòrą ma w ręce, jest *Tyrs Bachusowy*,
„ Znaczy, że Zaszczepiciel nasz pierwszy Krajowy
„ Miał za Oyca lub Wodza Boga Winnicznego,
„ I że był Towarzyszem wielkich zwycięztw jego. „

„ Widzisz tego drugiego Bohatyra? Ten to
„ Błądząc po tylu morzach przez swą podroż krętą
„ 'Stawa wreszcie w Krainach tych, co je *Tag* rosi,
„ I tu mury wieczystey trwałości podnosi.
„ A przez wdzięczność dobrodzieystw *Palladę* Boginię
„ Szanując, wystawia jey przyjemną Swiątynię.
„ Iest to *Ulisses*, jeden z Zburzycielòw *Troi*,
„ Budownik gmachu ku czci Niebieskiey Dziewoi,
„ Ktòra mu i rostropność i wymowę dała,
„ A w radach go i w czynach opieką wspierała.

„ On to założył u nas siedlifko pieſzczone
„ Przeſławną w *Europie* całey *Lizybonę*. „
„ Ktoż jeſt (rzecze *Katuał*) ten, co nayzuchwaliy
„ Walcząc z rzeſzami w polu tyle trupów wali?
„ Ten Wojownik tak ſtraſzny? co tak srogo bije,
„ I co depcze orłami nasadzone kije? „
„ Ten Człowiek (odrzekł *Gama*) zrazu mało znany,
„ Paſterz proſty, wſławił ſię! *Wiryat* nazwany.
„ A że zręczniey pałaſza niż maczugi użył,
„ Ztąd na Niezwyciężnego nazwiſko zaſłużył.
„ Zdzierał laury z głów *Rzymian* rękoma silnemi,
„ Którzy mniey przeciw niemu byli ſzczęśliwemi,
„ Niż przeciw *Pirrusowi*, a Zwycięźcy Swiata
„ Nie zdołali zwyciężyć nigdy *Wiryata*.
„ Jego nieuſtraſzonem męztwem wylęknieni
„ I wielekroć przegraną w polu zawſtydzeni,
„ Zgwałcić prawa honoru względem niego śmieli
„ I życie mu przez zdradę bezecną odjęli. „
„ Otoż jeſt obok ſławny ów Wygnaniec, ktory
„ U nas ſzukał schronienia i zemſty: *Sertory*!
„ Widziſz, jak mężnie walczy i jak z jego ręki
„ Walą ſię *Rzymſkie* orły, rózg i siekier pęki.
„ Umieliśmy zwyciężać już pod owe czasy
„ I chodzić z naybitnieyſzym Narodem w zapasy.
„ Polityka i wybieg kołka ſłabſzey siły.
„ Szczególniey *Sertorego* unieśmiertelniły,

„ Umiał zwieźdź nieprzyjacioł i gmin przez swe zdania,
„ Widziſz oto ta przy nim malowana Łania:
„ U nas za Niebieſkiego Gieniuſza miana.
„ Zdała ſię bydź tem bóſtwem, co tego Hetmana
„ I radami wſpierała w wojach i zręcznością,
„ Przeto mu zawſze Łania daje ſię własnością. „
„ Patrz na drugiey chorągwi Xiążęcia Zacnego!
„ Naſi pierwsi Królowie pochodzą od niego.
„ To Hrabia *Henryk*, w *Węgrzech* podług nas ſpłodzony.
„ A podług Cudzoziemców z *Lotaryńſkiey* ſtrony.
„ Zwycięźca *Maurów* nie dość, że zbił *Muzułmanów*
„ Zgromił jeſzcze *Leońców*, zgromił *Gallikanów*.
„ Tu ſię między Swiętemi na krześle sadowi,
„ Cześć winna *Portugalſkich* Monarchów Szczepowi. „
„ Ktoż jeſt, (rzekł *Malabarczyk* zdziwiony) kto taki,
„ Ten Wódz, co tak nieliczne przywodząc orſzaki,
„ Rąbie na ſztuki tylu woyſk gromadne kupy,
„ I na polu potyczki gęſte ſieje trupy?
„ Wſzędy w chwalebney pracy widzę jego ramię,
„ Lub wygrywa w gonitwie lub okopy łamie.
„ Co tu chorągwiów w koło niego powalonych!
„ Ile ma u nóg koron na ſztuki zkruſzonych!„
„ To jeſt Król *Alfons*. (*Gama* ſię odzywa)
„ Który *Portugalią* z rąk *Maurów* wyrywa.
„ To jeſt Kochanek Niebios, Bóg jego ramienia
„ Używa do niewiernych Narodów zgromienia.

„ Bòg *Bisurmańców* od tey Krainy oddala,
„ A Następcom *Alfonsa* dziedzictwo ustala.
„ Niechcę ci opowiadać, jak dokazał wiele.
„ Ilekroć ,walczył, lecz się powiedzieć ośmielę,
„ Iż gdyby *Alexander* i *Cezar*, tak mało,
„ Jak on, żołnierzy mieli, a z potęgą całą
„ Tyle im nieprzyjacioł bòy wydało krwawy,
„ Pewnie niezwyciężonych nie mieliby sławy. „
„ Zobacz Starca! co okiem poglądą surowem
„ Na młodego Xiążęcia, ktòrego wychowem
„ Bohatyrskim zaszczycił, jak on się uraża,
„ Gdy swego Wychowańca zwyciężonym zważa!
„ Namawia go znow zbierać woyska rozegnane,
„ I dobijać się w nowych walkach o wygrane.
„ Sam z nim kroczy, sam nowe gonitwy nasadza
„ Aż go tryumfującym szczęśnie odprowadza.
„ Ten Szlachetny Bohatyr *Egaz Moniz* zwany.
„ Wzòr rycerskiey wierności wiecznie szanowany.
„ Widzisz? jak tu w siermiędze, z powrozem na szyi
„ Idzie szukać z dziatkami Kròla *Kastylii*,
„ Przychodzi mu uiścić wyrzeczone słowo,
„ Ktòrem pragnął ocalić Pana w chwilę ową,
„ Gdy był od nieprzyjacioł w murach oblężony,
„ Ten zaś Pan nie raczył się przychylić z swey strony
„ Do ścisłego uczciwey umowy spełnienia,
„ Ktòrą Rycerz dla jego zrobił ocalenia.

„ *Egaz* się rękoymią tey umowy czuje,
„ Siebie i familią na śmierć ofiaruje.
„ Konsul, co pod *Kaudyńskie* przeszedł Szubienice,
„ Co się oddał *Samnitom* iszcząc obietnicę,
„ Nie tyle szlachetności w swey duszy wyjawił,
„ Gdy tylko własne życie na srogą śmierć stawił.
„ *Egaz* z sobą i dzieci wiedzie na zabicie,
„ Które milsze mu były zapewne niż życie. „
„ Tego drugiego ścigay okiem Wojownika!
„ Który się nagle z owey zasadzki wymyka,
„ A uderza na Króla *Maurów* w oka mgnieniu,
„ Co mu Oyczystą twierdzę trzymał w oblężeniu.
„ Niewiernik zwyciężony dostaje się w pęta,
„ Twierdza oswobodzona trwogom jest odjęta.
„ *Portugalczyk* na flocie goni *Agaryty*
„ I krwią ich zarumienia łono *Amfitryty*,
„ Łupi lub na dno topi ich morskie budowy,
„ A jest Wygrawcą pierwszey bitwy okrętowyy,
„ *Don Fuas de Rupinho*, z imienia się chwali,
„ Tu blask ogniów, któremi *Maurom* nawy pali,
„ Odal się na *Abili* Górach rozpościera.
„ Zwyciężca sam wśród własnych tryumfów umiera,
„ Cięty *Agarców* mieczem na łupy upada.
„ Jego zwycięzka Dusza w Niebiesiech osiada. „
„ Zważay tych Wojowników drugich strój ciekawy!
„ To *Giermany*, co na ląd wysiadaią z nawy

„ Pomagaiąc do wzięcia piękney *Lizybony*
„ Pierwszemu z Królów naszych przystawem obrony.
„ Rozrożniy między niemi Zacnego *Henryka*,
„ Co śmierć chwalebną w pośrzod utarczek spotyka.
„ A ta cudowna Palma znaczna przez swe liście,
„ Która przy Jego grobie rozkwita wieczyście,
„ Jest tych łask nadzwyczaynych rękoymiją miłą,
„ Któremi Niebo Jego popioły uczciło. „ (1) (zem
„ Ten Człowiek świetny Szaty Kapłańskiey przeka-
„ Co kroczy uzbroiwszy świętą dłoń żelazem,
„ Kapłan *Teotónio* z sercem Kawalera,
„ Jak walecznie z rąk *Maurów Arranchez* wydziera!
„ A tak Kray jest za stratę *Liryi* zemszczony. „
„ Tu masz od *Afrykanów Santaren* ściśniony!
„ Patrz tego Wojownika, ktory był tak śmiały,
„ Iż się pierwszy odważył wyskoczyć na wały
„ Niosąc w ręku chorągiew, a zagnał naydaliy
„ Niewierników, co Miasta szturmem dobywali.
„ Zobacz go w tey utarczce, (gdzie pociecha naszaː
„ Xiążę *Don Sanchez Maurów Andaluzkich* zpłasza.)
„ Jak z nieprzyjacielskiemi walczy szwadronami,
„ I jak depcze *Sewilską* Chorągiew nogami!
„ Ten, który ją wypuścił, podjąć jey nie zdąży,
„ Bo ziemię gryzie zcięty Niewierców Chorąży.
„ To jest Wielki *Memmonez*, zacny Syn *Egaza*,
„ Co umiał tak chwalebnie używać żelaza.

„ Wart chorągwie Oyczyzny zdobić swoją chwałą,
„ Kiedy nieprzyjacielſkie powalał tak śmiało. „
„ Inny Bohatyr musi zwabiać twe weyźrzenia,
„ *Girald*, co imię zyſkał od nieuſtraſzenia. (2)
„ Zołnierz pod jego wodzą nie mogł wątpić, iżby
„ Czepił nieprzyjaciela nie rachując ciżby,
„ On jeden śmiał tyſiączne gromić *Muzułmany*,
„ *Kawalerem bez ſtrachu* powſzechnie był zwany.
„ Patrz, jak w potężney ręce trzyma wraz w garść zjęte
„ Głowy dwòch wart zamachem jego miecza zcięte,
„ Widziſz, jak on zabiega na wały *Ewory*
„ Nie mając żadney oprocz w swey włoczni podpory.
„ Dość mu było rozmachać ramię z mieczem, a ſtrach
„ Równie w Rycerzach serca trwożył, jak w hałaſtrach.
„ I naprzód Oblężeńców ztrwoży w nagłym pędzie,
„ A wnet na wylęknionych i Miaſto zdobędzie.
„ Od tego czasu nosi na tarczy herbowyy
„ Pamiątkę tak dziwnego zdarzenia: *Dwie Głowy*. „
„ Tu daley *Kaſtyllana* poſtrzegam owego,
„ Co miawſzy do *Alfonsa* żale *Dziewiątego*
„ Swego Króla; do *Maurów* zbiegł mſzczenia ſię celem,
„ A i *Portugalii* był nieprzyjacielem. (3)
„ Wnet na czele niewierney tłuſzczy przyſtępuje.
„ Nagłym ſzturmem *Abrantez* Miaſto opanuje.
„ Lecz *Marcin Lopez* z garſtką Ludzi nań naciera,
„ Zwycięża go i więźniem z utarczki zabiera. „

„ Patrz daley, oto Swięty Biſkup *Lizybony*,
„ *Don Maciey* za Oyczyznę i Wiarę zbrojony!
„ On wylawſzy do Boga gorące modlitwy
„ Zachęca Prawowiernych do chwalebney bitwy.
„ Zda ſię, że z nim kroczący żołnierze ſię chwieją,
„ Lecz On ich błogoſławieńſtw Niebieſkich nadzieją,
„ Pokrzepia, a pod haſtem Oyczyzny i Wiary
„ Smiało wiedzie wojować Potomków *Agary*.
„ Patrz Znak, co ſię na Niebie zjawia w oczach Ludu!
„ Zołnierze ſię widokiem ośmielają Cudu.
„ Tną, a *Maury* już więcey uyźdź nie mogą zguby,
„ Padają i *Sewilli* Król, i Król *Korduby*:
„ Ofiary uderzone Ręką Wſzechmocnego.
„ *Alkazer* jeſt nadgrodą zwycięztwa pomnego. „
„ Tu jeſt ſławny *Korrea*, co w *Luzytanii*
„ Rodził ſię, a był Wielkim Miſtrzem *Kaſtylii*.
„ Zdobywca *Algarbii*, zrobił ten Kray wolny.
„ Szczęście równało jego odwadze ſzczegolnyy.
„Nie maſz *Maurów*, co przed nim nie pierżchliby hurmem,
„ Nie maſz murów, coby on nie zdobył ich ſzturmem.
„ Bierze *Tawilę Maurom* karząc ich za zbrodnię,
„ Iż nam siedmiu Myśliwców zarznęli niegodnie.
„ Wſzędy on tryumfował, gdzie użył oręża.
„ Podziwienie i zazdrość wzbudza, gdy zwycięża. „
„ Patrz tych trzech Kawalerów: kwiat *Portugalii*!
„ Co przepędzają życie ſzukając w *Francyi*,

„ W *Hiszpanii* i w innych Krajach *Europy*,
„ Gdzieby mieli swe męztwo okazać pochopy.
„ Pojedynki, ugony, z zwierzami obroty,
„ Są im wabne igrzyska i lube pieszczoty.
„ Puszczają się na świętach woyskowych w zawody,
„ A pierwsze w *Kastylii* zyskują nadgrody.
„ Widziały ich zwycięztwa w wielu Miastach szranki,
„ Wyższość nad Rywalami, zemstę za Kochanki.
„ Jak wielu Kawalerów życia tam pozbyło,
„ Co tych trzech *Portugalców* tknięci byli siłą!
„ Oto u nóg *Gonzala* Cnego *Rybeiry*,
„ Co sam trzeci drugie dwa wodził Bohatyry, (4)
„ Którego głośne imię nigdy nie umiera,
„ Licznego w trupiey kupie widzisz Kawalera!„
„ Lecz się Bohatyrowi temu przypatrz bliżey,
„ Co go Sława nad wszystkich wynosi naywyżey.
„ Nad wszystkich Bohatyrów, co go poprzedzili!
„ Na cud się jego ramię niewzruszone sili.
„ Od niego *Portugalski* Tron jest podpierany,
„ Kiedy nim naygwałtowniey wstrząsną *Kastyllany*.
„ Przypatrz się, jak On z czołem szlachetnie zgniewanem
„ Mowi Obywatelom w swym głosie zabranem.
„ Jak im wyrzuca słabość, nieczułość, i trwogi,
„ Jak im maluje obraz podlegania srogi.
„ Jak im od jarzma wraża wstręt cudzoziemskiego,
„ A tchnie miłość Oyczyzny i Króla własnego.

„ Zda ſię, że go Bóg wybrał, aby był obroną
„ *Luzytańſkiey Korony* niczem niewzruſzoną.
„ Już ſię w każdey naſzego Państwa Prowincyi
„ Srożą nieprzeliczone woyſka *Kaſtylii*,
„ Narody okrutnemi pomne łupieztwami
„ Osiadłe nad samego *Betysu* brzegami,
„ Już Wnuki *Luza* giną, krew o zemſtę woła.
„ Szukają Bohatyra, co ich zbawić zdoła.
„ Naydą go. On modląc ſię na kolanach klęczy,
„ A przed Niebem na klęzki swey Oyczyzny jęczy.
„ Odpowiada żebrzącym niczem nie zmieſzany,
„ Ze jeſzcze nie przyſzedł czas *Luzom* obiecany,
„ I do Boga gorące modły kończy daliy,
„ Wnet serce jego Boſka odwaga rozpali,
„ Czuje ſię pałającym, porywa ſię śmiele,
„ I leci na ztrwożonych *Portugalców* czele,
„ Tu im zwycięztwo Boga obwieſzcza imieniem,
„ Ktòry go raczył świętem upomnieć natchnieniem.
„ Bóg narzędzie zwycięztwa w Tego ręku złożył,
„ Ktory go swym Rodakom, jak Prorok, wywrożył.
„ Jego głos w sercach chwałę i odwagę wſkrzeſza,
„ Wraz ſtrach nieprzyjacielſkie zaſtępy pomieſza,
„ Dumny *Hiſzpan* pogląda na wydarte plony
„ Z swey dłoni, o ktorych już był zbyt zapewniony,
„ Roni je z żalem, sam ſię ucieczką ratuje,
„ A Naród *Portugalſki* wolność odzyſkuje.

„ Tak gdy *Rzymianie* niegdyś przed Ołtarz przybyli,
„ Gdzie z pobożną Ofiarą ſtał *Numa Pompili.*
„ A drżąc uczynili mu nagłe donieſienie,
„ Że nieprzyjaciel zbliżał ſzerząc puſtoſzenie,
„ Krol rzekł w swey ſpokoyności utrzymując miarę:
„ „ Poydę z wami na odsiecz, gdy zkończę ofiarę. „ „
„ Chceſz, żeby ten tu Rycerz był ci wymienionem?
„ Trzebaby *Portugalſkim* zwać go *Scypionem*,
„ On ſię zwał *Alwar Nuno*, a wielka to chwała
„ Oyczyznie, ktora Syna tak Zacnego miała.
„ Co mowię? On ſię Oycem ſtał *Luzytanii*,
„ Poki Słońce w swey światłey toczy ſię linii.
„ Poty wſpominać będzie *Portugalczyk* tego
„ Wojownika z wdzięcznością Zbawiciela swego. „
„ Ten drugi Wodz nadto jeſt z ramienia znajomem!
„ *Rodryk Landoal.* On jeſt *Hiſzpanów* Pogromem.
„ Wydziera plon niw *Tagu* z rąk nieprzyjaciela,
„ Interes go przyjaźni do zemſty ośmiela,
„ Okrutnego Najeździcy serce dzidą kole,
„ Co przyjaciela jego zabierał w niewolę. „
„ Przy nim. Ciebie, *Fernandzie Elwezie!* przypomnę,
„ Coś karał twym orężem Ziomki wiarołomne.
„ Ty! za *Portugalią* na Obywatelu
„ Zemściłeś się, co jey był przyczyną klęſk wielu.
„ Na *Równinach Xereſkich* zbieraſz zwycięztw plony
„ I wracaſz *Kaſtylſkiemi* łupy obciążony. „

„ Ten! co naw *Portugalſkich* zdaje ſię bydź wałem,
„ I co ſię sam *Hiſzpanom* czołem oparł śmiałem.
„ Ieſt to nieuſtraſzony òw *Ruy Pereira*
„ Co za całość Oyczyzny sam chętnie umira. „
„ Siedmnaſtu *Portugalców* widzę w inney ſtronie,
„ Co oſiadają gòrę ku wſpolney obronie,
„ A z chwałą z odpornego zchodzą bojowiſka.
„ Tu ich zewſząd czterechset *Kaſtyllanów* ściſka,
„ Chcąc wſzyſtkich żywo doſtać w więzy przez obłogę,
„ Lecz sobie Bohatyry przez nich robią drogę.
„ Cnota godna iśdź w trzechset *Portugalców* wymian,
„ Ktorzy za *Wiryata* tyſiąc zbili *Rzymian!*
„ Takeśmy w każdym niemal wieku pokazali,
„ Ześmy ſię nigdy liczby wyżſzości nie bali,
„ Ze kochając Oyczyznę, gdy walczymy za nię,
„ Męztwo naſze jeſt z mnoſtwa tryumfować w ſtanie!„
„ Oto ſię obraz godny widzenia namyka
„ Dwóch Xiążąt: *Dona Pedra* i *Dona Henryka*,
„ Krola *Jana Pierwſzego* znakomitych Synòw! (nòw.
„ Jeden z nich dał ſię poznać w *Niemczech* z pięknych czy-
„ Są tam jego odwagi nieśmiertelne ślady, (5)
„ Drugi ſłynie przez nowych lądów w świecie zwiady,
„ Wieczyście będzie jego dobrodzieyſtwo ſławne,
„ Ze pomknął ſlotę *Luzów* za granice dawne.
„ A ten dowòd odwagi przydał do swey chwały,
„ Ze pierwſzy z mieczem w ręku wpadł na *Ceuty* wały. „

„ Patrz Hrabię *Menezesa* zacnego imienia!
„ Co potrafił wytrzymać tak dwa oblężenia,
„ Iż wszystkie z *Barbaryi* spiknione Narody
„ Prożne z całą potęgą czyniły zachody.„
„ Tysiące *Agarytów* uderzały na wał.
„ On z garstką wszystkim ciosy śmiertelne zadawał.
„ Otoż przy Oycu stoi *Don Duart z Wiany*
„ Zacny Syn *Marsem wieku swego* nazywany!
„ Nie dość, że z *Alkazeru* licznemu *Maurowi* (6)
„ Oparł się, lecz był tarczą swojemu Krolowi.
„ Jego życie ocala walcząc nayzuchwaliy,
„ Gdy mu poświęca własne, na los się nie żali.„
„ Mogłbyś tu innych widzieć na płotnie rozwitem,
„ Co byli *Portugalskiey* Oyczyzny zaszczytem.
„ Ktorych chwała głoszona w Dziejach Ludzkich będzie,
„ Co zasłużyli mieysce w Bohatyrów rzędzie,
„ Lecz Malarz miał pod ręką farb gotowych mało.
„ I zapewne mu pędzlów w robocie nie stało. (tło.
„ Bo wniesiesz z wzorów, że miał dowcip, kunszt i świa-
„ I był w stanie przenosić piękne czyny na tło.
„ Myślisz, że i te wzory jeszcze niezupełne?
„ Wiedzże już, (bo nie masz co obwijać w bawełnę.)
„ Jasno powiem i Rządu odkryję ci błędy
„ Zaszczyty, dobrodzieystwa, nadgrody i względy,
„ Ktoremi bydź powinny Kunszta zachęcone.
„ Zostały Kunsztmistrzowi całe uchylone.

„ Tak to bez wſparcia, sam to znaſz, zacny Miniſtrze!
„ Nie są w ſtanie dzieł swoich kończyć wielcy Miſtrze.
„ Trzeba oſkarżyć o tak zaniedbane Sztuki
„ Odrodzone tych Wielkich Bohatyrów Wnuki,
„ Co miękkością i pychą serca swe zkalali,
„ I od śladu swych Przodków odeſzli naydaliy.
„ Daremnie sobie godne podchlebiały Dziady,
„ Że zoſtawią Potomkom wielkie Cnót przykłady.
„ Ci tylko po nich ſtopnie chluby poſiadają,
„ A w nikczemnem próżniactwie twardo zasypiają.
„ Nie mając ich przymiotów ſkazują ich herby
„ Nie jak Syny Oyczyzny, lecz jak jey pasierby.
„ Kryjąc ſię pod tytuły, nadprawia, imiona,
„Nie widzą,że w nich świętność ich Szczepów zhańbiona.
„ Nie, żeby jeſzcze godnych Dzieci bydź nie miało,
„ Co pierwſzym Bohatyrom rownać mogą chwałą.
„ Znaydą ſię jeſzcze warci swych Oyców Młodzieńce,
„ Lecz potomnym przyſtoi rozdawać im wieńce. „
Tak *Gama* doświadczając nayſłodſzey zabawy,
Wyſtawiał w *Malabarca* oczach wielkie ſprawy,
Ktore czci *Portugalczyk*, a ręka Malarza
Nayżywſzemi farbami dowcipnie wytwarza.
Katuał ſię nasycić nie mogł oglądaniem
A niemniey zabawiony był ich wykładaniem,
Tym czasem dzień ſię zbliżał do schyłku z światłami.
Wnet Miniſter *Indyyſki* wracał z *Nairami*.

A oświadczywszy Gościom dzięki za zabawy,
Na brzeg od *Portugalskiey* oddalił się nawy.
Gdy *Katual* rozmawiał jeszcze na okręcie,
Samoryn miał u siebie inne przedsięwzięcie.
Przywołał zewsząd Wieszczków: *Indów*, *Agarytów*,
I Starodawnych Magów i nowych Wróżbitów,
Sługi błędu i kłamstwa, co mniemali próżno,
Że przyszłość zdolą zgadnąć przez sztukę bezbożną.
Już czarodzieyską klątwą wywołują duchy
I czynią zabobonnem obrządkiem podsłuchy.
Przy badaniach, jakichby nowych losu przemian
Wyglądać należało dla *Indyyskich* Ziemian,
Myśląc, że Cudzoziemców owych przypłynienie
Jakieś wielkie dla *Indyy* znaczyło zdarzenie.
A Piekło ich na ten raz jeden oświecało,
Ani im odpowiedzi fałszywych nie dało.
Zpytane: *Portugalców* wyraźnie pomieni,
Że ci Ludzie Zdobywcy są niezwyciężeni.
Że wnet karki *Indyan* ujarżmią niewolą,
A ci ich jarźma nigdy już strząsnąć nie zdolą. (7)
Strach słuchających serca ogarniać zaczyna,
Zbiegają wylękani wraz do *Samoryna*.
Oznaymują mu groźne odpowiedzi, co je
Od swych powzięli Bogów na pytania swoje.
Bachus zawsze przeciwny *Luzom* z drugiey strony
Coraz w swey nienawiści okrutniey jątrzony.

Bierze Proroka z *Meki* postać, i wraz zrana
Stawi się przez sen w oczach jednego *Imana*,
Ktorego serce fałszu zarażone jadem
Snadno się zwodzi wszelkiey obłudy podkładem,
„ Uprzedźcie (rzecze *Bachus* do *Mahometana*)
„ Niebezpieczeństwa, w ktore ta Ziemia jest wdana.
„ Lękaycie się tych Gości, co na wasze brzegi
„ Morzem zbiegają. Zbyt są groźni przez wyszpiegi. „
Maur się budzi wylękły takiem objawieniem,
Lecz wkrotce przekonany oczu rozmrużeniem,
Że go tylko sen łudził marą wystawioną,
Przewraca się i na Snu znow się uda łono.
Wtedy *Bachus* znow stanie i rzecze do niego:
„ Nie znaszże ty Wielkiego Prawodawcy twego?
„ Wszak ja Swiętego Prawa twych Przodków uczyłem?
„ Wszak ty je sam wyznajesz, i chcesz mi bydź miłem?
„ Chowa je każdy, kto ma zbawienie na względzie,
„ Bez niego żylibyście niewolniczo w błędzie.
„ Jeźli ty jesteś Wierny Prawa mego Uczeń,
„ Sprawże się podług moich Proroczych poruczeń.
„ Wiedzże, iż Cudzoziemcy Żeglarze zuchwali,
„ Co się Gościami w murach waszych pokazali,
„ Nie cierpią Prawa, ktore ja Ludziom podałem,
„ I na zepsucie jego z srogim godzą szałem.
„ Waszych swobod w tem Kraju nic nieubezpiecza
„ Od ich okropney strzelby i krwawego miecza.

„ Poki są jeszcze słabi, poki w liczbie małyy,
„ Przeszkodźcie im, i wzbudźcie przeciw im nawały.
„ Gdy Słońce rzuca na świat swe pierwsze promienie,
„ Snadne jest i bezpieczne na niego weyźrzenie.
„ Lecz w południu żarnemi ogniami przeraża,
„ Biada temu, co śmiało patrzyć się odważa!
„ Wnet takiego ślepotą olśnie mdła zrzenica.
„ Równie ćma groźna ciebie samego zachwyca,
„ Jeźli tak zażywając spokoynie noclegu
„ Dopuścisz rozszerzać się mym wrogom na brzegu,
„ Jeźli nie zapobieżysz śrzodkami wszelkiemi,
„ Zeby ci Cudzoziemcy nie siedli w tey Ziemi. „

Wyrzekł *Bachus* i zniknął; *Maura* sen utrudził,
Wraz się dziwem i strachem rażony obudził.
Wyskoczył z swego łożka, a skoro zobaczy,
Zę *Jutrzenka* zorzami swoy pierwszy krok znaczy,
Zbiera głowy swey sekty, zwierza się im trwogi,
Objawia od Proroka dane mu przestrogi.

Wnet Czereda *Imanów* zgromadzona w wrzawie
Różne podaje śrzodki szkodzenia w tey sprawie,
Stręczą wszystkie podstępów i zdrady sposoby,
Wreszcie się zgodzą, że im nayzręczniey byłoby,
I zgładzić Cudzoziemców i flotę ich złupić.
Gdyby im *Samoryna* Dwór dał się przekupić.

Interes szczodrość w sercach *Agarytów* rodzi,
Nie szczędzą złota, trwonią wszystko, co uwodzi,

Staraią się na *Luzów* sprzysiężeni zgubę,
Uprzedzać celnych Panów przez potwarze grube.
Udaiąc, że to Naròd chciwy, niespokoyny,
Sieiący niebezpieczne niezgody i woyny,
Sledzi na lądach Osad, gdzie mieszkańcy stabi,
I Lud zagania w iassyr, a maiątki grabi.
Lub się pleszczą po morzach, aby na pobrzeże
Wypadaiąc szerzyli rozbóy i łupieże.
Ze tak korsartwem żyią, a prawa żadnego
Ni Boskiego nie znaią nigdy, ni Ludzkiego.
Jak rzecz ważna! żeby Król badał naytroskliwiy:
Czy iego Ministrowie wierni i cnotliwi?
Postawiony nad wszystkich na stopniu wysokiem
I daleko od Prawdy dostrzeżeż Jey okiem?
Jeźli ci, co powinni zrobić Mu ią znaną,
Między Nim a Nią w śrzodku zawadzaiąc staną.
On zawsze musi wpadać pomiędzy dwa haki,
Musi zawsze zostawiać w boiaźni iednakiy
Od sztuczney ambicyi, co chytrze podchodzi,
I prostey poczciwości, co się snadno zwodzi.
Ministry *Samoryna* już na *Maurów* stronę,
Hoynemi darunkami wszystkie przekupione.
Czynią, że przyrzeczona odpowiedź zwleka się,
Co ią Pan *Portugalcom* dać miał w krotkim czasie.
Gama bez troskliwości, bez niedowierzania
Nie wie, że przeciw niemu są czarne knowania.

Myśli tylko Królowi swemu należycie
Z pewnem świadectwem *Indyy* opisać Odkrycie.
Tem się tylko zatrudnia, przekonany szczerze,
Ze skoro *Emmanuel* wiadomość odbierze,
Iż mu się tak powiodło w drodze przedsięwziętyy,
Wraz pośle nowe woyska i nowe okręty.
Aby przeniosł część Państwa swego w nowe strony.
Co do niego; zupełnie był zaspokojony,
Ze mu się pożądane Kraje odkryć dały,
A to Odkrycie było dość do jego chwały.

Niecierpliwy, gdy długo odpowiedzi nima,
Chce wiedzieć, dla czego Dwór w zawodzie go trzyma,
Czeka, a pragnie widzieć rychło *Samoryna*,
Wnet zwłoki i przeszkody przenikać zaczyna.

Samoryn stary przesąd szanujący jeszcze
Daje wiarę powieściom, co mu bają Wieszcze,
A do tego podstępu *Imandów* nie wiadom
I przekupstwa Urzędów, ufa swoim Radom.
Oszukany przez gusła i Ministry swoje
Waha się w niepewności i myśli na dwoje,
Interes w nim popiera *Portugalców* stronę,
Czuje on wszystkie zyski rachubą zciągnione,
Co z przymierza z ich Królem zawiązać się mogą.
Tak walczyło łakomstwo z jego prożną trwogą!
Zdania były przeciwne w zgromadzoney Radzie.
Każdy tam, co łakomstwo dyktowało, kładzie.

Satrapy mają *Maurów* utrzymywać za co,
Bo zyſki obiecują i już dobrze płacą.
Nakoniec Cudzoziemca przyzwać los ſtanowi,
Ten ſtanął; a *Samoryn* rzekł Amirałowi:
„ Jeżli twe uſta prawdy uczynią wyznanie,
„ Bądź pewnym łaſki, nic ci złego ſię nie ſtanie.
„ Już mi dosyć wiadomo, że ta Ambaſsada,
„ Co ſię imieniem Krola przyſtaną powiada,
„ Którą mnie dotąd śmiałość twoja oſzukiwa,
„ Ieſt zmyślona, wiem dobrze, wiem, że jeſt fałſzywa,
„ Wiem, że nie maſz ni Krola ni Oyczyzny; ale
„ Jak wierutny Rozboynik morſkie tłuczeſz fale.
„ Tam przybijając flotę, gdzie cię pędzą wiatry,
„ Na łup gotowy lub na przyſzłego przepatry.
„ Bo gdzieżby Krol lub Xiążę jaki był w iſtocie
„ Tak nieroſtropny, żeby poseiał na flocie.
„ Poselſtwo z *Hiſzpanii* ztąd tak oddalonyy
„ Od ścian swojego Pańſtwa w tak odległe ſtrony?
„ I żeby chciał odważać swe koſztowne nawy
„ Na niebezpieczne i tak niepewne wyprawy?
„ Jeżli twoy Krol jeſt Panem Kraju potężnego,
„ Jakież mi podarunki przywoziſz od Niego:
„ Coby o prawdzie twojey ſłużby przekonały?
„ Wſzak poſpolicie przez ſkład darowizn wſpaniały,
„ Przez ſzczodroty ſię godne Tronow i Mocarzy
„ Między Królmi przymierze i związek kojarzy?

„ Lecz słowa Wędrownika nie są rękoymiją,
„ Słowa Tułacza mogąż zjednać wiarę czyją?
„ Jeźliś tak nieszczęśliwy, iż z Oyczystey *Ziemi*
„ Wygnanyś wyrokami niesprawiedliwemi,
„ Jak czasami nie jeden Wielki Człowiek bywał,
„ Będziesz w mojem Królestwie swobody zażywał.
„ Bo rzecz jest słuszna, aby Mężni Ludzie wszędy
„ Znaydywali Oyczyznę mimo drobne błędy.
„ Jeżeliś do rzemiosła przywykł Korsarskiego.
„ To mi się szczerze przyznay, nie bóy się niczego.
„ Ni ochydy, ni śmierci, ja chętnie przyymę cię,
„ Wiem, że rożne potrzeby i nędze na świecie
„ Mogą wplątać i męztwo w sprawy niebezpieczne,
„ A takie męztwo może bydź mi użyteczne. „
Z tey mowy *Samoryna* łatwo wnosił *Gama*,
Ze go zgubić Nienawiść uwzięła się sama,
I że już była zdrada napięta szkodliwa.
Natychmiast z zaufaniem mocnem się odzywa.
A *Wenera* wymowie daje wdzięk nayżywszy,
Słodką *Swadę* na wargach jego posadziwszy.
„ Cesarzu! (rzekł) Przeczucie samo mi powiada,
„ Ze gdyby grube kłamstwo i nieludzka zdrada:
„ (Fatalne skutki winy pierwszego Człowieka,)
„ W sercach Uczniów Proroka, co go rodzi *Meka*,
„ Przewrotnych *Muzułmanów* zawsze nie mieszkały,
„ Tych potwór, co oszukać Twoją ufność śmiały,

„ Nie byłbyś tak krzywdzącym, ani bez wątpienia,
„ Nie miałbyś niesłusznego o nas rozumienia.
„ W wszelkich przypadkach,co się między Ludźmi dzieją,
„ Bojaźń zwykła skwapliwie chodzić za nadzieją.
„ Ty wielkiemi zyskami przekonany szczerze,
„ Które Ci Pana mego wskazuje przymierze,
„ Wątpisz jeszcze, żebym był posłany w tę stronę,
„ By Ci go ofiarować i mieć ukończone?
„ Wszak, gdybym był Rozboynik i Włoczęga podły,
„ Gdyby wiatry nędznego Wygnańca mnie wiodły,
„ Sam zważyć możesz, czybym miał słuszne przyczyny
„ Z tak daleka w nieznane puszczać się Krainy?
„ Jakażby mnie przynaglać mogła korzyść dzika
„ Drażnić lody *Bieguna* i ognie *Rownika*?
„ Chcesz, żeby hołdy i skład darowizn wspaniały
„ O prawdzie Cię poselstwa mego przekonały?
„ Lecz jedyny wyprawy mojey cel (wyznaję,)
„ Był ten, żebym wprzod znalazł te odległe Kraje,
„ A od kogoż to mogło bydź mi zaręczane,
„ Że ja się z moją flotą do *Indyy* dostanę?
„ Dziś kiedy mi przez Państwo okropne *Neptuna*
„ Przywijać do Twych brzegów pozwala *Fortuna*,
„ Jeźli znow ta *Fortuna* nie zmieni mey doli,
„ Jeźli mi wrócić do mey Oyczyzny pozwoli.
„ Dopiero będziesz umiał sądzić o mnie potem,
„ Gdy mnie uyźrzysz na nowych okrętach z powrotem.

„ Z darami mego Pana i Ciebie godnemi,
„ Co potwierdzą, iż prawdę mowię. Wierzyſzże mi?
„ Dziwujeſz ſię, że moy Krol odważa ſię siła,
„ Gdy z głębi *Heſperyi* aż tu mnie posyła.
„ Bardzo poymuję Panie! twoje zadziwienie.
„ Przedſięwzięcie jeſt wielkie, trudne nieſkończenie.
„ Lecz trzeba *Portugalców* znać wprzod doſkonale,
„ Na co ſię może męztwo ich targnąć zuchwale.
„ Wiedzże o tem, że nasi Krolowie już dawno
„ Zamierzali u ſiebie tę wyprawę ſławną,
„ Zeby aż na kończącym morza ſtanąć kresie,
„ Zwiedzić oſtatnie piaſki, gdzie *Ocean* niesie.
„ Tę myśl miał naprzod Zacny Syn *Jana Pierwſzego*,
„ Myśl wielką, godną tego Monarchy ſławnego,
„ Który pierwſzy połamał *Neptuna* zawady,
„ By walczył *Afrykanów* w śrzodku ich Osady.
„ Do jakiegoż Zeglarzów naſzych przedſięwzięcia
„ Nie ośmielił Gieniuſz młodego Xiążęcia?
„ On w nich ſtworzył odwagi i męztwa ſprężyny,
„ Tak, iż ſię zapędzili aż w owe Krainy,
„ Co je Niebo gwiazdeczną oświatą obdarza
„ W Znakach *Argu*, *Zająca*. *Hidry* i *Ołtarza*.
„ Widząc; jak z nich nie jeden celu swego dopnie,
„ My śmieley nowe drogi odkryli przez ſtopnie,
„ Gdzie jeſzcze nikt nie poſtał z nawami kruchemi.
„ Naſtępując po sobie jedni za drugiemi.

„ Doszliśmy aż tam, gdzie ma kończynę *Afryka*,
„ Co się *Antarktycznego Bieguna* dotyka.
„ Zostawiwszy te wszystkie Narody za nami,
„ Co tylko między dwiema siedzą *Zwrotnikami*,
„ Przenikliśmy do Krain, gdzie przez żywot cały
„ Rodaki *Gwiazd Pułnocnych Siedmiu* nie widziały.
„ Przez tę uporną stałość i odwagę żywą
„ Godniśmy zrobić sobie *Fortunę* życzliwą,
„ Zwyciężywszy niewczasy, wiatry, nawałnice,
„ Odkrywamy nareszcie Państw Twoich granice.
„ Szczęśny koniec podróży naszey i potrzebie!
„ Dziś nie żądamy więcey niczego od Ciebie
„ Tylko świadectwa, że się nam tu bydź udało,
„ Abym Królowi memu doniosł o tem śmiało.
„ Otoż, Wielki Cesarzu! prawda prosta, czysta,
„ Wszak z nas na jey ukryciu żaden nie korzysta?
„ Nie przybyłem do Dworu Twego, Dobry Panie!
„ Abym Ci miał ubliżać czci przez oszukanie.
„ Rozboynicy zawsze się błąkają przez morze,
„ A nie ważą się bawić na Monarchów Dworze.
„ Jeźli raczysz mieć we mnie jakie zaufanie,
„ Niech mi się z ust Twych słyszeć odpowiedź dostanie.
„ To, którem w Twey godności położył wysokiy,
„ Powinno było ciemne rozpędzić obłoki,
„ Któremi w oczach Twoich zasłonić żądano
„ Prawdę nayjaśniey teraz przed Tobą wyznaną.

„ Rozróżnisz ją od kłamstwa przez rostropność Twoją
„ A prędko mi oglądać dasz Oyczyznę moją. „
Gdy się Amirał tonem tak stałym wyrażał,
Samoryn poruszenia twarzy jego zważał.
Oznaki upewnienia i postać wspaniała,
Które było na czole widzieć Amirała,
Cecha szczerości w jego jaśniejąca mowie
Gładzą wątpliwość z trwogą w *Samoryna* głowie.
Wierzy, że się Ministry jego pomiliły,
Że *Portugaly* szczersze, niźli *Maury* były,
Że ich Amirał w niczem, co wyrzekł, nie kłamie.
Rozkazuje do floty wolno odeyźdź *Gamie.*
Pozwala mu wysadzić na brzeg swe towary,
I za *Indyyskich* bogactw wymieniać ofiary,
Żąda zwłaszcza Zachodnie widzieć urodzaje,
Których rodzić nie mogą *Gangiesowe Kraje.*
Gama z nim się rozstawszy zszedł do *Katuała.*
Jego szalupa wtedy nieco odal stała.
Prosi o pozwolenie czołna *Indyyskiego,*
Na którymby się dostał do okrętu swego,
I nakazał towarów na brzeg wysadzenie,
Lecz Minister mający o nim podeyźrzenie
Daremnie jest proszony, łudzi go przez zwody
Nowe czyniąc odwłoki i nowe przeszkody.
Chce go od Cesarskiego oddalić mieszkania,
Wnet dla lepszego zdrayczey myśli dokonania.

Pod łudnemi pozory za Miasto zdaleka
Wywodzi go i wtedy do niego przerzeka;
Ze czołna niepodobna dziś wypchnąć na morze
Aż nazajutrz, gdy pierwsze dnia zaświecą zorze.
Prożno *Katuałowi* rozkaz *Samoryna*
Jego Monarchy mężny *Gama* przypomina.
Katuał bydź nie może niczem nakłoniony,
Wiarołomca! od *Maurów* tak był przekupiony!
Iż uknuł czarny spisek wraz z barbarzyńcami
Z gotowemi do rzezi okropney śrzodkami:
Jak *Gamie, Portugalcom* zaboy sprawić krwawy.
A w perzynę obrocić żarnym ogniem nawy.
Ci Niewiercy niechcieli, żeby *Luzytany*
Miały ztąd do *Europy* powrot pożądany.
I żeby swego Króla obeznali z drogą,
Którą jego okręty do *Indyy* iśdź mogą.
Katuał dodać czołen odmawia zuchwale
A na *Gamy* wzdychania, urazy i żale
Odpowiada, że *Gama* innego wybiegu
Nie ma, jak kazać zbliżyć swym nawom do brzegu,
A dodać almadyą obowięzuie się,
Co Amiralski rozkaz do floty poniesie,
Twierdzi, że to jest zwyczay od Korsarzow wzięty,
Trzymać odal od brzegu tak długo okręty,
I że zbytnia ostrożność nie może mieć wiary,
Aby się kryć nie miały pod nią złe zamiary.

Lecz *Gama* już przeniknął zamiar *Katuała*,
Już się w jego postępkach tayna myśl wydała.
Już serce *Portugalca* czuje, co szkodliwe,
A karmi podeyźrzenia barzo sprawiedliwe.
Waży wszystkie warunki, którémi go trudni,
I wnosi, że *Katuał* radzi nayobłudniy.
Nie wątpi, że chcą zbliżyć flotę, żeby razem
Napadli na jey rozłup z ogniem i z żelazem.
Wnet szuka w swym rozumie porady skuteczniyy,
Jakby się mógł wyśliznąć z matni niebezpieczniyy.
Myśli nad sposobami, wszystko złe przegląda.
Wszystko, co trwoży, wcześnie uprzedzić pożąda.
Jak my w igraszkach dzieci nieraz uważali
Kryształ zwierciadła albo kruch gładzoney stali,
Gdy promienie słoneczne uderzają na nie,
Blask odbity a drżący skacze to po ścianie,
To po dachu domowym, a mieysca odmienia
W miarę ręki niepewney i płochey ruszenia.
Tak się uwaga *Gamy* w rożny kształt wahała,
Gdy był trzymany więźniem w ręku *Katuała*.
W tem sobie wspomniał, że był kazał *Koellowi*
Z Amiralską szalupą zbliżyć ku brzegowi,
Żeby go zabrał. Zna on powolność Człowieka.
I myśli, czy na jego rozkaz już nie czeka?
Obraz niebezpieczeństwa serce jego miota,
Na które się wystawić może przez to flota,

Wreſzcie użył on zręcznie ſkrytego wybiegu,
Iż *Koellowi* wſkazał chybki zwrot od brzegu,
I żeby na naywiękſzey miał ſię oſtrożności
Przeciw grożnym układom srogiey *Maurów* złości.
Tak Człek zrodzon do rządu przewidywać umie
A śrzodki zabieżenia złemu ma w rozumie.
Ten, co nieprzyjacielſkich nie zgadnie zamiarów,
Nigdy Wielkiego Wodza mieć nie będzie darów.
Odgłos ſławy i długie potomnych wielbienia
Nie należą do jego czynów i imienia.

Malabarczyk uporny przedłuża więzienie,
Chce, by *Gama* zezwolił na floty zbliżenie,
Lecz Amirał ſtałości pełen i urazy
Gardzi podchlebſtwem, draźni groźliwe nakazy.
Gotów raczey znieść wſzyſtko, czem los grozi łzawy,
Niż gnać w niebezpieczeńſtwo Króla swego nawy,
Wczas ſię poświęca cierpieć wſzyſtko złe, co zdrada
I srogość nieprzyjacioł niewinnemu zada.

Przez noc całą i część dnia naſtępującego
W tych okrutnych męczarniach były myśli jego,
Chciał wracać do Ceſarza Amirał uparty,
Lecz darmo, bo mu liczne zaſtąpiły warty.

Katual, widząc *Gamę*, że był niewzruſzony,
Boi ſię, by gdy dłużey Gość będzie więziony,
Jego niepoſłuſzeńſtwa i przekupſtwa wina
Kar nie ściągła doſzedłſzy uſzu *Samoryn a*,

Podaje *Gamie* śrzodek na pozor spokoyny:
„ Ktokolwiek(rzekł mu)niechce handlu, ten chce woyny
„ Rozkaż, żeby twoy towar na ląd był przysłany,
„ I kupię, co w tym Kraju mogą póyźdź w zamiany.
„ Ja ci dostarczę czołen pod ich przewiezienie
„ A ty chcesz-li bydź wolen? przestań na tey cenie. „
Amirał chętnie na los swe bogactwa ciskał,
Zezwala, byle wolność nayprędzey odzyskał.
Byle tak ubezpieczył flotę swego Pana,
A była mu sposobność do powrotu dana.
Wraz napisze do Brata, almadyje płyną,
Wnet na ląd z *Hiszpańskiemi* kupiami zawiną,
Przy nich dway *Portugalcy Dyjego* z *Alwarem*,
Co odebrali rozkaz przypłynąć z towarem,
I mieć nad zamianami dozor handlowemi,
Jeźli bydź mogą jakie w nieprzyjacioł Ziemi.
Gdy *Katuał* zobaczył zwiezione towary,
Okazał wielką radość z przystawu ofiary.
Poglądał na nie, jako na pewne zakłady
Dostatecznego zysku, co miał wziąć za zdrady.
Dwa *Portugały* dosyć zdały mu się same
W zastaw, by mu wolnego zapłaciły *Gamę*.
Amirał wraz powraca i stawa w swey nawie,
Wygląda skutku handlu owego ciekawie.
Stanowi, że na lądzie tym więcey nie stanie
A w ręczeniach Ministra traci zaufanie,

Co się z nieprzyjaciołmi *Portugalców* zmowił
I zdradzał, bo się złotem Niewiernych obłowił.
Jak fatalna moc twoja! o zwodzące złoto!
Jak rozpładzasz na świecie występki z podłotą!
Tak *Król Tracki* chciwości dogadzając swoi
Rznie morderſko młodego *Polidora* z *Troi*,
I krwawym jego bogactw łupieżcą się ſtawa,
Nikczemnie gwałcąc święte gościnności prawa.
Złoto przekupia warty i zamki otwiera
A wſtyd Piękney *Danai* z tryumfem wydziera.
Złoto *Tarpeję* w zdradę nieſławną wprowadza
A potem tę powolność śmiercią jey nadgradza.
Złoto wywraca twierdze, przyjaźnie rozwodzi,
Pódli męztwo Rycerzów, Cnocie Pannien ſzkodzi.
Złoto ſtanowi prawa i znowu je pſuje,
I Królów na Tyranów snadno przekieruje.
Złoto nawet Kościoły zarzuca zbrodniami
I świętości Ołtarzów ich wyſtawem plami.

KONIEC OSMEY PIESNI LUZYADY.

L

K

LUZYADA KAMOENSA

PIESN DZIEWIĄTA.

O S N O W A

Flota Portugalſka opuſzcza Indyje. Gama wywozi z Kalikutu płody Indyyſkie. Wenera przy pomocy swego Syna tworzy na morzu Wyſpę Roſkoſzną, do którey przywijają Portugalcy. Tetys i Nimfy Oceana natchnięte od Kupidyna a prowadzone od jego Matki udają ſię na tę Wyſpę, gdzie Portugalcy zażywają uciech.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN DZIEWIĄTA.

A*Lwar* i *Dyaz* długo ſiedząc w *Kalikucie*
Wytrzymali dotkliwe przeciwności czucie.
Widzieli ſię bydź celem przez czas swey pobawy
Przewrotnych *Maurów* różnych zasadzek naprawy,
Co poſtępkom ich handlu zdrayczo przeſzkadzali
I towarów *Hiſzpańſkich* odbyt tamowali.
Poty ich ci Niewiercy tám zatrudnić chcieli,
Pokiby naw obronnych z *Meki* nie uyźrzeli.
Niedaleko na łonie *Morza Czerwonego*,
I w bliſkości Przesmyku Ziemi wſławionego,
Gdzie ſię założyć Miaſto *Ptolemeuſzowi*
Podobało mocnemu *Egiptu Krolowi*,
Które naprzod imieniem zwano *Arsynoi*,
(Bo tak Krol chciał uwiecznić imię Sioſtry swoi)

Powiat zowie się *Suez*: Tam się *Meka* mieści:
Miasto, które dziś z Wschodnich Narodów powieści
O baiecznych kąpielach i o *Mahomecie*
Tak szeroko po całym zasłynęło świecie!
Jedda iest imię Portu. Zewsząd się do niego
Niezmierny handel zbiera z *Morza Arabskiego*,
Co było źrzodłem bogactw i dumy *Sudana*,
Ktorego wtedy *Egipt* uznawał za Pana,
Ztamtąd się co rok floty mocne wyprawuią,
Co po *Indyyskiem Morzu* przestronie żeglują
Na brzegach *Malabaru* szukaiąc korzeni
Kosztownych, ktòre ten kray coraz drożey ceni.
A niezmiernie się przez ich zbogaca wymianę.
Owe okręty wielkie, strzelbą uzbrajane
Tuszyły *Maurom*, że gdy przyszłoby do sprawy,
Nie mogłyby się oprzeć *Europeyskie* nawy.
Tych pragnęli *Agarcy* pełni zaufania,
I do tego zmierzały ich usiłowania,
Zeby się *Portugalscy* Zeglarze bawili,
Ażby *Egipcyanie* w te kraie przybili.
Tym czasem zaradzali o śrzodkach pokątnie,
Ktoremi owa flota *Portugalską* sprzątnie:
Myśląc, że się im zisci życzenie jedyne,
Ze flotę *Gamy* ogień obròci w perzynę.
Lecz Ten, co przez odwieczne swoie przewidzenia
Ma jawne taiemnice wszystkie Przeznaczenia

Ten, ktory wszyſtko rządem opatrznym oſięga,
Ten, ktorego nad wszyſtkiem przemaga potęga,
Ten *Maura Muzaida* narzędziem zoſtawił,
By przezeń *Luzytanów* od zguby wybawił.
On ſprawiał, iż w *Barbarca* sercu zawſze trwała
Gorliwość i przychylność dla ich Amirała.

Niewiercy z nim ſpojeni węzłem wſpolney wiary
Nie taili ſię przed nim, odkryli zamiary,
A ledwie co mu zwierzą Sekty uknowanie,
Muzaid poznał zdrady i wzdrygnął ſię na nie.

On chadzał częſto do naw z okazem przyjaźni,
Lecz żaden z *Maurów* nie był z tey miary i w bojaźni,
On uwiadomia *Gamę* i ſzczerze oſtrzega,
Ze co rok na te brzegi flota z *Meki* zbiega.
Ze *Malabarſkie Maury* codzień czynią śluby
By ją mieć za narzędzie *Portugalców* zguby
Ze flota *Egipcyan* jeſt wyładowana
Zołnierzem, i że noſi pioruny *Wulkana*,
Ze *Gama* w ſtanie, w ktorym nawy jego były,
Miał ſię lękać tych nowych nieprzyjacioł ſiły,

Gama widząc, że pora ſprzyjała żegludze,
Nie tuszy ſobie więcey o żadney przyſługe
Dla *Portugalſkiey* floty z *Samoryna* ſtrony,
Który był od *Derwiszów* zupełnie złudzony,
Każe oznaymić rozkaz ſwym Poſłańcom dwiema,
Zeby wracali, i że dłużey bawić niema.

A gotowość do drogi chce mieć ukrywaną,
Zeby nowych od *Maurów* przeszkód nie doznano.
Własnie fałszywy posłuch rozszedł się w tym czasie,
Ze flota *Egipcyan* od *Meki* zbliża się,
Niewiercy biorą z wałów *Alwara* z *Dyazem*,
I obu ich wtrącają do więzienia razem.
Nowina o tym gwałcie doydzie Amirała.
Nie może uyżdż bez zemsty napaść tak zuchwała.
Chce on wet za wet oddać, i niedługo myśli.
Wraz kilku *Kalikntskich* Kupców, co tam przyśli,
Aby niektore drogie przedali kleynoty,
Każe zchwytać i w więzach zatrzymać u floty.
Byli to Kupcy znacznym majątkiem wsławieni.
I z przedniemi domami w Mieście zpokrewnieni.
Celni Obywatele, skoro się dowiedzą
O nieszczęściu tych Kupców, niezmiernie się biedzą.
Lecz Maytki silną ręką już blok obracały,
Liny, na których kotwa była, wyciągały,
Wkrotce pracują rudlem i rozwiną żagle,
A ich krzykiem powietrze napełnia się nagle.
Wtedy Zony i Dzieci w żalach i kłopocie
(Tych Kupców, co zostali więźniami przy flocie)
Idą do *Samozyna* wywierając wrzaski,
Skarżą się i Cesarskiey upraszają łaski,
Zeby im ich Oycowie i Mężowie mili
Z więzienia Cudzoziemców powróceni byli.

Monarcha chcąc uwolnić z więzów swych poddanych
Musi uwalniać *Luzów* od *Gamy* posłanych.
Wraca *Alwar*, i *Dyaz* wraca w chwilę ową
Do floty z bogactwami całemi i zdrowo.
A Niewiercy, gdy wolnych *Luzów* oglądają,
Z bolu i zawziętości naysrożey sarkają.

Samoryn się z swych kroków przed *Gamą* wymawia,
Usiłuje go ująć, i Posłów wyprawia,
Lecz Amirał pogardza jego wymowkami
Myśląc tylko widzieć się z lubemi Ziomkami.

Wnet się puszcza pod żaglem w przyśpieszanym biegu,
I znacznie oddalony krąży w koło brzegu,
Jedzie tryumfujący z *Jutrzenki* Krainy,
Wiezie dla swey Oyczyzny wesołe nowiny
O odkryciach, które mu przymnażają sławy
Z świadectwy o pomyślnych skutkach swey Wyprawy,
W nawach wiezie *Indyyskich* urodzajów sztuki:
Kwiat krzewu *Bandy*, wonne goździki z *Moluki*.
Goryczkowe korzenie, cynamonu kory,
I rozmaite skarbów *Ceilańskich* zbiory.

Winien On *Muzaidzie*, (1) że ztąd wyprowadza
Drogie plony, a Niebo uczynność nadgradza,
Bo tak rozum i serce tknie *Afrykanina*,
Iż nawrócony widzieć obłudę zaczyna,
Wnet się z dzieciństwa swego przesądów wydziera,
A oczy swe na prawdy wieczyste otwiera.

Już flota *Luzów* *Strefę Gorącą* minęła
A ku *Adamastora Cyplowi* płynęła.
Wesołość wszystkich Maytków serca napełniała,
Lecz się do niey w tych stronach i bojaźń mieszała.
W śrzód gróźb i niebezpieczeństw morza niestałego
Zajęli myśl widokiem powrotu przyszłego.
Kochana im Oyczyzna zdala w oczach stanie:
Krewni, świętości i ich dziecińtwa mieszkanie,
Ta roskosz, co na łonie Oyczyzny ich czeka,
Gdy na niem spoczną drogę kończąc z tak daleka.
Jak będą opowiadać losy swey żeglugi!
Przypadków złych i dobrych poczet barzo długi!
Nowe Niebo, pod którem odmiany doznali!
Nowe Narody, które w podroży spotkali!
Wreszcie sobie już snują nayslodsze pochwały,
Co nadzwyczayne prace ich uwieńczać miały.
I jaka dla nich sława w potomności, jeźli
Słyszeć będzie, że *Wschodnie Indyje* znaleźli!
Nagle znając te czucia i wyobrażania
Ledwie ich dusze mogły starczać do wstrzymania.
Tym czasem Opiekunka stateczna i szczera
Gieniusz, co ich wodził, złocista *Wenera*
Chciała przyśpieszyć dla nich ów moment swobody,
W którymby winney sobie zażyli nadgrody,
Chciała im mieć żeglugę wczas ubezpieczoną,
Ażeby oburżliwe *Amfitryty* łono

Słodkiego im ſpoczynku goſpodą ſię ſtało
I sceną pieſzczotliwey uciechy wſpaniałą.
Chciała ich odſzkodować jak nayuroczyściy,
Co złego dla *Bachusa* znieśli nienawiści,
A ſprawić przeciwności wſzelkich zabaczanie,
Jakie na wielkim mogli cierpieć *Oceanie.*
Myśli ſię zwierzyć swego zamiaru Synowi,
Co mu ulegać Bogi i Ludzie gotowi.
Bogini ſzczęśliwością zaprzątniona cała,
Którą dla *Portugalców* lubych przeznaczała,
Zyczy ich wziąć na jednę z owych Wyſp na Wſchodzie
Co ją czczą, i w jey Państwa hołdują obwodzie.
Tam ſię zgromadzą śliczne *Nimfy:* Wód Boginie
Czekając rychło flota Rycerzów przywinie.
Tu *Wenera,* gdy pląsy rozpoczną radosne,
W sercach Bogiń roznieci te ognie miłosne,
Co Bohatyrom *Tagu* nadzieję przynoſzą
Upojenia ſię całą czułości roſkoſzą.
Tak niegdyś zapaliła i serce *Dydony*
Dla Syna *Anchiżeſza,* gdy ſzukał ochrony
Bohatyr *Troi* z flotą w Porcie *Kartaginy,*
Gdzie nalazł wſparcie dla naw i ſłodkie gościny.
Podobnie ſię i wtedy do Syna udała,
Na którym ſię jey cała władza opierała, (2)
Już te ptaki do wozu zaprzęgać ſię dają,
Co śmierć swoją w żałosney pieśni ogłaſzają.

Polatuje wokoło i owa ptaszyna,
Co zmianę *Perysfery Nimfy* przypomina.
Gołąbki na powietrzu czule się całują,
A wszędy swey Królowy podróż oznaymują,
Którędykolwiek piękna przejeżdza *Wenera*,
Cichną wiatry, a Niebo w wdzięki się przybiera.
Wreszcie na *Gór Idalskich* wierzchołek przybywa.
Naydzie mocnego Syna Matka uśmiechliwa.
On tu jest *Kupidynów* rzeszą otoczony,
Zda się bydź nad rodzajem zemsty zamyślony.
Wtedy cały swóy dowcip wynalazkiem trudzi,
Jak zhołdować niebacznych i występnych Ludzi.
Widział, jak jednych głuszy chuć łowów szalona,
Jak ich pogania z psami na wzór *Akteona*
I pędzi w dzikie lasy *Dyana* myśliwa,
A od społeczeństw i od urzędów odrywa.
Drudzy w Pałacu Królów wielkości szukają
Podchlebcy, a podło się przed Tronem czołgają.
Widział zapomin Cnoty, nieszczęśliwych wzgardę,
Wszędy ucisk słabości i tyraństwo twarde.
Zwoływa *Kupidynów*, zwierza się uchwały,
I chce, by mu pomogli naprawić świat cały.
Z tych każdy na głos jego z pomocą pośpiesza,
Pracują, każdy do prac słodkie piosnki miesza.
Do ustaw harmonii Boskiey stosowane,
I na opiew tryumfów miłości składane.

Jedni tam ſtrzał ztępionych groty zaoſtrzali,
Drudzy nowe kołatnie młotami kowali.
W ich nieśmiertelnych piecach ognie żądzy świecą,
Co ſię nigdy nie trawią, choć ſię wiecznie niecą.
Z ognia zdjęte pociſki wnet we łzach maczają
Nieſzczęśliwych Kochanków, i hart im przydają.
Niektórzy doświadczenia swych robót czynili,
Czyby serca ſkaliſte i grube przebili?
A tych ranionych nagle jęk był uſtyſzany,
Łagodne *Nimfy* biegły wraz goić ich rany.
Nie wſzyſtkie były piękne, bo często ſkromiły
Mniey przyjemne napoje jad rozpryſły w żyły.
Pod tych łosem rzucanych pociſków ciosami
Dziwaczne ſię rodziły pochocie czasami,
Nie raz potworna ſkłonność Kochanków, Kochanek,
Jak chuć Cory *Cynira*, albo *Miletanek*.
O Panowie! co wiele władacie na świecie!
Wy czaſem do Paſterek upały czujecie.
Czasem zwracacie oczy i Wy dumne Panie!
Na Ludzi umieſzczonych w nayuboższym ſtanie.
Tak bywają dziwaczne igrzyſka kochania
A noc je oponami czarnemi zaſłania!
Już Łabęcie *Wenery* na dół wóz ſpuſzczają,
Już go lekko na darniu zielonym ſkładają,
Wraz Bogini rożane mająca jagody
Wysiada i ſkwapliwe zaczyna zachody,

Wſzyſcy *Kupidynowie* gromadno zebrani,
Otoczą ją, i rękę całują swey Pani.
Ona ściſkając Syna rzecze: „ Dziecię lube!
„ Ty! na którym zakładam moją moc i chlubę.
„ Ty! który wſzyſtkie serca ſięgaſz ſtrzałą twoją,
„ Którego ſię pociſków i Bogowie boją.
„ Ty! który ſię nie lękaſz piorunu! do Ciebie
„ Matka przychodzę z prożbą o pomoc w potrzebie.
„ Wieſz wſzyſtko, co ucierpiał złego Lud mnie miły:
„ Ten Naród Naśladowca dawnych *Rzymian* siły.
„ Ktòrych jak tak kochałam! Ten Naród, który ma,
„ Bydź mi wiernym, i moją cześć wiecznie utrzyma.
„ Chcę mu dawać posiłki, chcę mu świadczyć zawſze
„ Naywiękſze dobrodzieyſtwa, względy nayłaſkawſze.
„ Ten Naròd był w *Indyach* tak prześladowany!
„ Szkodziły mu z namowy *Bachusa Imany*.
„ I *Neptun* zagniewany długo był surowy,
„ Wſzyſtkie bicze swey zemſty na ich zmierzył głowy
„ Chcę, żeby na tem Morzu, które dotąd było
„ Straſzne dla nich, naleźli już swobodę miłą.
„ Zeby pokoju, uciech, ſłodyczy zażyli,
„ Zeby całey nadgrody Sławy doświadczyli.
„ Tak uczcić Wynalezcòw *Wſchodnich Indyy* mamy:
„ Uſzczęśliwmy i *Gamę* i Kollegòw *Gamy*,
„ I *Luzòw* przyſzłych jego Ziomkòw tych wychwalmy,
„ Ktòrym są przeznaczone Bohatyrſkie palmy.

„ Aby ſpełnić myśl moją, zrobże tak, moy mały!
„ Zeby wſzyſtkie *Nereyki* twym ogniem gorzały
„ Ku tym Zacnym Zeglarzom, ktòrzy zwyciężyli
„ Wſzyſtkie trudy, i *Wſchodnie Indyjie* odkryli.
„ Niech mi ſię tu na Wyſpę wſzyſtkie wraz zgromadzą,
„ Co ją z wód *Oceana* wypławię mą władzą.
„ Zozdobią mi tę Wyſpę w naypięknieyſze wzory
„ I pieſzczoty *Zefirów* i ſzczodroty *Flory*.
„ Niech ich *Nimfy* w Pałacu kryſztałowym bawią,
„ Niech im naysmakowitſze potrawy zaſtawią,
„ Niech ich naywonnieyſzemi częſtują winami,
„ Niech im wſpaniałe łoża uścielą kwiatkami,
„ Lecz te niech mają mnieyſzą od ich jagód nętę,
„ Niech nakoniec nayczulſzym upałem przejęte
„ Okażą *Portugalcom* te wſzyſtkie piękności,
„ Za któremi ſię zwraca oko ciekawości.
„ Niech ich miłość z uciechy w uciechę tak płoſzy,
„ Aż obiegną gorące zawody roſkoſzy.
„ Chcę, żeby mi w Królestwie Mocnego *Neptuna*,
„ W którym kolebka moja znalazła Piaſtuna,
„ Urodziło ſię piękne i waleczne plemię.
„ Niech przykład twey potęgi całą zdziwi Ziemię.
„ Niech wiedzą ci, co tobie wzgardę okazują,
„ I ci, co z twoją wielką potęgą wojują,
„ Ze ſię przed tobą mury z dyamentu walą,
„ Ze od twych grotów obłud zapory nie calą.

„ Żeś Ty Panem Żywiołów i że Twojey strzale,
Nic się nie może oprzeć, ani wymknąć wcale. „
Skoro *Wenera* temi przemowiła słowy,
Kupidyn pełnić wolę Matki swey gotowy.
Każe, żeby mu był łuk słoniowy podany,
Z którego złote strzały niosą do serc rany.
Wraz wsiada na woz z Matką, Bogini go mieści
Przy sobie, a z radością ściska go i pieści.
Już z wozem na powietrze wysoko leciały
Ptaki, które żałobne pieśnie powtarzały
Opłakując upadek straszny *Faetona*,
Już nad obłoki para Bogów jest wzniesiona.
Kupidyn chce tę *Nimfę* wziąć za Pomocnicę,
Co często wyjawiała jego tajemnice,
Wtedy jey potrzebował, stręczy ją i wzywa,
A to była *Wieść*: owa *Nimfa* gadatliwa.
Którey wzrost jest olbrzymi, głos silny a śmiały,
Organ prawdy i kłamstwa, nagany i chwały,
Stem oczu wszystkie sprawy Ludzkie przepatruje,
A stem gąb po Narodach, co wie, wygaduje.
Z jednego końca świata na drugi przebiega,
A wszędy opowiada wszystko, co postrzega.
Ledwie była od dwóch bóstw wtedy zawołana,
Wraz leci ta Przesłanka niespracowana,
I cuda waleczności głosi stem wykrzyków,
Które nieśmiertelniają cnych *Portugalczyków*.

Lata po świecie, za nią Lekkowierność biega,
A gdy jey ogłaſzanie wſzędy ſię rozlega.
Imię *Luzów* wielbione i na morzach ſłynie.
Wnet ſię zniewolić dają i Morſkie Boginie.
Już wſzyſtkie nienawiści przeſtają ſzkodliwyy,
Którą ich był niedawno natchnął *Bachus* mściwy,
Boginie zawſze ſkłonne przechodzić na ſtronę
Rycerzów, których ramię jeſt niezwyciężone,
Sądzą nieſprawiedliwym, zowią Okrutnikiem,
Ktoby *Portugalczyków* śmiał bydź Przeciwnikiem.
W ten czas Chłopczyk *Wenery* ſtraſzny a zuchwały
Wypuſzczał z ſłoniowego łuku złote ſtrzały,
Morze pod zadanemi ciosami jęczało,
Na wſkróś przebodło nurty poſtrzałów niemało.
Wſzyſtkie *Nimfy* wydają bolesne wzdychania,
Któreyże serca pociſk miłości nie zrania?
Nie było ani jedney, coby nie bolała,
A celu żywey żądzy żadną z nich nie znała.
Bóg Młody wſzyſtkie siły natężać zaczyna,
Wypręża ſię, i łuk swóy naymocniey napina,
Zeby niechybnie serce *Tetydy* zbódł ſtrzałą.
Na nię ſzczególniey wywrzeć chciał potęgę całą,
Bo ſię nayſtaley z wſzyſtkich opierała Bogiń,
Lecz wnet i ta uczuła w ranney duſzy ogiń.
Już i *Kupidyn* nie ma więcey ſtrzał w kołczanie;
A w sercu *Nimf* ſpoczynku nie ma, lęcz kochanie.

Wſzyſtkie w duſzach głębokie rany poczuwają,
Naygorętſzą miłością wſzyſtkie oddychają.
Otworzcie ſię, uſtąpcie lazurowe Wody!
Niech wśrzòd was Cora Morza wolne ma przechody,
Idzie, a ledwie ſię *Nimf* mdlejących użali,
Na jey głos wſtyd ucieka, a żądza ſię pali.
Całe Grono *Nerejek* już ſię nie opiera,
Idą na Wyſpę, gdzie je prowadzi *Wenera*,
Przyrzeka, że ich troſki będą koniec miały,
Zapraſza, żeby przykład jey naśladowały
W doświadczaniu, jak wielka potęga jey Syna,
Ktòrey doznała nie raz i duſza Matczyna.
Tym czasem *Luzytańſkie* Nawy ſię mykały,
Porząc ſztabami Morza rozległego wały,
Portugalcy potrzebę świeżey wody mieli,
I ſpotkać ląd ſpokoyny przy drodze pragnęli,
Gdzieby pragnienie swoje wodą ugasili,
Aż nagle poſtrzegają o tey samey chwili,
Gdy Wesoła *Jutrzenka* Rodzica *Memnona*
Już wysoko na Niebie była wynieſiona,
Iż ſię im w oczach Wyſpa jakaś wyſtawiała
Co zpragnionych Zeglarzòw z przyjęciem czekała,
Władza ją nieśmiertelna pławiła w tę ſtronę,
Gdzie były nawy *Luzów* od wiatròw pędzone,
A w momencie, gdy była jasno zobaczoną,
Zrobiła ją *Wenera* tak nieporuſzoną,

Jak *Delos*, gdzie wydała niegdyś z swego łona
Boga Wierszy i Gajów Boginię *Latona*.
Wraz Zeglarze ku Wyspie zwracają naw przody
Tusząc sobie spoczynek i dostatek wody,
Widzą farbiste skrzele, widzą piaski białe,
Które osuły Wyspy tey pobrzeże całe.
Widzą na niey trzy piękne wzgòrki wyniesione
Nakształt amfitejatru a mile zielone,
Z wierzchołkòw wód potoki spadają mruczące,
A wśrzòd skał białych nakształt marmuru ciekące.
Na roskoszney dolinie łączą się w krynicę
A przeyźrzoczystym zbiegiem kształtują miednicę.
Drzewa do koła lekko głowy nachylały,
Jak gdyby na swe liście z pociechą patrzały,
Które w mokrem żwierciedle widziały wtorzone.
Inne wprost stały wonnym owocem ciężone,
Pomarańcza na sobie piękną barwę miała,
Co niegdyś z włosów *Dafny* nadobney jaśniała.
Tam pod ciężarem żołtych owocòw Cytryna
Głowę ku ziemi chyli i grzbietą nagina,
Limony, co się łonu Pannien ròwnać zdają,
W balsamowem powietrzu zapach wyziewają. (piony,
Gay drzew wieyskich po wszystkich wzgòrkach zaszcze-
Gęste włosy na wszystkie rozpościera strony.
A pod chłodne gałęzi rozłożystych cienie
Stręczy roskoszną świeżość i słodkie spocznienie,

Tam ſię i *Herkulesa* Topole rozroſły,
Owdzie ſię *Apollina* Wawrzyny podnioſły.
Tu ſię złotey *Wenery* Mirt krzewi radosny,
Tam ſię Matki *Cybeli* rozmnażają Sosny.
Owdzie zaś czarny Cyprys żałosney *Cyprydy*
Proſtuje głowę w Niebo nakſztałt piramidy.
Tu *Pomona* soczyſte owoce rozplemia
Tym milſze, iż je rodzi bez uprawy Ziemia.
Wiśnia ſzkarłatem, Morwa kirem jeſt odziana,
Co jey barwa od nieſzczęść dwóch kochanków dana.
Jabłko *Perſkie*, co lepſzem przeſadzone bywa,
Granat, co w wnątrzu swojem rubiny ukrywa.
Podługowate Gruſzki, których dobre smaki
Wydają raniące je dziobem mnogie ptaki.
Te bogactwa Natury, które ſię tam żywią,
Wſzyſtkie wraz *Portugalców* i cieſzą i dziwią.
Tam *Flora* na wyścigi uprzedza *Pomonę*,
Wſzyſtkie dary na uwdzięk Wyſpy są trwonione.
Ona ſzybko w wzorzyſte ziemię ſtroi ſzaty,
Pięknieyſze niż na *Perſkich* Kobiercach są kwiaty.
Narcys swego obrazu wdzięki w wodach czyta,
Obok niego płaczliwy Zawilec rozkwita:
Wſpomnienie *Adonisa* *Wenerze* pieſzczone,
Lilije łzami ranney zorzy ukropione.
Swieży Fiołek, Roża krucha a błyſkliwa,
Co Panieńſkiey piękności wiecznem godłem bywa.

Wonny Majeran, Jacynt, co ma jeszcze listy
Z piętnem, ślad *Apollina* żalu oczywisty.
Wszystkie te śliczne kwiatki i innych tysiące
Przydają smak, wesołość i ozdoby łące.
Niewiedzieć, czy *Jutrzenka* daje im te blaski,
Czy *Dnia* lice zdają się pięknieysze z ich łaski.
Łabęć na brzegu wody harmonicznie spiwa,
A Słowik mu się słodko z gałęzi odzywa.
Niestały Wròbel ziarnka tu i owdzie żobie,
A dla swych drobnych piskląt żer odnosi w dziobie.
Cała piękna osada wdziękiem jest zajęta,
Na niey się rodzą same spokoyne zwierzęta.
Tam Jeleń nad zwierciadłem czystych źrzòdeł stoi
I na obraz swych rogòw patrzyć się nie boi.
Przy nim Zając bezpiecznie skacze, gdzie jest pasza,
Lękliwa Łaska w zdroju pragnienie ugasza.

W mieysca to tak roskoszne, w śliczne raje owe,
Przywinęły z nawami *Argonauty* nowe.
Tu się *Nimfy* po gajach zwolna przechadzały,
Obojętne, jak gdyby nic nie zamyślały.
Jedne z nich przygrywały na słodkiey cytarze,
A drugie na krzykliwey nuciły fujarze.
Niektòre łuki w ręku złociste trzymały,
I gonienie pierżchliwych Zwierząt udawały.
Te, co o skutkach wdziękòw swoich pewne były,
Prędko z siebie ozdobne odzienia zrzuciły,

I nago w przeyźrzoczyſtych wodach ſię nurzały,
Uczone od *Wenery* w tym momencie chciały
Zapuścić ogień żądzy w *Portugalców* żyły,
W którymby ich weyźrzenia na ſiebie zwróciły.
Niecierpliwi Zeglarze na brzeg wyſkoczyli,
I już ſię po krzewinach Wyſpy rozproſzyli
Z ſtrzelbą w ręku ſzukając, czy ſię nie nagodzi
Zdobycz, jaką łakomy Myśliwiec podchodzi,
Nie myśląc, że zdobycze roſkoſznieyſze inne
Przygotowało dla nich Boſtwo dobroczynne.
W tem nagle przez gałęzie doyźrzyć im ſię dały
Barwy, co na nadobnych *Nimf* ſzatach jaśniały.
Stroje, co kryją piękność, lecz jey nie zkrzywdzają,
Bardziey w ich sercach żądzę i miłość wzniecają.
Wellos pierwſzy zawołał wesoł i zdumiany:
„ Przyjaciele! gdzież teraz wpadły *Luzytany* ?
„ Czy w tem mieyſcu Boginie domy założyły ?
„ Czy tyle cudów oczy śmiertelnych odkryły ?
„ O jak to ſprawiedliwie przyſłowiem mawiają,
„ Ze Ludzie wſzyſtkich dziwów Natury nie znają!
„ Scigaymyż te Piękności i doświadczmy sami,
„ Czy one jeſteſtwami są czy obłudami? „
Rzekł, i wraz wszyſcy biegiem lekkim a śpieſzonem
Udają ſię w pogony za Pięknych *Nimf* Gronem.
Te ſię rozpierżchną w krzewy i z wrzaſkiem uſkoczą,
A, nieznacznie w uſtępię coraz wolniey kroczą.

W biegu wiatr im włos chwieje i ſzaty podwija.
Ich ucieczka miłości i piękności ſprzyja.
Jedna ſię z nich obala, a udaje, że ſię
Z usiłowaniem krzepi i prędko podnieſie
Okazując ſłodyczy więcey niż zgniewania,
I znow upada przy tym, ktory jey dogania.
Tam druga kąpiąca ſię i w wodach zdybana
Udaje omdlewanie niby wylękana,
Ucieka nago w lasy, gdzie *Kupidyn* gnany,
Niektòre zmyślające wſtydliwość *Dyany*
Zanurzyły ſię w wodzie, ktòra nadto była
Jasna i przeyźrzoczyſta, by ich wdzięki ſkryła.
Nie jedna ſię pośpieſza, lecz prożno po czaſie,
Zeby dopadłſzy sukien z brzega odziała ſię.
Zadna rąk ścigających *Luzów* nie uchodzi,
Tak je zewſząd Czciciele obſkoczyli Młodzi.
Nie jedna ſię pod nurtem w odzieniu zaſłania
W chęci zażycia, ktòre nie cierpi zwlekania.
Tak zwierz w łowach ćwiczony w chwili, gdy Pan jego
Wſkaże mu głośną trąbą ptaka lecącego
Nad rzeką lub nad ſtawem, wprzody ſię układa
Wpław brnąć, nim naznaczona zdobycz z gòry ſpada.
Mężny *Leonard*, co ſię poświęcił Miłości,
A nie doznawał od niey tylko surowości,
Przekonany o swoim z Przeznaczenia losie,
Ze nieſzczęśny, że nigdy mu nie powiodło ſię,

Wtedy nie tracił męztwa, choć nie miał nadziei,
I silił się na nowy zawod w owey kniei.
Losem mu się *Efira* młoda nawinęła,
Ktòra go twarzy swojey pięknością ujęła.
Lekkfza od Towarzyfzek prędzey uciekała,
I więcey też odporu niż inne dawała,
Leonard bieży za nią, a krzyczy w te słowa:
„ O Piękności zbyt sroga! okrutna! surowa!
„ Ktożby cię brał za taką widząc gładkość twoją?
„ Uciekafz, a zabierafz z sobą dufzę moją?
„ Twe Towarzyfzki wieńczą Zwycięzców w te czasy,
„ A ty sama przedemną zpierzchafz w gęste lasy?
„ Niestety! tak odemnie uciekafz z fzelestem?
„ Czy ci mòy zły Gieniufz objawił: kto jestem?
„ On ci pewnie powiedział ten Stroż niezbłagany!
„ Zem niefzczęśliwy, że bydź nie mogę słuchany.
„ Lecz nie wierz mu, zwodzą cię doniesienia jego.
„ On mnie już tysiąc razy ofzukał samego.
„ Prożno mordujefz biegiem twą nogę nadobną.
„ Mordujefz mnie samego, kiedy ja podobno --)
„ Lecz nie; Takie jest losu mojego uwzięcie,
„ Iż gdybyś zaczekała na mnie w tym momencie.
„ Jefzczeby i tu jaka wypadła przefzkoda,
„ Coby mnie rozłączyła z Tobą *Nimfo* młoda!
„ Tybyś mi podawała ręce na ściskanie,
„ A jabym ująć ciebie jefzcze nie był w stanie.

„ Nie uciekay odemnie dłużey, nie bóy mnie ſię,
„ Zaklinam cię na wſzyſtko, nie dręcz mnie w tym leſie.
„ Niech tak twóy wdzięk od Czasu nie będzie tykany!
„ Niech ci Miłość nie zada tylko ſzczęśne rany! „
Smutny głos *Leonarda Efirę* rozkwili,
Zawieſza krok swóy piękna *Nimfa* w teyże chwili,
Stanęła, i zdaje ſię, że ucha nakłania
Na miłosne Czciciela swego narzekania.
Zwraca twarz i z uśmiechem lubym odpowiada.
A na oſtatek u nóg Zwyciężcy upada.
O ile ucałowań po gajach mlaſkało!
Ile czułych uściſków widzieć im ſię dało!
Ta pora uroczyſtem świętem bydź ſię zdała,
Które Bogini Uciech swym *Luzom* ſprawiała.
Nereyki z Kochankami roſkoſze dzieliły,
A wawrzynem i kwieciem ſkronie im wieńczyły.
I wſzyſtkie im wieczyſtą przyjaźń przyſięgały,
Bo zaſłużyły na nię bitne *Portugały*.
Cora *Nieba* i *Weſty*: *Nimf* Pani wſpaniała
Tetys bierze na łono swoje Amirała,
Uczy go, że z niezmiennych wſkazów Przeznaczenia
Zeſzła na ową Wyſpę do ſłodkiego cienia.
Aby go z Rodakami ſzczęśliwym zrobiła
I przyſzłą Kraju jego chwałę oznaymiła.
Przyrzeka, że mu w oczach taki widok ſtawi,
Który mu nieśmiertelne ſkrytości objawi.

Biorąc za rękę z sobą na fzczyt góry prosi,
Gdzie Pałac kryfztałowy i złoty fię wznosi.
Tam w fpołeczności prędko fpływają im chwile,
W Miłości i Rofkofzy oczach bawią mile.
Daje fię *Gamie* nakfzałt nayczulfzey Kochanki
Sama, a razem inne *Nimfy* jey Poddanki
W cieniach gajów swobody zażywają lubyy,
I wypełniają innych *Portugalców* śluby.
Tak Praca przecięż swoje znayduie nadgrody
I Niebo niechce, żeby cierpiała zawody.
A samo przeznaczyło rofkofzne piefzczoty
Wieńcem Miłości Chwały, Odwagi i Cnoty.
Te *Nimfy Oceana*, ta *Tetys* życzliwa,
To mieyfce pełne uciech, ta Wyfpa fzczęśliwa:
Obraz Nieśmiertelności i Czci oznaczają,
Co Wielkich Ludzi pewnie w przyfzłości czekają.
Starożytność na Niebie między Wieczyftemi
Nie umiefzczała tylko Dobroczyńców Ziemie
Jey Bogi i Półbogi byli Ludzie fzczerzy,
Których imiona Sława rozniofła nayfzerzyy.
Naśladuycież przykłady, jakie *Luzy* dały,
Wy! co do nieśmiertelney ubiegacie chwały.
Unikaycie miękkości serce niewolącey,
Brudzącego prożniaftwa i zbrodni podlącey.
Nienawidźcie tyrańftwa, imion Ludzi godni!
Jako nayfzkaradnieyfzey z wfzyftkich wielkich zbrodni.

Opiekuycie ſię Ludem, poki Kray ſpokoyny,
Pogromem nieprzyjacioł bądźcie w czasie woyny.
Będziecie umieszczeni w Bohatyrów rzędzie,
Wtedy wam cześć należna przysądzona będzie.
Którey wam na Roſkoſzney Wyſpie godło dałem.
Co była uroionym *Wenery* udziałem.

KONIEC DZIEWIĄTEY PIESNI ŁUZYADY.



LUZYADA KAMOENSA

PIESN DZIESIĄTA.

O S N O W A

Na Uczcie, którą Tetys ſprawia Portugalczykom, Syrena opiewa przeznaczenia i zdobycze ich Narodu w Indyach. Na oſtatek Tetys wyſtawia w oczach Gamy poſtać, ſkład i poruszenia Sfer Niebieſkich i różnych części Swiata, kończy na krótkiem opisaniu Kuli Ziemſkiey i mieſzkających na niey Narodów. Portugalczykowie odwijają od Wyſpy Roſkoſzney i wracają do Oyczyzny.

LUZYADA KAMOENSA

PIESN DZIESIĄTA.

Kochanek *Koronidy* już był ſpracowanem
I już ku Zachodowi nawracał rydwanem,
Ciche *Zefiry* lekkim tchem wodę muſkały,
A użegnione przez dzień kwiatki ochładzały,
Gdy *Nereyki* wiedzione przez Czciciele swoje
Wchodziły w kryſztałowe *Tetydy* podwoje,
Bo tam Królowa wſzyſtkie *Nimfy* wraz zwołała,
A ſtoły nieodwłocznie zaſtawiać kazała.
Wkrótce; *Nimfy* dla *Luzów* ucztę ſporządziły,
Zeby pokrzepić Gości wycieńczone siły.
Składają Kochankowie z Kochankami ſpołki,
Zaſiadają parami kryſztałowe ſtołki,
A na złociſtem krześle siadła *Tetys* sama,
I na złociſtym krześle przy niey uſiadł *Gama*.
Dano potrawy cudne przez smak i pieſzczotę
Na misy z ſkarbcu *Morza Atlaſkiego* złote.

Co Wieść o *Kleopatry* powiada biesiadzie,
Z ową niebieſką ucztą w równi ſię nie kładzie.
Wina, co ambrozyi miały zapach miły,
W nieſkaźnych kryſztałowych czarach ſię pleniły.
A świeże, któremi je roztwarzano, wody,
Tego boſkiego płynu mnożyły przyſłody.
Szczęśliwe Godowniki! Tam wesołość mieści
Dowcipne żarty, gadki, podchlebne powieści.
Wokoło cieſzących ſię brzmi ſłodka Muzyka,
Która tak uſzy głaſzcze, a duſzę przenika,
Jak niegdyś *Orfeuſza* w Piekle grane dźwięki,
Co ulżyły Zbrodniarſkim Cieniom srogiey męki.
Do odezwy na różnych narzędziach muzycznyy,
Jedna z *Syren* łączyła wieſzczbiarſki głos śliczny.
Spiewa, a wiatry milczą, nurty wrzeć przeſtają,
Mieſzkańcy lasów ſłodko w kniejach zasypiają.
Wynosi aż pod Niebo Bohatyrów, co ich
Luzytania wydać ma z wnętrzności swoich.
Proteuſz przeznaczenia ich przewidział wcześnie,
W światłey kuli, co ją wziął od *Jowiſza* we śnie.
Boginie Morſkie jego ſłyſzały wieſzczenia,
Syrena je z pamięci wtórzyła przez pienia.
Godna to pieśń koturna i pierwſzych Spiewaków,
Ni *Demodok* dowcipniey śpiewał u *Fejaków*.
Ni ſłodzey cieſzono ſię w *Kartaginie* z *Jopą*.
Tu cię wzywam na nowo, Sliczna *Kalliopo!*

Użycz ostatnim pracom twey pomocy miły,
Zagrzey we mnie odwagę, ukrzep słabe siły.
Bo czuję, iż móy dowcip odchodzi odemnie,
A na zwrócenie jego silę się daremnie.
Już dziesiątkami lata moje są zkupione,
Moje dnie naypięknieysze barzo oddalone,
Umyst móy pod ciężarem nieszczęść jest zemdlony,
Straciłem aż do żądzy, aby był ztrzeźwiony.
Po mych przeciwnych losach nic sobie nie tuszę,
Iźdź do *Rzeki Czarnego Zapomnienia* muszę. (snę,
Tam mnie pędzą zmartwienia, wnet snem wiecznym za-
Wesprzey mnie, Królowo *Muz!* starcz posiłki własne.
Day jeszcze dosyć mocy, niech przez moją pracę
Ten hołd ostatni Chwale Oyczyzny wypłacę.

Piękna *Syrena* głosi przez pieśnie uczone:
Jak z brzegów *Tagu* na te morza niezmierzone,
Co je *Gama* tak śmiałą naznaczył drożyną,
Straszliwe *Portugalskie* Okręty wypłyną,
Które podbiją owe lądy przekazane,
I Wyspy *Oceanem Indyyskim* oblane,
Jak włożą jarżmo na kark *Indom Portugalcy*,
A jak poniżą głowy Króle bałwochwalcy:
„ Jeden z *Malabarskiego* Władników Mocarstwa,
„ Który łączy Kapłaństwo do rządu Cesarstwa. (1)
„ Zjednoczy się z *Luzami* przez mocne przymierze,
„ A trwając w niezgwałconey swey przysięgi wierze,

„ Widzieć będzie swe Miasta i całą Dziedzinę
„ Obracane żelazem i ogniem w perzynę,
„ Sam zaś na *Samoryna* srogość się narazi,
„ Ni się dla jego gniewu wiarołomstwem zkazi.
„ Wnet Wielki *Pachek* z Portu *Belemu* odwinie
„ *Achilles Portugalski*, stanie w tey Krainie.
„ *Pachek*, co się zda nie znać, ile wart, i ile
„ Może, nie myśląc o swey zasłudze i sile,
„ Lecz Morze samo, gdy go weźmie na swe łono,
„ Pozna wartość zastawy, którą mu zwierzono.
„ Poczuje Bohatyra. Okręt pod nim stęknie, (knie.
„ I w nurtach pod tak Wielkim Człowiekiem uklę-
„ Ten, gdy w *Indyjach* flotę swoją zastanowi,
„ Przybędzie z posiłkami *Kochiny* Królowi,
„ Wiernego Sprzymierzeńca naydzielniey obroni,
„ A *Nairów Kambayskich* daleko rozgoni.
„ Jego silne ramienia i miecza zamachy,
„ Wielkie po całym Wschodzie rozrzucą postrachy,
„ Zlodowącą odwagę, martwością przenikną
„ Nieprzyjacioł, ktòrzy się przeciw *Luzom* spikną.
„ Prożno *Samoryn* zbierać będzie siły świeże,
„ Prożno mu z Gòr *Narsyngi* przyydą na pobrzeże,
„ *Wiporu* i *Tanoru* Kròle. Dwa Narody,
„ Między ktòremi nie masz w samey wierze zgody:
„ Bałwochwalcy *Indowie* i *Mahometanie*
„ Złączą się przez nienawiść na prześladowanie.

„ *Kalikut* i *Kananor* przez wſpolne zachody,
„ Okryją zaſtępami i lądy i wody.
„ Nieuſtraſzony *Pachek* zznieſie ten gmin cały,
„ A na to patrzyć będzie *Malabar* zdumiały.
„ *Samoryn* ſię na Bogòw swych srogo użali,
„ Łajać im będzie, lecz go nie będą ſłuchali.
„ Zwycięztwo przed *Luzami,* gdzie poydą, pokroczy,
„ A kupy nieprzyjacioł pod ich nogi ztłoczy.
„ Sam *Samoryn* na pole zniydzie bojowiſka (ſka,
„ Chcący wſkrzeſzać odwagę w swych żołnierzach z bli-
„ Lecz w pyſznym palankinie w krwi ſię uyźrzy potem,
„ I pierżchnie przed piorunów *Portugalſkich* grzmotem.
„ *Ind* w niedoſtatku siły uda ſię do zdrady,
„ Lecz mu Niebo pomieſza zbrodniarſkie układy.
„ Siodmy raz ztoczy bitwę, lecz *Pachek* pobije,
„ *Samoryn* niezemſzczony hańbą ſię okryje.
„ Spłoną mu gromne działa i nawy pożogą,
„ Przeciw Gieniuſzowi *Pacheka* nie zmogą.
„ A widząc swey potęgi naygròźilwſzey gruzy,
„ Uzna za nieprzełomnych Bohatyròw *Luzy*.
„ Tak wielki ſprzęt sił, co go Zdraycy zgotowali,
„ Swych własnych Wynalezcòw ciężarem przywali!„
O Pamiętna *Grecyo!* o Przeſławny *Rzymie!*
Co z podbicia Narodòw wielkie macie imię!
Daruycie mi oboje! pokażcie zdaleka
Bohatyra, ktòryby mogł zaćmić *Pacheka.*

Ni *Maratońskie Pola* groźne *Persów* sile,
Ni bronione od trzechset *Spartan Termopile*,
Ni most, gdzie *Kokles* wstrzymał *Hetruryi* siły,
W porownanieby z temi polami wchodziły.
Gdzie sto żołnierzy tyle bitew wygrać miało,
Walcząc ze stem Narodòw i z *Indyą* całą.
Czyny *Pacheka* nazbyt wskazują wielkości.
Pewnie zdawać się będą poźney potomności
Lub jak bayki od Pięknych Dowcipów zpładzane,
Lub jak cuda od Wieczney Potęgi zdziałane.
Tu *Nimfa* głos zniżając pod narzędzi dźwiękiem
Zanuca słabszym tonem, a z żałosnem jękiem,
Jak gdyby się opiewać niewdzięczność wstydziła:
„ O ty! co ci *Fortuna* tak okrutną była!
„ Zacny a nieszczęśliwy *Bellizaryuszu!*
„ Ktòrego imię doydzie wszystkich wiekòw uszu!
„ Ktòrego śpiewać będą Cory *Mnemozyny*,
„ Patrz ròwnego w *Pacheku* przez losy i czyny,
„ Wy oba Kròlestwaście mężnie zdobywali,
„ Oba w łożu ubòstwa i nędzy skonali.
„ Otoż czego po Kròlach trzeba się spodziwać,
„ Gdy nikczemnych podchlebcòw lubią zasłuchiwać.
„ Obłudna *Ulissesa* mowa odebrała
„ Zbroję, co się *Ajaxa* męztwu należała.
„ Lecz się niech Cnota ciesży, jużby się krzywdziła,
„ Gdyby tych bogactw, zysków, względów zazdrościła,

„ Co je niegodnie podłe duſze otrzymują,
„ Pod tym warunkiem drogo nadgrody koſztują!
„ O Ty! co ſię maſz ſprawić przed Przyſzłości wiekiem,
„ Coś niegodnie poſtąpił z tak Wielkim Człowiekiem,
„ Mimo Twe ſławne Dzieła powiedzieć pozwól mi,
„ Że Cię to plami między naylepſzemi Królmi.
„ Królu! coś tylko ten raz był nieſprawiedliwym,
„ Potomność wiecznie chowa w swym umyśle żywym,
„ Że ci *Pachek* Korony dawał w swoim czaſie,
„ A Ty mu dopuściłeś umierać w tarasie. „ (2)
„ Inny Bohatyr po nim uczyni wybiegi
„ Z tytułem Wicereja na *Gangiesu* brzegi.
„ Tam z sobą Syna: Syna godnego wyſtawi,
„ Co swe męztwo i imię na morzach rozſławi. (3)
„ Od obu wiarołomność będzie ukarana
„ Na głowie przewrotnego *Kwiloi* Tyrana.
„ Ich ſprawiedliwa zemſta *Monbaſsę* ukróci,
„ Gdzie ogień w popiół pyſzne budowle obróci.
„ Wnet *Agarcy* z *Indami* na morzach ſię znidą
„ Potężnemi flotami grożąc *Almeidom*.
„ Tam ſię *Luzy* do czynów rycerſkich zachęcą,
„ Tam będzie Teatr chwały młodego *Lorenco*,
„ Grzmot miedzianych piorunów wſzyſtko poumyka,
„ Gdy wypadnie z okrętów tego Wojownika.
„ Od nich nieprzyjacielſkie okręty pogasną,
„ Maſzty, żagle i rudle w ſztuki ſię roztrzasną.

„ On sam skoczy na rufę i walcząc szlachetnie,
„ Głowy czterechset *Maurów* własną ręką zetnie,
„ Lecz przyydzie czas z Wyroków Boskich zamierzony,
„ Gdy siła i rostropność nie dadzą obrony,
„ A nic drogiego życia dłużey nie utai
„ Przed gwałtami *Egiptu* floty i *Kambaji*.
„ Padnie blisko *Chaulu* Bohatyr wspaniały.
„ I krwią swoją ubarwi *Oceana* wały.
„ O Bohatyry wieków dawnych! zmartwychwstaycie,
„ I w *Lorencu* nowego *Scewę* oglądaycie.
„ Ten, choć go zbodły ciosy i okryły rany,
„ Nie może cierpieć, żeby został pokonany,
„ Zkaleczony piorunem odważnie się zwraca,
„ I broni się, a członek po członku utraca.
„ Aż śmierć przychodzi stargać pęto, co wiązało
„ Niezwyciężoną duszę w ukrwawione ciało.
„ On umiera, a dusza ulatuje z boju.
„ Idź Bohatyrska Duszo! do Siedzy Pokoju.
„ Oddal się z pola rzezi, oddal z tą nadzieją,
„ Ze prędka zemsta przyydzie na *Maurów* koleją.
„ Tych zwłok, które opuszczasz, tu, szczęty i blizny
„ Sąświadectwem Zwycięztwa dla twojey Oyczyzny. „
„ Wnet łajaniem Wojaków *Kambiyskich* zachwyca
„ I srogich *Mameluków* wielka nawałnica.
„ Ryczą kusze, harmaty, moździerze, te działa
„ Niszczące, co je ludzka wściekłość postwarzała,

„ Już nieszczęśliwy Ociec *Lorenca* się wzrusza.
„ Zalem i zemstą pała jego czuła dusza.
„ Z oczu mu się gorących łez potok wyciska.
„ Krew pod jego ciosami pociecze w strumiska.
„ Już *Gangies* słyszy łoskot, ktòrym się odgraża,
„ Drży *Indya* i *Nil* się bojaźnią przeraża.
„ Podobien do wściekłego zazdrosnego byka,
„ Ktòry się wprzod doświadcza sam, nim się spotyka,
„ A swe gròźliwe rogi o pniaki otłuka
„ Wiekuistego dęba lub silnego buka.
„ *Almeid* wprzod, niźli się rzuci w Golf *Kambaji*,
„ Do srogości swą zemstę potężną zwyczai,
„ I na majętne Miasto *Dabul* siłę zwraca,
„ Gdzie dumę zuchwałego Despoty ukraca.
„ Wnet się polotem na brzeg *Dyowy* przeprawi,
„ Co się tylą oblężeń! tylą bitew wsławi!
„ Rozpędza *Kalikutską Flotę*, ta zdaleka
„ Z skruszonym rudlem, z działem popsutym ucieka.
„ W zasadzkach *Malekaza* okręty wytropi,
„ I zgruchotane w morskiey głębokości ztopi.
„ Okręty *Mirhusseyna*, co go czekać śmiały,
„ Wnet jego ręką będą skruszone w kawały.
„ Iskry z oczu wysypią *Portugalcy* mściwi,
„ Tak ich gniewy rozpalą! tak zemsta ożywi!
„ Płomienie gorejących okrętòw szeroko
„ Po morskich wałach łuny blaskliwe rozwloką.

„ O nie wrzask przeraźliwy i huk jest odbrzmiany,
„ W powietrze gęste dymów snują się tumany.
„ Jak szczęśliwe do sławy dla Rycerzòw bodźce,
„ Co mają *Almeidę* w bojach za Przywodźcę!
„ Lecz niestety ten tryumf dla niego się skróci,
„ Ani z nim do kochaney Oyczyzny nie wróci.
„ Prożno upragnie widzieć *Tagowe* potoki,
„ *Cypel Nawałnic* przyymie jego krwawe zwłoki.
„ Dziki *Kafr* przez swe w ogniu ukopcone noże,
„ Czego *Egipt* z *Indyą* nie zmogły, on zmoże.
„ O niezbadane Sądy Boga Naywyższego!
„ Ludzie wam dają imię Przeznaczenia złego:
„ Nieżyczliwey *Fortuny*, prożni! jak to sprzeczno!
„ Mylą się, Wy jesteście Mądrością Odwieczną. „

„ Lecz jakaż mnie oświata nowa uderzyła?„
(Spiewała daley *Nimfa*, a głos podnosiła)
„ Coż to za Nowa Gwiazda nad brzegami błyska,
„ Krwawemi, gdzie *Melinda* ma swoje siedliska?
„ To Bohatyr, Zdobywca *Lamu*, *Oji*, *Brawy*,
„ Mężny *Trystan Akunia!* Ten, co usta Sławy
„ Uwielbieniem imienia swojego zatrudnia
„ W Portach *Madagaskaru*, na Wyspach *Południa*. „

„ Wielkiego *Albukierka* widzę świetną zbroję,
„ Zdobywa *Ormuz* Bogu kochany przez woje.
„ Jak są nieprzyjaciele potężnie łamani!
„ Jak pewny tryumf dla rót, gdzie ten Wòdz hetmani!

„ Strzały miecione z łuka *Persów* powracają
„ Z swiſtem raniąc tych samych, co je wymiatają.
„ Tak Wſzechmocny opieką zaſtania łaſkawie
„ Bohatyrów, co łożą życie w Jego ſprawie!
„ Będą trupami ſłane i gruzami ſtraty
„ I brzegi *Kalajatu* i brzegi *Maſkaty*.
„ *Pers* ſię zegnie pod jarżmem, a Zwycięźcy swemu
„ Przyrzecze drogi haracż w perłach z *Baharemu*.
„ W ile palm przeplatanych kwiatkami w około
„ *Wygrana* ſtroi tego Bohatyra czoło!
„ Opuścić *Goę*, którą zdobył, przymuſzony
„ Wraca do niey ſtraſzliwſzy i na większe plony.
„ Rozciąga z oſtrą włocznią swoje dzielne ramię,
„ I naygęſtſze ſzeregi Niewierników łamie.
„ A jak lwy wygłodniałe lub zaciekłe byki,
„ Jego żołnierze kruſzą nawinięte ſzyki.
„ *Goa* ſię przed Zwycięźcą korzy przez poddanie,
„ I uznaje na zawſze *Luzów* panowanie.
„ I ty *Malako!* Grodzie dumny a bogaty!
„ Co wśrzód *Mórz Wſchodnich* twoje rozciągaſz powiaty,
„ Wielkiego *Albukierka* nie uydzieſz ramienia.
„ Ani trucizny w twoje ſtrzały zapuſzczenia,
„ Ani zboycze ſztylety zbronić cię nie zmogą.
„ *Malaycy* i *Jawany* mieczmi tnący srogo
„ Nie zbronią cię. Od jarżma nic cię nie usunie,
„ Uſtąpiſz *Portugalców* ſzczęśliwych *Fortunie*. „

Nimfa byłaby daley była wyśpiewała
Pochwały Bohatyra, lecz sobie wspomniała,
Ze tylko Dusz Szlachetnych piękna jest żołnierka,
A mało szlachetności w sercu *Albukierká.*
Ze z niesłuszney ostrości i z gniewu ślepego
Padła plama na imię Wodza tak wielkiego.
Męztwo, Gieniusz, Szczęście nie są dosyć całe,
Aby zbliżyc ku prawey Wojownika chwale.
Trzeba, żeby się raczey, jak Ociec, obchodził,
Niż, jak Sędzia, z żołnierzmi á losy im słodził.
Gdy bydź wystawianemi zwykli niesłkończenie
Na tyle prac! niewczasów! na głód i pragnienie,
Na surowość powietrzá, i cudzych ziem spływy,
Zewsząd im obraz śmierci zabiegá strasżliwy.
Jest to nazbyt nieludzko, okrutnie i twardo!
Karać ostatnią męką, z ostatnią pogardą
Nie mowię: kazirodztwa występek mierżący,
Lub gwałt bezecny, srogi, zemsty wołaiący;
Lecz słabość, lekką winę, którą krewkość sprawia,
A którą Miłość nadto potężna wymawia, (4)
Alexander był względem *Apella* wspaniały,
Miłosne do *Kampaspy* wybaczył zapały,
On, jak Król Wielki, jeszcze Pięknością obdarza
Pałającego do niey nayżywiey Malarza.
Cyrus niemniey łagodnie sobie postępował
Z Zuchwalcem, co *Panteję* śliczną umiłował.

Choć ſię ów bydź mocnieyſzym nad kochanie chlubił,
I nie wytrzymał w męztwie, jak Królowi ślubił.
Król *Karol*, co był Oycem nadobney *Judycie*,
Oddał ją *Baldwinowi*, co ſię kochał ſkrycie. (5)

Syrena w dalſzych pieśniach weseley *Wazkweza*
Bawiła chwaląc naprzod czyny *Soareza*,
Co miał na swych chorągwiach Herb *Portugalii*
Zaſzczepić nad brzegami Sławney *Arabii*.
„ Zadrżą na taki widok *Medyna* i *Meka*,
„ I *Jedda* i *Barbora*, omdleją zdaleka.
„ Wzdrygną ſię i oſtatnie *Abiſsyńſkie* ſtrony
„ Na ogień, co *Zeilę* pożre, rozſzerzony. „

„ Wkrotce Wyſpa *Ceilan*: dawna *Taprobana*:
„ Wyſpa Starożytności z wielu dziwów znana,
„ Wyſpa ſłynąca jeſzcze i pod naſze czasy
„ Z wonney rośliny, która zbogaca jey lasy,
„ *Portugalczykom* do rąk bogactwa oddaje,
„ I swych Zwycięźców za swe Zwierżchniki uznaje. „

„ Wnet porząc *Erytreyſkie* Wody *Sygweira*,
„ Nową drogę ku temu Króleſtwu otwira,
„ Co ſię ſzczyci, że miało za Królowę dawno
„ Panię *Saby Kandacę* z imienia tak ſławną!
„ Wynalezie *Mazuę*, co deſzcz w ſtudnie zbiera,
„ I Port *Arguim*, ktory do jey ścian przypiera.
„ I inne Wyſpy odal od Ludzi rozsiane,
„ Gdzie dziwy i bogactwa aż dotąd nieznane. „

„ *Menezes*, co wprzod swoją potężną prawicę
„ Wprawi na karkach *Maurów* wojując w *Afryce*.
„ Bunt pyſznego *Ormuzu* ukarze i ztrwoży,
„ A podwòyny podatek na rokoſzan włoży. „

„ I ty *Gamo!* co w naſze zawinąłeś ſtrony
„ Od kochaney Oyczyzny dziś tak oddalony!
„ Powrócisz, nowe z sobą przywożąc zaſzczyty,
„ Sprawować ten Kray, co jeſt przez ciebie odkryty. (6)
„ Aż do momentu, w którym przez wyroki Nieba
„ Smierć pewna, nieuchronna Człowieka potrzeba,
„ Przyydzie zakończyć życie i życia utrudy,
„ A zniſzczy wſzyſtkie chwały podchlebney obłudy. „

„ Zjedzie drugi *Menezes* roſtropny, choć młody,
„ Utrzyma w poſłuſzeńſtwie *Indyyſkie Narody*.
„ Zwycięży *Malabarców* odpor powtarzany,
„ Zburzy mury *Kuletu* i mury *Panany*.
„ Lecz piękniejyſzą dla niego ſtanie ſię ozdobą
„ Zwycięztwo, które odnieść potrafi nad sobą.
„ On zwycięży uciechy, wściągnie namiętności,
„ Wielkie nieprzyjaciołki niebaczney młodości. „

„ Gdy Nieba wezwom ten Wódz cnotliwy odda ſię,
„ Naſtąpiſz po nim na rząd, cny *Maſkarenaſie!*
„ Nieuſtraſzony Mężu! a jeźli ci z dłoni
„ Nieſprawiedliwość Ziomków rząd *Indyy* wyroni,
„ Nikt ci nie wydrze ſławy, choćby ſię i zaciął,
„ Uwielbię cię na zawſtyd twoich nieprzyjacioł. (7)

„ Tyś w oczach potomności i moich Bohatyr
„ Mimo pocisków złości i szyderskich satyr,
„ Mając w sercu poczciwe czucie, w ręku pałasz,
„ Wysłużysz prawą chwałę, wielkie rzeczy zdziałasz.
„ Potwarz równie, jak woyska, będziesz zwyciężał ty,
„ Wyższy męztwem nad siły, a cnotą nad gwałty!
„ Zemścisz się za *Malakę* krzywd, co jey robiła
„ Przez tysiąc lat *Bantamskich Osadników* siła.
„ Mnogie niebezpieczeństwa, okopy groźliwe,
„ Przesmyki i cieśniny w przeprawach szkodliwe,
„ Nic dla ciebie strasznego i mocnego nima.
„ Dzidy, strzały, harmaty, nic cię nie zatrzyma.
„ Tobie los dany, w którym rzadki tobie Rywał,
„ Żebyś wszystko zaczepiał, wszystko pokonywał.
„ Zazdrość, która twey sławie zaszkodzić nie zdoła,
„ Gryźliwe przeciw tobie kłopoty wywoła.
„ Lecz coż kiedy bydź może godnieysze wzgardzenia,
„ Jak niczem niezagrodna władza źle czynienia?
„ Nie ztąd Mocarz ma tryumf, nie ztąd jedna sławę.
„ W samey Sprawiedliwości jest zwycięztwo prawe. „
„ Jednak *Sampajo*, który twóy stopień przywłaści,
„ Wsławi się walecznością nie w jedney napaści.
„ Tysiące nieprzyjacioł mieczem swoim zgładzi,
„ On strach do *Bakanoru* i rzeź zaprowadzi,
„ I *Maura Kutyjała* flotę zniszczy przodem,
„ A *Hektor Sylweira* pod jego przywodem

„ Nazwany *Guzaratów Biczem* z siły swoi,
„ Jak niegdyś *Biczem Greków* zwał się *Hektor* w *Troi*,
„ Liczne nawy *Indyan* zatopi aż na dno,
„ Co z portu *Dyju* na łup do *Chaulu* wpadną. „
„ Namiestnik po *Sampaji*: *Akunia* wspaniały,
„ Utrzymał rząd w swey ręce zwycięzkiey i stałyy.
„ On podniesie te wieże wysokie, któremi
„ Nad murami górować będzie *Chaulskiemi*.
„ Opanuje *Bassaim* i szańce rozwali,
„ Których dumny *Malek* aż broniąc nie ocali. „
„ Po nim *Noronha* zetrze srogie *Rumijany*,
„ Ich gmin będzie daleko od *Dyju* pognany.
„ Twierdzy, gdzie się *Antoni Sylweira* wsławi,
„ Co ją tylekroć męztwem i szczęściem zastawi.„
„ Potem nastąpi *Stefan*: Syn twóy, Zacny *Gamo*!
„ Obdarzony zręcznością, co Ociec, tąż samą.
„ Jego talenta będą szanowane w rządzie,
„ Imię straszne *Arabom* na morzu i lądzie. „
„ Potem *Alons* tak sławny na wyprawie wszelkiy,
„ Człowiek równie na woynie, jak w pokoju, wielki,
„ Zjedzie na te od ciebie znalezione lądy,
„ I weźmie namiestnicze z rąk *Stefana* rządy.
„ Bóy *Korsarzów Francuzkich* na brzegach *Brezylu*
„ Jest pierwszym z waleczności jego cudów tylu!
„ Amirał Mórz *Indyyskich* pod *Damanem* siędzie,
„ Szturmem Gród ten bogaty i mocny zdobędzie.

„ *Alons* pierwszy przeskoczy szańce. Po tey ścieżce
„ Poydzie Zołnierz za Wodzem przez strzał i żeleżce.
„ Jemu to *Król Kambayski* ustąpi w ofierze
„ Twierdzy *Dyjù* warując sobie z nim przymierze,
„ I jego do obrony swych Krajów zawołą
„ Przeciw straszney potędze *Wielkiego Mogoła*.
„ *Alons Samorynowi* wszystkie przetnie szlaki,
„ Gdzie zamierzy prowadzić na odsiecz Wojaki,
„ Gdziekolwiek *Alons* dzielnem ramieniem uderzy,
„ Zrobi szczerby w szeregach *Indyyskich* żołnierzy,
„ Tak, iż *Samoryn* zbity zkrwawiony ucieczę,
„ A za sobą w ucieczkę i woyska powlecze,
„ *Alons* Miasto *Repelim* zburzy, a w dolocie
„ Da uczuć ciężar hańby *Kalikutskiey* flocie.
„ Nową klęskę przy *Cyplu* zada *Komorynie*,
„ Gdzie wielu *Malabarców* naysroższey poginie,
„ Tak *Alons* zwyciężając nayszczęśliwiey wszędzie
„ Uspokojonych *Indyy* Namiestnikiem będzie.
„ Jego rząd nieprzyjaciół zwiąże i ustraszy,
„ Będą z uszanowaniem ku Koronie waszyy. „

„ Wnet *Jan Kastro* obeymie urząd Namiestnika,
„ Godzien będzie *Alonsa* swego Poprzednika.
„ *Alons* dawniey uzbroił *Dyy* szańcem i rowem,
„ *Kastro* go umie zbronić w oblężeniu nowem,
„ Które nie będzie nigdy w dziejach zapomniane.
„ Tysiące *Barbarzyńców* tam będą zebrane;

„ Rożne prze obyczaje, poſtać, ſtròy i zdanie.
„ Zgorſzą ſię *Abiſsyńcy*, *Persy*, *Rumijanie*,
„ Ze garſtka Ludzi wałów *Dyowych* ochrania
„ Przeciw rzeszy gotowey do ich ſzturmowania.
„ Rzeſza w zapale gniewu przyſięgnie u ſiebie,
„ Ze *Portugalców* w gruzach tey twierdzy zagrzebie.
„ Z niezmiernym hukiem będą pod *Dyjem* ryczały,
„ Z harmat, z szmigownic i z kuſz uſtawne wyſtrzały.
„ Zemſtą i owe ognie podziemne zażegnie
„ Narzędzia zguby, którey zdobycz nie ubiegnie.
„ Lecz nic *Maſkarenasa* nieuſtraſzonego
„ Nie ztrwoży Kommendanta *Zamku Dyowego*.
„ Niedoſtatek posiłków, ani wrogów gęſtwa,
„ Nie zachwieje rozpaczą *Portugalców* męztwa.
„ Załoga ſię, śmierć widząc nieuchronną, ſpiſze,
„ Wódz ſię jey sam poświęci, tak jak towarzyſze.
„ Wnet im *Kaſtro* na odsiecz swe Dzieci posyła.
„ Bóg jego sercem władnie i Oyczyzna miła.
„ Tym on młode a lube poslubia Ofiary
„ I na nadziane siarką naraża pieczary.
„ *Ferdynand* jeden z Synów *Kaſtra* wſpaniałego
„ Niemniey wſpaniały, godny Syn Oyca takiego!
„ Wysadzony jeſt ogniem miny wkrotce po tem,
„ Co ſię ſpęka ſtrzelając z niezmiernym łoſkotem.
„ Jego członki w powietrzu rozpierżchłe latają,
„ I w gruzy, co zawalą podkopę, ſpadają.

„ *Alwar* mścić się za Brata bieży w mieysca owe.
„ Nawałności i wichry i srzony zimowe,
„ Co Zeglarzom na morzu przeszkód czynią tyle!
„ Nie zatrwożą *Alwara* przez naykrotszą chwilę,
„ On z wòd, zimy, i wiatrów, z surowey Natury
„ Tryumfuje, i zbiega pod *Dyowe* mury.
„ Wreszcie sam *Kastro* Ociec z zbroyną flotą stawa.
„ Wszystko złamał, co miała trudnego przeprawa.
„ Jak był od niego odpor Morza zwyciężony,
„ Tak groźnych *Barbarzyńców* zwycięży szwadrony,
„ Nic się nie zmoże ostać przed orężem *Kastra*,
„ Lęgną waleczni Męże, a zpierżchnie hałastra,
„ Wtedy Kròl *Guzaraty Hidalkan* zuchwały
„ Uyźrzy, jak mnogie woyska będą się zmnieyszały,
„ *Pada* będzie spalona, *Dabul* rozburzony,
„ A *Portugalska* Twierdza *Dyy* oswobodzony. „
„ Wszystkich tych Bohatyròw z tylu czynów znanych
„ A wszystkich, jako tyleż dziwòw uważanych
„ Na tę Szczęśliwą Wyspę los dobry przywiezie,
„ Gdzie Ty z Towarzyszami dziś gościsz: *Wazkwezie!*
„ Wszyscy tu swoje nawy zwycięzkie przywiodą,
„ I wszyscy obdzieleni będą tąż nadgrodą. „
Tak śpiewała *Syrena*, piękna Prorokini,
A wszystkie *Nimfy Morskie*, co siedziały przy niy,
Okazywały radość, i dając pochwały
Jey pieśniom, jednomyślnie rękoma klaskały,

„ Szlachetne Wnuki *Luza!* (nie jedna zawoła)
„ Niech uważa, jak kto chce, zwrot *Fortuny* koła,
„ Jakkolwiek nieſtateczne są jego ruſzenia,
„ Czas zapewne nie zatrze waſzego Imienia. „
Gdy *Luzy* tak ſłodkiego wywczasu zażyły,
Ile potrzeba było, by uſtalić siły,
Gdy wyſłuchali wſzyſcy wielkie przeznaczenia,
Co opiała *Syrena* względem ich Plemienia.
Tetys, żeby dnia tego cuda zakończyła,
Dnia tak uroczyſtego! do *Gamy* mowiła:
„ Zacny a Mądry Wodzu! poydź teraz zobaczyć,
„ Co próżną umiejętność Ludzi chce tłumaczyć.
„ Uzbroić ſię odwagą i męztwem przyſtoi,
„ Teraz ſię uzbróy i sam i Ziomkowie twoi,
„ A wſzyſcy kroczcie za mną przez leśną gęſtwinę,
„ Wnet uſłyſzycie ważną odemnie nowinę. „
Rzekła, i wiedzie ścieżką zawiesiſtey góry,
Gdzie niepodobna, by ſię wpiął śmiertelny który,
Rzekłbyś, iż owę ziemię cudowną i świętą
Tylko ſię nieśmiertelną tknąć godziło piętą.
Wkrotce zoczą w powietrzu Kulę niezmierzoną,
A ze wſzech ſtron nayczyſtſzem światłem przeniknioną,
Ktòrego po tey całey kuli rozpłynienie
Od śrzodka do obwodu ciągnęło promienie.
Nie można zgadnąć, jak jeſt ta Kula, i z czego,
Lecz dzieło Rzemieślnika oznacza Boſkiego.

Trzyma ſię swym ciężarem, nie wſparta na niczem,
Zawſze jednakiem mieyſca zjęta ograniczem.
Nigdy ſię nie podnosi, nigdy nie opada,
Mimo mnoſtwo okręgòw, z ktòrych ſię układa.
Te zaś wſzyſtkie byſtrem się ruchem obracają,
A w swym ſtałym obrocie nigdy nie uſtają.
Gama ſię tey niezmierney Budowlį dziwował
Szanując Architekta, ktòry ją zbudował,
Bogini zaś tak rzecze: „ Kładęć tu przed oczy
„ Kròtki obraz Natury i wzòr, jak ſię toczy,
„ Oto Machina Swiata tak złożona cała,
„ Jak ją Odwieczna Mądrość Twòrcy układała,
„ *Naywyżſzy* tu poznaczył kresy biegu, ktory
„ Sam tylko mocen wſzyſtkie zaymować przeſtwory,
„ Można wyłożyć dzieło, i ja go wyłożę,
„ Lecz ſię jego Autora wykładać nie może.
„ Skutki cudowne widziſz, lecz z ſprężyn nigdzie nic
„ Nie może bydź doyźrzane od śmiertelnych źrzenic.„
„ Pierwſza Kula, co wſzyſtkie inne obeymywa,
„ Od ktòrey odbija ſię oświata tak żywa,
„ Iż jey nie może znosić śmiertelna źrzenica,
„ Jeſt *Niebo Empireyſkie*: Szczęśliwych Stolica.
„ Tam odbierają nadgròd dział Duſze Niewinne,
„ Jak dzieli Bòg: ich ſzczęścia źrzodło dobroczynne.„
„ Pod *Empirejem*, co ſię bez ruchu oznacza,
„ Z naywiękſzą ſię ſzybkością *Pierwſze Niebo* tacza.

„ Które z sobą unosi wszystkie inne Nieba,
„ I które *Pierwszem Ruchem* ztąd nazywać trzeba.
„ W miarę ruchu, jak inne to pierwsze uderzy,
„ *Słońce* tu dnie i noce nieuchybnie mierzy. „
„ Pod tem Niebem tak lekkiem i tak bystrem potem
„ Patrz *Niebo Kryształowe* z leniwym obrotem!
„ Które przez ten czas jeden swoy obrót stanowi,
„ Gdy swóy dwakroć sto razy *Gwiazda Dnia* odnowi. „
„ Patrz niżey *Utwierdzenie* gwiazdami upstrzone,
„ I jego przepasanie szeroko złocone!
„ Gdzie *Słońce* przez dwanaście domów robi jazdy,
„ Gdzie różnych Zwierząt postać mają liczne Gwiazdy,
„ Oto są na Połnocy *Niedźwiedzice obie!*
„ *Andromeda* ma Oyca *Cefeja* przy sobie.
„ *Smok Hesperyyskich Jabłek Złotych Stróż* troskliwy,
„ Pyszna *Kassyopeja, Oryon* burżliwy,
„ *Łabęć*, co się przy *Ledzie* z miłością uwijał,
„ *Zając*, któremu niegdyś cny *Merkury* sprzyjał,
„ I *Lutnia Orfeusza* sławna z pieśni grany,
„ I Okręt *Argonautów Argo* nazywany! „
„ Pod przerozległym sztropem *Utwierdzenia* tego
„ Przypatrz się tu obrotom *Saturna* Starego!
„ Niżey się tacza *Jowisz* mocny a spokoyny,
„ Potem *Mars* niestateczny i Gieniusz Woyny.
„ Daley Prześwietna Gwiazda Pochodnia dla świata,
„ Pod nią *Wenera* Matka *Kupidynów* lata.

„ Pod tą *Merkury* Ociec Wymowy, a niſko
„ Boſtwo, co ma trzy twarze, potroyne nazwiſko.
„ Wſzyſtkie zaś te Niebieſkie Kule rożnie chodzą,
„ To ku sobie ruch śpieſzą, to ſię znow rozwodzą,
„ Każda to ſię do śrzodka bliży, to oddala
„ Z kolei, jak Autora ich przepis uchwala. „
„ On w pośrzod tych okręgów uſtanowił *Ziemię*,
„ Która nosi i karmi wiecznie Ludzkie Pſemię.
„ Z Jego Woli morſkie ſię wody po niey leją,
„ Z których nieſtatecznością Ludzie walczyć śmieją.
„ Patrz rozmaite Ziemſkich Mieſzkańców dzielnice,
„ Gdzie ſpołkują, i gdzie ſię grodzą przez granice. „
„ Każdy Kray ma swych Panów, obyczaje, prawa,
„ Naprzód do uważania *Europa* ſtawa:
„ Pierwſza i celująca nad inne Ziemice
„ W religii, w potędze, w kunſztach, w polityce. „
„ Oto jeſt nieuprawna i nędzna *Afryka*!
„ I ten *Cypel*, co jeſzcze twych oczu unika,
„ I te Ziem nierodzaynych przeległe rozwody,
„ Na których *Barbarzyńſkie* oſiadły Narody. „
„ Wielkiey *Monomotapy* przypatrz ſię Ziemicy!
„ Którey mieſzkańcy czarni, nadzy, biedni, dzicy.
„ Ich chaty drzwi nie mają. Ich dzieci i żony
„ Czynią z Mężami Naród błędny, rozpierżchniony.
„ Poddają ſię opiece bezczynnego Króla,
„ Od łaſki ich Sąsiadów zawiſła ich dola.

„ Tam śię rodzi to błoto żołte, a śzkodliwe
„ Co swym blaśkiem ponęca Narody zbyt chciwe.„
„ Tu jeśt wielkie Jezioro: *Zembra*, zkąd *Nil* płynie,
„ Starzy nie znali jego zdrojòw w tey Krainie.
„ Ta pyśzna Rzeka, w ktòrey Krokodyl mieśzkiwa,
„ Kray *Abiśsynów* czczących *Jezusa* obliwa,
„ Kray nie mający muròw, ni wałòw, Kray goły
„ Jednak umie odpierać swe nieprzyjacioły:
„ Te są pola z Wyroków Nieba przeznaczone,
„ Gdzie *Gonzales* Męczeńśką odbierze koronę. „
„ Tu mężny *Pedr Annaja* moc waśzą uśtali,
„ Gdy bronić będzie z dziwną odwagą *Sofali*,
„ Co ją tłum *Barbarzyńców* obegna poczwarny
„ Podobien do drapieżnych ptakòw chmury czarnyy.„
„ Widziśz Wyśpę *Meroę* od Starych wśławianą,
„ Od dzisieyśzych Mieśzkańcòw *Neba* nazywaną!
„ Ku tym Krainom dalśzym, *Gamo* ukochany! (ny.
„ Jeden z twych Zacnych Wnukòw *Don Chryśtowal* zwa-
„ Nabędzie nieśmiertelney śławy w owey chwili,
„ Gdy będzie walczyć przeciw Królowi *Zeili*.
„ Lecz niemożna uniknąć swego Przeznaczenia!
„ *Chryśtowal*, co tu zjedna dla swego imienia
„ Bohatyrśkie zaśzczyty, (chwała to jeśt śłodka!)
„ Nieśtèty! w tychże samych Krainach śmierć śpotka. „
„ Na tym brzegu *Afryki* Cna *Melinda* śtoi,
„ Gdzieś tak miłe przyjęcie miał dla floty twoi!„

„ Daley *Cypel Korzenny*, dziś *Gardafu* zwany,
„ Na wſtępie *Arabſkiego Morza* zapuſzczany.
„ Zdaje ſię, że go sama Natura osadza
„ Za miedzę, co *Afrykę* z *Azyą* przegradza. „
„ Na łonie tego Morza, co ſię zwie *Czerwone*
„ Od barwy swych Wòd, widziſz *Suez* położone.
„ Niegdyś Gród Bohatyròw i śrzodkowa siła,
„ Gdzie ſię Morſka Potęga *Egiptu* kupiła! „
„ Widziſz nurty, przez ktòre niegdyś suchą nogą
„ Przeſzedł *Moyżeſz* cudownie otworzoną drogą!
„ Gòrę *Synai*, gdzie Bòg podał Przykazanie,
„ Gdzie zwłokòw *Katarzyny* Panny jeſt schowanie!
„ I piaſki *Jeddy* wodą z Nieba nieroſzone,
„ I drzwi Cieśniny Portem *Adenu* zamknione! „
„ Przy jałowych *Alzyry* Gòrach, co nie rodzą,
„ Patrz, jak trzy *Arabije* daley ſię rozwodzą!
„ Gdzie są i Ludzie bitni i wojenne Konie,
„ Co tak lekko biegają pod mężem w ugonie!
„ Kolebka to walecznych Wojakòw bez braku.
„ Ta Ziemia aż do *Cyplu* ciągnie ſię *Fartaku*. „
„ *Dofar*, zkąd Kupcy wonie koſztowne prowadzą,
„ Co niemi Ofiarnicy swe Ołtarze kadzą. „
„ Spoyźrzyy na brzeg *Ormuzu*, co ſię wam odkryje,
„ Gdy mężny *Kaſtelbranko Ottomanów* zbije. „
„ Tu leży płonna Wyſpa *Gieron*. W mieyſcu owem
„ Wyſpa *Baharem* pereł ſłynąca połowem.

„ *Cypel Mozand* od Starych *Azaborą* zwany,
„ Tu jeſt *Tygrys* i *Eufrat* w jednym *Golfie* zlany.
„ Jedna i druga Rzeka tu w *Golf Perſki* płynie.„
„ Przypatrz ſię już tych *Persów* ſzlachetnych Krainie;
„ Ktòrey Konni Mieſzkańcy na woyny ſię twardzą,
„ A nawet *Europeyców* piorunami gardzą.
„ Tu ſię *Filip Menezes* walecznością wſławi,
„ Gdy z garſtką *Portugalców* mnóſtwo *Persów* zkrwawi.
„ Tu *Lara!* co ją wezmą i w pień wytną *Luzy*
„ Pod wodzą walecznego *Dona Pedra Suzy*,
„ Ktòry ſię już da poznać wprzod nie w jednym razie.
„ Zwyciężca w *Zangwebarze*, Zwyciężca w *Ampazie*. „
„ Przeyydź za *Cypel Karpelli*, gdzie mieſzkańcy żyją
„ W ubóſtwie. Ten ſię niegdyś zwał *Karamanią*. „
„ Zaſtanòw ſię nad *Indem!* i temi Górami,
„ Gdzie ſię ta piękna Rzeka ukrywa z zdrojami
„ Bliſko zdrojòw *Gangiesu*. W pośrzòd tych Rzek obu,
„ Są Narody ròżnego myślenia ſposobu.
„ Nie jeden wzorem Przodkòw ſzanuje bałwany,
„ Nie jeden *Mahometa* prawu jeſt poddany. „
„ Zobacz Państwo *Narsyngi*, ktòremu ſię Ciało
„ *Tomaſza Apoſtoła* poſiadać doſtało!
„ Tam *Meliapur* Miaſto wielkie, ſławne było,
„ Co imię tego Ucznia *Chryſtusa* nosiło.
„ On tam przybył, gdy Krajòw innych ſto przemierzył,
„ I światło Swiętey Wiary *Chryſtusa* rozſzerzył.

„ On chorych przywracaniem do zdrowia pocieſzał,
„ Zdrowych od klęſk ocalał, a umarłych wſkrzeſzał.
„ Gdy dnia jednego Morze na brzeg wyrzuciło
„ Drewno w kawale, które wielkością dziwiło.
„ Król chciał do swych budynków użyć tego drewna,
„ Bo mu ſię bydź zdawała rzecz łatwa i pewna,
„ Iż Ludzi, Słoniòw, Machin połączone siły,
„ Owę niezmierną kłodę z mieyſcaby ruſzyły.
„ Lecz ta kłoda, jak gdyby przykuta do ziemi,
„ Nie dała ſię siłami poruſzyć żadnemi,
„ I cokolwiek czyniono przez ſztukę znajomą,
„ Zoſtawała na mieyſcu ſtale nieruchomą.
„ Poseł *Jezusa* pomniąc z uſt Nauczyciela
„ Słyſzane owe Swięte Słowa razy wiela,
„ Ze „może gòry przenieść, w kim jeſt wiara żywa.„
„ Wraz z ufnością do pasa linę przywięzywa,
„ I òw niezmierny ciężar ciągnie aż w te ſtrony,
„ Gdzie chciał mieć Kościoł *Bogu Chrześcian* ślubiony
„ Wſzyſtek Lud zdumiewa ſię na cud tak jedyny,
„ Zgrzytają ukorzone w swych zdaniach *Braminy*,
„ A ſtraty panowania nad gminem ſię boją.
„ Wnet ich piekielne jędze zazdrością napoją.
„ Wnet chwytają doręczne ſzkodzenia pochopy,
„ Zgubić *Tomaſza* pragną bałwochwalcze popy.
„ I czegoż nie dokaże zawzięta Obłuda?
„ Ona rzeczy naylepſze za naygorſze uda.

W

„ Krwawa nieprzyjaciołka Cnoty w każdym czaſie
„ Gnębić Niewinność i łżyć Naturę ważą ſię.
„ Zwierzchnik *Braminów* własne swe dziecię zarzyna;
„ A potwarza *Tomaſza* o zabicie Syna.
„ Niewinny przez świadectwa ściśnięty falſzywe
„ Słyſzy sądy okrutne a nieſprawiedliwe.
„ W takiey oſtateczności *Tomaſz* poſtawiony
„ W Opiece *Wſzechmocnego* ſzuka swey obrony.
„ Nie znayduje za sobą Prawdy Przyjaciela,
„ Więc ſię Boga modlitwą ubłagać ośmiela
„ Zeby raczył przełamać Natury uſtawy,
„ A Niewinności świadka przyſtawić do ſprawy.
„ Każe przynieść młodego *Indyana* ciało,
„ I do trupa w *Chryſtusa* imię rzecze śmiało,
„ Zeby ożył i wyznał sam mordercę swego.
„ Młody Człowiek poſłuſzny na głos Niewinnego.
„ Wſtaje i *Tomaſzowi* dzięki znamienicie (cie.
„ Czyni przez wdzięczność, że mu znów przywrócił ży-
„ I Bogu, który w cudach Wielkość swoją znaczy,
„ A Wiernym Uczniom mocy tey udzielać raczy.
„ Na oſtatek, czegoby nikt nie mógł był dociec,
„ Zaświadcza, że go zarznął jego własny Ociec.
„ Przerażeni widokiem cudu tak jawnego,
„ Król sam i liczne rzeſze hołdowników jego,
„ Uwierzyli w *Chryſtusa*, i zgodnie prosili,
„ Zeby ſię w Wodzie Swiętey zaraz odrodzili.

„ Jedni tam całowali *Tomaſza* odzienia,
„ Drudzy błogosławili moc Boga przez pienia.
„ Złość *Braminów* wſtydzona na wſzyſtko ſię śmieli,
„ Korzyſtając z tey władzy, którą zdawna mieli
„ W tym Kraju, gdzie ich ſłuchał gmin płochy a gruby,
„ Dopinają Swiętego *Apoſtoła* zguby,
„ A Bóg, co mu Męczeńſtwa gotował Koronę,
„ Niechciał wtedy odmieniać ich myśli ſzalone.
„ Raz *Tomaſz* każe, co jeſt Niebieſka Nauka,
„ Wtem tłuſzcza wściekłych zboyców nagle ſię rozhuka;
„ Popy ją podżegają, a krzyczą ſzalenie,
„ Lecą na Kaznodzieję groty i kamienie,
„ Staje ſię koniec Męce Jego przez mordercę,
„ Co wreſzcie przebodł włócznią *Apoſtoła* serce. „
Mądry *Tomaſzu!* któryś umarł z tylą chwały!
Wtedy tracąc Cię *Gangies* i *Indus* płakały,
A wſzyſtkie ſię Krainy okryły żałobą,
Któreś Ty uſzczęśliwiał w drogach Twą Osobą.
Duſze, które do Swiętey nawróciłeś Wiary,
Uczyniły Ci z żalu i z łez swych ofiary,
A Boscy Aniołowie przyymując Cię w Niebie,
Spiewali hymn radości z tryumfem dla Ciebie,
Bądź naſzym Opiekunem na Niebieſkim Tronie,
Tomaſzu! zawſze ſprzyjać racz *Luzów* Koronie!
Tak ſię modliły *Luzy*; a gdy część oddali
Patronowi, Bogini tak uczyła daliy.

„ Idąc brzegiem *Narsyngi* naydziesz Golf *Bengali*,
„ Gdzie się *Gangies* rzekomem uświęceniem chwali,
„ Gdzie w morzu gubi swoje szerokie koryto,
„ Gdzie przylega *Oryxa* miana za obfitą.
„ Narody, co osiadły blisko przy tey Rzece,
„ Tyle jey Gieniusza ufają opiece,
„ Iż się przed śmiercią kąpią w niey z wiarą korzyści
„ Mniemaney, że się dusza od plam grzechu czyści. „
„ Patrz Królestwo *Golkondy* i Kray *Koromandel*,
„ Tu szeroko zakwitnie twych Rodaków handel. „
„ Patrz. Królestwo *Arrakan* leży na tym brzegu,
„ Dziwny się szczęśliwemu położeniu *Pegu*!
„ Gdzie nierozumne gminy chlubią się ochydą,
„ Że z potwornego związku psa z kobietą idą.
„ Jedna Królowa z dawnych, która ten lud chciała
„ Powściągnąć od rozpusty, prawem nakazała
„ Każdemu nosić dzwonek ów żelazny, ktory
„ Miał im czynić od uciech bezecnych zapory. „
„ Zobacz Miasto *Tawaiz*! bogatym się liczy,
„ A z rozległem Cesarstwem *Syamu* graniczy. „
„ Tam jest brzeg *Tenasserym*! tam daley brzeg *Kweda*!
„Gdzie pieprz przedni,lepszego żadna z tych stron nieda.„
„ Tu *Malaka*! Ta (jak wieść) jest *Ofirem* dawnym,
„ A Ty ją zrobisz składem Wschodnich bogactw sławnym
„ Mowią, że się *Ocean* przedarł z siłą taką
„ Między Wyspą *Sumatrą* a Miastem *Malaką*.

„ Iż rozerwał dwa Kraje, które gdy wraz były
„ Złączone, dawny *Złoty Cherfonez* tworzyły.
„ Imię przyfzło od krufzcu drogiego tey ftronie
„ Obfite jego żyły mającey w swem łonie. „
„ Na tym języku Ziemi *Cyngapur* Kraina
„ Ku *Wfchodowi* swe garby proftuje i zgina. „
„ Daley Królestwo *Pahang* i *Patanów* ftrony,
„ I wielkie podległości *Syamfkiey Korony*,
„ Które krętym ftrumieniem fkrapia *Mena* Rzeka,
„ Co z wielkiego Jeziora *Kuamy* wycieka. „
„ Tu dotąd refzcie Ludzi Narody nieznane,
„ Państwa *Lao* i *Awa* nigdy niezwiedzane!
„ Tu fiedzą *Bramy*, których Kray na wfzyftkie ściany
„ Długim łańcuchem przykrych gór ieft opasany.
„ *Gwejeny* Ludożercy tu swe ciała smolą
„ I gorącem żelazem dla ozdoby kolą. „
„ Po równinach *Kambaji Mehon* się rozpływa
„ Rzeka wielka, która się *Królem Rzek* nazywa.
„ W jey łonie toną liczne] inne rzeki drobne,
„ Jey zaś wylewy częfto *Nilowym* podobne
„ Strafzą tępych mieszkańców. Tych zdanie jeft celne,
„ Ze i beftye mają dufze nieśmiertelne.
„ O ty pomocna Rzeko! użyfzczefz zaletę!
„ Zchronifz *Portugalfkiego* na twóy brzeg *Poetę*.
„ Od ftrafznego rozbicia ledwie zratowany,
„ Człowiek zawfze martwiony i prześladowany,

„ Od nieludzkiego gwałtu, od podłey zazdrości,
„ Więcey chwały niż szczęścia mając tu zagości
„ Wszystkiemi potrzebami ubostwa ściśniony,
„ I na niebezpieczeństwa wszystkie wystawiony. „ (8)
„ Patrz *Champę* wonnym lasem okrytą Krainę,
„ Zobacz daley nie barzo sławną *Kochinchinę*,
„ I *Hansę*, którey nie znał *Henant* ! Wreszcie *Chiny*:
„ Nayprzednieyszego Państwa bogate dziedziny.
„ Kray we wszystko obfity' długo się ciągnący
„ Aż pod *Pas Lodowaty* od *Strefy Gorącyy*.
„ Zobacz ten Mur wysoki, gmach do niewierzenia,
„ Jak się onwdłuż rowłoczy ! jak w szerz rozprzestrzenia!
„ Slad wielkości swych Panów i Rządu mądrego
„ *Chiny* od *Barbarzyńca* dzieli Połnocnego.
„ W tey wielkiey Monarchii jest rządu zasada,
„ Iż z Oyca na potomstwo Koroną nie spada.
„ Umiejętność i męztwo tu do Tronu wiodą,
„ Tu Królestwo powinno bydź Cnoty nadgrodą. „
„ Zobacz po *Oceanie* Wyspy rozproszone,
„ Naybardziey od Natury dziwami znaczone!
„ Moja, gdzie teraz jesteś, która ci nieznana,
„ Jest ku brzegom *Chińskiego Cesarstwa* podana.
„ Zowie się *Japonia*, jest w srebro obfita,
„ Tu z czasem Swiatło Wiary *Chrześcian* zawita. „
„ Patrz *Moluki*, *Ternatę*, *Tydor*, te Wolkany,
„ Co wybuchają straszne płomieni bałchany!
„

„ Te drzewa goździkami kosztownemi siane,
„ Co za krew *Portugalców* będą kupowane!
„ Te złotopiore ptaki, co są zwieszonemi
„ W powietrzu nie tykając aż po śmierci ziemi! „
„ Wyspy *Bandy* rożnemi farbami upstrzone,
„ Co niemi drzew owoce widzisz okraszone!
„ Patrz pierze ptaków, które tu podskoki robią
„ Po gałązkach, a galkę muszkatową dziobią. „
„ *Borneo*, gdzie bogactwa z drogich łez się biorą,
„ Co je upuszcza drzewo płaczące kamforą! „
„ *Tymor*, którego zdrowe rośliny są działem,
„ Co się chlubi leczącym a wonnym Sandałem! „
„ *Sonda*, z którey wytryska to cudowne źrzodło
„ Co go mają Krajowcy za dziwiska godło,
„ Przeto, że się tu w kamień obracają rączo
„ Drzewa, na które krople tych wòd się osączą. „
„ *Sumatra*, w którey górach są także Wolkany,
„ Gdzie dobroczynny Oley Siarki jest zbierany
„ I Benzoin, co zapach przyjemnieyszy miewa,
„ Niż w *Arabii* Corka *Cyniry* wyziewa,
„ *Sumatra* do tych płodów bogatych z szczodrotą
„ Łączy białe jedwabie i nayczystsze złoto. „
„ Patrz *Ceilan!* gdzie Góra w obłoki się wznosi,
„ Tu ją gmin za *Adama Świętą Górę* głosi.
„ Iż na wierzchu szanuje w nabożnym zapale
„ Piętno stopy człowieczey ciśnięte na skale. „ (9)

„ *Maldywy!* gdzie Natura wywodzi z wòd łona
„ Roślę, co jest, jak mocne iekarstwo, wielbiona
„ Przeciw naygwałtownieyszey truciznie zadanyy.
„ Ona i niebezpieczne goić zwykła rany.
„ Przypatrz się tu Krainie sławney: *Zokotorze*,
„ Co ją blisko Cieśniny ma *Czerwone Morze*.
„ Tam się rodzi *Aloes*. Wszystkie te kraiki,
„ Te Wyspy bliskie brzegòw piaszczystey *Afryki*
„ Przyymą z rąk *Portugalca* za czasem ustawy,
„ On zrobi swey Koronie piękne z nich dzierżąwy,
„ A z tych dzierżaw daninę tey Ambry odbierze,
„ Co ją wyrzuca *Neptun* na swoje pobrzeże. „
„ Obeznay się z *Jutrzenki* rożopalcey Bramą,
„ Tyś ją Swiatu otworzył pierwszy z Ludzi *Gamo!*
„ Urażony na Pana *Portugalczyk* drugi,
„ Ktòry naymie *Kastylskiey Koronie* usługi
„ Mszcząc się za krzywdę swoją niegodną Rycerza,
„ Do *Zachodniego* drogę otworzy *Połsferza*. „ (10)
„ Zobacz ten Kray rozległy, co od *Niedzwiedzicy*
„ Aż się do *Antarktyka* ciągnie w swey granicy.
„ Co go zbogaca kruszcu kosztownego mina
„ Naśladująca barwę włosòw *Apollina*.
„ Ten się *Europeyczyków* łupem kiedyś stanie,
„ Szczegòlniey pod *Hiszpanòw* przeydzie panowanie,
„ Lecz wraz i *Portugalcy* osadami swemi,
„ Zaymować będą znaczną rozległość tey Ziemi. „

„ Oto Kray piękny, gdzie ſię rodzą owe drzewa,
„ Których ſię drewno farbą ſzkarłatną odziewa!
„ Wdłuż tego brzegu będzie flota kierowana
„ Waſzego Wſpółrodaka cnego *Magiellana.*!
„ On wśrzód tego przeſtworu, co ſię od *Rownika*
„ Aż do *Południowego Bieguna* pomyka,
„ Naydzie Kray, gdzie mieſzkają ſtraſzne *Patagony*,
„ Co mają wzroſt olbrzymi, i ogromne człony.
„ Naydzie Cieśninę, którey swe imię przysadzi
„ A która na *Spokoyny Ocean* prowadzi,
„ I ku owym Krainom okręty porywa,
„ Co je *Południe* ſkrzydły zimnemi okrywa. „
„ Szlachetne Dzieci *Luza!* otoż jeſt ogolno
„ Wſzyſtko, co mi przed wami wyjawić jeſt wolno.
„ Podnioſłam w oczach waſzych kray wielkiey Zaſłony,
„ Pod którą jeſt los wieków przyſzłych utajony.
„ Tu ſię Zaſłona ſpuſzcza i widok umyka,
„ Co go śmiertelne oko nigdy nie przenika.
„ Dosyć wam powiedziałam, czem będzie wſkrzeſzona
„ W sercach waſzych waleczność nieprzezwyciężona,
„ Godna Zon nieśmiertelnych, co was tu częſtują,
„ I godna wieńców, które dla was przygotują.
„ Teraz jeſt wiatr przyjazny, uśmierzone morze,
„ Możecie już od Wyſpy odwinąć w tey porze.
„ Płyńcie już w towarzyſtwie waſzych Przyjaciołek,
„ A szczęśliwie ich boſkich zażywaycie ſpołek.

„ Wsiadaycież na okręty. *Fortuna* przyrzeka,
„ Że uyźrzycie Oyczyznę, która na was czeka. „
Tak wyrzekła Bogini; a wraz *Luzytany*
Odwijają od Wyſpy ſzczęśliwie ſpotkanyy.
Wsiadają na okręty wraz z *Nimfami* swemi,
Co przyrzekły nigdy ſię nie rozłączać z niemi.
Porzą ſpokoyne morze, ſzczęśne im opływy!
Nie trapią ich nieſtatki wòd, ni wiatròw gniwy,
Wnet na luby brzeg *Tagu* przeſiędą ſię z fali,
Co go tak dawno z ciężkiem weſtchnieniem żądali!
A Kròl, ktòrego chwałę i moc rozciągnęli,
Nadgrody i zaſzczyty między wſzyſtkich dzieli.
Tak Wynalezcy *Indyy Wſchodnich*: Wielcy Ludzie
Spoczęli w swey Oyczyznie po rycerſkim trudzie!
Stańmy tu *Muzo!* już ſię i lutnia rozſtroi,
Ciężko jeſt dla niewdzięcznych śpiewać piersi moi.
Ah! przez jakąż fatalność na żadne pochwały
Nieczuła jeſt Oyczyzna moja: *Portugały!*
Czemuż Ziomkowie moi nie mają tey dumy
Szlachcącey wielkie serca i wielkie rozumy,
Co lubią dawać poſłuch miły i ciekawy
Pieśniom wielkie Narodu zwieczniającym ſprawy?
Czemuż gardzą talentem, co im cześć przyznaje?
Więc ſię, o Wielki Kròlu! do Ciebie udaję.
Niebo dział nadgròd w Twojey Ręce umieściło,
Gdy Cię na *Portugalſkim Tronie* osadziło.

Zważ Panie! czem Sam jesteś? i co Ci przystoi?
Zważ czem są? jakich warci łask Poddani Twoi?
Ci za Ciebie każdemu zabiegną losowi
Wszelkie niebezpieczeństwa podrażnić gotowi.
Za Twym śladem wiedliby z Piekłem harc otwarty,
Musiałby Cię wyznać Zwycięzcą i Czarty.
Twoją jest Powinnością, ku Twey własney Chwale,
Ich gorliwość i wierność nadgradzać wspaniale.
Uczciy tę mężną Szlachtę, która się nie boi
W nayodlegleyszych ziemiach lać za Kray krwi swoi.
A Ministrom Ołtarzów zostaw to staranie,
Żeby Niebo błagali za Twe Panowanie.
Bo prawy Kapłan Boga przy *Ewanielii*
Nie ma łakomstwa bogactw, ani ambicyi.
Co do mnie. Do Twych usług, *Panie Nayjaśnieyszy!*
Choć znam, że jestem z Twoich Poddanych naymnieyszy,
Mam ramię wprawne w oręż, śmiało się w bóy rzucę,
Mam dowcip *Muzom* ślubny, słodko Ci zanucę.
Nie brak talentom moim prócz Twego Weyźrzenia,
Czekają należnego z Tronu zachęcenia.
Uczyń mi łaskę, a gdy przedsięweźmiesz sprawy
Godne Twojego Męztwa, Potęgi i Sławy,
Godne, żeby je poźne znały pokolenia,
Godne, żeby współczesnych wielbiły je pienia,
Gdy *Atlas* uyźrzy zwierzchu, jak się memu Panu
Ukorzy moc *Maroku* i moc *Turydanu*,

Wtedy będę Twą Chwałę nieść po całym świecie,
Bohatyrem na mojey lutni ogłoszę Cię.
Będzieſz mi *Alexandrem Drugim* w potomności,
Co ſzczęściu *Achillesa* już nie pozazdrości.

KONIEC LUZYADY.

NOTY HISTORYCZNE DO ŁUZYADY.

DO PIESNI I.

1.) Wiadomo jeſt, że w Starożytności *Fenicyanie* przebyli z jedney ſtrony *Cieśninę Gadytańſką*; (dziś *Gibraltarſką*) z drugiey ſtrony otworzyli ſobie handel w *Azyi* i *Afryce* przez *Morze Czerwone*. *Tyryyczykowie* wywozili z *Ofiru* złoto, tudzież drzewa i kamienie koſztowne. Sternicy *Hirama* Króla *Tyru* ſtyrowali okręty, które miał *Salomon* w Portach *Elath* i *Ezyongaber*, *Hannon* Amirał Kartagińſki około r. 570 przed Erą Chrześciańſką opłynął *Afrykę* od *Gades* aż do *Odnogi Arabſkiey*, lecz na uſprawiedliwienie Poety, dosyć jeſt ta pewność, że Flota *Waskweza Gamy* była pierwſza flota Europeyſka, która żeglując *Morzem Południowem* posunęła ſię aż za *Zwrotniki*.

2.) *Kamoens* wprzod nim przedsięwziął Poema Epiczne pisał był Sielanki i drobnieysze Poezyje, które są mniey znane od Jego *Luzyady*. Poema to przełożone jest po Francuzku od dwoch sławnych Autorów P. *du Perron de Castera* i P. *de la Harpe*. Pierwszy ma zasługę erudycyi, drugi wierności w przekładaniu Oryginału.

3.) Przemowa Poety do młodego Króla *Sebastyana*. *Luzyada* dawniey zaczęta, a ukończona od *Kamoensa* w podróży do *Indyy Wschodnich*, wyszła na widok dopiero pod panowaniem tego Króla. Lecz nie ziściły się piękne wróżby Poety. Zycie *Sebastyana* było krotkie i zgon nieszczęśliwy, bo zginął mając lat 25 podczas fatalney wyprawy do *Afryki* w bitwie z *Maurami* pod *Alkazerem* r. 1578. Ten Król czuły na talenta Poety przyjął go był z naywiększemi oznakami honoru i naznaczył mu pensyi 4000 Reałów pod warunkiem, żeby się więcey nie oddalał od jego Dworu. Lecz po śmierci tego Pana wśrzod zamieszań domowych, gdy się dwòch fałszywych *Sebastyanów* pokazało w *Portugalii*, z których jeden skończył życie na rusztowaniu, drugi na galerach, zapomniano o Autorze *Luzyady*. Przestano wypłacać mu pensyą, i musiał umrzeć w Szpitalu z nędzy i z opłakaney starości w roku życia 62 wyrzucając niewdzięczność Współziomkom.

4.) *Luzami* zowią się *Portugalczykowie*, zkąd Poeta dał napis swemu dziełu: *Luzyada*. Ci w Starożytności *Luzytanami* zwani byli od *Luza* lub *Lizusa* lub *Lizasa* jednego z Towarzyszów *Bachusa*, który miał dać początek pierwszey Osadzie tego Narodu. Poeta przyymuje to podanie, jak wiele innych na Mitologii fundowanych, których rozumienie łatwe jest czytającym starych Poetów.

5.) *Waskwez Gama* szczególny Bohatyr *Luzyady*, który się unieśmiertelnił Odkryciem drogi do *Indyy Wschodnich* przez *Cypel Dobrey Nadziei*, urodził się w *Synez* przymorskiem Mieście *Portugalii* z familii Szlacheckiey. Król *Emmanuel* wyprawił go pierwszy raz r. 1497. *Gama* za powrotem z tey pierwszey podróży do *Indyy*, w którey wiele wytrzymał napaści, a tylko u Króla *Melindy* znalazł przyjaźń i wsparcie, zaszczycony był od Króla tytułem *Hrabiego Widygierskiego* i *Amirała Indyy*, *Persyi*, i *Arabii*, którym tytułem zaszczycają się jego Potomkowie. Wyjachał drugi raz do *Indyy* 10 Lutego r. 1502 z 20 Okrętów, zemścił się w drodze za obelgi wyrządzone sobie w pierwszey podroży i powrócił do Oyczyzny z 13 Okrętów pełnych bogactw *Indyyskich*. 1. Września r. 1503. Król *Jan III* Następca *Emmanuela* nominował znów *Gamę Wicerejem Indyy* r. 1324 z tytułem dla niego i Potomków *Dona* i *Granda Portugalskiego*,

i wyprawił go tam trzeci raz, lecz *Gama* ledwie ſtanął w *Indyach* i zamieſzkał w *Kochinie*, gdy tamże umarł 24 Grudnia r. 1525. Ten Wielki Człowiek miał zoſtawić Dziennik swoich podroży, lecz go dotąd Publiczność nie widziała.

6.) Co tu Poeta mowi o języku *Maurów Mozambickich* że ſię *Portugalczykom* zdawał twardy i *barbarzyń-ſki*, nie ma ſię zapewne rozumieć o Języku *Arabſkim*, ktòry zdaniem Uczonych posiadających ten Język jeſt bogaty i harmoniczny, lecz o gadaninie tey Osady *Maurów*, która będąc mieſzaniną i *Arabſkiego i Indyyſkiego* języka zepſucie obu języków w ich uſtach brzmiała.

DO PIESNI II.

1.) Ta Fikcya zasadza ſię na Hiſtoryi. *Portugalczykowie* nalezli w rzeczy samey na Wyſpie *Monbaſsy* kilku *Chrześcian Abiſsyńſkich*, ktòrych religia była mieſzaniną Obrządku *Greckiego* i *Judaizmu*, i którzy mieli w domach Ołtarze i Obrazy Chrześciańſkie.

2.) Ucieczka Sternika *Maura* zgadza ſię z Hiſtoryą. Dway Sternicy wyſłani z *Monbaſsy*, i którzy byli w zmowie z Kròlem tey Wyſpy, żeby zgubić Flotę *Portugalſką*, rzucili ſię w morze i w pław wybrnęli na brzeg. *Gama* zadziwiony, kazał męczyć dwoch innych *Maurów*, którzy ſię zoſtali na flocie, i ci wyznali zdradę dwoch Sterników, którzy uciekli z bojaźni, żeby nie odkryto ich zdrady.

3.) Tu Poeta używa hiſtorycznego opiſania z trzeciey Dekady *Jana de Barros*, który ſłynął urzędami za Króla *Emmanuela*, a pisał Hiſtoryą *Azyi* i *Indyy*. Gdy *Gama* płynął drugi raz do *Indyy*, zatrzymany był uśmierzeniem morza bliſko brzegów *Kambaji*, w tem nagle i bez żadnego znaku odmiany powietrza morze zdawało ſię miotane nadzwyczaynem poruſzeniem, co zapewne było ſkutkiem trzęsienia ziemi. *Gama* widząc maytków w zadumieniu i ſtrachu: *Czegoż ſię lękacie?* (rzekł,) *nie widzicież, że morze drży pod swojemi Panami? one uznaje naſzą zwierzchność*. Tak zawſze Ludzie wyżſzego porządku umieli korzyſtać z niewiadomości gminu! *Portugalczykowie* barzo ſkłonni do wierzenia w dziwy, tym chętniey ów przypuścili, iż intereſsował ich ſławę, i gdyby Hiſtoryograf jaki w *Portugalii* śmiał o tem wątpić, źleby mu ſię działo od wſpołziomków.

4.) Zdaje ſię, że *Maury* i *Indyanie* tak, jak *Chinczykowie*, dawno znali proch ſtrzelniczy, lecz nie używali go tylko w wesołościach uroczyſtych. To potwierdza wyraz *Kamoensa*. Tu *Melindanie* naśladują ognie ſztuczne *Portugalczyków*, a ich Król zdaje ſię bydź przerażony hukiem harmat. Cożkolwiek bądź, czyta ſię w Hiſtoryi *Portugalſkiey*, że *Malabarcy*, wkrotce po przybyciu *Europeyczyków* do *Indyy* mieli Artylleryą, lecz używali jey tak niezręcznie, iż sami

przekładali ſtrzały nad ruſznice, i to było właściwie przyczyną wyżſzości sił małey liczby *Portugalczyków* nad mnoſtwa *Indyan.*

DO PIESNI III.

1. Za czasu *Kamoensa* Hiſtorycy Portugalſcy podzieleni byli względem Gienealogii Królów swoiey Oyczyzny. *Kamoens* poſzedł za powſzechniey przyjętą. Lecz po śmierci *Kamoensa* powſzechniey jeſzcze przyjęto Wywod *Teodora Godefroi,* który okazał, w swoim *Traktacie o Początku Królów Portugalſkich,* że Ci pochodzą w proſtey linii z krwi *Królów Francuzkich,* że *Robert* Xiążę *Burgundyi,* Wnuk *Hugona Kapeta* miał Syna imieniem *Henryka,* ktòry był Oycem *Hrabi Portugalſkiego Henryka,* o ktòrym tu mowa, i że ten przeſzedłſzy do *Hiſzpanii* z wielą Panami Francuzkiemi, przez pomyślne wyprawy przeciw *Maurom,* zaſłużył na dobrodzieyſtwo *Alfonsa* Kròla *Kaſtylìii.*

2. Nie zgadzają ſię Hiſtorycy Portugalscy względem powtornego małżeńſtwa *Tereſsy.* Kochanek tey Hrabiny, ktòrego miano za jey Męża, zwał ſię *Don Fernand de Tr'ava Hrabia Tranſtamarſki.*

3.) Nie było rzeczą rzadką widzieć Kobiety w woyſkach *Maurów.* Częſto o tem wzmieniają Hiſtorycy

Portugalscy. *Don Fernand d' Ataide* rozproszył był *Afrykanów* przy *Tangierze*. Ich Wòdz wiodł z sobą Kochankę. Ta gdy zobaczyła go uciekającego, krzyczała za nim: *I także porzucisz mię? zaday mi raczey śmierć, niż żebyś mnie miał zostawić niewolnicą.* Miłość i wstyd zwracają *Maura. Celindo!* (rzecze do Kochanki) *Dzień się jeszcze nie skończył. Zwycięztwo przychodzi z Nieba. Siła jest w moiem ramieniu, a twoje wdzięki w moiem sercu.* To rzekłszy rzucił się na *Dona Fernanda* i pociskiem go ubił.

4.) Kroniki Portugalskie upewniają, że *Lizybona* była założona od *Ulissesa* około na trzy wieki przed założeniem *Rzymu*. Zasadzają to na imieniu temuż Miastu od niepamiętnych czasòw nadanem *Ulysippo* co jak (mowlą) ma znaczyć *Miasto Ulissesa*. Przywodzą nadto *Strabona*, ktòry mowi o Mieście w *Hiszpanii* zwanem *Ulisseja*, gdzie był Kościoł *Minerwy*, w ktòrym widziano złożone sztaby Okrętòw i tarcze Greckie uważane jako pamiątki *Podroży Ulissesowey*.

5.) *Wilhelm Longue Epée*, Xiążę *Normandyi*, sławny na krzyżowych woynach pomogł *Alfonsowi* do wzięcia *Lizybony*, jak potem Synowi jego *Sanchezowi* pomogł do wzięcia *Sylwezu Fryderyk Rudobrody*.

6.) *Arabúwie* zwali swego Pana *Emir-Almoumini*, co znaczy *Cesarz Wiernych. Europeyczykowie* zrobili z tego nazwisko *Miramolin*.

7.) Zaboy *Inessy* godny barbarzyńskiego wieku tak był w rzeczy samey, jak opiewa *Kamoens*. Z tey *Episody P. de la Motte* zrobił interesuiącą Trajedyą. *Don Pedr* wstąpiwszy na Tron kazał dobydź z grobu ciało nieszczęśliwey Kochanki, postawił ją na wspaniałym Tronie, i kazał ją koronować Krolową. Przysiągł, że ona była prawą jego Małżonką i chciał, aby była tak szanowaną, jak gdyby za życia nosiła Koronę, przymusił nawet celnieyszych Panów do całowania z uszanowaniem zwłoków tey nieszczęśliwey Piękności. Gdy Jey Zaboycy schronili się do Kraju *Piotra Kastylskiego* rownie zwanego *Okrutnym*, *Piotr Portugalski* przez tajemne przymierze umowił się z Sąsiadem, że mu ich miał wszystkich wydać. Jeden z tych nędznych nazwiskiem *Dyego* ostrzeżony o takowem przymierzu zratował się ucieczką. Dway drudzy *Alwar* i *Koello* przyprowadzeni byli do *Portugalii*. Jedni mowią, że oba byli żywcem spaleni, drudzy, że obiema serce z wnętrzności wydarto. Byli zgubieni pod oknami Pałacu, gdy Król siedział przy Stole. Powiadają, że gdy przed nim stawiono *Koellę*, uderzył go przez twarz harapem, który miał w ręku

Tak zapalczywość dała mu zapomnieć o tem, co był winien Królewskiey Dostoyności! Wszystkie tego Krola postępki dowodzą, że zaboy *Inesy* uczynił na jego duszy straszliwe wrażenie, którego czas zatrzeć nie mogł, a melankolia pomnażała jeszcze jego surowość. Nigdy on nie darował zbrodni, ale jakie miał wyobrażenia o sprawiedliwości, dowodzi między innemi anekdot taki: Jeden Xiądz Portugalski popełnił zaboystwo, którego okoliczności nie mogły go uniewinnić. Sąd Duchowny karząc go przestał na zawieszeniu go od funkcyy Kapłańskich. Duchowni byli nadto mocni, żeby Król miał odmieniać ich wyrok, lecz potajemnie zlecił jednemu Murarzowi zabić owego niecnego Xiędza, co Murarz wykonał. Wnet Xiędzoboyca był wzięty i miał bydź gubiony. Lecz *Don Pedr* wdawszy się w sprawę rozkazał Murarza zawiesić tylko od robòt murarskich.

8.) *Eleonora* porwana od *Ferdynanda* była Corką *Alfonsa Tellesa* a Zoną *Wawrzyńca d' Acugna.*

DO PIESNI IV.

1.) Po śmierci *Ferdynanda*, który nie zostawił Dziedzica płci męzkiey, trzech *Donòw Janów* byli Kandydatami do Korony. Pierwszy Syn prawy *Dona Pedra z Inessy*, wtedy więziony w *Hiszpanii*. Drugi

Jan Krol Kaſtylii na mocy swego małżeńſtwa z *Beatryxą* Corką *Ferdynanda* i *Eleonory*. Trzeci Syn naturalny *Dona Pedra* z *Tereſsy Dulaurens*, ktorego prawo do Tronu naymniey było ugruntowane, lecz miał za sobą głosy Narodu. Wſzyſcy Hiſtorycy *Portugalſcy* zaświadczają o dziwie od *Kamoensa* opisanym, a przydają jeſzcze, iż *Donowi Pedrowi* Oycu *Dona Jana*, o którym tu rzecz, śniło ſię, że *Portugalia* gorzała, a ten *Don Jan* gasił pożar. Jakoż panował chwalebnie i zwyciężył *Kaſtyllanów* pod *Aljubarottą*, jak ſię niżey opisuje.

2.) *Fernandez* przyjaciel *Eleonory* był *Kaſtyllanin*, i to było dosyć do omierżenia go *Portugalczykom*. Gdy Królowa *Eleonora* uyźrzała go zgubionym, oświadczała, że był niewinnym, jak i ona, obiecując zapalić ſtos w swym Pałacu i przechodzić przez ogień na dowod niewinności. To doświadczenie nazywano wtedy *Sądem Boſkim*, lecz do tego nie przyſzło.

.) Ten Kapłan był *Marcin* Biſkup Lizyboński, Prałat ſzanowny, niewinny i godny lepſzego losu. Wściekłe poſpolſtwo w rozruchu chciało, żeby on kazał dzwonić we wſzyſtkie dzwony swego Kościoła na znak radości, gdy miaſto napełniano rze-

ziami. Biſkup niechcąc na to zezwolić schronił ſię na wieżę, z którey był od zajadłey tłuſzczy zrzucony.

4.) *Ruydyas* jeſt to sławny *Cyd Roderyk* Bohatyr Trajedyi Wielkiego Dramaturga *Piotra Corneille* i jeden z Bohatyrów dawney *Hiſzpanii*. On zdobył *Walencyą*, *Kalahorrę*, *Aryensę* i t. d.

5.) Dwie Krolewne były Wnuczki *Edwarda IV* Krola Angielſkiego. Jedna *Filippina*, poſzła za Krola *Portugalii*, druga *Katarzyna* zaślubiona była *Henrykowi* Synowi Krola *Kaſtylii*.

6.) Hrabia *Julian*, mſżcząc ſię za porwanie Cory swey *Floryndy* przez Króla *Roderyka*, ſprowadził *Maurów* do *Hiſzpanii*,

7.) *Belem* jeſt port nad *Tagiem* o dwie leuki od *Lizybony*, tak zwany zepſownie od ſłowa *Bethleem*, gdzie Infant *Don Henryk* zbudował Puſtelnią *Narodzonemu Jezusowi* poświęconą. Krol *Emmanuel* na pamiątkę Odkrycia *Indyy Wſchodnich* zbudował tam wſpaniały Kościoł i Klaſztor *Hieronimitów*, tudzież Szpital dla ubogiey Szlachty zeſtarzałey na uſługach Kraju. Z tego portu odwinął *Gama* i odwijać zwykły floty przeznaczane do *Indyy*.

DO PIESNI V.

1.) Szofty wiek świata rozumie tu Poeta Erę Chrześciańſką, od którey 15 wieków rachowano, gdy *Gama* pierwſzy raz wyjachał do *Indyy Wſchodnich* roku, jak ſię powiedziało, 1497.

2.) Infant *Don Henryk* jeden z Synów Króla *Jana I.* pierwſzy zachęcił *Portugalczyków* do żeglugi podłuż zachodniego pobrzeża *Afryki*. Okręty z jego rozkazu i od Urzędników jego Dworu ſprawowane odkryły *Maderę*, *Kanaryje*, Wyſpy *Cyplu Zielonego* i t. d. a pomknęły ſię od *Cyplu Bajador*, gdzie dawniey żaden Europeyſki Zeglarz nie śmiał ſię puścić, aż do *Syjerry Leony*.

3.) Byt tych Ziem potwierdził ſię wkrotce potem przez odkrycia *Kolumbusa*. Była to *Ameryka*, którą można było poſtrzedz żeglując zawſze ku *Zachodowi*. *Alwar Kabral* płynąc do *Indyy* po *Gamie* był tak daleko popchnięty od wiatrów w ſtronę przeciwną, iż dotknął ſię lądu *Brezylu*, lecz go nie rozeznał i nie domyślał ſię, że przywinął do części nowego Połsferza.

4.) *Madera* (*materia*) znaczy po Hiſzpańſku i po Portugalſku *drewno*. Infant *Don Henryk* poſłał tam Osadników, ktòrzy chcąc przerzedzić gęſte lasy wzniecili ogień, którego nie można było ugasić, a powiedają, że pożar trwał przez lat siedm.

5.) Rozumieją, że *Dorkady* są: *Wyſpa S. Tomaſza*, i *Wyſpa Xiążęca*.

6.) To jeſt *Połsferze Auſtralne*, którego byt jeſt dziś okazany, zwłaſzcza przez oſtatnie odkrycia Zeglarzów Angielſkich na *Morzu Południowem*. Tu ſię pokazuje w nocy gwiazd mało, poſtrzega ſię tylko Grono Siedmiu Gwiazd zwane od Marynarzów *Krzyżem*, a to prowadzi Maytków, ktòrzy przebyli *Linią*.

7.) Aſtrolabium wynalezione w *Portugalii* za panowania *Jana II.* od dwoch Medyków Zydów przy pomocy ſławnego Matematyka *Marcina Bohema*. Ci także pierwsi ułożyli tablice nakłonòw Słońca.

8.) Ta flota była *Alwara Kabrala*, którą okropna burza zaſkoczyła przy *Cyplu Dobrey Nadziei*. Nawałnica trwała dni 22. Z 13 Okrętòw, ktòre ſkładały flotę, zginęło 6 z ludem i z ſprzętem. Pozoſtałe ſiedm w naysmutnieyſzym ſtanie, ledwie ſię doſtały do portu *Sofali*.

9.) Ten był *Bartłomiey Dyaz*, ktòry pod panowaniem *Jana II.* pierwſzy okrążył *Cypel Dobrey Nadziei*, lecz go nie poſtrzegł aż za powrotem. On go nazwał był *Cyplem Nawałnic* (*Cabo Tormentoſo*) bo tam doznał barzo gwałtowney nawałnicy. *Jan II.* nazwał potem ten Cypel *Cyplem*

Dobrey Nadziei, przekonany, że miał odkryć drogę do ſzukanych *Indyy*. *Bartłomiey Dyaz* wsiadł drugi raz na flotę *Alwara Kabrala*, i zginął tu w okropnem rozbiciu tey floty.

10.) To jeſt *Franciſzek Almeid* pierwſzy *Wicerey Indyy Wſchodnich*. Czarnoxiężnicy Malabarſcy przepowiedzieli mu, że nie miał powròcić do Oyczyzny przez *Cypel Dobrey Nadziei*. On jednak okrążył go, lecz ſpocząwſzy nie daleko w Odnodze *Saldagna* wmieſzał ſię w kłotnię między swemi Ludźmi i Mieſzkańcami tego brzegu, w ktòrey był zabity.

11.) To jeſt rzetelna Hiſtorya *Manuela de Suza, Gubernatora Dyju*, ktòry powracając do *Europy* z Zoną *Eleonorą de Sa*, jedną z naypięknieyſzych Kobiet owego wieku, i z troygiem dzieci, przy *Cyplu Dobrey Nadziei* rozbił ſię z niezmiernemi bogactwy, i tak ſkończył życie nędznie, jak *Kamoens* opiſuje. Losem 26 *Portugalczyków* wyratowanych z rozbitey floty doſtawſzy ſię do jedney wsi *Murzynów* kupczących z *Portugylczykami* nad Morzem Czerwonem, znaleźli okręty, które ich odwiozły do *Europy*, i ci opowiedzieli okropny przypadek *Manuela*, który jeſt nieſzczęśliwie materyą *Poematu Portugalſkiego Hieronima Cortereale*.

12.) Ta mała Wyſpa jeſt *Wyſpa S. Krzyża*, gdzie ſię zaſtanowił *Bartłomiey Dyaz* o 62 leuk od *Cyplu Dobrey Nadziei.*

DO PIESNI VI.

1.) To *Miaſto Wierne* jeſt *Porto*, które Starzy nazywali *Kale*, a z tych dwoch nazwiſk złączonych zrobiono imę *Portugalii.*

2.) Ten drugi z 12 Kawalerów *Portugalſkich* zwał ſię *Alwar-Vaz d' Almada.*

DO PIESNI VII.

1.) Wtedy Niemcy były zamieſzane kłotniami *Luteranizmu.* Woyna z Proteſtantami przeſzkodziła *Karolowi V.* obrócić oręż na *Solimana* grożącego *Chrześciańſtwu*, jednak *Karol* uczynił ſławną wyprawę do *Afryki.*

2.) *Henryk VIII.* Król Angielſki, co sobie przydał tytuł *Króla Jerozolimſkiego*, pisał był przeciw *Luterowi* na ſtronę Stolicy Rzymſkiey, a potem oderwał ſię od niey i ogłoſił ſię Głową Kościoła Anglikańſkiego.

3.) Przemowa do *Franciſzka I.* Nie jeſt prawda, żeby pretensye tego Króla do *Medyolanu* były bezprawne, lecz to pewna, że Woyny Włoſkie były barzo ſzkodliwe *Francyi.*

4.) Poeta robi *Braminów* Uczniami *Pitagory*, iż ten Filozof kiedyś zwiedzał *Indyje*, i że jego zdania zgadzają ſię z zdaniami *Braminów*, jakie są: przechodzenie duſz z ciała w ciało, wſtrzemiezliwość od mięsiw, i t. p.

DO PIESNI VIII.

1.) Ten *Henryk* był waleczny Niemiec urodzony w *Bonne* Mieście leżącym przy *Kolonii*. Hiſtorycy *Portugalſcy* mowią o cudach, które mu *Kamoens* przypiſuje. Widzieć jego grób w Klaſztorze *S. Wincentego*, lecz nie widzieć tam palmy.

2.) *Girald*, jak nie jeden z Bohatyrów czasòw *barbarzyńſkich*, był zrazu rozbòynikiem. Chcąc powrócić do Króla *Alfonsa I.* dobył *Ewory*, tak jak Poeta opiſuje, i otrzymał prócz darowania kary, *Gubernatorſtwo Ewory* z herbem.

3.) Ten *Kaſtyllan* był *Don Pedro Fernandez de Caſtro* z jednego z nayznakomitſzych domów *Hiſzpanii*. Odebrał obelgę od *Hrabiów de Lara*, a nie otrzymawſzy z nich ſprawiedliwości, przeto że Król ich protegował, udał ſię do *Maurów* i wojował bez różnicy z *Hiſzpanami* i z *Portugalczykami*.

4.) Dway drudzy z tych trzech Pantalonòw zwali ſię *Waſko Anez* i *Fernand Martynez de Santaren*.

5.) *Don Pedr* wojował z *Turkami* pod chorągwią *Zygmunta* Cesarza.

6.) Kròl *Alfons*, gdy wyszedłszy z *Ceuty* otoczony był od mnóstwa *Afrykanów*, ocalony przez *Dona Duarta.*

7.) *Barros* w pierwszey Dekadzie powiada, że jeden Wieszczek pokazał *Samorynowi*, *Kalikutskiemu* w naczyniu pełnem wody okręty zdaleka przybywające do *Indyy*, przydając, iż ci Wędrownicy mieli zniszczyć panowanie *Maurów* na *Wschodzie.*

DO PIESNI IX.

1.) Rzecz o *Maurze Muzaidzie* zgadza się z Historyą. Ten w rzeczy samey wielkie uczynił przysługi *Portugalczykom* w *Indyach*, a gdy się ci pokłocili z *Samorynem*, *Muzaid* wpadłszy w podeyźrzenie u *Malabarców*, uciekł się na flotę *Portugalską*, i został *Chrześcianinem.*

2.) W *Luzyadzie Wenera* gra w jednem mieyscu rolę *Wenery Niebieskiey*, w drugiem, jak tu, *Wenery Ziemskiey*. *Wirgiliusz* w swojey *Eneidzie* dał przykład podobney odmiany.

DO PIESNI X.

1.) Król lub Cesarz *Kochiny Tryumpara.*

2.) W rzeczy samey *Pacheko* nie był szczęśliwszy od *Bellizaryusza.* Po tylu zdobyczach, z których zro-

bił barzo mierny majątek, oſkarżony od nieprzyjaciół u Kròla *Emmanuela* o zdzierſtwo, umarł podług jednych w Szpitalu, podług drugich w więzieniu. Jego Wnuk przywiedziony do oſtatniego uboſtwa pod panowaniem *Katarzyny* udał ſię do pierwſzego Miniſtra tey Królowy *Gillianesa Akoſty*, wyſtawując mu swoją nędzę, i zaſługi swego Dziada. Ten Miniſter Człowiek czuły i poczciwy poſzedł natychmiaſt rzucić ſię do nòg Królowy proſząc o łaſkę. Gdy otrzymał przyrzeczenie, *Nayjaśnieyſza Pani!* (rzekł,)*proſzę W.K.Mci dla Wnuka jednego z Bohatyrów Portugalſkich, o Kommanderyą, którąś W.K.M. mojemu Synowi przeznaczyła.* Królowa chciała z razu, żeby Syn Miniſtra zatrzymał Kommanderyą, a obiecywała pierwſzy Wakans dla Wnuka *Pacheka. Miłościwa Pani!* (rzekł znow Miniſter,) *Moy Syn może czekać, a Wnuk Zdobywcy Indyy nie jeſt w ſtanie wycierpienia naymnieyſzey zwłoki.* Królowa zadosyć uczyniła prozbie Miniſtra. Ten szlachetny poſtępek *Akoſty* pocieſza Czytelnika widzącego smutny los prześladowanych Wielkich Ludzi.

3.) Dwoch *Almeidów:* Ociec *Franciſzek*, co był zabity w Odnodze *Saldagnia*. Syn *Lorenco*, co poległ mężnie pod *Chaulem* otoczony od floty *Malekaza Maura* jednego z nayzawziętſzych nieprzyjaciol *Portugalii.*

4.) *Albukierk* miał był w swym Pałacu barzo piękną niewolnicę *Indyjankę*. Jeden z żołnierzy *Portugalſkich* wſzedł do pokojów Jenerała i gwałtem czy dobrowolnie otrzymał powolność tey Kobiety. *Albukierk* dowiedziawſzy ſię o tem kazał natychmiaſt obwiesić zuchwałego *Portugalczyka*. Nie wielu uwierzy z *Kamoensem*, że ten poſtępek plami ſławę Wodza. Należy o tem sądzić do tych, co kommenderują Woyſka, czy *Albukierk* był nadto surowym.

5.) *Baudouin* zwany *Ramieniem Zelaznem*, Wielki Leśniczy *Flandryi* wykradł *Judytę* Corkę *Karola Łysego*. Ten Król zrazu mocno urażony zezwolił potem na ich małżeńſtwo.

6.) *Wazkwez de Gama* był ſzoſtym *Gubernatorem Indyy Wſchodnich*, a tylko przez trzy mieſiące ſprawował ten doſtoyny urząd.

7.) *Maſkarenas* był nowinowany Naſtępcą *Menezesa*. W jego nieprzytomności powierzono adminiſtracyą interesów Officyerowi zwanemu *Sampajo*, ktòry przysiągł złożyć funkcyą, ſkoroby *Maſkarenas* przybył. Lecz zgwałciwſzy przyſięgę, do więzienia go wtrącił. Przykład uciſku dosyć poſpolity między *Wicerojami Portugalſkiemi!*

8.) Tu *Kamoens* wſpomina o swem rozbicu i o swych prześladowaniach. Nieſzczęśliwy On był w Oyczyznie, odkąd zaczął pisać Poezye. Miłość, ktòra tyle koſztowała *Owidyuſza*, *Petrarchę*, *Taſsa* i tylu ſławnych Ludzi, była źrzodłem nieſzczęść *Kamoensa*. Miał przytem Gieniuſz Satyryczny, talent robiący nieprzyjacioł. Obraził mocnych i był wygnany ode Dworu. Wnet Woyna wſkrzeſzona między *Portugalczykami* a *Maurami* zrodziła w nim chęć płynienia do *Afryki*, aby walczyl z nieprzyiaciołmi Oyczyzny. Tam ſię zalecił męztwem i ſłuſznie ieſt liczony między Ludźmi, ktorzy do przymiotòw wojennych łączyli talenta dowcipu. Lecz zawſze prześladowany od losu ſtracił prawe oko w jedney okrętowey bitwie. W nadgrodę zaſług otrzymał dozwolenie wròcenia do Dworu. Lecz nowe prześladowania znowu go ztamtąd oddaliły. W reſzcie porzucił *Lizybonę* w myśli nigdy niewròcenia do Kraju. Powiadaią że wſiadaiąc na okręty do *Indyy* wyrzekł owe ſłowa, ktore *Scypion* kazał był wyryć na swym grobie: *Niewdzięczna Oyczyzno! nie maſz nawet moich popiołów.* (*Ingrata Patria! ne oſsa quidem habes.*) W *Indyach Wſchodnich* wojował on z rowną chwałą, jak w *Afryce*. Użyty był w wyprawie na *Odnodze Mekkańſkiey*. Ztamtąd wròcił do *Goa*, gdzie żył przez czas niejaki ſpokoynie. Lecz umyſł ziątrzony przez długie przeciwności nakłaniał

go do zemſty, pozwolił sobie ſzyderſtw z Osòb mocnych, od ktorych nie powinien ſię był ſpodziewać wybaczenia. Wyśmiał On w pieśniach satyrycznych, co warte było wyśmiania. *Wicerey Goy* wygnał go do *Makao*, gdzie *Portugalczykowie* mieli Kantor. *Kamoens* ſprawuiąc tam funkcyą Kommiſsarza Majora znalazł w krotce protekcyą. Zebrał nawet majątek, i tam ſkończył swoią *Luzyadę*, ktorą był przed lat kilką zaczął w *Portugalii*. Wicerey, ktory go wygnał, zoſtał zaſtąpionym od innego. *Kamoens* podchlebiaiąc sobie, że miał bydź dobrze przyiętym od nowego Gubernatora *Konſtantyna z Bragansy*, i chcąc zażyć owocòw swoiey pracy w Stolicy Osad Portugalſkich, puścił ſię w podroż z flotą wracającą do *Goy*. W tey podroży nawałność go ſpotkała przy tym samym brzegu *Kambaji*, gdzie także rozbił ſię jego Oyciec *Szymon Vaz Kamoens*, Kapitan Okrętu w sam dzień urodzin nieſzczęśliwego Poety. Flota była zanurzona. *Kamoens* Poeta ſtracił wſzyſtko wyrwawſzy tylko życie i swoią *Luzyadę*. Przybywſzy do *Goy* był dosyć dobrze przyięty od *Konſtantyna de Bragance*, lecz Naſtępca tego Wicereja uſłuchawſzy potwarzy nieprzyiacioł *Kamoensa*, ktorzy go o złe ſprawowanie Kommiſsarſtwa oſkarżyli, wtrącił go do więzienia. Jednak *Kamoens* uſprawiedliwił się, a gdy jego niewinność miała mu wròcić wolność, zatrzymany był za długi. Wyſzedłſzy

z więzienia ſpotkał jednego z owych Panów, co to rozumieią. iż Człowiek maiący talenta powinien ſię mieć za barzo ſzczęśliwego, jeźli ich bawi, a za barzo nadgrodzonego, jeźli im ſię może ſpodobać. Ten Pan, ktory ſię zwał *Barreto*, a był Gubernatorem Fortecy *Sofali*, namowił Autora *Luzyady*, żeby z nim płynął do *Afryki*. Lecz ſkoro tam ſtanął, nie dotrzymał Poecie żadney z obietnic, ktore mu był uczynił. *Kamoens* zrażony tak złem obeyściem ſię, chciał ſię puścić znow do *Portugalii* z kilką młodych Panów, ktorzy go sobie towarzyſzem drogi mieć życzyli. Pan *Barreto* go zatrzymał i wyciągał dwochset talerów, ktore, jak on twierdził, winien mu był *Kamoens* za przeprawę. Groził mu nawet więzieniem z taką podłością, iż szlachetnie myślący towarzyſzę drudzy muſieli dług zapłacić za niego. Za powrotem do *Lizybony* *Kamoens* krotko był ſzczęśliwy pod panowaniem Krola *Sebaſtyana*, á umarł w uboſtwie, jak ſię wyżey powiedziało. Pogrzebionemu Poecie przy drzwiach Kościoła *S. Anny* w *Lizybonie* położono taki nadgrobek: *Tu leży Ludwik Kamoens, Xiążę Poetów swojego wieku, który żył w uboſtwie i w nędzy, á umarł podobnież.* Ten Nadgrobek Człowieka zwanego *Xiążęciem Poetów*, pokazuje, jaki los czeka tych, co wſzyſtko poświęcaią chwale talentów. Lecz taka ieſt nadgroda tego rodzaju chwały w oczach tych, co umieją

czuć i zaſłużyć na nię, iż nie maſz podobno ani jednego, ktoryby pod temiż samemi warunkami, co *Kamoens*, nie pragnął mieć podobnego napisu na swym grobie.

9.) *Wſchodnie Narody* mają to piętno za ślad ſtopy *Adama*. Ztąd wierżchołek Gòry tey zowie ſię *Pic d' Adam*.

10. Ten drugi *Portugalczyk* jeſt *Ferdynand Magiellan*. Kròl *Emmanuel* niechciał powiękſzyć jego pensyi mieſięczney pięcią Reałòw. On urażony przeſzedł do *Karola V.* i naturalizował ſię *Hiſzpanem*. Każdemu wiadomo, iż on odkrył ku Kończynie *Południowey Ameryki Ziemię Ognia* i Cieśninę zwaną jeſzcze od niego *Magiellańſką*.

KONIEC NOT DO LUZYADY.

OMYŁKI DRUKARSKIE

ZNACZNIEYSZE.

Karta	wierſz	zamiaſt	czytay
56.	9.	*Amaltefi*	*Amalteji.*
8.	22.	*Sażacenów*	*Sarracenów.*
84.	21.	Opart	Odpart.
121.	9.	*Gwardyana*	*Gwadyana.*
123.	26.	zabiega	wbiega.
163.	4.	zachodzili	znachodzili.